

DIANA PALMER

DESPERADO

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Posiadłość w okolicach Houston była wyjątkowo rozległa. Otaczał ją starannie utrzymany, biały parkan zasłaniający druciane ogrodzenie, za którym pasło się rasowe bydło hodowane przez Corda Romero. Był tam też potężny byk, zupełnie wyjątkowe zwierzę. Podczas corridy w Hiszpanii darował mu życie ojciec Corda, Mejias Romero, jeden z najslawniejszych toreadorów, zmarły przedwcześnie w Ameryce. Gdy syn dorósł i wzbogacił się, odwiedził mieszkającego w andaluzyjskiej posiadłości kuzyna, zabrał starego byka i przewoził do Teksasu. Nazywał go Hijito, co po hiszpańsku znaczy chłopaczek. Zwierzę zachowało wspaniałą muskulaturę i nadał miało pięknie wysklepioną klatkę piersiową. Hijito dreptał za Cordem krok w krok niczym wierne psisko.

Gdy Maggie Barton wysiadła z taksówki i postawiła na ziemi walizkę, byk stojący po drugiej stronie ogrodzenia zaczął sapać i kołysać głową. Płacąc kierowcy, zerknęła na niego z roztargnieniem. Przyleciała tu z Maroka. Odwoływanie lotów, ich zła koordynacja, opóźnienia i inne przeszkody sprawiły, że podróż trwała trzy dni. Cord, zawodowy najemnik, był przybranym bratem Maggie. Stracił wzrok i ku jej ogromnemu zdziwieniu, za pośrednictwem Eba Scotta, ich wspólnego znajomego, przekazał wiadomość, żeby przyjechała. Nie mogła się doczekać tego spotkania. Każda chwila zwłoki była dla niej torturą.

Zapewne Cord odkrył wreszcie, że mu na niej zależy!

Serce jej kołatało, gdy weszła na obszerną werandę z zieloną huśtawką, bujanymi fotelami i mnóstwem doniczkowych roślin. Drżącą ręką nacisnęła dzwonek.

Ze środka dobiegł odgłos szybkich, lekkich kroków. Ktoś biegł po drewnianej podłodze, tupiąc głośno, bo w domu nie było dywanów. Maggie zmarszczyła brwi i odgarnęła długie, lekko wijące się, czarne włosy. Jej zielone oczy wyrażały niepokój. Kroki Corda miały inny rytm: długie, swobodne, typowo męskie, a zarazem płynne. Ten szybki, nerwowy chód pasował raczej do kobiety. Serce Maggie zamarło. Czyżby pod jej nieobecność Cord kogoś sobie znalazł? Może źle zrozumiała sugestię Eba Scotta? Nagle ogarnęły ją bardzo poważne wątpliwości.

Drzwi otworzyły się i stanęła oko w oko z filigranową blondynką o piwnych oczach, która zagadnęła uprzejmie:

- Tak? Słucham?

- Przyjechałam do Corda - oznajmiła Maggie. Skutki wyczerpującej podróży coraz bardziej dawały jej się we znaki, zapomniała więc, że wypada się przedstawić.

- Przykro mi, ale z nikim się jeszcze nie spotyka. Miał wypadek.

- Tak, wiem - odparła zniecierpliwiona. - Niech mu pani powie, że przyjechała Maggie. Bardzo proszę - dodała łagodniejszym tonem.

Dziewczyna, na oko dziewiętnastolatka, skrzywiła się.

- On mnie zabije, jeśli panią wpuszczę! Powiedział, że nie ma go dla nikogo. Bardzo mi przykro.

Zmęczenie podróży oraz irytacja sprawiły, że Maggie zapomniała o dobrym wychowaniu.

- Niechże pani zrozumie! Przemierzyłam cztery i pół tysiąca kilometrów... Do jasnej cholery! Cord?

- krzyknęła nagle ponad ramieniem dziewczyny, która znowu się skrzywiła. - Cord!

Przez chwilę panowała cisza, a potem z głębi domu ktoś rzucił obojętnie:

- Wpuść ją, June!

Blondynka natychmiast wykonała polecenie, a Maggie zaniepokoiła się nie na żarty, słysząc w niskim głosie Corda oschły ton. Weszła, zostawiając swą całkiem sporą walizkę na zewnątrz. June popatrzyła na ten bagaż z nieukrywaną ciekawością, nim zamknęła drzwi.

Na widok Corda Maggie ogarnęło wzruszenie. Stał przy kominku w obszernym salonie. Wysoki i szczupły, mimo smukłej budowy ciała bardzo silny, przypominał tygrysa gotowego stawić czoło wszelkim niebezpieczeństwom. Ten przystojny brunet o ciemnej cerze, lekko falujących włosach i wielkich, ciemnych, głęboko osadzonych oczach, był zawodowym żołnierzem, najemnikiem; w tej dziedzinie prawie nie miał sobie równych. Gdy Maggie weszła do pokoju, zmarszczył brwi. Wyglądał normalnie, tylko wokół oczu i na policzkach miał świeże, zaczerwienione blizny. Można by pomyśleć, że przygląda się gościowi. Idiotyczne wrażenie, rzecz jasna, bo według słów Eba stracił wzrok, gdy niewielka bomba, którą rozbijał, wybuchła mu w rękach.

Maggie wpatrywała się w mężczyznę, który był jedyną miłością jej życia. Oddała mu serce, w którym odtąd nie było już miejsca dla nikogo innego, i zawsze dziwiła się, że nie zauważył tego przez osiemnaście długich lat. Tyle czasu minęło od ich pierwszego spotkania. Nawet krótkotrwałe, tragiczne małżeństwo Corda nie zmieniło uczuć Maggie. Gdy oboje owdowieli, w przeciwieństwie do Corda, który po stracie Patrycji bardzo cierpiał, Maggie nie tęskniła do swego męża.

Mimo woli popatrzyła na duże, pięknie wykrojone usta Corda. Doskonale pamiętała, co się z nią działo, gdy dotknęły w ciemności jej warg. Objął ją, pocałował i poczuła się jak w niebie. Tyle lat z utęsknieniem czekała na tę chwilę. Niestety, rozkosz bardzo szybko

zmieniała się w cierpienie. Cord nie miał pojęcia, że to jej pierwszy raz. Był zbyt pijany, aby zorientować się w porę. Tamtej nocy umarła ich przybrana matka, niewiele też czasu minęło od samobójstwa jego żony...

- Jak się czujesz? - spytała pośpiesznie Maggie ze ściśniętym gardłem. Zawahała się, stojąc w drzwiach.

W pierwszej chwili wydawało jej się, że zacisnął zęby, ale potem uśmiechnął się z przymusem i odparł ironicznie:

- Przed czterema dniami dniami bomba eksplodowała mi w rękach, więc jak mam się czuć, do jasnej cholery?

To nie było serdeczne powitanie. Pora zapomnieć o złudzeniach i wrócić do rzeczywistości. Cord jej nie potrzebował. Nie życzył sobie, żeby się tu plątała. Wszystko było jak za dawnych lat. A tak się do niego śpieszyła. Co za ironia losu.

- Zdumiewające! Nawet bomba nie dała ci rady - burknęła Maggie, odzyskując panowanie nad sobą. - Naszego terminatora nie zmogą ani kule, ani ładunki wybuchowe, więc cóż ja mogę!

Cord puścił tę uwagę mimo uszu.

- Fajnie, że wpadłaś. Co za pośpiech - mruknął. Nie rozumiała, o co mu chodzi. Wyglądało na to, że jego zdaniem umyślnie odwlekała przyjazd.

- Eb Scott zadzwonił i powiedział, że jesteś ranny. Twierdził, że... - zawahała się, niepewna, czy powtórzyć mu, co usłyszała od Eba. Mimo obaw zdecydowała wszystko postawić na jedną kartę, ale ukryła burzę uczuć, wybuchając nerwowym śmiechem. - Z jego słów wynikało, że chcesz, abym cię pielęgnowała. Zabawne, co?

- Świetny dowcip. - Wcale się nie roześmiał. Sarkastyczny ton sprawił jej ból, którego nie próbowała ukryć. Przecież Cord nie widział.

- No właśnie - przytaknęła. - Dowcipniś z tego Eba. Masz przecież tę... Zapomniałam, jak jej na imię. Aha, June. Ona się tobą opiekuje - dodała z udawaną nonszalancją, podkreślając słowo „ona”.

- Racja, mam June. Ona jest tutaj od chwili, gdy wróciłem do domu, - Z rozmysłem podkreślił w ślad za nią zaimek i dodał ze sztucznym ożywieniem: - June to mój skarb. Jest urocza, ma dobre serce i naprawdę o mnie dba.

- Urody też jej nie brakuje. Cord pokiwał głową.

- Śliczna, co? Ładna, mądra, no i świetnie gotuje. A poza tym jest blondynką - dodał głosem tak cichym i chłodnym, że Maggie przebiegł dreszcz.

Ostatnia uwaga nie była dla niej niczym nowym. Zawsze podobały mu się jasne włosy. Jego żona Patrycja była blondynką. Kochał ją...

Opuszkami palców dotknęła paska zawieszanej na ramieniu torby. Nagle poczuła, że ogarnia ją potworne zmęczenie. Od trzech dni, ciągnąc za sobą bagaż, przemierzała lotnisko za lotniskiem, niepewna, jaki naprawdę jest stan Corda, a on zachowywał się tak, jakby wcale jej się nie śpieszyło. Szkoda, że Eb nie powiedział całej prawdy. Mimo poważnych obrażeń Cord w ogóle jej nie potrzebował.

Długo przyglądała mu się zboląłym wzrokiem, a potem wzruszyła ramionami.

- Przypomniałeś mi, gdzie jest moje miejsce - odparła uprzejmie. - Bez wątpienia nie jestem blondynką. Cieszę się, że stoisz na własnych nogach, choć bardzo mi przykro z powodu twoich oczu - dodała.

- Dlaczego? - rzucił opryskliwe i zmarszczył brwi.

- Wiem od Eba, że straciłeś wzrok - odparła.

- To minie - wyjaśnił. - Chwilowa niedyspozycja.

Widzę już całkiem nieźle, a okulista twierdzi, że odzyskam pełną sprawność.

Serce Maggie uderzyło mocniej. Cord widział? Uświadomiła sobie, że jego wzrok rzeczywiście nie spogląda w ciemność, i doznała wstrząsu. Aż do tej chwili nawet nie próbowała zapanować nad wyrazem twarzy i teraz przestraszyła się, że wyczytał z niej wszystko, rozpacz i obawy.

- Naprawdę? Wspaniała nowina! - odparła, zdobywając się na uśmiech. Wzięła się w garść. Będzie miała teraz ten uśmiech przylepiony do twarzy niczym antyczne rzeźby. Nieustannie radosna mina to prawdziwy atut dla organizatorów festynów i podobnych imprez. Warto by im zaproponować swoje usługi.

Znowu poprawiła pasek torebki. Ledwie trzymała się na nogach i teraz zawstydzila się, że tak do niego pędziła. Zrezygnowała nawet z nowej, atrakcyjnej pracy i wróciła do kraju, żeby się nim opiekować. Teraz odkryła, że nie jest mu tutaj potrzebna. Dostała kolejną nauczkę.

Cord był opryskliwy i patrzył na nią wrogo.

- Dzięki, że wpadłaś. Szkoda, że na krótko - powiedział. - Chętnie odprowadzę cię do drzwi.

- Nie musisz wyrzucać mnie aż tak dosłownie - odparła, unosząc brwi i spoglądając na niego ironicznie. - Zrozumiałam aluzję. Nie jestem tu mile widziana. Trudno. Zaraz stąd znikam i mam nadzieję, że twoja June natychmiast zetrze mopem ślady moich butów, nie pozostanie nawet najmniejszy znak, że cię odwiedziłam.

- Jak zawsze masz świetny nastrój - powiedział oskarżycielskim tonem.

- Lepiej śmiać się niż płakać - odparowała uprzejmie. - Szczerze mówiąc, nie wiem, skąd mi w ogóle przyszło do głowy, że powinnam tu przyjechać. Właściwie po co?

- Również zadaję sobie to pytanie - odparł cicho, lecz jadowicie. - No cóż, lepiej późno niż wcale.

Nie zrozumiała ostatniej uwagi, ale była zbyt wściekła, żeby prosić o wyjaśnienie.

- Nie zwracaj sobie tym głowy. Już wychodzę - zapewniła. - Szczerze mówiąc, wystarczy kilka poważnych rozmów i nigdy więcej nie będziesz musiał na mnie patrzeć.

- Miło mi to słyszeć - odciął się natychmiast. - Trzeba to uczcić. Wydam przyjęcie.

Nakręcał się coraz bardziej. Najwyraźniej on także był na nią wściekły i być może sama jej obecność wyprowadzała go z równowagi. To zresztą nic nowego.

Wybuchnęła śmiechem. Po tylu latach zatajania swoich uczuć doszła w tym do perfekcji. Przed Cordem lepiej się nie odkrywać, ponieważ bez skrupułów wbije nóż w otwartą ranę. Toczyli ze sobą tę wojnę od lat.

- Nie liczę na zaproszenie - odparła spokojnie. - Nie pomyślałeś, żeby wycofać się z branży, póki jesteś zdrow i cały? - dodała. Nie odpowiedział. Wzruszyła ramionami i westchnęła. - Na mnie już czas. Mam ważne spotkanie. Dam ci znać, gdy postanowię odlecieć na dobre.

Obrzuciła go przeciągłym, uważnym spojrzeniem.

pewna, że widzi tę urodziwą twarz po raz ostatni. Mówi się, że najgorsza kara to pokazać człowiekowi wizję raj. a potem nakazać mu powrót do szarej rzeczywistości. Tak było z Maggie, która jeden jedyny raz kochając się z Cordem, przeżyła niezwykle chwile. Mimo bólu, wstydu i późniejszej awantury nie potrafiła zapomnieć cudownych doznań, gdy pierwszy raz całował całe jej ciało. Teraz niemal fizycznie czuła ból odrzucenia, ale musiała go ukryć, choć nie przychodziło jej to łatwo.

- Dzięki za serdeczną troskę - rzucił drwiąco.

- Och, drobiazg - odparła pogodnie. - Gdy znów ładunek wybuchowy zmasakruje ci twarz i będziesz potrzebował opieki, bądź łaskaw sam do mnie zadzwonić. A przy okazji powiedz Ebowi, że jego żarty są prymitywne.

- Sama mu powiedz - odciął się Cord. - Byliście przecież zaręczeni.

Tylko dlatego, że stałeś się dla mnie nieosiągalny, pomyślała, a twoje małżeństwo doprowadzało mnie do szału. Nie odezwała się więcej. Z wymuszonym uśmiechem oderwała spojrzenie od jego twarzy, swobodnym ruchem odwróciła się na pięcie i pomaszerowała ku

drzwiom. Już wychodziła, gdy nagle, jakby z ociąganiem, zawołał ją po imieniu schrypniętym głosem:

- Maggie!

Bez wahania poszła dalej, zbyt wściekła, żeby się zatrzymać. Wyrzucała sobie, że niepotrzebnie pokonała cztery i pół tysiąca mil. Była na tyle głupia, żeby zamartwiać się o faceta, który nie odwzajemniał jej uczuć, i uwierzyć Ebowi Scottowi, gdy zapewniał, że Cord bardzo chciał się z nią zobaczyć.

June czekała w holu z ponurą miną. Gdy ujrzała twarz Maggie, na której malowało się niezbyt dobrze skrywane cierpienie, zmarszczyła brwi.

- Coś pani dolega? - zapytała szeptem.

Maggie nie była w stanie wykrztusić słowa. Świadomość, że ta dziewczyna jest nową miłością Corda, sprawiła, że po prostu nie mogła na nią patrzeć. Raptownie pokręciła głową.

- Dzięki - odparła trochę nieskładnie i ruszyła dalej.

Wyszła na werandę i zamknęła za sobą drzwi. Cord bez przekonania jeszcze raz powtórzył jej imię, ale pozostał w salonie. Może przez moment czuł się winny, bo nie przywitał jej, jak należy. Zapewne wyrzucał sobie brak gościnności, ale z doświadczenia wiedziała, że szybko przestanie się tym martwić. Chętnie rozprawiałaby się z Ebem Scottem! Ożenił się i był szczęśliwy, więc miała pewność, że nie zadzwonił po to, aby Maggie dokuczyć, lecz mimo dobrych intencji przysporzył jej niewypowiedzianych cierpień, bo umierała ze strachu o Corda. I po co?

Przez chwilę stała na ganku, próbując wziąć się w garść. Od Houston dzieliło ją zaledwie dwadzieścia minut jazdy samochodem, ale odprawiła taksówkę, bo miała przecież zostać i pielęgnować Corda. Roześmiała się głośno.

Spojrzała ku odległej drodze. Będzie dobrze. Podobno marsz to najzdrowsza forma ruchu. Na szczęście zamiast czółenek na wysokich obcasach włożyła zwykle sportowe buty. Elegancki szary garnitur też był wygodny i nie krępował ruchów. Podczas marszu do Houston będzie miała dość czasu, by uświadomić sobie ogrom własnej głupoty. Ponadto stwierdziła z przykrością, że Corda nie obchodziło nawet to, czy będzie miała czym wrócić do miasta. Najwyraźniej zasady gościnności do niej się nie odnosiły.

Ciągnąc za sobą walizkę, zeszła po schodach werandy i ruszyła wzdłuż podjazdu, coraz bardziej ubawiona absurdalnością sytuacji. Z kpiącym uśmiechem popatrzyła na swój bagaż.

- Szkoda, że nie mam konia. Mogłabym odjechać w stronę zachodzącego słońca jak bohater starego westernu. Nie będzie efektownego zakończenia. Zostałyśmy tylko we dwie,

kochana stara, walizeczko - mruknęła, pochylając się, żeby poklepać wypchany bok. - No to w drogę!

Po wyjściu Maggie rozgniewany Cord Romero długo stał obok kominka jak skamieniały.

- Chyba martwiła się o pana - zagadnęła wystraszona June, zaglądając do pokoju.

- Jasne - odparł, wybuchając szyderczym śmiechem. - Z Houston jedzie się tutaj dwadzieścia minut, ale dopiero teraz znalazła trochę czasu, żeby wpaść. Ładna mi troska!

- Przecież miała... - June zamierzała powiedzieć mu o walizce, którą Maggie zostawiła na werandzie, ale przerwał jej podniesieniem ręki.

- Ani słowa więcej - oznajmił stanowczo. - Nie zamierzam dłużej o niej dyskutować. Możesz mi przynieść filiżankę kawy? Przyślij tu Reda Davisa.

- Dobrze, proszę pana - odparła.

- I powiedz swojemu ojcu, że chcę się z nim zobaczyć, gdy skończy załadunek sztuk przeznaczonych na sprzedaż - dodał. Ojciec June nadzorował hodowlę.

- Dobrze, proszę pana - powtórzyła i wyszła. Cord zaklął cicho. Nie widział Maggie od wielu tygodni. Można było pomyśleć, że zniknęła z powierzchni ziemi. W końcu pojechał do jej mieszkania, ale nie otworzyła, choć przez całe pięć minut naciskał dzwonek. Cholera jasna, przestała nawet odbierać telefony! Nie chciał przyznać się sam przed sobą, że za nią tęskni, i wstyd mu było, że cierpiał, kiedy aż cztery dni zwlekała z odwiedzinami.

Ich losy splotły się na dobre, gdy Cord miał szesnaście lat, a Maggie osiem. Adoptowała ich wówczas Amy Barton, pani z towarzystwa, której siostra pracowała w domu dziecka. Rodzice Corda zginęli w pożarze, gdy przyjechali do Houston na długo oczekiwane wakacje. Maggie została całkiem sama w tym samym czasie. Oboje trafili do domu dziecka. Bezdietna, samotna pani Barton postanowiła zaopiekować się tą dwójką, a z czasem adoptowała Maggie.

Jako siedemnastolatek Cord wszedł w konflikt z prawem i Maggie była mu wtedy prawdziwą podporą. W wieku zaledwie dziesięciu lat okazała wyjątkową dojrzałość, skutecznie wspierając go radą i okazując niezwykłą lojalność, i mimo obaw pani Barton, która podśmiewała się życzliwie z ich osobliwej zależności, Maggie dałaby się pokroić na kawałki za przybranego starszego brata. Pamiętał, że w czasie rozprawy sądowej kurczowo trzymała go za rękę i zapewniała, że wszystko będzie dobrze. Zawsze się nim opiekowała. Po samobójstwie jego żony Patrycji towarzyszyła mu w czasie przesłuchania i pogrzebu. Gdy umarła pani Barton, pocieszała go czule, za co odpłacił jej cierpieniem...

Wspomnienie tamtej nocy było dla niego nie do zniesienia i należało do najgorszych w całym życiu. Niewidzącym wzrokiem spoglądał przez okno na łąkę i pasącego się na niej potężnego byka Hijito. Skrzywił się, gdy przypomniał sobie wyraz twarzy Maggie sprzed kilku chwil. Domyślał się, że jej życie też nie było usłane różami, chociaż nie wiedział, jakie miała dzieciństwo ani dlaczego odebrano ją ojczymowi. Pani Barton nie chciała o tym rozmawiać, a Maggie, odkąd się poznali, odpowiadała wymijająco.

Zaskoczyła go, wychodząc za mąż niespełna miesiąc po śmierci pani Barton. Poślubiła mężczyznę, którego wcześniej słabo знаła, zamożnego bankiera, starszego od niej o dwadzieścia lat rozwodnika. Małżeństwo nie było szczęśliwe. Cord słyszał o wypadku, któremu uległa w domu. Mąż Maggie zginął w wypadku samochodowym, gdy ciągle jeszcze była w szpitalu.

Po otrzymaniu tych wszystkich wiadomości Cord, przebywający wówczas w Afryce, natychmiast wrócił do Houston, żeby się z nią zobaczyć. Gdy przyjechał, została już wypisana do domu, ale była jeszcze zbyt słaba, żeby uczestniczyć w pogrzebie męża. Cord nie zdołał się dowiedzieć, co jej się stało. Odprawiła go z kwitkiem. Nie chciała z nim rozmawiać ani w ogóle nie życzyła sobie go widzieć. Bardzo nad tym bolał, ponieważ znał powód. Tamtej nocy, gdy umarła pani Barton, zaciągnął Maggie do łóżka. Tylko dwa razy w życiu zdarzyło mu się upić. Nie był wtedy sobą i zachowywał się brutalnie. Do głowy by mu nie wpadło, że to był jej pierwszy raz. Niewiele pamiętał z tamtej nocy: łyki Maggie, jej rozpaczliwy szloch, głęboki wstrząs, kiedy odkrył, że nie jest kobietą doświadczoną, jak mu się wydawało. Był na siebie wściekły i dlatego ją oskarżył o to, co się stało. Mimo upływu lat nadal miał przed oczami jej zbolaną i zapłakaną twarz, drżące ciało owinięte prześcieradłem, głowę odwróconą, żeby nie widzieć postawnego, nagiego mężczyzny, który stał nad nią i wrzeszczał.

Od tamtej pory rzadko się widywali; w obecności Corda Maggie czuła się niezręcznie. Gdy owdowiała, szybko wróciła do panieńskiego nazwiska i rzuciła się w wir pracy. Była wtedy wiceprezesem spółki inwestycyjnej. Unikała Corda i powinien być z tego zadowolony. W ostatnich latach życia Amy Barton Cord niechętnie spotykał się z Maggie, która nie wiedziała, że jego małżeństwo z Patrycją stanowiło desperacką próbę zduszenia niewytłumaczalnej obsesji na punkcie przybranej siostry. Przez wiele lat ze wszystkich sił próbował trzymać ją na dystans, bo głębokie uczucie budziło w nim paniczny lęk. Kochał przecież filigranową, śliczną amerykańską mamę, uwielbiał ojca Hiszpana. Ich tragiczna śmierć w pożarze, z którego sam wyszedł bez szwanku, sprawiła, że jako młody chłopak stracił poczucie bezpieczeństwa. Uznał, że miłość to ogromne ryzyko, ponieważ utrata

najdroższych okupiona jest straszliwym cierpieniem. Bardzo przeżył samobójstwo Patrycji, a odejście pani Barton przepełniło czarę goryczy. Zły los odbierał mu kolejno wszystkich bliskich ludzi, więc czuł się bezpieczniej, kiedy nikogo nie kochał.

Praca w policji Houston, a potem służba wojskowa i udział w operacji Pustynna Burza sprawiły, że zasmakował w niebezpieczeństwie i dlatego wstąpił do FBI. Gdy Patrycja popełniła samobójstwo, czuł się winny, lecz nikomu nie zdradził, dlaczego. Właśnie wtedy został najemnikiem. Jego specjalnością były materiały wybuchowe i w tej dziedzinie nie miał sobie równych... aż w końcu dawny wróg zdołał go przechytryć. Pułapka zastawiona w Miami na Florydzie okazała się skuteczna. W krytycznej chwili zareagował instynktownie, uniknął pewnej śmierci i utwierdził się w przekonaniu, że była to zasadzka. Maggie nie miała o tym pojęcia i nie widział powodu, żeby ją informować. Z pewnością niewiele obchodziło ją jego zdrowie, skoro zjawiała się tak późno, choć wiedziała o wypadku. Nie ulegało wątpliwości, że dawny wróg zaatakuje po raz drugi, ale Cord wiedział, że teraz będzie na to przygotowany.

Z westchnieniem odwrócił się do okna, w głębi ducha nie mogąc sobie darować, że zraził do siebie Maggie. Nie znosiła go i sam był sobie winien; zobojętniała na tyle, że przyjechała dowiedzieć się o jego zdrowie z czterodniowym opóźnieniem, zamiast pojawić się najszybciej, jak można. Gdyby nadal jej na nim zależało, nie czekałaby tak długo. Od razu chciałyby go zobaczyć. Roześmiał się, kpiąc z własnej głupoty. Skrzywdził ją, był oschły i zimny, od lat przy każdej sposobności odpychał ją od siebie, a teraz odczuwał żal, że natychmiast nie przybiegła go pielęgnować. Zbierał tylko należne sobie żniwo. Maggie była tu bez winy.

W chwili słabości zawołał ją po imieniu i szukał odpowiednich słów, żeby się usprawiedliwić, ale duma nie pozwoliła mu pobiec za nią, gdy wołanie nie przyniosło spodziewanego rezultatu. Odeszła i zapewne już nie wróci. Dobrze mu tak.

Maggie była w połowie długiego, wyłożonego kostką podjazdu z obu stron ograniczonego białym parkanem, gdy usłyszała za plecami warkot zbliżającej się szybko furgonetki. Zeszła na pobocze. Auto zamiast ją minąć zatrzymało się, a kierowca uchylił drzwi od strony pasażera.

Red Davis, jeden z zatrudnionych w posiadłości Corda fachowców, z uśmiechem pochylił się w jej stronę. Miał rude włosy i niebieskie oczy, a na głowie słomiany kapelusz z szerokim rondem.

- Wskakuj - powiedział. - Chętnie cię podwiozę.

Roześmiała się, uradowana i wzruszona nieoczekiwaną serdecznością, ale na moment się zawahała.

- Mam nadzieję, że sam na to wpadłeś, co? Cord nic nie wie? - zapytała nagle. Gdyby było inaczej, za nic w świecie nie wsiadłaby do furgonetki!

- Ależ skąd! - odparł Red. - Nie ma pojęcia, że przyjechałaś tu z walizką, a ja mu tego nie powiem, choćby kazał mnie torturować - oznajmił z ręką na sercu i wesołym błyskiem w oczach. Maggie wybuchnęła śmiechem.

- W takim razie jadę. Dzięki! - Umieściła walizkę z tyłu, usiadła w szoferce, zatrzasnęła drzwi i zapięła pasy. Red Davis uruchomił silnik i ruszył od razu z dużą szybkością.

- Domyślam się, że nie przyjechałaś z miasta? - wypytywał ostrożnie.

- Daj spokój, Red - odparła. - Mniejsza z tym.

- Masz ze sobą walizkę - nie dawał za wygraną.

- Dlaczego?

- Jesteś natrętny jak komar, Davis!

- Uważaj, repelenty na mnie nie działają. - Uśmiechnął się szeroko. - Nie bądź taka tajemnicza, Maggie. Powiedz wujkowi Redowi, czemu ciągniesz za sobą wypchaną walizkę na kółkach.

- No dobrze. Przyleciałam tutaj prosto z Maroka - odparła, rozbrojona jego niezmaconą pogodą. - Z powodu opóźnień, błędów w koordynacji lotów oraz ich odwoływania przez trzydzieści sześć godzin nie zmrużyłam oka. Spodziewałam się, że zastanę bezradnego ślepeca. - Roześmiała się z politowaniem. - Dałam się nabrać. Ledwie przekroczyłam próg, zrobił mi awanturę i kopniakiem wyrzucił za drzwi. - Pokręciła głową. - Jak za dawnych lat. Na mój widok zawsze dostaje szału.

- Co robiłaś w Maroku? - spytał zdziwiony.

- Spędzałam wakacje przed objęciem nowej posady w szejkanacie Qawi - wyjaśniła. - Moje miejsce objęła przyjaciółka. No i proszę, wróciłam do kraju z jedną walizką, nie mam pracy ani mieszkania. Zaczynam od zera. - Spojrzała z ukosa na Reda. - Gdyby nie zahartowały mnie wcześniejsze przeciwności losu, wyplakałabym teraz oczy.

- Cord nie zaproponował, żebyś się u niego zatrzymała? - spytał wstrząśnięty Red.

- Nie ma pojęcia, że wracam z Maroka - mruknęła opryskliwie. - W ogóle nie wie, że tam byłam. Zataiłam przed nim, że wyjeżdżam z Houston. Zresztą nawet gdyby wiedział, też by się nie przejął. - Z westchnieniem usiadła wygodnie w fotelu ze skórzanym zagłówkiem i zamknęła oczy. - Jak myślisz? Czy kiedykolwiek przestanę bić głową w mur?

Red od razu rozszyfrował zawołaną aluzję do uczuć, które żywiła dla Corda Romero. Nie interesowały go sprawy szefa i jego najbliższych, ale potrafił rozpoznać symptomy niespełnionej miłości. Zrobiło mu się żal ładnej, energicznej dziewczyny, która sprawiała wrażenie, jakby doszła do kresu wytrzymałości. Trudno było uwierzyć, że Cord nie widzi, jak bardzo jest do niego przywiązana. Odkąd tu pracował, Maggie zawsze była traktowana z wyniosłą obojętnością.

- Nieważne - dodała tonem zdradzającym więcej, niż chciała. - Ma teraz June, już ona się o niego zatroszczy, prawda?

- Nie tak, jak myślisz - powiedział spokojnie Red, rzucając jej badawcze spojrzenie.

- Proszę? - Maggie natychmiast się ożywiła.

- June jest córką Darrena Travisa, który nadzoruje u Corda hodowlę rasowego bydła - tłumaczył Red. - Odkąd gosposia powtórnie wyszła za mąż i wyjechała, June prowadzi dom i gotuje. Kocha z wzajemnością policjanta z Houston. Boi się Corda. Większość ludzi ma przed nim pietra. To nie jest łatwy szef, ma swoje humory...

Maggie była zdezorientowana.

- Ale sam mówił... Chodzi mi o to, że twierdził... - Zamilkła i dodała ciszej: - Dał mi do zrozumienia, że jego i June coś łączy.

Red roześmiał się.

- Trzeba ją po prostu zmuszać, żeby poszła do niego, gdy ma jakiś problem. Boi się go jak diabeł święconej wody. Powiedziała mi kiedyś, że jej zdaniem nie istnieje kobieta tak odważna, aby zdecydowała się z nim związać. Była szczerze zdziwiona, że miał niegdyś żonę.

- Wszyscy byliśmy zdumieni - przyznała niechętnie Maggie. Jego małżeństwo było dla niej koszmarnym wstrząsem. Zaręczyny i ślub zaskoczyły wszystkich niczym tornado. Omal nie umarła z rozpacz, gdy Cord i Patrycja stanęli w drzwiach. Amy Barton była również zaskoczona, bo przybrany syn nie zdradzał wcześniej takich inklinacji.

- Od lat w jego życiu prawie nie ma kobiet - odparł po namyśle Davis. - Czasami umawia się z jakąś, ale nie przywozi ich do domu. Wieczory zawsze spędza u siebie. Dziwna sprawa. Facet jest przystojny, bogaty, ma zaledwie trzydziestkę z okładem i niebezpieczną robotę. Kobiety powinny latać za nim jak głupie, a tymczasem żyje jak pustelnik.

Maggie obrzuciła go byстрыm spojrzeniem.

- Zapewne przez ryzykowny zawód. Wiadomo, że każda misja może być ostatnią. Sądzę, że nie chce tym obarczać swojej wybranki.

- Ale niebezpieczeństwo was kręci, co?

. - Mnie w ogóle - odparła, wybuchając śmiechem, stłumiła ziewnięcie i dalej kłamała jak z nut. - Wolałabym wyjść za faceta sprzedającego w przydrożnym barze frytki niż za specja od ładunków wybuchowych. Hamburgery i frytki raczej nie eksplodują - odparła żartobliwie i usłyszała śmiech Reda.

Po ślubie Corda i Patrycji Maggie zaręczyła się na krótko z Ebem Scottem. Teraz mogła już przyznać, że łączyła ich wyłącznie przyjaźń. W ten sposób po raz kolejny daremnie próbowała przezwyciężyć miłość do Corda. W gruncie rzeczy ją i Eba nigdy nic do siebie nie ciągnęło, Cord sądził jednak, że sypiają ze sobą, i dlatego przed laty, tamtej nocy, gdy umarła pani Barton, przeżył wstrząs, gdy odkrył, że w sprawach damsko - męskich Maggie nie ma żadnych doświadczeń. Jedynym mężczyzną, któremu pragnęła się oddać, był Cord, ale po tamtej pamiętnej nocy on także budził w niej obawę. Przerazające wspomnienia z odległej przeszłości wróciły pod wpływem nowego cierpienia i wstydu. Maggie wiele by dała, żeby raz na zawsze pozbyć się go z myśli i serca.

- Znasz Corda od lat, prawda? - spytał zamyślony Red.

- Kiedy się poznaliśmy, miałam osiem lat, a on szesnaście - mruknęła sennie, ukołysana szumem silnika furgonetki jadącej po gładkiej nawierzchni szosy do Houston. - Pamiętasz takie powiedzenie, że z rodziną najlepiej wychodzi się na fotografii? - dodała cicho. — Wygląda na to, że dotyczy również rodzeństwa przybranego.

- Czyżby? - wymamrotał Red, bardziej do siebie niż do niej.

- Na sto procent. - Ziewnęła. Nie usłyszała jego kolejnej uwagi, bo po chwili zapadła w drzemkę.

Jazda nie trwała długo, ale gdy Red obudził ją, klepiąc lekko po ramieniu, Maggie miała wrażenie, że opuściła posiadłość Corda przed ułamkiem sekundy. Otworzyła oczy i zorientowała się, że są na przedmieściach.

- Wybacz, że przerywam ci drzemkę, ale jesteśmy w Houston. Dokąd cię zawieźć? Masz jakiś pomysł? - spytał cicho Red.

- Do czystego, wygodnego i taniego hotelu - odparła z kpiącą miną. - Dopóki nie znajdę pracy, muszę żyć z oszczędności, a odłożyłam niewiele.

- Powinnaś mu powiedzieć. - Red skrzywił się.

- Nigdy w życiu! - zaprotestowała, zaciskając w dłoniach białą torebkę. Długie paznokcie pomalowane były jasnoróżowym lakierem. - Nie ma powodu, żeby się mną zajmował. Myślałam, że po wypadku potrzebuje opieki. Śmieszne, co? Nikt mu nie jest potrzebny. Zawsze tak było.

Odwróciła wzrok i spojrzała w okno. Rzadko płakała. Była silna, śmiała i niezależna. Przeciwności losu dawno ją zahartowały, ale zmęczenie, senność i chłodna obojętność Corda zrobiły swoje. Miała chwilę słabości, nie chciała jednak tego po sobie pokazać. Lepiej, żeby Red nie widział jej w takim stanie.

Wymamrotał niewyraźnie parę słów: cholerny kretyń albo coś w tym rodzaju. Nie miała ochoty ciągnąć tego wątku.

- Tak nie powinno być - powiedział z irytacją. - Jak mógł wyrzucić cię za drzwi, nie pytając nawet, czy masz możliwość wrócić do miasta!

- Nie waż się wspomnieć mu o walizce ani o moim wyjeździe - odparła natychmiast, widząc, jak zmienił się na twarzy. - Ostrzegam cię, Red.

- Dobra, nie powiem o walizce - mruknął, odruchowo kładąc rękę na sercu. - W centrum jest fajny hotelik, naprawdę tani. Moja matka zatrzymuje się w nim, gdy przyjeżdża z wizytą - dodał pośpiesznie. - Spodoba ci się tam.

Maggie kiwnęła głową.

- Dobrze, może być. Gdyby to było możliwe, przespałabym tydzień.

- Nie wątpię.

- Jutro trzeba kupić gazetę i poszukać pracy. - Znowu ziewnęła. • - Rano inaczej popatrzę na świat.

- Przykro mi, że spotkało cię dzisiaj tyle nieprzyjemności - odparł, zatrzymując się przed ładnym, skromnym budynkiem w centrum miasta.

- Ostatnio rzeczywiście mi ich nie brakuje - powiedziała z uśmiechem. - Nie ma lekko. Życie to ogniowa próba, istny tor przeszkód. Temu, kto szczęśliwie dobiegnie do mety, przypną anielskie skrzydła i będzie szybować sobie po niebie, litując się nad śmiertelnikami!

- Tak myślisz? - rzucił z powątpiewaniem.

- Rzecz jasna, kiedy przypominam sobie o Cordzie, wołałabym tu wrócić raczej jako zmora i straszyć go do końca życia - dodała kpiąco i odwróciła się do Reda. - Dzięki za podwiezienie. Jestem ci bardzo wdzięczna. Gdyby nie ty, odbyłabym niezły spacer.

- Drobiazg.

Wysiadł z auta, żeby wystawić ciężką walizkę. Maggie poszła do hotelu, ciągnąc ją za sobą. Kobieta z klasą, dziewczęcy wdzięk i żelazna wola, pomyślał Davis, odruchowo porównując ją do wielkich dam, o których czyta się w kronice towarzyskiej. A Cord Romero odrzucił taki skarb! Chyba mu odbiło.

Maggie załatwiła formalności i poszła do pokoju. Zamknęła za sobą drzwi, zdjęła ubranie, włożyła piżamę i wślizgnęła się pod kołdrę. Gdy oczyma wyobraźni ujrzała urodziwą

twarz Corda, stanowczo odsunęła od siebie to wspomnienie i zacisnęła powieki. Chwilę później już spała.

Cord małymi łykami popijał kawę, przeglądając komputerową bazę danych z informacjami o kosztach i zyskach z hodowli. Ostatnio dużo podróżował i często go tutaj nie było, miał więc spore zaległości.

Zastanawiał się czasami, czy nie sprzedać posiadłości. Mógłby kupić mieszkanie i żyć samotnie. Podmiejski dom nie był mu potrzebny, bo powtórne małżeństwo nie wchodziło w grę. Wszystko stałoby się prostsze, gdyby mógł żyć na walizkach. Egzystował tak przez wiele lat, z wyjątkiem krótkiego czasu, gdy był żonaty. Z drugiej jednak strony lubił swoje stada i bardzo się przywiązał do pary wspaniałych koni otrzymanych od kuzyna zamieszkałego w Andaluzji, na południu Hiszpanii, niedaleko Gibraltaru.

Opadł ciężko na oparcie fotela, wpatrzony w kolumny czarnych znaczków na ekranie monitora. Ciągłe widział zielone oczy Maggie. Kiedy go ujrzała, zabłyśły jak gwiazdy. Wyczytał w nich troskę, łagodną czułość i radość. Wkrótce jednak blask przygasł, zaćmiony smutkiem. Natychmiast go ukryła, lecz wspomnienie bolało.

Nie musiał się długo przyglądać, żeby dostrzec symptomy głębokiego uczucia, które do niego żywiła. W pewnym sensie wiedział o nim od lat, ale wolał nie przyjmować tego do wiadomości. Maggie dorosła, najpierw zaręczyła się z jego najlepszym przyjacielem, a następnie wyszła za mąż za innego mężczyznę i szybko owdowiała. W jej życiu więcej było kolców niż róż. Za niezłomną lojalność i wielkie serce Cord odpłacił jej tylko cierpieniem.

Gdy niedawno zniknęła z jego życia, sądził, że odzyska spokój, ale poczucie osamotnienia tak mu dokuczało, że stał się nieostrożny. Dawniej nie dałby się złapać w tak banalną pułapkę i bez trudu rozbroiłby prostą bombę z elektronicznym zapalnikiem. Tym razem wybuchła mu w rękach.

Przez kilka tygodni Maggie unikała go całkowicie, choć nie wiedział dlaczego i bardzo nad tym bolał. Przyjął zlecenie, które wymagało podróży na Florydę, bo czuł się urażony, że nie chciała go widzieć. Pozwolił sobie na nieuwagę i omal nie zginął z ręki dawnego wroga. Z powodu śledztwa prowadzonego przez Corda oraz agencję rządową, która nieformalnie z nim współpracowała, interesy tego drania były zagrożone. Podłożył ładunek wybuchowy, a roztargniony Cord, zaabsorbowany sprawą Maggie, dał się podejść jak nowicjusz.

W końcu raczyła go odwiedzić! Był pewien, że Eb zawiadomi ją o wypadku, ale nie zdołał się przemóc i nie poprosił za jego pośrednictwem, żeby przyjechała. Spodziewał się...

nie, raczej miał nadzieję, że niepokój i troska każą jej tu przybiec, gdy tylko zostanie wypisany ze szpitala. Nie zjawiała się, co dla Corda było prawdziwym ciosem.

Gdzieś na obrzeżach jego własnego świata przywykł do stałej obecności Maggie. Zawsze uśmiechnięta, gotowa go rozweselić, dająca poczucie bezpieczeństwa, zawsze w pobliżu, czekająca cierpliwie na sygnał...

Zaklął cicho i z irytacją przeganiał ręką gęste, czarne włosy. Maggie postanowiła w końcu dać sobie z nim spokój. Uznała, że nie ma szans, żeby okazał jej coś więcej poza obojętnością i sarkazmem. Opuściła miejsce na skraju jego świata, a jednocześnie usunęła go ze swojej własnej rzeczywistości. To właśnie najbardziej go bolało. Poczul się jeszcze gorzej, gdy po wypadku przyjechała go odwiedzić dopiero kilka dni później.

Trudno, odepchnął ją po raz ostatni, więc nie powinien siedzieć tu rozżalony na cały świat. Jeśli dała sobie z nim spokój, to nie miał prawa jej winić. Przecież nie miała w jego świecie miejsca, zawsze była trzymana na dystans, ledwie tolerowana, zawsze niedoceniana. Cord nie pamiętał, żeby choć raz przyznał, jak bardzo są mu potrzebne jej troska i serdeczne zainteresowanie. Nigdy nawet nie wspomniał, ile znaczyła dla niego pociecha, którą otrzymał od niej, kiedy cierpiał po śmierci Patrycji. Po prostu ilekroć miał kłopoty, zawsze czuł małą dłoń Maggie ściskającą jego wielką rękę tak mocno, jakby miała jej nigdy nie puścić.

W trudnych chwilach była dla niego opoką. Aż do tej pory nie zdawał sobie sprawy, że traktował jej obecność jako oczywistą, bo dodawała mu otuchy i pozwalała czuć się pewniej. Teraz owa serdeczność została mu odebrana, wyglądało na to, że na zawsze. Czuł się jak okaleczony; w jego świecie ziała wielka dziura, zapewne nie do wypełnienia. Siłą woli zmusił się, by znowu spojrzeć na ekran monitora. Był wdzięczny niebiosom, że przynajmniej widzi, choć w pewnym sensie stracił grunt pod nogami. Na razie nie miał zamiaru ogłaszać radosnej nowiny, że jednak nie oślepl. Wszystko w swoim czasie.

Zniecierpliwiony zamknął plik z arkuszem księgowym i wszedł do Internetu, żeby dowiedzieć się, gdzie przebywa jego prześladowca i jakie nielegalne machinacje skłoniły go do zamachu dokonanego w Miami. Z uśmiechem ominął skomplikowane zabezpieczenia, wszedł do archiwum rządowej agencji i znalazł potrzebne akta. Raoul Gruber miał powiązania z afrykańskim Wybrzeżem Kości Słoniowej, a także kontakty w Madrycie, w Amsterdamie...

ROZDZIAŁ DRUGI

Po bezsennej nocy Cord zszedł na śniadanie. Poprzedniego dnia przejrzał jeszcze z ojcem June dokumentację swojej hodowli bydła z kilku ostatnich miesięcy i był zadowolony z przychówku oraz uzyskanych cen zbytu. Zadzwoił też do Reda Davisa, głównego specja od maszyn i urządzeń, żeby wezwać go na rozmowę o sprzęcie nawadniającym, ale od jednego z pomocników dowiedział się, że Red jak zwykle wybrał się do miasta na randkę. Nie do wiary, myślał Cord, że ten bufon i gaduła ma takie powodzenie u kobiet. Gdyby porównać życie towarzyskie jego i Reda do różnych stanów wody, ten drugi pływałby w bystrym strumieniu, a on sam taplałby się w płyciutkim rozlewisku, co, nawiasem mówiąc, bardzo mu odpowiadało, ponieważ nie miał czasu, żeby uganiać się za kobietami.

Gdy kończył jajecznicę z grzankami, drzwi otworzyły się i do kuchni wszedł zaspany Red Davis w kapeluszu zsuniętym na tył głowy, rudowłosa, wystrojony jak spod igły: niebieskie dzinsy, kraciasta koszula z krótkimi rękawami. Miał dwadzieścia siedem lat, więc był niewiele młodszy od szefa, ale chwilami wydawało się, że należą do różnych pokoleń. Cord miał na swoim koncie tyle brawurowych akcji i niesamowitych zdarzeń, ile Davisowi nie przytrafi się do końca życia. Nie wiek, ale doświadczenie sprawia, że człowiek się starzeje. Można by powiedzieć, że Cord był jak samochód, którego przebieg kwalifikuje go na złom.

- Słyszałem, że wczoraj szukał mnie pan, szefie.

- Davis od razu przeszedł do rzeczy. Sięgnął po krzesło i usiadł na nim okrakiem. -
Przepraszam, ale miałem randkę.

- Jak zwykle — mruknął Cord, pijąc kawę. Davis uśmiechnął się chępliwie.

- Trzeba zbierać plony, dopóki pogoda dopisuje. Za jakiś czas będę nieruchawym staruszkiem takim jak pan.

Cord drwiąco skrzywił usta.

- A zamierzałem dać ci podwyżkę! - Na ranchu panowały dość patriarchalne zwyczaje. Cord do swoich podwładnych mówił zawsze na ty, oni do niego per pan. Nie był tyranem, ale zachowywał dystans.

- Wolę raczej wozic swoją furgonetką fajne laski - odparł Davis z szerokim uśmiechem.

- Mniejsza z tym. System nawadniający znowu szwankuje - tłumaczył Cord. - Chcę, żebyś przywiózł tu fachowca i dopilnował naprawy. Niech po prostu wymieni niesprawne części zamiast łątać deszczownie taśmą izolacyjną i kawałkami drutu.

- Wbijałem mu to do głowy ostatnim razem.

- W takim razie zadzwoń i spowoduj, żeby przysłali kogoś innego. Sprzęt nie działa jak należy - odparł Cord. - Skoro jest wadliwy, nie powinni sprzedawać bubli. Do jutra wszystko ma funkcjonować perfekcyjnie. Jasne?

- No pewnie, szefie. Postaram się, ale warto by wysłać do nich prawnika, żeby pogadał w dziale obsługi klienta o zasadach przyjmowania reklamacji. Moim zdaniem zatrudnili tam elektroniczne cyborgi.

Cord wybuchnął śmiechem.

- To je przeprogramuj. Skończyłeś kurs, znasz się na komputerach.

- Zaraz się tym zajmę - powiedział Davis i roześmiał się, ale nadal pozostał na miejscu. Niepewnie zerknął na szefa.

- Masz jakiś problem? - spytał od razu Cord. Davis obrysował palcem słoje na oparciu drewnianego krzesła.

- Owszem. Zgadza się. Obiecałem trzymać język za zębami, ale moim zdaniem powinien pan wiedzieć.

- O czym? - mruknął z roztargnieniem Cord, dopijając kawę.

- Panna Barton miała ze sobą walizkę - odparł Da - vis, a szef natychmiast zaczął słuchać go uważnie. - Przyjechała tu prosto z lotniska. Była w Maroku. Powiedziała, że podróż do Houston zajęła jej trzy dni. Ledwie trzymała się na nogach.

Cord oniemiał. Nie mógł sobie wybaczyć, że tak chłodno ją przyjął.

- Przyleciała z Maroka? Do jasnej cholery, czego tam szukała? - krzyknął zirytowany.

- Wiem od niej, że miała podjąć pracę za granicą, w jakimś szejkanacie, zdaje się Qawi, ale najpierw wybrała się tam z przyjaciółką na wakacje. Przyjechała do pana najszybciej, jak mogła - dodał Red oskarżycielskim tonem. - Szła do Houston piechotą, kiedy ją spotkałem i podwiozłem do miasta.

Cord pobladł. Ze zdenerwowania zrobiło mu się niedobrze. Paliło go w żołądku. Na widok wyraźnej zmiany na twarzy szefa Davis natychmiast przestał się złościć.

- Dokąd ją zabrałeś? - spytał głucho Cord, unikając jego wzroku.

- Do hotelu Lone Star na obrzeżach centrum - usłyszał w odpowiedzi. Cord zrobił dziwny gest i rzucił oschle:

- Dzięki, Davis.

- Nie ma za co. Wracam do roboty. Trzeba uruchomić deszczownie - odparł Davis, wstając.

- Dopilnuj tego.

Cord nawet nie popatrzył na wychodzącego pracownika. Wspominał przykrą rozmowę z Maggie, podczas której nie przyznał się, że był okropnie urażony z powodu opóźnienia jej odwiedzin. Zakładał, że zwyczajnie jest w mieście i pracuje, ale nie ma ochoty się z nim zobaczyć. Prawda okazała się inna. Żeby się nim zaopiekować, Maggie przemierzyła najszybciej, jak się dało, pół świata. Popęłnił karygodny błąd i wyrzucił ją za drzwi. Teraz jest obrażona i zła, więc znów wyjedzie, i to pewnie tak daleko, żeby nie był w stanie jej znaleźć. To boli.

Jęknął i ukrył twarz w dłoniach. Najbardziej przygnębiła go wiadomość, że Maggie zdecydowała się podjąć pracę za granicą. Pamiętał doskonale, jak wydzwaniał do niej przez całe dwa tygodnie i daremnie próbował sforsować zamknięte drzwi mieszkania. Teraz wiedział, dlaczego mu nie otworzyła. Po prostu nie było jej w kraju. Uznała, że trzeba dać sobie spokój, bo w żaden już sposób nie zdoła wkraść się w jego łaski. Nawet nie zauważył, że wyjechała. Była dumna, więc pewnie ją to zabolalo. Nie zamierzała więcej zabiegać o jego sympatię. Przez tyle lat ją odpychał, więc uznała wreszcie, że ma tego dosyć. Gdyby nie został ranny, a Eb Scott nie zdołał namierzyć jej w Maroku, aby przekazać o tym wiadomość, nikt by nawet nie wiedział, dokąd wyjechała. Przepadłaby jak kamień w wodę.

Cord poznał prawdę, lecz wcale nie poczuł się lepiej. Ich sprawy jeszcze bardziej się skomplikowały. Zastanawiał się, czy nie należałoby zostawić wszystkiego tak, jak jest. Niech Maggie sądzi, że mu na niej nie zależy, że związał się z June... chociaż akurat ten pomysł wzbudził w nim od razu sprzeciw. Zrobiło mu się wstyd, kiedy uświadomił sobie, jak bardzo przejęła się jego wypadkiem. Przemierzyła tysiące kilometrów, tyle dla niego poświęciła, bo jej na nim zależało.

Cord miał tylko jedno wyjście. Powinien ją odwiedzić i przyznać się do błędu. Wtedy, nawet jeśli Maggie wyjedzie, będą mogli rozstać się ze świadomością, że topór wojenny jest zakopany.

Jeszcze tego samego dnia Cord poprosił jednego z pracowników, żeby zawiózł go do Houston. Nie zdejmował ciemnych okularów, nadal udając niewidomego. Wcześniej zadzwonił do recepcji i zapytał o numer pokoju Maggie pod pretekstem, że chce do niej zadzwonić. Niepostrzeżenie przemknął do windy i wjechał na górę. Jeden ruch wytrychem otworzył przed nim drzwi. Przydało się doświadczenie zdobyte podczas wielu tajnych misji.

Maggie spała niespokojnie w wielkim małżeńskim łóżu. W pokoju było dość ciepło, lecz mimo to ciasno owinęła się kołdrą niczym w środku mroźnej zimy. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek spała bez przykrycia. Otulała się szczelnie nawet w gorące letnie noce, gdy w domu pani Barton klimatyzacja pracowała na cały regulator. Cord zdziwił się, że wcześniej sobie tego nie uświadomił.

We śnie zdawała się młodsza. Patrzył na nią i przypominało mu się ich pierwsze spotkanie. Miała wtedy osiem lat. Ścisnęła kurczowo w objęciach wyliniałego misia i wyglądała, jakby kazano jej przejść przez piekło i żyć dalej po to, żeby je opisać. Nie potrafiła się uśmiechać. Ukryta za korpulentną panią Barton, spoglądała na Corda, jakby ujrzawszy samego diabła.

Minęło wiele tygodni, nim odważyła się do niego podejść. Kochała panią Barton, lecz stroniła od chłopców i mężczyzn. Cord uznał, że w jej wieku to normalne. Gdy podrosła, bardzo się zżyli; dzięki niemu odzyskała poczucie równowagi. Trzymała się go kurczowo, inni ludzie w ogóle jej nie interesowali. Mimo sporej różnicy wieku była o niego zazdrosna. Gdy jako siedemnastolatek narozrabiał i groziło mu więzienie, w czasie procesu to właśnie Maggie siedziała przy nim i trzymała go za rękę, a pani Barton rozpaczała, pełna najgorszych przeczuć. Milcząca, spokojna Maggie pocieszała go i dodawała otuchy. Dzięki niej znalazł siły, żeby stawić czoło trudnościom i pokonać je.

Miała wtedy zaledwie dziesięć lat, ale wykazała zdumiewającą dojrzałość. Z natury była wyciszona i zamknięta w sobie, ale wyczuła, że towarzystwo osoby pogodnej i tryskającej radością życia mobilizuje Corda i pomaga mu osiągnąć sukces, więc opierając się na wrodzonym poczuciu humoru, starała się go rozruszać i zachęcała do żartów. Dzięki niej nauczył się śmiać.

Przyglądał się zmęczonej, pobladłej twarzy i zadawał sobie pytanie, dlaczego zawsze trzymał Maggie na dystans. Okazywał jej tylko wrogość albo sarkazm, nigdy nie zaznała od niego ciepła ani serdeczności. Jeśli nie liczyć przybranej matki, zrobiła dla niego więcej niż ktokolwiek inny spośród znanych mu ludzi. Może zachowywał się tak, bo wiedział, że znała go zbyt dobrze i doskonale zdawała sobie sprawę, że tylko udaje twardziela, a w głębi ducha jest wrażliwy i pełen obaw; że miewa nocne koszmary, w których przeżywa pożar hotelu i śmierć rodziców; że siebie obwinia za samobójstwo Patrycji; że kiedy cierpi, staje się wyjątkowo uszczypliwy. Przejrzała go na wylot.

Tymczasem jej życie stanowiło dla niego prawdziwą zagadkę. Właściwie nic o niej nie wiedział. W dzieciństwie była smutna, nerwowa, wystraszona, miewała zmienne nastroje, trapiły ją lęki. Jako młoda dziewczyna w ogóle nie chodziła na randki, a chłopaków omijała

szerokim łukiem. Niespodziewanie poślubiła znacznie starszego od siebie mężczyznę, którego przedtem słabo знаła. Po kilku tygodniach została wdową i w ogóle męża nie wspominała. Skupiona na pracy, miała zawsze trzeźwe, rzeczowe podejście do życia. Nie złagodniała nawet wówczas, gdy na długo przed niefortunnym zamążpójściem zaręczyła się z Ebem Scottem, ale trwało to bardzo krótko. Cord dziwił się wtedy, czemu ci dwoje w ogóle do siebie nie lgną. Dopiero później, gdy zaczął analizować zachowanie Maggie, doszedł do wniosku, że zbyt pochopnie ferował sądy na jej temat.

We śnie wydawała się bezbronna i krucha. Powinna odpoczywać, a sprawiała wrażenie, jakby cierpiała męki, jakby była całkowicie wyczerpana. Trudno się właściwie dziwić, skoro tyle czasu zajął jej powrót z Maroka do Houston, a z lotniska natychmiast pojechała do domu Corda, gdzie została praktycznie wyrzucona za drzwi. Nawet nie spytał, jak zamierza wrócić do miasta. Często zachowywał się bezceremonialnie, lecz tym razem naprawdę przesadził.

Po chwili wahania położył dłoń na jej okrytym bawełnianą tkaniną ramieniu.

Maggie miała sen. Szła po rozświetlonej słonecznym blaskiem łące, wśród polnych kwiatów. W oddali stał wysoki, ciemnowłosy mężczyzna. Śmiał się i wyciągał do niej ramiona. Zaczęła biec w jego stronę najszybciej, jak mogła, ale odległość się nie zmniejszała. Obserwował ją z daleka niczym kot wpatrzony w mysz, dla której nie ma ratunku. Cord, pomyślała Maggie, to jest Cord, zwodzi mnie tak samo jak zawsze. Słyszała jego głos tak wyraźnie, jakby był w jej pokoju...

Ktoś potrząsnął nią mocno. Jęknęła niezadowolona. Nie chciała się budzić. Jeśli otworzy oczy, Cord zniknie.

- Maggie! - dobiegł ją niski, natarczywy głos. Westchnęła i uniosła powieki. To nie był sen. Cord siedział na brzegu pościeli nisko pochylony, a jego ręka opierała się o poduszkę obok jej głowy.

Wpatrywał się w jej nieumalowaną twarz otoczoną długimi kosmykami potarganych, falujących włosów. Miała na sobie zapiętą pod samą szyję piżamę. Zawsze dziwił się, dlaczego zgrabna Maggie nosi do pracy wyłącznie drogą, ale bardzo konserwatywną odzież i sypia w workowatych piżamach. Nigdy, nawet jako nastolatka, nie wkładała dopasowanych ciuchów. W dzieciństwie i młodości, gdy mieszkali u pani Barton, skrzętnie unikała paradowania po mieszkaniu w niedbałym nocnym stroju. Ciekawe, dlaczego wcześniej sobie tego nie uświadomił.

- Co ty tutaj robisz? - Na jego widok Maggie zmieniła się na twarzy.

- Przyszedłem zjeść żabę. Ohydne uczucie - mruknął skrzywiony.

- Słucham? - Maggie uniosła brwi, a Cord wzruszył ramionami. Nie lubił przyznawać się do winy, ale teraz, przed Maggie, musiał się pokajać.

- Nie wiedziałem o twoim wyjeździe do Maroka. Sądziłem, że byłaś w Houston i raczyłaś wybrać się do mnie z wizytą dopiero po czterech dniach.

Serce Maggie biło jak oszalałe. Nigdy dotąd Cord się przed nią nie tłumaczył. Przez te wszystkie lata przywykła do jego ostrych uwag, wrogości i kpin. Ani razu jej nie przeprosił. Nigdy nie dał najmniejszego nawet sygnału, że zależy mu na jej opinii.

- Chyba śnię - mruknęła, wpatrzona w jego przystojną twarz.

- Szkoda - odparł, nie mogąc oderwać wzroku od jej zasnutych mgiełką snu zielonych oczu. - Rzadko się usprawiedliwiam.

- Nie prosiłeś Eba, żeby mnie wezwał, prawda? Wcale nie miał ochoty potwierdzać jej domysłów, bo spojrzała na niego tak cynicznie, jak sam zwykł patrzeć na ludzi. Z drugiej jednak strony nie miał zwyczaju kłamać.

- To prawda - przyznał uczciwie.

- Powinam była wiedzieć. - Roześmiała się z przymusem.

- Dlaczego przyjechałaś posadę w szejkanacie Qawi? - zapytał niespodziewanie.

- Czuję, że popadam w rutynę - odparła szczerze. - Potrzebowałam odmiany i nowych wyzwań.

- Przeze mnie straciłaś pracę - ciągnął, marszcząc brwi.

- I co z tego? Dobrych posad nie brakuje, mam świetne kwalifikacje. Na pewno coś znajdę. Najchętniej zatrudniłabym się w międzynarodowej spółce inwestycyjnej - dodała, chcąc mu zagrać na nerwach. - Wyjechałabym z kraju i miałbyś mnie z głowy.

- Dlaczego tak cię pociąga zagranica? - spytał zirytowany.

- A co mnie tutaj czeka? - odparła z prostotą. - Mam dwadzieścia sześć lat. Cord. Jeśli teraz nie zacznę działać, stracę rozpęd i stanę w miejscu. Nie chcę spędzić najlepszych lat życia, krążąc między domem a przeglądaniem kolumn cyfr w jakimś biurze. Skoro już muszę pracować, chcę przy okazji zwiedzić kawałek świata, a zajęcie powinno być ciekawe i rozwijające - dodała po chwili namysłu.

- Dlaczego musisz pracować? - zapyta! nagle Cord, marszcząc brwi. - Amy zostawiła nam niewielki spadek, ale Bart Evans miał spory pakiet akcji, który chyba po nim odziedziczyłaś.

- Z jego majątku nie wzięłam ani grosza. - Maggie nagle spochmurniała. - Żadnych nieruchomości, akcji ani oszczędności. Zupełnie nic!

- Dlaczego? - Cord był wyraźnie zaskoczony. Spuściła oczy, wpatrzona w kołdrę. Na moment zacisnęła powieki, starając się ukryć przed nim swój ból.

- Przez niego straciłam coś, na czym najbardziej mi w życiu zależało - odparła stłumionym, rwącym się głosem.

Dziwna uwaga. Nie potrafił rozwiązać tej zagadki.

- Nikt cię nie zmuszał, żebyś za niego wyszła. - podkreślił, nie zdając sobie sprawy, jak bardzo jest tym rozgoryczony.

Tak ci się tylko wydaje, pomyślała, ale nie powiedziała tego głośno. Zacisnęła dłonie na kołdrze, wbijając w nią różowe paznokcie, i śmiało popatrzyła na Corda.

- Podzieliłam majątek między dwie jego byłe żony. Wybuchnął urywanym śmiechem.

- Co takiego?

- Dobrze usłyszałeś - wzruszyła ramionami i rozluźniła zaciśnięte na pościeli dłonie. - Uznałam, że należą im się te pieniądze, ponieważ były z nim dłużej niż ja. Nie miał żadnej rodziny.

Cord zmrużył ciemne oczy. Dotąd nie miał okazji zaspokoić ciekawości i wypytać o jej krótkotrwałe małżeństwo. Unikał tego tematu, bo na każdą wzmiankę o Evansie chowała się do skorupy jak ślimak. Sama nie poruszała tej sprawy nigdy, ale dla człowieka posiadającego choć odrobinę wrażliwości było jasne, że ten związek przysporzył jej wielu cierpień.

- Twoje małżeństwo nie było szczęśliwe, prawda, Maggie? - spytał cicho.

- Nie - przyznała, spoglądając mu prosto w oczy, i dodała stanowczo: - To wszystko, co mam do powiedzenia. Nie warto rozpamiętywać przeszłości.

- Ja także dawniej tak myślałem. - Przyglądał jej się uważnie. - Ale przeszłość wpływa na przyszłość. Ze śmiercią Patrycji nie uporałem się do tej pory.

- Wiem.

Zastanowił go jej dziwny ton.

- Jak mam to rozumieć? - zapytał.

- Przez te wszystkie lata trudno byłoby nazwać cię donżuanem - powiedziała.

Obruszył się pod wpływem urażonej dumy. To prawda, że unikał romansów i nie odgrywał roli playboya, ale wołał, żeby o tym nie wiedziała. Ciemne oczy zabłysły.

- Nic nie wiesz o tej stronie mojego życia - powiedział chłodno. - I nie będziesz wiedzieć.

Przez jej twarz przemknął wyraz niedowierzania, a Cord pomyślał, że należało ugryźć się w język. Raz jeden przespali się ze sobą, ale dla niej nie było to przyjemne wspomnienie.

Miał zaledwie kilka kobiet; była jedną z nich. Postąpił lekkomyślnie, pozwalając sobie na tę uwagę.

- Z drugiej strony... - odezwał się nagle, lecz przerwała mu, unosząc dłoń.

- Już mówiłam, że nie warto rozpamiętywać przeszłości.

Cord westchnął głęboko.

- Skrzywdziłem cię.

Maggie spłonęła rumieńcem. Postanowiła sobie jednak w duchu, że nie da się złapać w pułapkę i nie będzie ciągnąć tej rozmowy.

- Daj spokój, Cord. Było, minęło. Teraz muszę wziąć się w garść i szukać pracy. Bądź tak miły i wyjdź stąd, bo chciałabym się ubrać...

Nie dał za wygraną.

- Masz dwadzieścia sześć lat i jesteś wdową - mruknął, zirytowany jej wstydlivością.

- Widziałem cię nago, więc przestań się wyglupiać.

Zacisnęła zęby tak mocno, że omal nie pękło szkliwo. Zielone oczy zabłysły ze złości.

- Nie masz pojęcia, jak żałuję tamtej nocy. Po prostu nienawidzę tego wspomnienia - odparła z pasją.

Zabolały go te słowa, i o to jej chodziło. Gdy zerwał się na równe nogi, podciągnęła koldrę wysoko, jakby chciała się zasłonić przed jego spojrzeniem.

- Chyba zauważyłaś, że byłem pijany. W przeciwnym razie nie tknąłbym cię nawet jednym palcem!

- Ja też sporo wtedy wypiałam - odparła drwiąco. - Gdyby nie to, nie pozwoliłabym się tknąć!

- A więc mamy pełną jasność - podsumował, odwracając się do niej plecami. - Przykro mi z powodu tamtego zdarzenia.

Mówił tak, jakby te słowa dławily go w gardle. Usta miał mocno zaciśnięte. Maggie zwinęła dłonie w pięści.

- Drugie przeprosiny w ciągu jednego dnia - dziwiła się kpiącym tonem. - Czyżby dopadła cię śmiertelna choroba? Chcesz wyrównać rachunki z Panem Bogiem, póki jest na to czas?

Roześmiał się bez przekonania.

- Chyba nie można cię winić za takie postawienie sprawy. - Odwrócił się i długo na nią patrzył, jakby porównywał wspomnienia sprzed lat z jej obecnym wyglądem. - Miałas osiem lat, kiedy zamieszkałaś u pani Barton, a to oznacza, że już osiemnaście lat jesteś obecna w moim życiu. - Jego oczy przybrały wyraz zamyślenia. - Przez cały ten czas

okazywałem ci jedynie wrogość, lecz ilekroć mam kłopoty albo cierpię, zawsze biegniesz mi na pomoc. Dlaczego?

- Przyzwyczajenie - odparła natychmiast. - 'A poza tym uwielbiam słuchać twoich obelg - dodała z kpiącą miną.

Cord wybuchnął śmiechem, tym razem zupełnie szczerze. Zmienił się nie do poznania: oczy mu zabłyśły, a twarz nagle wypiękniała, więc Maggie zrobiło się ciężko na sercu. Takim widywała go zapewne Patrycja. Może przez te wszystkie lata bywał też szczęśliwy z innymi kobietami. W jej obecności uśmiechał się tylko wówczas, kiedy się z nim przekomarzała, więc od dawna próbowała go w ten sposób rozweselać; inaczej nie była w stanie zwrócić na siebie jego uwagi.

- Nie musiałeś mnie przepraszać - dodała. - Przywykłam do tego, że się na mnie wyżywasz.

Spochmurniał, zastanawiając się nad jej słowami. Zabrzmiało to tak, jakby niczego innego w życiu nie oczekiwała. Nie znał jej przeszłości, niewiele zdołał się dowiedzieć. Zazdrośnie strzegła własnych sekretów. To znamienne, że wiedziała o nim znacznie więcej, niż on wiedział o niej.

- Mogłabyś zamieszkać u mnie, póki nie znajdziesz pracy - zaproponował niespodziewanie.

Drgnięcie jej serca było bardzo mocne, ale udało jej się uniknąć jego wzroku.

- Nie, dzięki. Wolę zostać tutaj. Cord był zaskoczony odmową.

- Dlaczego? Boisz się, że pod wpływem nagłej złości wyrzucę cię na deszcz w nocnej koszuli?

Magie westchnęła.

- To by do ciebie pasowało - odparła z rezygnacją.

- Co gorsza, gdyby to było możliwe, zrobiłbyś to pewnie na głównej ulicy.

- Żartowałem. - Skrzywił się.

- A ja nie. - Podniosła wzrok.

- Nic o mnie nie wiesz, Maggie. - Zacisnął zęby. Wybuchnęła śmiechem i usiadła, odgarniając gęste włosy. Opierając łokcie na kolanach, pochyliła się do przodu i ukryła twarz w dłoniach.

- Głowa mnie boli. Za długo byłam w podróży. Nie jestem do tego przyzwyczajona.

- Typowe zaburzenia wywołane przekraczaniem stref czasowych - wyjaśnił. Często pokonywał ogromne dystanse i długie loty mu spowszedniały. - Pewnie zasnęłaś natychmiast po wejściu do pokoju. Należało poczekać do zmierzchu.

- Miałam ciężki dzień. - Rzuciła mu wymowne spojrzenie. Westchnął głęboko i wcisnął ręce w kieszenie spodni koloru khaki.

- To prawda.

Podniosła oczy, spoglądając na świeże blizny i szwy.

- To cud, że nie straciłeś wzroku - powiedziała cicho.

- Owszem, ale nie zamierzam tego rozgłaszać. Jak widzisz, noszę ciemne okulary - dodał, wskazując je ręką. Były wsunięte do kieszeni wraz z telefonem komórkowym. - Poprosiłem nawet jednego ze swoich ludzi, żeby zawiózł mnie do miasta i odprowadził do windy. Lepiej zadbać o kamuflaż. - Niecierpliwie zabrzączał schowanymi w kieszeni kluczykami. - Uważaj na siebie, gdy wychodzisz - dodał nagle. - Jestem niemal pewny, że to mój stary wróg tak mnie urządził. Zapewne niedługo ruszy moim tropem; będzie chciał się upewnić, że nie popsuję mu interesów. Bez skrupułów zaatakuje każdego z moich bliskich.

- W takim razie nic mi nie grozi - odparła śmiało.

- Łączą nas więzy rodzinne. - Popatrzył na nią uważnie. - Chyba jak na razie nie wie o tym, lecz za jakiś czas się zorientuje, a wtedy będziesz w niebezpieczeństwie. Moim zdaniem ma w Houston zaufanych ludzi.

- Przez te wszystkie lata narobiłeś sobie wielu wrogów, ale żaden z nich nie zaliczał mnie do twojej rodziny, nawet jeśli sam tak uważałeś.

Zamyślony Cord zmrużył oczy i znów się jej przyglądał.

- Nie wiem, co o tobie myślę - odparł z roztargnieniem. - Brakowało mi czasu, żeby się nad tym zastanowić.

- Można to ustalić między jednym a drugim łykiem porannej kawy.

- Należy ci się znacznie więcej uwagi - odparł nagle.

Spojrzała mu w oczy. Mógłby teraz bez trudu wyczytać z tego spojrzenia wszystkie bolesne wspomnienia z całego jej życia. Czasami ciążyły jej niczym straszliwe brzemie. Cord nie miał pojęcia, przez co przeszła, a ona miała nadzieję, że nigdy się nie dowie. Zastanawiała się, czemu nagle stał się wobec niej taki miły. Pewnie ruszyło go sumienie.

- Nie musisz mi schlebiać - powiedziała ze słabym uśmiechem. - Wiem, co o mnie myślisz.

Podszedł znów do łóżka i usiadł obok niej. Smukłą dłonią pogłaskał ją po policzku i uniósł jej twarz, żeby na nią popatrzeć. Czuł, że jest zdenerwowana, bo wstrzymała oddech, jej serce kołatało jak oszalałe, a w oczach malowało się mimowolne zauroczenie, które całkowicie nią zawładnęło. Pod tym względem nic się nie zmieniło. Na równi z nim

nienawidziła wspomnienia o tym, w jaki sposób potraktował ją tamtej pamiętnej nocy, a mimo to nadal traciła głowę, kiedy był tak blisko. W głębi ducha był zadowolony.

. - Przestań mnie zwodzić - mruknęła spłoszona. Wyraz jej oczu jasno dowodził, że z powodu mimowolnej reakcji na jego obecność jest na siebie wściekła, bo nie potrafiła ukryć, jak bardzo wytrącił ją z równowagi. Kiedy siedział tak blisko, gdy patrzyła na jego pięknie wykrojone usta, odczuwała tęsknotę graniczącą z bólem. Pamiętała, jak dotykały jej warg, dobrze знаła siłę jego uścisku.

Cord natychmiast rozszyfrował niemal podręcznikowe symptomy miłostnego oszołomienia. Dumnie uniósł głowę i zmrużył oczy. Przesunął dłoń po jej policzku i niespodziewanie dotknął kciukiem miękkich warg Maggie. Westchnęła spazmatycznie.

Drugą rękę wsunął w gęste, ciemne włosy, przyciągnął ją i uniósł lekko, aż znalazła się w jego objęciach, a jej głowa spoczęła mu na ramieniu.

Piersi Maggie przylgnęły do okrytego cienką koszulą szerokiego torsu porośniętego szorstkimi, włosami. Popatrzyła na Corda z jawnym pożądaniem, a on musnął opuszkami palców jej szyję. Pieszczota była delikatna i ulotna, a zachłanne wargi niemal dotykały jej ust.

- Dlaczego myślisz, że cię zwodzę? - mruknął chrapliwie.

Wbiła paznokcie w mocne ramię, które ją obejmowało. Bezradna, z rozchylonymi wargami niecierpliwie czekała na pocałunek. Oddech Corda pachniał poranną kawą, skóra miała świeżą, korzenną woń. Górne guziki sportowej koszuli były rozpięte, a w jej lekkim rozchyleniu widać było gęste, ciemne włosy na jego torsie. Maggie odruchowo przypomniała sobie, co czuła, gdy przylgnęła do nich nagimi piersiami ten jeden jedyny raz, gdy zdawało się, że Cord jej pragnie. Nawet wspomnienia o bólu, zakłopotaniu i wstydzie nie przyćmiły tamtych doznań. Zachowała je na zawsze. Traciła głowę, kiedy jej dotykał. Od pierwszego spotkania wiedziała, że łączy ich nierozzerwalna więź. Zarówno teraz, jak i dawniej uważała, że jest przypisana do Corda, o czym zresztą doskonale wiedział. Zawsze tak było.

Nieświadomie uniosła dłoń i drżącymi palcami pogłaskała go po policzku, a potem dotknęła ciemnych, lekko falujących włosów na jego skroni. Cord wyglądał tak, jakby przed chwilą wyszedł z kąpieli, i ładnie pachniał. Był do niej nastawiony wrogo, a jednak czuła się przy nim bezpieczna. W dzieciństwie stał się dla niej pierwszym osobnikiem płci męskiej, którego obecność nie budziła w niej uczucia zagrożenia. Ze wszystkich znajomych mężczyzn tylko jemu naprawdę ufała.

Chwycił jej rękę i ścisnął mocno, patrząc w szeroko otwarte zielone oczy. Nagłym ruchem przyciągnął jej dłoń do ust i przywarł do niej, całując niemal rozpaczliwie. Przymknął oczy, rozkoszując się delikatną pieszczotą.

Widziała, że jest oszołomiony, ale nie rozumiała, dlaczego. Przecież jej nie pragnął. Nigdy tak na niego nie działała, a mimo to sprawiał wrażenie... dręczonego pożądaniem.

Puścił jej dłoń i powiedział, wpatrując się w nią jak urzeczonego:

- Każdym dotknięciem zadaję ci ból. - Po chwili szepnął zdławionym głosem: - Myślisz, że o tym nie wiem?

Nie była w stanie oderwać od niego wzroku.

- Wiem, że nie masz mi nic do zaoferowania. Zawsze o tym wiedziałam. - Roześmiała się z goryczą. - Ale to chyba bez znaczenia.

Przyciągnął ją, zamknął w mocnym uścisku i całował ciemne włosy. Westchnął głęboko, czując, że opuszcza go nagromadzona przez lata rozpacz i złość. Wtulił twarz w jej miękkie włosy i przymknął oczy. Wydawało mu się, że znalazł wreszcie cichą przystań.

Maggie przytuliła się do niego, wdychając świeży, korzenny zapach muskularnego ciała i próbując zapanować nad żądzą wzbudzoną łagodnymi pieszczotami, które im obojgu dały ukojenie. Cord nie był człowiekiem wylewnym, a uczucia skrzętnie ukrywał. Doskonale go rozumiała, bo zachowywała się identycznie. Życie szybko nauczyło ich oboje, że cierpienia zadane przez bliskich są najboleśniejsze, dlatego w kontaktach z innymi ludźmi zawsze utrzymywali dystans.

Cord pogłaskał ją po włosach i uśmiechnął się rozmarzony.

- Uwielbiam długie włosy - mruknął. Milczała, bo doskonale znał jej odpowiedź. Nie ścierała ich przez wzgląd na niego.

- Nawzajem zatruwamy sobie życie - powiedział z ociąganiem. - Może naprawdę byłoby lepiej, gdybyś zaczęła wszystko od nowa gdzieś... daleko stąd.

- Z pewnością skorzystałabym na tym - odparła z trudem, muskając palcami jego skronie. - Ale gdybym wyjechała, kto by się tobą opiekował? - dodała zaraz kpiąco, żeby ukryć, jak bardzo go pragnie.

Głośno wciągnął powietrze i nagle opuścił ramiona, uwalniając ją z objęć.

- Nie potrzebuję opieki! - burknął.

Oto kres krótkotrwałego zawieszenia broni. Maggie uśmiechnęła się smutno, obserwując, jak Cord wstaje i odchodzi w głąb pokoju.

- Tak się tylko mówi. Nie traktuj poważnie frazesów - odparła drwiąco. Przyglądała mu się uważnie, ucząc się na pamięć jego rysów, bo miała świadomość, że wkrótce twarz ukochanego zniknie jej sprzed oczu.

- Dla mnie czas miłości się skończył - oznajmił Cord z chłodną ironią. - Mówię o tym na wypadek, gdybyś układała dalekosiężne plany.

- June o tym wie? - odcięła się natychmiast.

- Nie twoja sprawa! - Rzucił jej karcące spojrzenie, więc uniosła brwi.

- Przepraszam bardzo! Czy to ja wdarłam się do twojego pokoju hotelowego i zaczęłam cię ostro podrywać? - spytała kpiąco. Oczy mu pociemniały.

- Już wychodzę.

- I bardzo dobrze - przytaknęła.

Gdy podszedł do drzwi, przypomniał sobie jeszcze raz o Gruberze, który kierowany pragnieniem zemsty omal nie zrobił z niego ślepcą i który ciągle dybał na jego życie. Samotna Maggie stanowiła łatwy cel, a Cord był pewien, że Gruber miał w Houston swoich ludzi.

- Mimo wszystko nalegam, żebyś przeniosła się na ranczo - oznajmił stanowczo.

- Nic nie wskórasz - odparła uprzejmie. - I tak nie pojedę.

- Jeśli coś ci się stanie... - zaczął zdławionym głosem i ze zdziwieniem skonstatował, że straszliwa obawa ścisła mu serce. W takim przypadku zostałby na świecie zupełnie sam.

- No, no, twoje życie stałoby się prostsze - odparła śmiało.

- To nieprawda - burknął.

- Wręcz przeciwnie, chociaż nie chcesz się do tego przyznać - upierała się Maggie. - Zresztą, czego się boisz? Jeśli będę potrzebowała pomocy, mogę wezwać policję. Tak mówili wczoraj w dzienniku telewizyjnym. Poza tym, gdy tylko znajdę nową pracę, znikam z miasta.

- Zdobyła się na promienny uśmiech. - To dramatycznie zmieniłoby twoje życie, prawda? Nawet nie proszę, żebyś mi wysłał kartkę na Boże Narodzenie!

Chciał odpowiedzieć, ale nie był w stanie wykrztusić słowa. Tylko patrzył.

Żeby mu zagrać na nerwach, Maggie przybrała uwodzicielską pozę i rozchyliła kołnierzyk piżamy. Nie miała najmniejszych obaw, że Cord ulegnie pokusie. Był na nią całkowicie uodporniony.

- Chcesz mnie przelecieć, nim wyjdiesz? - rzuciła z drwiącym uśmiechem. - Zadzwoń do recepcji i poproszę, żeby przynieśli ci kilka prezerwatyw - dodała, znacząco unosząc brwi.

- Idź do diabła! - krzyknął Cord zdenerwowany. Odwrócił się na pięcie i trzasnął drzwiami, nie spoglądając za siebie.

Maggie patrzyła za nim roziskrzonym wzrokiem. Odkąd się znali, zawsze potrafiła wytrącić go w ten sposób z równowagi. Traktowała to jako swój duży atut, bo jego najdroższą Patrycja nie miała nad nim takiej władzy. Była to jedyna skuteczna broń pozwalająca Maggie

ocalić dumę. Rzecz jasna, blefowała, ponieważ na samą myśl, co by się stało, gdyby poważnie potraktował jej sugestię, drżała jak w febrze.

ROZDZIAŁ TRZECI

Odwiedziny Corda nie pomogły Maggie w jej trudnej sytuacji. Minęło trochę czasu, nim pozbierała się na tyle, żeby wziąć prysznic, ubrać się i zejść do restauracji na śniadanie. Zjadła lekki posiłek, a potem wynotowała z książki telefonicznej adresy kilku biur pośrednictwa pracy. Wkrótce wyruszyła na poszukiwanie nowej posady. Gdy po bezowocnych staraniach opuszczała trzecie widniejące na jej liście biuro, wpadła na wychodzącą właśnie zza rogu wysoką brunetkę.

- Och, przepraszam bardzo! - zawołała, spoglądając na młodą kobietę górującą nad nią wzrostem. - Byłam zamyślona i nie spojrzałam... - zawahała się. Skądś znała tę twarz. - Już wiem! Kit Deverell! - krzyknęła uradowana. - Dwa lata temu poznałam cię na szkoleniu dla maklerów giełdowych. Byłaś tam z mężem, ma na imię Logan, prawda? Potem spotykaliśmy się na innych kursach. Jestem Maggie Barton.

Oczy Kit Deverell rozjaśnił nagły błysk, gdy i ona wszystko sobie przypomniała.

- Ależ tak! Jesteś przybraną siostrą Corda. Maggie natychmiast posmutniała i stała się czujna, a Kit spojrzała na nią przepraszająco.

- Wybacz, powinnam ugryźć się w język. Wyobraź sobie, że moim szefem jest Dane Lassiter, który prowadzi w Houston renomowaną agencję detektywistyczną. Poznał Corda kilka lat po jej założeniu za sprawą jednego ze swoich detektywów. Tamten zaczynał służbę razem z Cordem i często go wspomina.

- Tak. Rzeczywiście... Cord parokrotnie opowiadał o Lassiterze w tych rzadkich chwilach, gdy się do siebie odzywaliśmy - odparła z uśmiechem Maggie.

- Marnie się między wami układa? - spytała współczująco Kit. - Niepotrzebnie o nim wspomniałam. Na miłość boską, czego szukasz w biurze pośrednictwa pracy? - zmieniła temat. - Jesteś przecież wiceprezesem znakomicie prosperującej spółki inwestycyjnej.

Maggie pokiwała głową.

- Byłam wiceprezesem. Zrezygnowałam z tej posady, żeby podjąć pracę w szejkanacie Qawi, ale nie dojechałam tam - tłumaczyła, nie wdając się w szczegóły. - Teraz jestem bezrobotna.

- A Logan ma wolne stanowisko w swojej firmie! - wykrzyknęła Kit. - Niesamowity zbieg okoliczności, prawda? Jego wspólnik złożył rezygnację i wyjechał do Victorii, żeby rozkręcić własną firmę. Logan rwie włosy z głowy, próbując uporać się z robotą. Błagam, idź do niego i złóż ofertę - dodała, chwytając Maggie za rękę. - Kiedy tylko mam wolną chwilę,

natychmiast każe mi analizować notowania giełdowe, czego organicznie nie znoszę! Pracuję w agencji Lassitera i moja specjalność to szukanie zaginionych. Logan kręcił wprawdzie nosem, ale postawiłam na swoim. Robota wcale nie jest niebezpieczna, a poza tym mamy fantastyczną nianię, która pod moją nieobecność opiekuje się naszym synkiem Bryce'em. Bratowa Logana, Della, jest w ciąży i z powodu komplikacji przestała pracować. Będę ci dozgonnie wdzięczna, jeśli poratujesz nas w biedzie. Zgadzasz się? Bardzo proszę!

- Skoro stanowisko jest wolne, chętnie pójde na rozmowę. - Uradowana Maggie wybuchnęła śmiechem. - Szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że znajdę coś za granicą, ale jedno nie wyklucza drugiego. Przez jakiś czas mogę popracować u twojego męża, a tymczasem będę szperać w Internecie, żeby znaleźć coś dla siebie.

- Idealne rozwiązanie - odparła Kit. - Chodźmy!

Logan Deverell był postawnym brunetem, szczupłym, wysokim i muskularnym. Nie ulegało wątpliwości, że szaleje za żoną, a ona to odwzajemnia.

- Z nieba mi spadasz - powiedział, gdy uścisnęli sobie z Maggie dłonie i usiedli w obszernym gabinecie, przy wielkim dębowym biurku zastawionym fotografiami Kit i dwuletniego szkraba o bystrym spojrzeniu. - Nie mam szczęścia do współników. Tom Walker i ja pracowaliśmy razem, póki nie wyniósł się do Jacobsville. Znalazłem innego współnika, lecz przed kilkoma miesiącami ożenił się i wyjechał z żoną do Victorii, do jej rodziny. Oczekują pierwszego dziecka. Zostawili mnie samego z tłumem klientów.

- Napatoczyłam się więc w samą porę. - Maggie wybuchnęła śmiechem - Zrezygnowałam z bardzo dobrze płatnej posady i wróciłam do Stanów, gdy dowiedziałam się, że Cord stracił wzrok - Westchnęła, uśmiechając się lekko. - Chciałabym za jakiś czas zaczepić się na stałe za granicą.

- Skoro jesteś na to zdecydowana, będziemy się rozglądać - zapewnił Logan - ale tymczasem mogłabyś podpisać umowę ze mną, co? Dostaniesz własny gabinet. Sąsiednie pomieszczenie jest wolne - dodał z zachęcającym uśmiechem - Lassiter i jego detektywi zajmują drugie piętro. Wybudowaliśmy ten biurowiec wspólnie, a wolną powierzchnię wynajmujemy. To się opłaca.

- Dobra inwestycja - potwierdziła Maggie.

- Żebyś wiedziała. - Logan parsknął śmiechem. Gdy przedstawił jej zakres obowiązków i określił wysokość pensji, bardzo chętnie zatrudniła się na czas określony, nadal planując wyjazd z Houston. Skoro postanowiła spalić za sobą mosty, na dłuższą metę bliskość Corda byłaby dla niej nie do zniesienia. I tak zmarnowała kawał życia, wzdychając do mężczyzny, któremu na niej nie zależało.

Z drugiej jednak strony podczas niedawnych odwiedzin w pokoju hotelowym jego oczy naprawdę płonęły pożądaniem. Pragnął jej, ale to nie wystarczy. Chciała, żeby ją pokochał, ale wiedziała, że to jest niemożliwe. Wystarczyło przymknąć oczy, żeby poczuć na wargach jego oddech i opiekuńczy uścisk ciepłych ramion. Gdyby tylko mogła pozostać w nich do końca życia... To byłoby dla niej cenniejsze niż wszelkie luksusy.

Zapewne Cord postanowił żyć i umrzeć w samotności, ale Maggie miała inne plany. Może spotka kiedyś mężczyznę, przy którym zapragnie wreszcie spokoju. Oby tylko udało się przezwyciężyć oczarowanie Cordem. Wszystko się może zdarzyć. Nawet z jej przeszłością.

Następnego ranka zaczęła pracę u Deverella. Jego firma podejmowała skomplikowane transakcje. Bardzo jej się podobała jego gra akcjami i obligacjami oraz mieszane fundusze inwestycyjne, które rekomendował. Miał znakomity system komputerowy, zatrudniał też specjalistę, którego jedynym zadaniem było śledzenie stron internetowych dotyczących notowań giełdowych i aktualizowanie baz danych. Logan był uczciwy, prostolinijny i nie udawał, że zna się na wszystkim. Umiał być wytrawnym dyplomatą, ale Kit twierdziła, że prywatnie potrafi też niezłe się awanturować. Miał wybuchowy temperament i wcale tego nie krył. Bywał układny tylko wtedy, gdy akurat mu to odpowiadało.

W piątym dniu pracy Maggie poszła na obiad z Kit oraz Tessa, żoną Dane'a Lassitera. Ci dwoje mieli synka i córeczkę, a narodziny dzieci były w ich oczach prawdziwym cudem. Kit wyjaśniła potem Maggie, że Dane uważał się za niezdolnego do posiadania potomstwa. Tessa przez wiele lat bez żadnej nadziei kochała się w nim do szaleństwa i trzeba było nieplanowanej ciąży, a potem nieomal tragedii, aby zrozumiał, że miłość warta jest życiowego ryzyka. Mimo trudnych początków Lassiterowie tworzyli zgodne stadło, a w mieście znani byli z tego, że trzymają się razem tak w pracy, jak i w życiu prywatnym.

Tego samego dnia Maggie poznała Dane'a Lassitera. Dawny teksaski strażnik był wysoki i ciemnowłosy, choć niezbyt urodziwy. Otaczała go aura pewności siebie, która sprawiała, że uchodził za bardzo interesującego mężczyznę. Zaczynał w policji, gdzie nadal miał swoje kontakty i skąd po założeniu agencji ściągnął pierwszych detektywów. Jeden z nich pracował razem z Cordem w komendzie miejskiej.

Gdy wracały do biurowca, Kit wyjawiała Maggie, że Lassiterowie rozpracowują bardzo niebezpieczną sprawę. Chodzi o zlikwidowanie międzynarodowej grupy przestępczej, która handlowała żywym towarem. Jej członkowie nie ograniczali się do szmuglowania nielegalnych emigrantów przez amerykańską granicę, ale rekrutowali też dzieci do niewolniczej pracy w zachodniej Afryce i Ameryce Południowej. Przestępcy czerpali również zyski z dziecięcej pornografii rozprowadzanej za pośrednictwem własnej firmy w Amster-

damie. Zorganizowana grupa sprzedawała dzieci podejrzanemu holdingowi o światowym zasięgu. Być może całym przedsięwzięciem kieruje Raoul Gruber, ale brakowało dowodów.

- Handlują dziećmi? Chyba żartujesz! - zawołała Maggie. - Przecież mamy dwudziesty pierwszy wiek!

- Wiem - odparła ponuro Kit - ale na świecie wciąż dzieją się okropne rzeczy. Dziennikarzy najbardziej ciekawią romanse polityków, a tymczasem sześcio - i siedmiolatki sprzedawane są za grosze jak towar, i to mizernej wartości. Zmusza się je do pracy w kopalniach, na plantacjach, w przemysłowych hodowlach bydła. Harują po kilkanaście godzin dziennie, wykonując najbardziej niebezpieczną i podłą pracę. W zacofanych krajach rolniczych nie ma praw ograniczających zatrudnienie nieletnich, a zresztą młodocianych pracowników łatwo wymienić na innych, bo podaż jest spora.

Maggie poczuła, że budzą się w niej mordercze instynkty.

- To barbarzyństwo - powiedziała zduszonym głosem, ponieważ wściekłość ścisnęła jej gardło.

- Racja, dlatego cieszę się, że Dane przyjął zlecenie. Współdziała z wieloma rządowymi instytucjami. Są wśród nich wyspecjalizowane agencje, a także straż graniczna, departament stanu, również Interpol. Śledztwo obejmuje cały kraj i dotyczy wielu stanowych oddziałów oraz biur terenowych. - Po chwili wahania Kit dodała: - Jedno z nich znajduje się w Miami. Zdaniem Dane'a rzekomy wypadek Corda wcale nie był przypadkowy. Facet odpowiedzialny za handel żywym towarem to jego dawny wróg, którego nazwisko pojawiło się teraz w nowym kontekście. Chciał unieszkodliwić Corda, bo ten sporo o nim wie.

Serce Maggie zabiło mocniej.

- Cord kazał mi uważać - odparła z namysłem. - Powiedział, że ten jego dawny wróg może zwrócić się przeciwko mnie, ale wtedy w ogóle się tym nie przejęłam.

- Weź jego ostrzeżenie pod uwagę - poradziła Kit i dodała: - Możesz mu zresztą powiedzieć o naszym śledztwie. Dane i jego ludzie będą mieć na ciebie oko. Mnie też pilnują. Jeśli zgromadzimy mocne dowody przeciwko temu draniowi, pozbędziemy się go raz na zawsze, ale takie sprawy wymagają dużo czasu i cierpliwości. Należy również zachować ostrożność.

- Nie sądzę, żebym widziała się z Cordem - odparła cicho Maggie. - Nie rozmawiamy ze sobą.

- Przykro mi.

- Jak mogę wam pomóc? - zapytała Maggie. - Prowadzę życie tak monotonne, że śledzenie jakiegoś podejrzanego byłoby prawdziwą atrakcją.

Kit wybuchnęła śmiechem.

- Zmieniłabyś zdanie, gdybyś naprawdę musiała to robić. Ale zapamiętam twoją ofertę. - Popatrzyła na zegarek. - Ojej! Muszę pędzić, bo spóźnię się do biura. Jeśli nie spotkamy się przed wyjściem, życzę udanego weekendu. Logan jest z ciebie bardzo zadowolony.

- Miło mi to słyszeć - odparła z uśmiechem Maggie. - Ja też polubiłam tę pracę i żałuję, że nie mogę zatrudnić się u niego na stałe.

- A więc wszyscy troje jesteśmy tego samego zdania - odparła z przekonaniem Kit.

Gdy Maggie wróciła do hotelu, przekazano jej wiadomość, że Cord prosił ją o telefon. Wahala się, czy zadzwonić, bo nie miała ochoty na kolejną awanturę. Jednak nadal się o niego martwiła, a teraz bardziej niż przedtem, bo dowiedziała się, że dawny wróg rzeczywiście nastaje na jego życie. Cordowi groziło ogromne niebezpieczeństwo. Byłaby zdruzgotana, gdyby spotkało go coś złego. Denerwowała się na samą myśl, że ma do niego zatelefonować, ale czuła też silną potrzebę skontaktowania się z nim, zwłaszcza że zadzwonił pierwszy, zapominając o niedawnej kłótni.

Telefon na ranchu odebrał jakiś inny mężczyzna, ale po chwili usłyszała głos Corda.

- Zostawiłeś wiadomość - powiedziała rzeczowo. Wbrew swoim obyczajom zawahał się na moment.

- Zjedz dziś ze mną kolację - powiedział. Zamrugła powiekami, zdumiona nieoczekiwaną propozycją.

- To zaproszenie czy rozkaz? Cord roześmiał się.

- Zaproszenie. Na deser dostaniemy ciasto z wiśniami - dodał. Maggie westchnęła.

- Wykorzystujesz moje słabości, co?

- Pewnie. Nie potrafisz oprzeć się takiej pokusie, zgadłem?

Była zmęczona, ale strasznie chciała go zobaczyć.

- Dobrze. Już zamawiam taksówkę...

- Chyba ci odbiło! Przyjadę po ciebie za piętnaście minut.

Odłożył słuchawkę, nim zdążyła zaprotestować.

Zdjęła kostium, w którym była w biurze, i przebrała się w dżinsy, koszulową bluzkę z krótkim rękawem w białe i czerwone prążki oraz granatową kamizelkę. Nie był to wyjściowy strój, ale ładnie podkreślał jej szczupłą sylwetkę.

Rozpuściła włosy, żeby sprawić Cordowi przyjemność. Wzięła też cienki sweter na wypadek, gdyby wieczorem zrobiło się chłodno/Przez Teksas przechodził właśnie zimny front atmosferyczny, więc pomimo wiosny temperatura pod koniec dnia spadała.

Czekając na Corda, myślała o tym, czego dowiedziała się od Kit na temat Grubera i jego interesów. Szczególnie poruszyła ją wzmianka o dziecięcej pornografii. Oburzała się na samą myśl o molestowaniu dzieci. Nienawidziła ludzi zdolnych do wykorzystywania niewinnych istot jedynie dla zysku i po prostu dostawała szału, słysząc o takiej podłości.

Cord zjawił się dokładnie kwadrans po odłożeniu słuchawki. Miał na sobie beżowe spodnie, jasną koszulkę polo i brązową kurtkę o sportowym kroju. Modne ubranie podkreślało jego męską urodę.

- Dobrze, że się nie wystroiłaś - powiedział, gdy wchodzili do pustej windy. Nacisnął guzik parteru, odwrócił się i popatrzył na Maggie. - Kolacja będzie skromna: chili z chlebem kukurydzianym.

- I ciasto z wiśniami - upewniła się, czy nie zapomniał o najważniejszym.

Popatrzył jej prosto w oczy i uśmiechnął się.

- Amy zawsze piekła je na twoje urodziny - wspomniał. - To była jedna z nielicznych okazji, gdy widzieliśmy na twojej twarzy uśmiech. Amy powtarzała, że jej zdaniem wcześniej nikt nie wyprawiał ci urodzin.

- Owszem. - Przycisnęła do piersi torebkę i sweter, a jej oczy zasnuł smutek. - Po śmierci ojca nie było mi do śmiechu. Dwa lata później mama zlekceważyła zapalenie płuc i też umarła.

Cord zmarszczył - brwi. Po raz pierwszy o tym słyszał.

- Miałaś wtedy osiem lat - dodał. Maggie uniosła głowę.

- Ależ... nie. Załedwie sześć.

- Gdzie w takim razie mieszkałaś, póki Amy nie wzięła cię do siebie? Miałaś dziadków?

- Nie, ojczyrna - powiedziała cicho.

Cord chciał zadać kolejne pytanie, ale winda właśnie zatrzymała się. Maggie wysiadła pierwsza i wyszła przed hotel, do auta. Cord upewnił się wcześniej, że nie jest śledzony, więc kamuflaż nie był na razie potrzebny.

Idąc za nią, myślał o tajemniczym ojczymie, z którym mieszkała przez dwa lata. Miał sporo pytań, ale nie trzeba było psychologa, żeby stwierdzić, że na razie nie odpowie na żadne. Do takiego wniosku doszedł, gdy rzuciła mu ponure spojrzenie.

- Jak ci idzie szukanie posady? - zapytał, gdy wsiadali do czarnego sportowego auta, które wyglądało na dość kosztowne.

- Już pracuję - odparła. - Logan Deverell zatrudnił mnie na pewien czas w swojej spółce inwestycyjnej.

Jego żona Kit pracuje w agencji detektywistycznej Dane'a Lassitera, która ma siedzibę w tym samym budynku. Podobno znasz Dane'a.

- Tak - odparł krótko. Otworzył przed nią drzwi auta i pomógł wsiąść, a potem usiadł za kierownicą.

Nie uruchomił silnika, tylko położył ramię na oparciu sąsiedniego fotela i popatrzył na Maggie.

- Lassiter przyjmuje niebezpieczne zlecenia - przypomniał. - Nie podoba mi się, że pracujesz tak blisko jego biura.

- Chyba nie sądzisz, że wezmę to pod uwagę - odparła z uprzejmym uśmiechem.

Zacisnął wargi i zmarszczył gęste brwi, które utworzyły ciemną linię nad prostym nosem.

- Mówię poważnie. Parę lat temu w biurze Lassitera i jego żony doszło do strzelaniny. Ogólnie wiadomo, że Dane bierze zlecenia, które inni detektywi omijają szerokim łukiem.

- Zajmujemy ten sam budynek, ale nie jedno pomieszczenie. To spora różnica - podkreśliła. - Zresztą nie pracuję jako prywatny detektyw, jestem zwykłym doradcą inwestycyjnym. Zastanawiam się jednak, czy nie zmienić branży - dodała, chcąc go zirytować.

Cord zdawał sobie sprawę, że wyolbrzymia niebezpieczeństwo, ale nowina o jej wyjeździe z kraju wstrząsnęła nim bardziej, niż początkowo sądził. Nie wyobrażał sobie, że mogliby nigdy więcej się nie zobaczyć. Odruchowo wyciągnął dłoń i chwycił długi kosmyk jej ciemnych, jedwabistych włosów.

- Sam pobyt w Houston jest teraz dla ciebie zagrożeniem - powiedział cicho. - Znajdziesz się w centrum spraw, o których nie mogę ci opowiedzieć.

Dzięki Kit doskonale wiedziała, o czym mowa. Nie zamierzała poddawać się jego naciskom.

- Mam dwadzieścia sześć lat i sama o sobie decyduję - oznajmiła, starając się nie reagować na delikatną pieszczotę jego palców.

Cord spojrział w jej zielone oczy. Były chmurne, groźne, tajemnicze.

- Pod pewnymi względami jesteś niewiarygodnie naiwna - odciął się. - Na tym świecie jest mnóstwo zła. Nie wiesz, jaki bywa okropny.

Roześmiała się ironicznie.

- Naprawdę tak uważasz? - mruknęła, spoglądając na niego jakoś dziwnie.

Nie miał pojęcia, o co jej chodzi, ale zawsze była tajemnicza. Zastanawiał się, jakie straszliwe sekrety przed nim ukrywa. Nigdy się sobie nie zwierzali - z jego winy, bo

zachowywał emocjonalny dystans. Przez wiele długich, samotnych lat ciągle ją odpychał, trzymał daleko od siebie. Dziś po raz pierwszy tego żałował. Maggie była jedyną osobą na świecie, której na nim zależało.

Bał się kolejnej utraty, więc unikał prawdziwej bliskości. Wkrótce Maggie wyjedzie na drugi koniec świata, a tutaj nie zostanie nikt, z kim łączyłyby go wspomnienia, cierpienie oraz poczucie osamotnienia.

- Posmutniałeś - wyrwało jej się. Skrzywił usta.

- Przyszło mi do głowy, że tylko ty pamiętasz moje życie w domu Amy, co przeżywałem w czasie procesu, po samobójstwie Patrycji i potem, gdy Amy zachorowała i umarła - wyznał z ociąganiem.

- Same złe wspomnienia - zauważyła.

- Nieprawda! - Spojrzał jej w oczy. - Były też dobre chwile: pikniki, przyjęcia urodzinowe. A kolejka, którą Amy kupiła mi na gwiazdkę? Musiała oszczędzać, bo prezent był drogi, a jej niewiele pozostało z dawnego majątku. Była zdumiona, kiedy okazało się, że jesteś wniebowzięta tak samo jak ja. Pamiętasz? Mogliśmy godzinami leżeć na dywanie, obserwując jasno oświetlony pociąg sunący w kółko po szynach.

- Tak. - Maggie z uśmiechem myślała o dawnych czasach. - Pomagałam ci kleić modele budynków. Miałeś już wtedy maturę i zacząłeś studia, ale rzuciłeś je i wstąpiłeś do policji. Amy była przerażona. Ja też - dodała, unikając jego spojrzenia.

- Obie podejrzewałyście, że po tygodniu skończę w trumnie - zachnął się Cord.

- Powinnyśmy ci zaufać. Zawsze byłeś rzeczowy i spokojny.

- Ale raz mnie poniosło. - Zmrużył oczy. - Tej nocy, gdy Amy umarła.

Maggie odsunęła się tak nagle, że niechcący pociągnął ją za włosy, bo nadal trzymał w palcach ciemny kosmyk. Puścił go natychmiast, żeby jej nie zabolalo. Nie patrząc mu w oczy, potarła miejsce przy skroni.

- Było, minęło.

- Spałeś z mężem? - zapytał nagle. Wstrzymała oddech. Pytanie było tak śmiałe, że nie wierzyła własnym uszom. Cord długo przyglądał się jej zaciętej twarzy, na której malował się niesmak. Po chwili dodał: - Nie sądzę. Gdy druga żona złożyła pozew o rozwód, jako jeden z powodów wymieniła impotencję. Udawał inwalidę, ale nic mu nie było. Po prostu nie chciał przyznać się do zaawansowanego alkoholizmu i chorobliwych napadów złości. Maggie pobladała jak ściana.

- Skąd...

- Wszedłem do policyjnej i sądowej bazy danych, żeby przejrzeć jego akta - odparł z ponurą miną. - Wielokrotnie aresztowany za wybryki po pijanemu, dwa razy za przemoc domową. Wiedziałaś o tym, kiedy za niego wychodziłaś?

Zacisnęła drżące usta i utkwiała wzrok w szybie. Powróciły okropne wspomnienia, od których robiło jej się niedobrze.

- Proszę cię, przestań - rzuciła zduszonym głosem.

- Uderzył się, Maggie? - zapytał Cord. Odruchowo nacisnęła klamkę. Już wysiadała, ale delikatnie wciągnął ją do środka i zamknął drzwi. Gdy obrócony bokiem pochylił się nad nią, zaczęła drzeć.

Patrzył w jej przerażone oczy z tak małej odległości, że widziała czarne obwódki wokół brunatnych tęczówek i gęste, proste, krótkie rzęsy. Czowała zapach kawy w jego oddechu oraz świeżą woń emanującą ze skóry i ubrania.

- Nie mogłem pojąć, czemu za niego wyszłaś - ciągnął, mierząc ją badawczym spojrzeniem. - Nie mieliście ze sobą nic wspólnego, a poza tym był od ciebie o dwadzieścia lat starszy. Szybko się uwinęliście ze ślubem. Od śmierci Amy minął zaledwie miesiąc. Twoi koledzy z biura twierdzili, że znałaś go niewiele. Wszyscy uznali, że poleciałaś na jego pieniądze. Miał forsy jak lodu.

- Nie mogę... nie chcę o nim rozmawiać - wykrztusiła z trudem. - Cord, błagam...

Odpychała go ręką, lecz nie zwracał na to uwagi.

- Powiedziałaś, że odebrał ci coś wyjątkowo cennego. Co to było?

Wpatrywała się w jego pięknie wykrojone usta i białe zęby widoczne zza rozchylonych warg. Pamiętała pocałunki cudowne tak, że nawet cierpienie i wstyd nie zatarty ich wspomnienia. Zastanawiała się, czy Cord zdaje sobie z tego sprawę.

Doskonale wiedział, co czuła. Słyszał, jak wstrzymuje oddech. Widział żyłkę pulsującą nad kołnierzykiem bluzki. Przez koszulkę czuł chłód dłoni o zadbanych, pomalowanych różowym lakierem paznokciach. Nic się nie zmieniło.

Dotknął palcami jej podbródka i musnął wrażliwą skórę.

- Historia się powtarza - szepnął i pochylił głowę, niemal dotykając jej rozchylonych ust. Znieruchomiał z palcami na dolnej wardze, przesunął po niej zmysłowym, prawie niedostrzegalnym ruchem. Maggie westchnęła, lecz chociaż wstrzymała oddech, wiedziała, że stłumiony dźwięk dotarł do jego uszu.

Nie przerywając delikatnej pieśczości, czubkiem nosa musnął jej nos. Nadal odbierał ją jak dla niego stworzoną; jedyna doskonałość spośród wszystkich znanych mu kobiet,

idealna fizycznie, umysłowo, emocjonalnie. Jeśli nieopatrznie zbliżył się do niej, przyciągała go jak magnes. Nic nie mógł na to poradzić.

- Cord - jęknęła, unosząc się ku niemu i błagając o pocałunek. Wsunęła palce w gęstą czuprynę, jakby chciała przyciągnąć jego głowę. Nie zadowolona jej ofiarowana przez niego zmysłowa tortura. Czuła świeży i korzenny zapach jego ciała, ciepły oddech na swoich rozchylnych ustach. Chciała, żeby ją pocałował i przyprawił o rozkoszny zawrót głowy!

Przysunął się bliżej, nieświadomie napierając torsem na jej piersi. Przez warstwy tkaniny wyczuwał nabrzmiałe sutki. Kusila go chętnymi wargami, więc poddał się, czekając, aż sama uniesie głowę. Wdychał różaną woń perfum, tracąc z wolna poczucie rzeczywistości. Chciał ją objąć i całować. Nie potrafił zapanować nad tym pragnieniem. Musiał...

Tuż obok trzasnęły drzwi auta. Natychmiast się zreflektował. Nagłym ruchem odsunął się od Maggie i zobaczył trzech mężczyzn wysiadających z zaparkowanego właśnie samochodu. Zerkali na niego, wyraźnie rozbawieni.

Nie patrząc na Maggie, usiadł za kierownicą, uruchomił silnik i wrzucił bieg, ignorując ciekawskie spojrzenia mężczyzn idących w stronę hotelu.

Maggie drżały ręce. Miała ochotę krzyczeć i rzucać przedmiotami. Już drugi raz pozwoliła Cordowi tak się dręczyć. Czy broniła się, protestowała, odpychała go i zapowiedziała stanowczo, żeby nie ważył się jej dotykać? Ależ skąd! Pogratulować samokontroli, młoda damo, skarciła się w duchu. Cóż za opanowanie! Ani razu nie spojrzął na nią, aż skręcili w prowadzącą do jego posiadłości boczną drogę. Maggie doszła do siebie, lecz nadal była przerażona. Cord nie miał do niej pretensji, bo sam czuł się nieswojo. Zawsze go pociągała, chociaż sobie tego nie życzył, ale z upływem lat coraz trudniej było mu nad tym zapanować.

- Przestań się zadrećzać - rzucił lekceważąco. - Chyba oboje za długo byliśmy samotni.

- June zdziwi się, kiedy jej to powtórzę! Uśmiechnął się, słysząc uszczypliwy ton, i spojrzął na nią z ukosa.

- Chodzi z młodym policjantem - odparł. - Jej ojciec go lubi, ale uważa, że jest za młoda, by wychodzić już za męża. Ona ma inne zdanie. - Maggie bez słowa uniosła brwi, więc skrzywił się i oznajmił: - Byłem wściekły, że przyjechałaś sprawdzić, na ile jestem okaleczony, dopiero po czterech dniach.

Wyjaśnienie było mętne, ale zrozumiała, o co chodzi. Posłuchał się June, żeby jej dokuczyć. Nie miał pewności, czy Maggie jest o niego zazdrosna, ale uznał, że i tak sprawi jej przykrość, sugerując związek z inną. Strzał był w dziesiątkę. Wzdrygnęła się na myśl, że tak

dobrze ją znał. Przyznał jednak, że i ona potrafi go zranić. To był kamień milowy w ich burzliwej historii.

Samochód skręcał w aleję dojazdową biegnącą między dwoma białymi parkanami.

- Zadziwiające, prawda? - mruknął Cord. - Niczego ci nie muszę tłumaczyć. Wszystko rozumiesz.

- To działa w obu kierunkach. - Odwróciła wzrok i spojrzała na starego byka pasącego się na łące po jej stronie. - Nasz system kodów. Taka mentalna stenografia.

- Raczej telepatia.

- Trzeba sprawdzić, czy działa na większe odległości. Zastanów się, jak telepatycznie wysłać wiadomość za ocean - odparła żartobliwie.

Poczuł się urażony. Wiedziała, że tak będzie.

- Dlaczego tak ci zależy na wyjeździe za granicę? - spytał cicho.

- Już o tym rozmawialiśmy. Mam dwadzieścia sześć lat. Nim stanę się zgrzybiałą staruszką, chciałabym zakosztować życia pełnego przygód.

- Ekscytujące przygody nie są człowiekowi potrzebne do szczęścia.

- Indiana Jones nie zgodziłby się z tobą - oznajmiła. - Podobnie Aleksander Macedoński, Dżingis - chan, Amundsen, Lindberg i James Bond.

- Wygląda na to, że znalazłaś sojusznika w każdej dziedzinie. - Cord wyduł wargi, a Maggie roześmiała się.

- Może jednak wprowadzisz się do mnie? - zapytał niespodziewanie. - Nauczyłbym cię hodowli. W wolnych chwilach możemy się bawić kolejką. Mam specjalny pokój z torami, budynkami, górami i tunelami.

Jest nawet rzeka z bieżącą wodą i zawieszony nad nią stalowy most.

Obróciła w rękach torebkę i z ponurą miną rozważała to zaproszenie, skierowane do przybranej siostry, nie do kobiety.

Cord zaparkował na podjeździe przed domem i wyłączył silnik. Odwrócił się do niej i zmrużył oczy.

- Pragniesz mnie - rzucił śmiało. - Wiem o tym. Ja ciebie także pragnę, z czego zdajesz sobie sprawę. Ale do niczego między nami nie dojdzie, jeśli nie dasz mi wyraźnego sygnału. Raz jeden popełniłem koszmarną pomyłkę, bo z powodu alkoholu i czarnej rozpacz nie byłem sobą. Nie popełniam dwa razy tego samego błędu. Będziesz tu bezpieczna.

- Ciekawe sformułowanie - odparła z namysłem. - Chcesz powiedzieć, że nie muszę się tutaj obawiać twojego dawnego wroga?

- Ani jego, ani mnie - odpowiedział, unosząc głowę. - Nie dam ci żadnego powodu do obaw.

Roześmiała się z goryczą.

- Rzeczywiście boję się siebie... w przerwach między nagłymi atakami beznadziejnego zauroczenia - przyznała rzeczowo. - Gdzieś musi istnieć skuteczne lekarstwo. Jeśli będę wystarczająco zdeterminowana, na pewno je znajdę.

Było to zawołane wyznanie. Cord oparł ramię na kierownicy i ze smutkiem przyglądał się Maggie.

- Mamy tylko siebie - przypomniał cicho. Spojrzała mu prosto w oczy. Była zagubiona, niepewna siebie, bardzo blada.

- Nie rób mi tego - zmarszczyła brwi. - Dlaczego mówisz tak, jakbym ci była potrzebna? Nigdy nie byłam dla ciebie kimś takim i przyszłość tego nie zmieni. Jestem tylko katalizatorem wspomnień. Na inną rolę nie mam co liczyć.

- Wiele nas łączy. Nie możesz dla kaprysu przeciąć więzów istniejących od osiemnastu lat - przekonywał. - Wiele małżeństw trwało krócej. - Zmroziły ją te słowa. Odwróciła głowę, więc bezpodstawnie uznał, że się obraziła, i dodał: - Twój mąż do ciebie nie pasował. Masz prawo wyrzucić go z pamięci.

- Powodów jest więcej, niż sądzisz - odparła, nie patrząc mu w oczy, choć obrzucił ją badawczym spojrzeniem. - Szczęśliwe małżeństwa istnieją tylko w bajkach.

- Dane Lassiter nie zgodziłby się z tobą - odparł Cord. - Twoja przyjaciółka Kit poparłaby go.

- Szczęściarze. Wyjątki potwierdzające regułę. - Wzruszyła ramionami.

- Może i tobie się uda.

- Nie zamierzam powtórnie wychodzić za mąż - oznajmiła, pocierając niewielką plamkę na torebce.

- Maggie, nie myślałaś o dzieciach? - spytał po chwili wahania.

Natychmiast podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Na jej twarzy malowało się cierpienie i rozpacz. Przeraziło go to.

Maggie otworzyła drzwi i wysiadła. Poszedł za nią, zdecydowany wyjaśnić tę nagłą zmianę wyrazu jej twarzy, ale wybiegł mu naprzeciw Red Davis.

- System nawadniający działa jak złoto, szefie - zawołał z szerokim uśmiechem. - Obiecali, że w razie najmniejszych trudności natychmiast wymienią szwankujące elementy!

- Dobra robota.

- Dzięki. Co słyhać, Maggie? - zapytał Davis, uśmiechając się jeszcze szerzej. Oczy Corda zabłyśły groźnie.

- Nie waż się podrywać mojej przybranej siostry - burknął do pracownika i to nie był żart. Davis od razu spostrzegł, co jest grane, pomachał im na pożegnanie i odszedł drogą prowadzącą w głąb rancza.

Maggie była zdziwiona zachowaniem Corda, które bardzo przypominało zazdrość, choć nie miała żadnych przesłanek, żeby tak sądzić; Trzeba by cudu, żeby Cord rzeczywiście zaczął być o nią zazdrosny.

Zaprowadził ją do salonu, gdzie zostawiła torebkę, a potem do jadalni. Stół był nakryty dla czterech osób. Siedział przy nim starszy, siwowłosy mężczyzna, a June napelniała talerze.

- Dobry wieczór! - powiedziała do Maggie. - Mam nadzieję, że lubi pani chili z chlebem kukurydzianym.

- Uwielbiam. Podobno na deser ma być ciasto z wiśniami, tak? - spytała z nadzieją. June z uśmiechem spojrzała na Corda.

- Aha, coś mi się obilo o uszy, że pewna pani je uwielbia. Moje ciasto z wiśniami nie ma sobie równych. Jestem prawdziwą mistrzynią. Powiem więcej:

jeśli pani sobie życzy, mogę do niego podać lody waniliowe. Też domowej roboty.

Maggie uśmiechnęła się do niej.

- Po prostu raj na ziemi!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wczesna kolacja była bardzo przyjemna. Maggie natychmiast polubiła ojca June, weterana kowbojskiego szlaku, który okazał się znakomitym kompanem. Anegdotom, którymi sypał jak z rękawa, nie było końca. Jedną z nich dotyczyła ujeżdżania mustanga na ranczu w zachodnim Teksasie. Dziki rumak z ojcem June na grzbiecie przeskoczył płot zagrody właśnie w chwili, gdy żona szefa mijiała ją nowiutkim błękitnym kabrioletem marki Cadillac. Nie minęła nawet chwila, a mustang, zrzucając kowboja, rozpierał się na tylnym siedzeniu auta.

Maggie omal nie spadła z krzesła.

- Co pan wtedy zrobił?! - zawołała.

- Podniosłem się z ziemi i zwiewałem, co sił w nogach. Wskoczyłem do mojej starej furgonetki i odjechałem, nie domagając się nawet ostatniej wypłaty. - Pokręcił głową. - Ale na tym nie koniec. Wiele lat później, pracując w posiadłości niedaleko San Antonio, spotkałem dawnego szefa. Okazało się, że już za moich czasów miał sporo małżeńskich problemów, a gdy po tamtym incydencie rozwścieczona połowica zrobiła mu karczemną awanturę, postanowił się rozwieść. Wyznał mi, że długo jeszcze śmiał się ze mnie i tamtego mustanga.

- Dobrze ci tak. Jak mogłeś zwiać! - wtrąciła June, a jej ojciec roześmiał się.

- Słuszna uwaga. Już nigdy potem znikąd nie uciekłem, ale wtedy byłem osiemnastolatkiem i dopiero zaczynałem zawodową karierę. Przypominałem naszego Reda Davisa.

- Davis działa mi na nerwy. - Oczy Corda zabłyśły wrogo. - Gdyby nie był tak dobry w swojej dziedzinie, nie zagrzałyby tu miejsca.

Darren Travis uśmiechnął się.

- Z końmi również dobrze sobie radzi. Poza tym nie zapominaj, że wyperswadował dziennikarzowi napisanie artykułu o dochodzeniach, które prowadziłeś dla FBI.

- Sam bym też zniechęcił natręta bez trudu - burknął Cord.

- Tak - przyznał Travis, chrząkając znacząco - ale Davis poradził sobie, nie używając pięści.

- Przyznaję, że mamy z niego pożytek, ale powinien się bardziej pilnować - zamknął temat Cord.

Maggie bez słowa jadła chili, z rozbawieniem przysłuchując się tej wymianie zdań. Woląca nie zabierać głosu. Zauważyła, że zaciekawiona June obserwuje ich ukradkiem, lecz nie miała pojęcia, czego się dopatrzyła, a co jej, Maggie, umknęło.

Cord mógłby na to odpowiedzieć, ale nie zamierzał. Jego zdaniem Davis za bardzo interesował się Maggie, co mu się zdecydowanie nie podobało. Do niedawna Davis należał do jego ulubionych pracowników.

- Słyszałem od Corda, że jest pani wdową - powiedział nagle Travis, uśmiechając się do Maggie ponad stołem. ~ Pani mężem był chyba Bart Evans, bankier z Houston.

- Tak. - Maggie znieruchomiała.

- Tato... - wtrąciła June, chcąc zapobiec gafie, ale ojciec uciszył ją ruchem ręki.

- Nie jestem wścibski, ale wspomniałem o Evansie, bo poznałem go, gdy był z drugą żoną - opowiadał, nieświadomy, że Maggie czuje się nieswojo. Westchnął, obracając w palcach sztućce. - Miała na imię Dana - dodał z lekkim uśmiechem. - Była śliczna i łagodna, muchy by nie skrzywdziła. - Nagle spochmurniał. - Przez niego wylądowała w szpitalu.

Cord wzdrygnął się i spostrzegł, że Maggie siedzi jak skamieniała. Zmarszczył brwi, spoglądając na Travisa.

- Jak to?

Starszy pan dopiero teraz zorientował się, że powiedział coś, czego nie powinien.

- O rany, przepraszam! Nie sądziłem...

- Dlaczego żona Evansa wylądowała w szpitalu?

- Cord nie dał za wygraną.

Travis rzucił przeproszające spojrzenie na Maggie, która zupełnie straciła apetyt.

- Pobił ją do nieprzytomności, bo przypaliła bekon - wyjaśnił. - Nie po raz pierwszy zresztą, ale dopiero wtedy odważyła się go zaskarżyć. Zmusiłem ją, żeby poszła na policję. Evans został aresztowany, postawiono mu zarzuty. Rzecz jasna, wszystkiemu zaprzeczył, chciał pogodzić się z Daną i namówić ją, żeby do niego wróciła - ciągnął z oburzeniem - ale nie dopuściłem do tego. Damscy bokserzy nie zmieniają obyczajów. Namówiłem Danę, żeby znalazła dobrego adwokata i złożyła pozew o rozwód. Była taka poczciwa, że nie zażądała podziału majątku. - Z ponurą miną odłożył sztućce. - Dwa miesiące później miała wylew, który spowodował paraliż jednej strony i na zawsze uniemożliwił jej samodzielne życie. Mówiło się, że przyczyną choroby były obrażenia spowodowane wielokrotnym pobiciem, ale nie dało się tego udowodnić. Evans miał dobrego adwokata.

Cordowi z obrzydzenia zbierało się na mdłości. Przypuszczał, że Evansowi zdarzało się uderzyć żonę, ale nie podejrzewał go o taki sadyzm. Czy Maggie również była jego

ofiara? Rozzłoszczony wpatrywał się w nią bez słowa. Z pewnością wiedziała o tamtej sprawie.

- Okropna historia - odezwała się Maggie niespodziewanie. - Wiem, że Dana nadal przebywa w domu opieki.

- Naprawdę? - Travis westchnął głęboko. Maggie kiwnęła głową.

- Gdy mój mąż... zmarł... - wykrztusiła z trudem - podzieliłam większą część jego majątku między dwie byłe żony. Dzięki tej sumie można było zapewnić Danie komfortowe warunki do końca życia, a także wynająć najlepszych specjalistów rehabilitantów. Z pewnością nie wie pan, że Dana już mówi, a teraz na nowo uczy się czytać i pisać. Nie wiem, czy pana rozpozna, ile moim zdaniem ucieszy się z odwiedzin. Nie ma żadnej rodziny.

Cord nie wierzył własnym uszom. Dowiedział się nareszcie, dlaczego Maggie w taki sposób postąpiła ze spadkiem po bogatym mężu, ale nie to najbardziej go zaskoczyło.

- Odwiedzasz ją? - zapytał. Kiwnęła głową.

- Bardzo często. Po spieniężeniu majątku pewną część uzyskanej kwoty przeznaczyłam na założenie fundacji, której celem jest wspieranie kobiet źle traktowanych przez mężów. Otrzymują stypendia, dzięki którym mogą studiować albo nauczyć się zawodu.

- A więc nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło - dodał Travis i z uznaniem popatrzył na Maggie. - Tak trzymać, pani Barton. Jest pani nadzwyczajna.

- Chciałam w ten sposób odkupić krzywdy wyrządzone przez Evansa. Może dawniej nie był taki - odparła. - Niekiedy coś w ludziach pęka i następuje załamanie, które różnie się objawia. Mój mąż był alkoholikiem, ale nie chciał się do tego przyznać. - Wzruszyła ramionami. - Potem zaczął brać narkotyki, ale też udawał, że nie jest od nich uzależniony. Niszczył samego siebie.

- I zagrażał innym. Był potencjalnym mordercą - wtrącił zimno Cord, nie wiedząc, że trafił prosto w cel. Maggie odwróciła wzrok, żeby z jej oczu nie wyczytał całej prawdy.

- Słuszna uwaga - przytaknął Travis. - Wiem od Dany, że jego pierwsza żona doznała na skutek pobicia poważnego urazu miednicy i dlatego kuleje. Wyjechała z Teksasu, byle dalej od tego drania.

- Odnalazłam ją na Florydzie - wyjaśniła z uśmiechem Maggie. - Pracuje w domu spokojnej starości. Społecznie prowadzi tam drużynę baseballową, co okazało się fantastycznym pomysłem. Nie może biegać, ale świetnie odbija. - Maggie zerknęła ukradkiem na Corda. - Za swoją część spadku zorganizowała profesjonalny klub baseballowy dla emerytów. Słyszałam, że gra tam dwu byłych wiceprezydentów i dwu dawnych gubernatorów. Znalazła sposób, żeby zgodnie występowali w jednej drużynie.

Całe towarzystwo wybuchnęło śmiechem. Cord patrzył teraz na Maggie innymi oczami. Okazało się, że bardzo niewiele wiedział o jej życiu. Zrobiła dużo dobrego, nikomu o tym nie mówiąc. Wcześniej sądził, że spadek po Evansie jest źródłem jej utrzymania. Był zaskoczony, gdy dowiedział się, że musi pracować. Amy zostawiła im niewiele, ponieważ na długo przed śmiercią straciła dużo pieniędzy z powodu fatalnych inwestycji. Cord podejrzewał nawet, że właśnie dlatego Maggie postanowiła zostać doradcą finansowym.

Dopiero teraz odkrył, jak bardzo obchodzą ją sprawy innych ludzi. Aż do dzisiaj trudno by mu było uwierzyć, że jakaś kobieta może z lekkim sercem zrzec się ogromnej fortuny. Dziś zmienił zdanie.

- Pierwsza żona Evansa tak samo jak biedna Dana wiele przeszła, więc zasłużyła na spokojne życie - przyznał Travis, spoglądając na Maggie. - Dlaczego nic pani nie zostawiła sobie?

Maggie bezwolnym gestem sięgnęła po filiżankę i upiła łyk letniej kawy.

- Nie chciałam jego pieniędzy.

- Pewnie też ma pani złe wspomnienia. - Travis zmrużył oczy.

Nie odpowiedziała i odwróciła wzrok, ale gdy odstawiała filiżankę, jej dłoń drżała. W tym samym momencie nerwy Corda już nie wytrzymały. Gwałtownym gestem rzucił serwetkę na stół, zerwał się na równe nogi i zmusił Maggie, żeby wstała.

- Później zjemy deser. Muszę z tobą porozmawiać - powiedział, skinął głową pozostałym, wziął ją za rękę i zaprowadził do swego gabinetu. Zamknął drzwi i popatrzył na nią.

- Dlaczego o twoich problemach nieustannie dowiaduję się od obcych ludzi? - zapytał.

- Nie mogłaś powiedzieć, że ten gad znęca się nad tobą? Stłukłbym go tak, że do końca życia by zapamiętał.

- Ciekawe, jak - odparła spokojnie. - Wróciłbyś z Bliskiego Wschodu? Albo z centralnej Afryki? Gdzie miałam cię szukać, żeby się zwierzyć? Zresztą, czy wysłuchałbyś moich skarg? Przecież mnie nienawidziłeś!

Zadawała bolesne pytania. Po pogrzebie Amy wyrzuty sumienia wyгнаły go z kraju. Po tym, co się zdarzyło między nim a Maggie, nie był w stanie spojrzeć jej w oczy. Odwrócił się i wcisnął ręce w kieszenie spodni.

- Eb wiedział, gdzie jestem - odparł głucho.

- Wierz albo nie, ale potrafię sama rozwiązywać własne problemy. - Usiadła na bocznym oparciu masywnego fotela. - Nim Bart... zginął w wypadku samochodowym,

zdążyłam wystąpić o rozwód. Wszystkie dokumenty wypełniłam w szpitalu... - Umilkła natychmiast, ale zbyt późno się zreflektowała.

Stojący przy oknie Cord popatrzył na nią oskarżycielskim wzrokiem.

- W szpitalu?

Maggie przygryzła mocno wargę.

- No dobrze. Byłam trzecią ofiarą Evansa, ale zbił mnie tylko raz - dodała z naciskiem.

- Kiedy uderzył, zapowiedziałam, że go dopadnę, choćbym miała postawić całe moje życie na tę jedną kartę. Wykrzyczałam mu to, nim przyjechała karetka! - Na jej twarzy pojawił się wyraz osobliwej zawziętości i nienawiści. - Zadzwoiłam do swojego adwokata i wezwałam policję. Próbowałam też skontaktować się z Ebem.

Cord zareagował gwałtownie.

- Dlaczego z nim, nie ze mną?

Bo Eb wiedział, gdzie cię szukać; bo to przecież ciebie chciałam mieć wówczas przy sobie, żeby dzielić ból i rozpacz, pomyślała Maggie. Ale Eb nie zadzwonił od razu, a gdy się w końcu odezwał, Maggie opamiętała się i zmieniła zdanie. Wspomniała tylko ogólnikowo, że uległa wypadkowi, o którym nie warto zawiadamiać Corda, bo nie odniosła poważniejszych obrażeń. I wtedy, i teraz mijała się z prawdą. Kłamstwa ją męczyły, ale lękała się powiedzieć Cordowi całą prawdę. Nie było sensu. Tylko by cierpiał, a tego nie chciała.

- Bał się ciebie - wspominała przyciszonym głosem. - Pewnie dlatego zwiął.

Cord podszedł bliżej i uważnie się jej przyglądał.

- Mów dalej - zachęcił, gdy umilkła.

- Po odjeździe karetki wsiadł do samochodu i uciekł. Przedtem dużo wypił. Przy szybkości stu dwudziestu kilometrów na godzinę wpadł na przydrożny słup i zginął na miejscu.

- Niewielka strata - rzucił oschle Cord. - Przez te wszystkie lata ani słowem o tym nie wspomniałaś!

- Przeszłość się nie liczy, Cord - tłumaczyła, z czułością spoglądając mu w oczy. - Sam przeżyłeś niejedną tragedię, więc nie chciałam obarczać cię jeszcze swoimi problemami. Jestem dorosła i sama odpowiadam za siebie.

- Naprawdę uważasz, że zbyt absorbują mnie moje własne problemy, abym mógł przejmować się tym, co się dzieje z tobą?

- Dlaczego miałbyś sobie zawracać głowę sierotą przygarniętą przez Amy Barton? - odparła. - Nie łączy nas żadne pokrewieństwo.

Cord był zdruzgotany. Wyobrażenie sobie Maggie pobitej tak mocno, że konieczne było leczenie szpitalne, zdanej na łaskę i niełaskę pijanego męża, doprowadzało go do rozpacz. Nie miał jej kto bronić. Nienawidził Barta Evansa całą duszą. Gdyby mógł cofnąć czas... Zamiast uciekać i lizać własne rany, zostałby w Houston. Sama jego obecność uchroniłaby Maggie przed tym strasznym cierpieniem. Zawiódł ją, i to nie po raz pierwszy.

- Gdybym był w mieście, nie śmiałyby cię tknąć - powiedział chłodno.

Maggie obserwowała swoje dłonie splecione na kolanach. Gdyby Cord został w Houston i poznał prawdę, chyba zabiłby Barta Evansa. Może więc lepiej, że wyjechał.

- Tamto doświadczenie całkowicie odsunęło ode mnie wszelką myśl o małżeństwie — oznajmiła z gorzkim wyrazem twarzy.

- Wielka szkoda - odparł bez namysłu. Zdziwiona podniosła wzrok. Cord był poważny. I smutny.

- Nacierpiał się w życiu - mruknął. - Podejrzewam, że większa część tego koszmaru ciągle jest dla mnie tajemnicą.

Rumieńce na policzkach Maggie były niemym potwierdzeniem jego domysłów. Zastanawiał się, ile bolesnych sekretów jeszcze przed nim ukrywa.

- Nie masz ochoty uznać mnie za swego powiernika, co? - zapytał, marszcząc brwi.

Maggie na dobre schowała się do swojej skorupy.

- Dość masz własnych problemów, więc nie będę obciążać cię moimi - powtórzyła, wstając. - Proszę o ciasto z wiśniami.

Gdy go mijala, szybkim mchem objął ją w talii.

— Jeszcze nie teraz. Evans był pijany, ale miał jakiś powód, dla którego cię uderzył. Ci dranie tacy już są. Szukają pretekstu. Co to było?

Serce w niej zamarło. Nagle stanęła jej przed oczami wykrzywiona nienawiścią twarz Barta, który właśnie odkrył, że za jej stan odpowiedzialny jest Cord. Był tak rozwścieczony, że mógłby zabić.

Zbolałe oczy Maggie przygały. Bart zapowiedział, co jej zrobi i jak zadba, żeby nigdy więcej go nie skompromitowała. Zamierzał pozbyć się bękarta. Okładał ją pięściami, a w końcu mocnym kopniakiem posłał na barierkę przy schodach, przez którą przeleciała, lądując na stole z kamiennym blatem, który się pod nią załamał. Przez cały czas walczyła zawzięcie i skutecznie się broniła, ale po upadku poczuła nagle straszliwy, przenikliwy ból w dole brzucha i zrozumiała, że łajdak postawił na swoim. Wrzeszczała na niego, strasząc okrutną zemstą Corda, który nie będzie miał litości, kiedy się dowie, kto ją tak załatwił. Bart dużo wypił, ale nie zapomniał, z czego żyje Cord i co potrafi. Nie bez trudu wybrał numer

pogotowia i odczekał, aż karetka zabrała jęczącą, pokaleczoną i zapłakaną Maggie do szpitala. Potem spakował się, wsiadł do luksusowego auta i natychmiast wyjechał z miasta - po własną śmierć. Na pogrążonej w żalu i rozpaczycy Maggie wiadomość o jego fatalnym w skutkach wypadku nie zrobiła większego wrażenia.

- Widzę, że to bolesne wspomnienia - mruknął Cord, przywołując Maggie do rzeczywistości. Przyciągnął ją bliżej. - Mów do mnie. Opowiedz mi o tym.

Pokręciła głową i podniosła smutne oczy.

- To już przeszłość.

Przesunął dłońmi po jej plecach, obserwując, jak reaguje na delikatną pieśczętę.

- Lubisz, kiedy cię dotykam - szepnął. - Jak to możliwe, że przez tyle lat tego nie spostrzegłem? A może nie chciałem widzieć?

Daremnie próbowała wysunąć się z jego ramion.

- Wkrótce wyjeżdżam za granicę. - Brzmienie jej własnego głosu irytowało ją. - Nie będziesz już musiał dokonywać takich odkryć.

- Zostanę całkiem sam - odparł z powagą. - Ty również nie będziesz tam miała nikogo.

- Zawsze byłam sama - powiedziała zduszonym głosem. - Puść mnie.

Chwycił dłonie, które położyła na szerokim torsie, chcąc odepchnąć Corda. Łagodnie, lecz stanowczo zmusił ją, żeby zarzuciła mu ramiona na szyję. Zadrzała, daremnie próbując się odsunąć, bo objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

- Nie ma mowy - powiedział cicho. - Najwyższa pora, żebyśmy oboje ustalili, o co tutaj chodzi.

Z zielonych oczu wyzierała panika.

- Nie będę niczego ustalać! Chcę stąd wyjść!

Zmarszczył brwi, świadomy, że ogarnia go fala pożądania, a Maggie zdaje sobie z tego sprawę. Stali zetknięci biodrami, więc próbowała się odsunąć.

- Ty się mnie boisz - szepnął zdruzgotany. Przygryzła mocno dolną wargę.

- Boję się każdego mężczyzny podchodzącego tak blisko, a zwłaszcza ciebie - odparła śmiało. Łzy stanęły jej w oczach. - Błagam, puść mnie!

Nie protestował, gdy się odsunęła, ale nadal trzymał ją w objęciach.

- Jedna noc spędzona ze mną nie mogła tak na ciebie wpłynąć - powiedział, głośno myśląc. - Odkąd się znamy, chodzisz zapięta pod samą szyję, sypiasz w obszernych nocnych koszulach i workowatych piżamach niczym zreumatyzowana staruszka. W ogóle nie kokietujesz facetów. Raz tylko, kiedy poszliśmy razem na kolację, flirtowałaś z Ebem

Scottem, którego spotkaliśmy tam przypadkiem. Ale robiłaś to wyłącznie po to, żeby mi dokuczyć.

- Nie mam pojęcia, dlaczego mnie wtedy zaprosiłaś. To było zaraz po twoim powrocie do kraju.

Uniósł rękę i pogłaskał Maggie po policzku.

- Sam byłem zaskoczony - wyznał cicho. - Chciałem sprawdzić, czy małżeństwo cię zmieniło. Dostrzegłem odmianę, lecz nie taką, jakiej się spodziewałem. Byłaś jeszcze bardziej spięta i nerwowa niż dawniej. Teraz wiem, dlaczego.

- Nieprawda - zaprzeczyła ostro i spojrzała mu prosto w oczy. Nieoczekiwanie pochylił głowę, całując jej powieki, które przymknęła odruchowo. Drgnęła, a potem uspokojona pozwoliła się przytulić. Całował jej brwi, dotykając ich czubkiem języka, muskał wargami policzki i nos, a potem znowu powieki. Nie zaznała dotąd równie łagodnej pieśczoćoty. Była tak zdumiona, że poddała się jej, chociaż uległość nie była teraz tym, czego od siebie oczekiwała.

Cord pogłaskał ją po plecach i wsunął palce w ciemną gęstwinę włosów.

- Uwielbiam, kiedy je rozpuszczasz - szepnął z ustami przy jej skroni. - Wiesz o tym.

Głaskała go po krótkiej czuprynie, dotykając palcami chłodnych kosmyków. Cała płonęła ogniem niezaspokojonego pragnienia, którego nie odczuwała od tamtej nocy, gdy odeszła Amy. Wtedy po raz pierwszy Cord rozpałił ją namiętymi pieśczoćotami.

Wspomnienie zbiło ją z tropu, więc ponownie zeszytywniała. Uniósł głowę i popatrzył w zielone oczy, w których wyczytał przerażenie.

- Wtedy byłem pijany - przypomniał bardzo cicho, ponieważ od razu domyślił się, co ją przeraziło.

- Żaden mężczyzna nie powinien dotykać kobiety, a tym bardziej kochać się z nią, kiedy jest nietrzeźwy. Nie byłem wobec ciebie brutalny, lecz i tak sprawiłem ci ból, ponieważ straciłem panowanie nad sobą - tłumaczył. Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma, niepewna, lecz jawnie zaciekawiona. - Nie rozumiesz - dodał, widząc jej minę.

- Facet musi panować nad pożądaniem, aż jego partnerka będzie tak samo podniecona jak on - oznajmił cicho. - Kobieta potrzebuje więcej czasu, żeby odczuwać rozkosz na równi z mężczyzną, zwłaszcza jeśli to jej pierwszy raz.

Zarumieniła się lekko, ale nie odwróciła wzroku, więc tłumaczył dalej.

- Uległaś mi wtedy bez oporu, ale byłaś spięta i zawstydzona, a ja za bardzo się śpieszyłem. - Zmarszczył brwi. - Pamiętam swoje zdziwienie, bo nie napotkałem żadnej bariery, chociaż zachowywałaś się tak, jakbyś nigdy jeszcze nie była z mężczyzną.

Zacisnęła powieki, przeklinając własną przeszłość. Nie zdawała sobie sprawy, że tak łatwo można odkryć, jak się rzeczy mają.

Coraz bardziej zaniepokojony Cord przyglądał się jej podejrzliwie. Kobieta molestowana w dzieciństwie...?

Przerwała mu tok myśli, próbując wysunąć się z objęć.

- Nie - powiedział cicho, znów ją przytulił i zmusił, żeby na niego popatrzyła. Oczy miał zamglone, jak urzeczony wpatrywał się w jej usta. - Dawno powinienem się odważyć - mruknął, pochylając głowę. - Całowałem cię, kiedy byliśmy młodszy, ale raczej nieśmiało. - Dzisiaj - dodał chrapliwym szeptem - zrobię to naprawdę.

Czekała bez tchu, aż Cord zmieni zdanie, aż w pobliżu trzasną jakieś drzwi, aż cokolwiek rozproszy zmysłowy do szaleństwa nastrój, w który wprowadził ją czuлыми pieszczotami.

Daremnie liczyła na cud. Cord łagodnym ruchem uniósł jej twarz, a potem wolno, łagodnie, stanowczo dotknął ustami jej rozchylonych warg.

Po raz pierwszy w życiu poznawała smak jego pocałunków, gdy zwodził ją, kusił i zachęcał, jakby uczył się na pamięć kształtu warg, muskając je ciepłym oddechem. Uspokojona, bez protestu pozwalała się całować i pieścić.

Nie przerywając pocałunku, opuszką kciuka głaskał delikatnie kącik jej ust, zachwycony miękkością gładkiej skóry. Maggie z wolna włączała się do zmysłowej gry. Przygryzł delikatnie jej dolną wargę i roześmiał się z radości, gdy po raz pierwszy niecierpliwie wspięła się na palce.

- Bardzo dobrze - szepnął i pocałował ją nieco śmielej. Na wilgotnych ustach poczuła jego oddech, gdy poprosił szeptem: - Otwórz je, maleńka. Pozwól mi...

Pod wpływem tych słów, dotąd nie słyszanych, cichych i namiętnych, stało się z nią coś dziwnego. Całe ciało ogarnął płomień, a wszystkie mury obronne nagle runęły. Przyłgnęła do niego i otworzyła usta.

Poczuła, że Cord wolno obejmuje dłońmi jej biodra i przyciąga do swoich. Ogarnęło ją podniecenie, ale nie skarciła go za nadmierną śmiałość. Upajała się jego niespodziewanym pożądaniem, zachłannością i zmysłową mocą ust zasypujących ją namiętными pocałunkami.

Tamtej mocy, gdy po raz pierwszy wziął ją w ramiona, nie miała wrażenia narkotycznej bliskości wywołanej dotykiem jego ust i rąk na rozpalonej skórze. Była zdziwiona siłą własnego pożądania. Poza ulotnymi chwilami, gdy Cord ją zwodził i dręczył, właściwie nie знаła tego uczucia. Dziś zapuściła się daleko w nieznaną krainę miłosnej przygody i bez pośpiechu smakowała zmysłowe rozkosze.

Nie zdawała sobie sprawy, że próbuje wsunąć dłonie pod jego koszulkę. Uniósł brzeg, żeby jej to ułatwić. Natychmiast skorzystała z zachęty i wsunęła palce w gęste, szorstkie włosy porastające ciepły, muskularny tors.

Zbita z tropu cofnęła dłonie.

Cord był skupiony, policzki miał zarumienione, a usta nabrzmiałe od pocałunków.

- Bardzo przyjemne doznanie - szepnął zduszonym głosem. - Poczekaj. - Ściągnął przez głowę swoje polo i rzucił za siebie, nie patrząc, gdzie upadnie.

Przyciągnął dłonie Maggie do swojej piersi i przesunął ramię po rozgrzanej skórze. Cały płonął, drżał i pulsował pod wpływem oszczędnej, prawie niewinnej gry wstępnej.

- Nie bój się - szepnął, jeszcze raz pochylając głowę, żeby pocałować Maggie. - Wolałbym uciąć sobie rękę, niż znowu cię skrzywdzić!

Wierzyła mu, bo czułe gesty i pieśczość ust były potwierdzeniem cichego wyznania. W mgnieniu oka zapomniała o skrupułach, nie chcąc myśleć ani o przeszłości, ani o jutrze. Chłonęła terażniejszość. Wspięła się na palce i całym ciałem przylgnęła do Corda. Ich biodra znowu się zetknęły. Jęknął głośno, pochylił się i wziął ją na ręce.

Zaskoczona, wyraźnie czuła grę potężnych mięśni, gdy niósł ją w głąb gabinetu, a następnie położył na szezlongu i wyciągnął się obok niej. Nie przerywając pocałunku rozpiął guziki i haftki. Zadrżał lekko, gdy dotknął ustami jej piersi.

Sięgnął do zapięcia stanika i wtedy ogarnął ją strach. Zasłoniła się rękami, nie pozwalając się rozebrać. Przyjął to spokojnie, nie okazał złości. Uśmiechnął się tylko, otworzył szerzej usta i całował skórę dekoltu nad delikatną tkaniną. Wstrzymała oddech, czując dotknięcie języka.

Powinna jakoś zareagować... Nie mogła sobie przypomnieć, co zamierzała uczynić. Cord całował ją coraz śmielej. Uniosła się lekko i sięgnęła do zapięcia biustonosza, żeby mu to ułatwić. O tak, cóż za wspaniałe uczucie. Trochę niżej... Chciała, żeby objął wargami boleśnie nabrzmiałe sutki, które pulsowały w oczekiwaniu na pieśczość. Niech dotknie ich namiętym pocałunkiem. ..

Usłyszała i poczuła jego śmiech, gdy przytulił głowę do jej piersi. Nie zdawała sobie sprawy, że wyraża swoje pragnienia głośno. To nieświadome wyznanie dodało mu pewności siebie.

- Przy tobie staję się supermanem - szepnął z ustami przy dekolcie Maggie. Przesunął dłońmi po jej ciele i poczuł, że pręży się pod nim, zachęcając bez słów, aby pochylił głowę niżej.

Jęknęła z bezsily, opanowana wszechogarniającym pragnieniem rozkoszy. Nie mogła pojąć, że jest w stanie tak mocno doświadczać jego bliskości. Niesławna przeszłość powinna przecież udaremnić takie doznania.

Uniósł głowę i spojrzał prosto w udręczone pożądaniem, szeroko otwarte oczy.

- Mam cię dalej całować? - spytał czule.

- Tak! - jęknęła rozpaczliwie, zapominając o dumie i wstydzie. Przyłgnęła do niego mocniej. - Cord, błagam, proszę...

- Zrobię, jak chcesz - obiecał cicho. - Zrobię dla ciebie wszystko.

Pochylił się nad nią, zsunął z niej biustonosz, zdjął jej koszulową bluzkę i kamizelkę. Niedbałym ruchem rzucił odzież na podłogę obok szezlonga. Na jego skupionej twarzy malowała się radość oraz pożądanie. Jak w transie dotknął pięknych, jędrnych piersi o różowych aureolach, jęknął cicho, pochylił głowę i objął wargami sutek.

Usłyszał krzyk oszołomionej Maggie. Całował i śmiało pieścił sutek językiem. Zaskoczona i zachwycona wzdychała cicho. Przytuliła się do niego, objęła mocno, zachęcając, żeby nie przerywał pieszczoty.

- Jest ci dobrze? - wyszeptał z trudem.

- Tak! - Głos jej się załamał. - Tak! - Przywarła ustami do szyi Corda i rozchyliła wargi, poznając smak jego skóry w ciszy przerywanej jedynie namiętnymi westchnieniami. - Błagam... nie przerywaj.

Roześmiał się głośno, trochę chrapliwie.

- Chybabym nie mógł - wyszeptał ze ściśniętym gardłem i znowu pochylił głowę.

Gdy po chwili pocałował ją w usta, zarzuciła mu ramiona na szyję i mocno przyciągnęła go do siebie.

Cord całkiem stracił głowę. Wsunęty między jej okryte dzinsową tkaniną uda, poruszał się rytmicznie, jakby lada chwila miał w nią wejść. Dygotała, wzdychając, a kiedy znowu ją pocałował, objęła go z całej siły. Jeszcze moment, tylko chwila, jedna minuta...

Poczuł, że Maggie mocno przyciska biodra do jego bioder i w samą porę zrozumiał, co się dzieje. Z przeciągłym jękiem odsunął się od niej, postawił stopy na podłodze, oparł łokcie na kolanach i ukrył twarz w dłoniach. Raz po raz wstrząsał nim dreszcz ostrego bólu.

Maggie także usiadła i przytuliła się do niego. Obnażone piersi przyłgnęły do szerokich pleców.

- Cord - szepnęła oszołomiona.

- Nie dotykaj mnie teraz! - prawie krzyknął, odpychając ją, póki to było możliwe.

Zerwał się na równe nogi. Rozdygotany podszedł do barku znajdującego się za biurkiem i drżącymi rękami nalał do szklanki trochę whiskey.

Maggie ubrała się pośpiesznie, przerażona swoim zachowaniem. W uszach dźwięczały jej głosy z przeszłości, oskarżycielski szept, wstrętne pomówienia. Niczym się nie różniła od dziwki z ulicy... Tak mówili tamci, sama słyszała. Powtarzali to raz po raz. Mała puszczałska, i to w jej wieku...

Wstała raptownie. Oczy miała szeroko otwarte, drżała na całym ciele. Podbiegła do drzwi i uciekła z gabinetu, podczas gdy Cord próbował opanować się po tym, co między nimi zaszło.

Zapomniała torebki, ale nie chciała po nią wracać. Wyszła na werandę i usiadła na szerokiej huśtawce. Miała nadzieję, że nikt się nie zorientował, co zaszło w gabinecie. Zastanawiała się, jak teraz spojrzy Cordowi w oczy. Czowała się kompletnie zdezorientowana.

Siedziała tak pogrążona w ponurych rozmyśleniach, kiedy frontowe drzwi otworzyły się i na werandę wyszedł Cord. Przystanął na widok nisko pochylonej na huśtawce Maggie.

Widziała tylko długie, mocno umięśnione nogi w jasnych, wąskich spodniach i eleganckich butach z jasnej skóry. Nie podniosła wzroku. Nie była w stanie. Gdyby na niego spojrzała, spaliłaby się chyba ze wstydu. Teraz naprawdę miał powód, żeby nią gardzić.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Maggie spodziewała się wściekłej awantury i pogardliwej tyrady, ale nie usłyszała złego słowa. Cord osiadł na szerokiej huśtawce i położył ramię na oparciu za jej plecami. Patrzył na nią tak długo, aż podniosła głowę i spojrzała mu oczy. Nie było w nich gniewu ani obrzydzenia. Cord wydawał się zaintrygowany, ale jego mina wyrażała łagodność i spokój.

- Czekaj nas poważna rozmowa o niebezpieczeństwach związanych z namiętymi pieszcotami - powiedział, uśmiechając się lekko. Maggie spłonęła rumieńcem i odwróciła głowę, a Cord dodał czule: - Nie zrobiłaś nic złego. Przestań się zachowywać jak skrzywdzone dziecko.

Poczuła spływające po policzkach łzy. Cord zaskoczony westchnął głęboko, objął ją i posadził na swoich kolanach. Czule otoczył ją ramionami i głaskał po włosach tak długo, aż przestała szlochać.

- Nie mam chusteczki - mruknął przepraszającym tonem i kciukiem wytarł ostatnie łzy spływające spod jej rzęs.

- Ja też nie. - Wsunęła dłoń do kieszeni kamizelki i znalazła zużytą, papierową serwetkę, którą odruchowo schowała tam po kolacji. Zdumiewająca przezorność, uznała ponuro, ocierając oczy.

Cord lekko wprawił w ruch huśtawkę i obserwował znużoną Maggie, która odpoczywała w jego ramionach.

- Czuję się jak nastolatek - mruknął.

- Nie waż się robić więcej takich rzeczy! - burknęła, zawstydzona i wściekła, spoglądając na niego zaczerwienionymi od płaczu oczami.

- Nie psuj wszystkiego - mruknął czule, dotykając palcem jej ust.

Zarumieniła się, spuściła głowę i utkwiała spojrzenie w jego torsie, ale ten widok natychmiast przypomniał jej, co robili przed chwilą. Odwróciła więc wzrok i popatrzyła w stronę łąki.

Przyglądając się rudawemu bydlu skubiącemu trawę, nadal obejmował ją, kołysząc huśtawkę. Pokręcił głową z namysłem.

- Nie mam pojęcia, dlaczego wydawało mi się, że masz w tych sprawach spore doświadczenie - powiedział.

- Moje życie erotyczne nie powinno cię obchodzić! - wymamrotała.

- Naprawdę? W takim razie dlaczego pozwoliłaś, żebym zdjął ci stanik? - odparł całkiem rozsądnie.

Zacisnęła dłoń w pięstkę i uderzyła go w ramię. Chwycił nadgarstek i przycisnął jej rękę do siebie. Przeciągnął się i westchnął. Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek był przy niej tak odprężony.

- Na mnie już pora. Muszę wracać do hotelu - oznajmiła stanowczo.

- Czekaj na deser - przypomniał Cord. - Dostaniesz ciasto z wiśniami, domowe lody waniliowe i kawę, ale dopiero wtedy, gdy twoje oczy odzyskają swój normalny wygląd.

Cord przekonał się, że stworzył sobie fałszywy obraz Maggie. Mylił się, sądząc, że zna ją dobrze. Co więcej, nabrał pewności, że z dzieciństwa zachowała jakieś urazy dotyczące erotyzmu i spraw ciała. Jako mała dziewczynka przez dwa lata mieszkała tylko z ojczymem, więc Bóg raczy wiedzieć, na jakie okropności była narażona. Dręczyły go wyrzuty sumienia z powodu ich jedynej wspólnej nocy, po śmierci Amy. Myślał o tym z bólem i rozpaczą.

- Nadal jeździsz konno? - spytał zamyślony.

- Od lata nie miałam okazji.

Pogłaskał jej palce z długimi, pomalowanymi różowym lakierem paznokciami.

- Zmieniłaś kolor - mruknął z roztargnieniem. - Dawniej były czerwone.

- Różowy dłużej się trzyma.

- Mogłabyś tutaj przenocować i wrócić do hotelu jutro rano - ciągnął. - Wybralibyśmy się na konną przejażdżkę.

Po chwili namysłu doszła do przekonania, że najlepszym wyjściem byłoby dla niej wstąpienie do Korpusu Pokoju. Powinna to zrobić zaraz o świcie i natychmiast wyjechać z kraju! Zdecydowanie lepiej znosiła niechęć Corda niż jego czułość. Teraz naprawdę musiała uciekać, bo w przeciwnym razie da się wciągnąć w nieodpowiedzialny romans. Nie była na to gotowa. Zapewne nigdy nie będzie.

Zauważył wahanie i lękliwe spojrzenia Maggie. Zmusił ją, żeby popatrzyła mu w oczy, i powiedział:

- Nie zamierzam cię uwieść. Obiecuję. Utkwiła spojrzenie w jego szyi, a gdy westchnął, patrzyła, jak pierś mu się podnosi i opada. Pogłaskał ją po włosach i zrozumiał, że jest całkiem bezbronna i bardzo krucha. Dawniej nigdy o niej tak nie pomyślał. Przeżył wstrząs, gdy odkrył, że kobieta tak silna, niezależna i uparta jak Maggie może w objęciach mężczyzny stać się całkowicie uległa i niezdolna do żadnego oporu. Nie przypuszczał, że jego dotyk tak na nią działa.

Objął Maggie mocniej i policzkiem dotknął ciemnych włosów na jej skroni. Huśtawka kołysała się miarowo, skrzypiały łańcuchy. W oddali szczekały psy sąsiada, które ujadają na wszystko. Znajome dźwięki niosące się w wieczornym powietrzu dziwnie uspokajały Corda. Z wolna zapadał zmierzch. Wokół grały świerszcze, świergotały ptaki. Wilgotny, ciepły wieczór pachniał jaśminem i kapryfolium.

- Ile tu świetlików - szepnęła Maggie, obserwując z zachwytem owady, które fruwały wśród kwiatów i drzew otaczających werandę, emitując krótkotrwałe, zielonkawe błyski.

- Pamiętaj, jak zamknęłaś kilka w słoiku po dżemie i zrobiłaś dziurki w pokrywie, żeby miały dość powietrza? - wspominał Cord.

- Amy kazała mi je wypuścić. Kochała wolność. Nawet owad trzymany w zamknięciu był dla niej nie do zniesienia. Ale one tak ładnie świeciły.

- Są ładniejsze, kiedy fruują - Cord wziął stronę Amy.

Zacisnęła palce na miękkiej dzianinie jego koszulki. Kiedy ją obejmował, stawała się bezwolna. Powtarzała sobie, że powinno ją to złościć, ale odczuwała jedynie spływający na nią spokój i wielkie szczęście.

Cord splótł palce i przesunął delikatnie policzkiem po miękkich, chłodnych włosach.

- Chyba nigdy cię tak nie obejmowałem. Mam rację?

- Tylko raz - przypomniała. - Kot sąsiadów, ten bez pazurków, ugryzł mnie w ramię. Przybiegłam z płaczem, a ty wzięłeś mnie na kolana i kołysałeś aż do powrotu Amy.

- Nie pamiętam.

- Jasne - odparła bez żalu. - To nie było dla ciebie ważne.

A dla niej tak, bo zapamiętała to dobrze... Cord nie miał pojęcia, ile razy przez te wszystkie lata sprawił jej przykrość swoją obojętnością. Dopiero teraz zaczął pojmować, jak głębokie było uczucie, którym go darzyła.

- Rano moglibyśmy pojeździć konno - powtórzył. Maggie wahała się przez moment.

- Mam sporo papierkowej roboty, z którą muszę zdążyć na czas - odparła w końcu. - Ale dzięki za propozycję.

- Będziesz teraz odrzucać wszystkie moje zaproszenia - odgadł trafnie. - Poza tym postarasz się jak najszybciej wyjechać z kraju, żeby uniknąć kolejnej chwili słabości i nie narażać się na takie pokusy jak dziś w moim gabinecie. Dobrze to ująłem, prawda?

- Mniej więcej - przyznała, bo nie było sensu zaprzeczać.

- Ucieczka nic nie daje. - Cord pogłaskał jej małe ucho.

- Nie zostanę twoją kochanką - oznajmiła stanowczo. - Mówię to na wypadek, gdyby takie myśli chodziły ci po głowie.

- Nie chodzą - odparł równie śmiało. Znow był poważny i zamyślony. - Ukrywasz jakieś okropne przeżycia - dodał. - Nie potrafisz nawet o nich mówić. Szkoda, że nie byłem bardziej domyślny. Nie wolno mi było cię tknąć po pijanemu. Niedobrze mi się robi na myśl o tym, jak bardzo cię skrzywdziłem tamtej nocy.

Maggie uniosła brwi. Spodziewałyby się po nim wszystkiego, ale nie wyrzutów sumienia. Do tej pory nigdy nie okazał, że jest mu przykro, a wręcz przeciwnie, to ją obwinał o wszystko.

- Wiem, wiem - mruknął, jakby czytał w jej myślach. - Całą winę przypisałem tobie. Byłem na siebie wściekły. Trudno mi było przyjąć do wiadomości, że tak podle się zachowałem, i to właśnie wobec ciebie, choć zawsze byłaś przy mnie i dodawałaś mi otuchy w najtrudniejszych nawet chwilach.

- Pierwszy raz słyszę takie wyznanie.

- Nie potrafiłem przyznać się do błędu. - Cord wzruszył ramionami. - Duma nie sprzyja przeprosinom, a ja miałem jej znacznie więcej niż inni. Młody Hiszpan nie ma w amerykańskiej dżungli łatwego życia. Początkowo wszędzie czułem się obco.

- Nie odniosłam takiego wrażenia - odparła zdziwiona.

- Ponieważ dla ciebie od pierwszej chwili byłem swój - odparł. - Zaakceptowałaś mnie natychmiast. Miałaś osiem lat i mówiłaś płynnie po hiszpańsku. Gdzie się nauczyłaś tego języka? Nigdy o tym nie opowiadałaś.

- Od matki - powiedziała Maggie. - Moja babcia pochodziła z Sonory w Meksyku. A prababcia - dodała z uśmiechem - w czasie rewolucji meksykańskiej przyłączyła się do bojowników Pancho Villi! Mama zachowała jej fotografię z karabinem i taśmami nabożów wokół talii!

Cord wydawał się bardzo zaciekawiony.

- Jeden z moich stryjecznych dziadków też walczył z nim razem - oznajmił. - Jego syn zajmuje się hodowlą byków do corridy. Mieszka w Andaluzji. Jak widzisz, jednak mam rodzinę.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że na początku było ci tutaj tak trudno - Maggie wróciła do poprzedniego tematu. - Zawsze sprawiałaś wrażenie nad wiek dojrzałego i nigdy się niczego nie bałaś.

- Ty również - przyznał uśmiechnięty Cord i dodał żartobliwie: - Z wyjątkiem rozłuszczonych kotów.

Maggie wybuchnęła śmiechem.

- I węży - przypomniała.

- Byłaś niezwykłą dziewczynką - wspominał, obrysowując palcem jej cienkie brwi. - Zachowywałaś się, jakbyś była o pięć lat starsza. Poza tym nigdy nie ciągnęło cię do chłopców. - Wydał wargi i oznajmił chełpliwie: - Byłem jedynym wyjątkiem od tej reguły.

- Miałam cię pod ręką, a poza tym zawsze mnie broniłeś - podkreśliła.

- Ty również starałaś się mnie chronić - odparł z powagą. - Dawniej nie zawsze mi to odpowiadało, ale trudno było tego nie zauważyć. Niekiedy czułem się jak twoja własność.

Maggie przyglądała się uważnie guzikom jasnej koszulki polo.

- Czułam się bezpieczna tylko przy tobie. Szczerze mówiąc, przy tobie po raz pierwszy w życiu miałam wrażenie, że nie może mnie spotkać nic złego.

- Potem ożeniłem się z Patrycją, a ty zaczęłaś chodzić z tym szalonym artystą - mruknął ponuro.

- Mannie był gejem - wyznała. - Prawdziwy przyjaciel, jeden z najlepszych, jakich miałam. Nauczył mnie, że życiowym problemom trzeba stawiać czoło i nie wolno przed nimi uciekać. - Nagle posmutniała. - Zachorował na aids i wszyscy bali się z nim spotykać. Chodziłam do hospicjum, żeby go przytulić. W ten sposób nie można się zarazić, a chorzy potrzebują ciepła i serdeczności bardziej niż lekarstw i opieki medycznej. - Uśmiechnęła się lekko. - Widziałam kiedyś w dzienniku, jak matka Teresa podała jakiemuś biznesmenowi małe dziecko zarażone wirusem HIV. Ten człowiek zbladł jak ściana, a ona wcale się nie bała.

- Zawstydzasz mnie. - Poglaskał ją po plecach i zacisnął palce na bluzce.

- Dlaczego?

- Jesteś taka szczodra, Maggie - odparł. - Nie potrafię tyle z siebie dawać. Przez całe życie, nawet w Hiszpanii, musiałem walczyć o wszystko, co było dla mnie ważne. - Spojrzała na niego z niedowierzaniem, więc dodał: - Mój ojciec był toreadorem. Nawet w Hiszpanii corrida wzbudza żywe protesty.

- Nie wiedziałam...

- Okropnie żałowałem, że ocalałem z pożaru, w którym zginęli rodzice. Za oceanem nie było nikogo, kto mógłby mnie przygarnąć. Mama była Amerykanką, więc miałem obywatelstwo, a deportacja nie wchodziła w grę. Dlatego wylądowałem w sierocińcu. Byłem wściekły na los, na Pana Boga, na wszystkich. - Popatrzył jej w oczy. - Potem wzięła mnie do siebie Amy. Zobaczyłem milczącą dziewczynkę, która usiadła ze mną na werandzie i odezwała się płynnie po hiszpańsku, bo nie chciałem używać angielskiego.

- Byłam zbyt poważna jak na swój wiek - przyznała Maggie.

- Nadal jesteś - odparł z uśmiechem, wziął ją za ręce i ścisnął je mocno. - Tak wiele nas łączy. Zawsze o tym wiedziałem, nawet wówczas, gdy buntowałem się i próbowałem temu zaprzeczać. - Spojrzał w jej zielone oczy. - Nie można dłużej udawać, że tego nie widzimy. Nie po tym, co stało się między nami dzisiaj.

Maggie niezdarnie wysunęła się z jego objęć, wstała i odparła bez tchu:

- Błagam. Ja nie chcę... Nie mogę... tego zrobić.

Cord stanął przed nią. Z werandy roztaczał się przepiękny widok na zalane blaskiem zachodzącego słońca łąki, lecz Maggie nie była w stanie podziwiać złocistopomarańczowego nieba.

- O nic cię nie proszę - zapewnił łagodnie Cord. Gdy podniosła głowę, przez moment widział w jej oczach bezmiar cierpienia, które ją kiedyś dotknęło.

- Seks mnie przeraża - szepnęła, jakby dzieliła się z nim straszliwą tajemnicą. - Jest wstrętny, ohydny i...

Jej słowa były dla niego prawdziwym wstrząsem. Położył jej palec na ustach.

- Maggie, akt miłosny to dla kobiety i mężczyzny najpiękniejszy sposób wyrażenia uczuć, którymi darzą się wzajemnie - odparł szczerze. - Nie masz racji. Co ty wygadujesz? Jaki wstręt, jaka ohyda? Niech mi Bóg wybaczy, jeśli to przeze mnie doszłaś do takich wniosków!

Miał zboląłą minę. Maggie odsunęła się, a ręka dotykająca jej ust opadła bezwładnie.

- To nie przez ciebie. Nasza... wspólna noc była... zwykłą pomyłką. Ja także wypiałam wtedy parę kieliszków. Pewnie zachowałam się niewłaściwie i jakoś cię zachęciłam. Bardzo cię za to przepraszam, wina jest także po mojej stronie. Nie chciałabym tamtego...

zbliżenia, gdybym była trzeźwa. Przez całe życie okropnie żałowałam.

Cord osłupiał. Maggie była załamana, ale z jej słów biła szczerłość.

- Dlaczego? - spytał cicho.

- To było straszne. - Zmieniła się na twarzy, a w oczach miała kompletną pustkę. - Okropne!

Całkiem się rozkleił, widząc, ile kosztują ją te wyznania. Nie miał pojęcia, co sprawiło, że tak źle myślała o fizycznej bliskości kochanków, ale zapewniła przed chwilą, że przyczyną nie było tamto ich jedyne zbliżenie. W takim razie co? Obiecał sobie w duchu, że odkryje prawdę.

Ale to potem. Zanim do tego dojdzie, oboje muszą zacząć wszystko od nowa. To, co się przed chwilą stało w gabinecie, przekonało go, czym może być ich miłosny związek. On,

który dotychczas jak diabeł święconej wody unikał takich zbliżeń, nagle zapragnął Maggie z niezwykłą intensywnością.

- Skoro nie chcesz zostać do jutra i pojeździć konno, może w przyszłym tygodniu dasz się zaprosić do kina? - zapytał nagle.

- Cord, to nie jest dobry pomysł - odparła pośpiesznie. - Zapomnijmy o dzisiejszym wydarzeniu. To tylko chwila, bez znaczenia.

- Boisz się - powiedział cicho. - Wiem o tym i dlatego nie będę się upierać. Jeśli chcesz, możemy pozostać tylko przyjaciółmi. Tam, w gabinecie, mówiłem szczerze - dodał niskim, trochę schrypniętym głosem. Jego ciemne oczy lśniły teraz z przejęcia i zdenerwowania. - Zrobię wszystko, czego chcesz, Maggie. Wszystko, czego zapragniesz...

Zadrżała, przypominając sobie chwilę, w której usłyszała te słowa. Teraz wypowiedział je tak czule, że aż zabolą ją serce. A jednak nie potrafiła mu zaufać. Wszystko działo się za szybko. Odwróciła się i podeszła do drzwi.

- Chcę zjeść wreszcie ten placek z wiśniami.

- Chwileczkę. - Przyciągnął ją do jasno oświetlonego okna i przyjrzał się jej oczom. Uśmiechnął się i czułym gestem dotknął jej ust. - Nienajgorzej. Wolałbym, żeby Travisowie nie wiedzieli, że przeze mnie płakałaś, choć to prawda.

Uspokojona podniosła wzrok.

- Kiedy mnie odepchnąłeś, sądziłam, że moje zachowanie wzbudziło w tobie odrazę - wyjąkała. - Czułam się... zbrukana.

Cord zacisnął na moment powieki i zaklął.

- Nieprawda! - rzucił szorstko. - Chciałem ci oszczędzić kolejnego bolesnego przeżycia - wyznał szczerze. - Myślę, że dla nas obojga jest na to wszystko za wcześnie. Bardzo się zmieniliśmy. Byłem wstrząśnięty prawdą o twoim małżeństwie. Wstyd mi, że tak źle cię traktowałem. Nie przypuszczałem, że sprawy zajdą tak daleko. - Wzruszył ramionami. - Pocałowałem cię i przestałem nad sobą panować. - Na policzkach miał ciemne rumieńce. Zakłopotany własną szczerością, odwrócił wzrok i popatrzył w przestrzeń. - Odepchnąłem cię, żeby nie popełnić idiotycznego błędu nie do naprawienia.

- Ach tak - powiedziała cicho. Cord znowu spojrzał jej w oczy.

- Tak, właśnie tak, Maggie. Odraza? - Wybuchnął mywanym śmiechem. - Wolne żarty! Myślałem, że umrę, kiedy próbowałem wypuścić cię z objęć. Nigdy dotąd... - Umilkł i odwrócił się do niej plecami.

Łagodnym ruchem położyła dłoń na jego ramieniu.

- Nigdy dotąd...? - powtórzyła zachęcająco. Uniósł głowę, ale nie patrzył na nią.

- Nie pragnąłem tak żadnej kobiety.

Nie zapytała o nic więcej, lecz te słowa długo dźwięczały jej w uszach. Żadnej odrazy. Tylko pożądanie. Szalona żądza. Sama też ją czuła.

- To normalne? - szepnęła, nie zdając sobie sprawy, że mówi do niego.

- Proszę? Co masz na myśli? - zapytał, ponownie odwracając się do niej.

- To normalne tak bardzo kogoś pragnąć? - spytała zawstydzona.

- Żaden mężczyzna nie wzbudził w tobie takiego pożądania, że musiałaś walczyć ze sobą, aby się od niego odsunąć?

Wsunęła rękę do kieszeni džinsów i utkwiała wzrok w szerokim torsie Corda.

- Nikt poza tobą.

Milczał tak długo, że zaczęła się obawiać, czy nie powiedziała zbyt wiele. Dopiero po chwili spostrzegła, że jego pierś unosi się i opada w rytm urywanego oddechu. Zdziwiona podniosła głowę i napotkała rozgorączkowane, niemal szalone spojrzenie ciemnych oczu. Skrzywiła się.

- Znowu się wygłupiłam. Mogę wreszcie zjeść moje ulubione ciasto?

Otworzyła drzwi, ale zatrzymał ją, dotykając włosów wsuniętych za ucho.

- Przepraszam za nazbyt śmiałe pytanie, ale czy miałaś do tej pory jakiegoś mężczyznę... oprócz mnie?

Głos uwiązał jej w gardle, ale postanowiła odpowiedzieć szczerze. Między nimi nie mogło być żadnych kłamstw.

- Nikogo tak jak ciebie. Nie - odparła spokojnie i pewnie. Cord cofnął ramię, jakby zdumiała go jej odpowiedź.

Zniknęła za drzwiami i poszła do kuchni. Cord, milczący i zamyślony, ruszył za nią.

Przy deserze oboje byli uprzejmi i mili dla siebie. Jedli ciasto i pili kawę bez pośpiechu. Ochłonęli już po niedawnej burzy uczuć. Rozmawiali na wiele ogólnych tematów, uśmiechali się i przyjemnie gawędzili. Potem Cord odwiózł Maggie do hotelu i mimo jej protestów odprowadził pod same drzwi.

- O tej porze nie powinnaś samotnie spacerować po korytarzu - wyjaśnił, gdy zatrzymali się przed jej pokojem. - Może trochę za późno wpadłem na ten pomysł, ale od dziś zamierzam opiekować się tobą lepiej niż dotąd.

Spojrzała na niego z jawnym zaciekawieniem.

- Chyba nie powinieneś nabierać nowych przyzwyczajeń - ostrzegła. - Wyjadę z miasta, jak tylko znajdę odpowiednią pracę.

- Wtedy rozstaniemy się na zawsze, prawda? - Cord sposepniał.

Przytaknęła, ale nie umiała spojrzeć mu w oczy.

- Im większa odległość będzie nas dzielić, tym lepiej - powiedziała. - Niepotrzebnie zatruwam ci życie. Żadne z nas nie myśli o małżeństwie, a nie zamierzam wiązać się tylko na pewien czas. Przelotny romans jest dla mnie nie do przyjęcia.

Cord roześmiał się drwiąco.

- Świetny dowcip! Ty i romans! Nawet ja nie mam szans!

Zerknęła na niego z ciekawością, wsuwając klucz do zamka.

- Jak to rozumiesz?

- Masz więcej zahamowań, niż ci się wydaje - odparł cicho i pokręcił głową. - Tylko ktoś o wyjątkowej cierpliwości byłby w stanie je przełamać.

- W takim razie rzeczywiście trudno uznać cię za odpowiedniego kandydata - odparła z fałszywą słodyczą. Cord wydał wargi.

- Niezupełnie. Dziś radziłem sobie całkiem nieźle.

Natychmiast domyśliła się, o co mu chodzi, i spojrzała w ciemne oczy. A to drań! Uśmiechał się.

Po raz pierwszy, odkąd się znali, zmierzył jej smukłą postać taksującym spojrzeniem.

- Masz śliczne ciało - zapewnił. - Jesteś szczupła, ale twoje piersi są w sam raz i...

- Przestań mówić o moich piersiach! - krzyknęła, splatając ramiona w obronnym geście.

- Och, słowa to jeszcze nic. Gdybyś wiedziała, co chciałbym zrobić! - odparł, z jednoznacznym uśmiechem spoglądając na jej biust. Ogarnęła ją fala gorąca i spłonęła rumieńcem. - Widzę, że się domyślasz - kpił pogodnie.

- Ależ skąd!

- Marzę, żeby cię pocałować, Maggie - odparł tonem, który przyprawił ją o zmysłowy dreszcz. - Obawiam się jednak, że gdybym uległ pokusie, nie wyszedłbym dzisiaj od ciebie.

Nie była w stanie znaleźć ciętej riposty. Jego ciepły, łagodny głos o niskim brzmieniu całkiem ją rozbroił.

Cord doskonale o tym wiedział. Popatrzył na nią i zaraz spoważniał.

- Uważaj, bo wpadłaś mi w oko - dodał niespodziewanie. - Nie posunę się do podstępu i nie będę wywierać żadnego nacisku, ale wiesz, że cię pragnę.

- Już mówiłam...

- Wiem, że z wzajemnością. Będziesz mnie mieć, kiedy zechcesz - ciągnął, puszczając jej protesty mimo uszu. Mówił powoli, dobitnie, głos miał głęboki, łagodny, a oczy patrzyły zachłannie i namiętnie. - Mogę się z tobą kochać, gdzie zechcesz: na łóżku, na podłodze, przy

ścianie na stojąco. Mnie jest wszystko jedno. Ty zdecydujesz i będziesz dyktować warunki. Od tej chwili nie dotknę cię, póki nie usłyszę, że sobie tego życzysz - obiecał cicho.

- Nie... nie rozumiem - wyjąkała.

Wyciągnął rękę i pogłaskał ją po policzku. Zmrużył oczy i patrzył na nią z uwagą.

- Kilka dobrych lat służyłem w policji i doskonale wiem, jak zachowują się osoby molestowane w dzieciństwie, choć w twoim przypadku potrzebowałem sporo czasu, żeby przejrzeć na oczy - powiedział śmiało. Gdy pogardliwie skrzywiła usta, dodał znacznie ostrzej: - Przestań! Nie powinnaś się wstydzić. Dziecko jest całkowicie bezbronne, gdy dorośli je wykorzystują!

Łzy stanęły jej w oczach. Nagle korytarz zawirował niczym szalona karuzela wspomnień, które ją sparaliżowały i przeraziły.

- Cord - szepnęła, osuwając się na podłogę.

Gdy odzyskała przytomność, leżała na łóżku. Cord siedział obok niej, trzymając szklankę wody; drugą ręką podtrzymywał jej głowę. Zachęcał, żeby otworzyła usta i wypić łyk. Mimo opalenizny wydawał się blady.

Upiła trochę i zakrztusiła się. Pomógł jej usiąść i głaskał po włosach, aż przyszła do siebie i zaczęła normalnie oddychać.

- Przepraszam - mruknął. - Powinienem trzymać język za zębami.

Coś ścisnęło ją za gardło. Kiedy zaczął mówić, nie miał pojęcia, jak okropne obudzi wspomnienia. Według niego upokorzenie doznane przez nią w dzieciństwie było straszne, ale zarazem typowe. Niestety, rzeczywistość wyglądała inaczej.

- Lepiej się czujesz? - wypytywał troskliwie. Zdobyła się na wymuszony uśmiech. Nie miała do niego pretensji. Nie znał jej przeszłości, więc myślał stereotypami jak większość ludzi, którzy nawet nie są w stanie sobie wyobrazić, jak daleko niektórzy mogą się posunąć, jeśli powoduje nimi bezwzględna żądza zysku.

- Już dobrze, Cord - zapewniła słabym głosem. - Miałam trudny tydzień. Sam powiedziałeś, że nie przekracza się bezkarnie kilku stref czasowych. W końcu mnie to dopadło.

Obserwował ją z jawnym lękiem. Nie dał się nabrać.

- Może jednak pojedziesz do mnie? - zapytał. - June się tobą zajmie.

Maggie pokręciła głową.

- Zrozum, to dawne dzieje. Wszystko przebolełam. Naprawdę.

Kiwnął głową i popatrzył na nią, nie kryjąc zniecierpliwienia.

- Owszem, kochanie. Dlatego zemdlałaś.

Na dźwięk czułego zwrotu zabłyśły jej oczy. Znali się osiemnaście lat, ale pierwszy raz odezwał się do niej tak serdecznie. Natychmiast spostrzegł, jakie wrażenie to na niej zrobiło, kącikiem ust lekko się uśmiechnął.

- Trafiłem w czuły punkt, tak? Muszę to wykorzystać.

- Po raz drugi nie pójdzie ci równie łatwo - zapowiedziała.

- Masz rację, skarbie - mruknął, a Maggie się zarumieniła. W oczach Corda zabłyśły wesołe iskierki.

- Wymyślę kilka pieszczotliwych słów, nim spotkamy się w przyszłym tygodniu. Środę i czwartek mam wolny. Zabieram cię do kina i na kolację.

- Cord... - zaczęła wystraszona.

- Bez obaw. Żadnych karesów. Wyłącznie kino i dobre jedzenie. Koniec, kropka.

- Tak, ale pamiętaj, że mam wyjechać - nie dawała za wygraną. - Takie spotkanie tylko wszystko pogorszy...

- Dla kogo? Dla ciebie czy dla mnie? - zapytał.

- No dobrze, przyznaję, będzie mi trudniej - odparła, zakłopotana tym, że Cord doskonale wie, co do niego czuje. - Przestań mnie dręczyć.

Ogarnięty wahaniem przyglądał się zbolalej twarzy Maggie. Ujął jej dłonie i trzymał je mocno, kciukiem gładząc wypielęgnowane paznokcie.

- Masz prawo mi nie ufać. Nie mam o to do ciebie żadnych pretensji, Maggie, ale nie wykreślaj mnie ze swojego życia całkiem - odparł, patrząc prosto w jej zielone oczy. - Mogę zadowolić się przyjaźnią, jeśli wolałabyś taki układ.

Zaskoczyły ją te słowa, bo wiedziała, jak bardzo jej pragnie. Cóż za ironia losu! Kochała go, ale nie była w stanie mu się oddać. On jej pragnął, ale miłość nie wchodziła w grę.

- Moglibyśmy znów być przybranim rodzeństwem - zaproponowała.

- Siostra i brat? - zapytał bez uśmiechu. Maggie kiwnęła głową. Puścił jej ręce i wstał.

- Skoro naprawdę tego chcesz, proszę bardzo - odparł lodowatym tonem. - Ale jedno ci powiem, Maggie. Słuchaj uważnie: na świecie są miliony kobiet, z których niejedna chętnie zostałaby moją kochanką zamiast uważać to za ciężką pokutę.

Chciał sprawić Maggie przykrość i tak się stało. Sięgnęła po szklankę i wypła łyk wody. Milczała, bo słowa uwięzły jej w gardle. Rozumiała, że stawia jej ultimatum. Znow stosował stare gierki zgodnie z zasadą: najlepszą obroną jest atak. Nie zamierzała włączać się do tej rozgrywki.

- Co ty na to? - próbował sprowokować ją do odpowiedzi.

Znów wypła trochę wody.

Zaklął paskudnie, odwrócił się na pięcie, wyszedł z pokoju i zatrzasnął drzwi. Po chwili otworzył je i znowu wpadł do środka.

- Zamknij się na klucz - polecił z groźnym błyskiem w ciemnych oczach. - Już mówiłem, że mam niebezpiecznego wroga, który może cię zaatakować. Lepiej nie ryzykuj.

- Dobrze.

Jawnie zniecierpliwiony stał na progu, czekając, aż Maggie wstanie i podejdzie do drzwi. Wpatrywał się w nią zachłannie i nawet od tego patrzenia przenikał go znajomy dreszcz żądy, ale nic z tego. Lada chwila Maggie dosłownie i w przenośni zamknie mu drzwi przed nosem.

- Nie martw się, doskonale rozumiem, co powiedziałaś. Chętnych kobiet nie brakuje - odpowiedziała wreszcie, spoglądając mu w oczy. - Znajdziesz taką, która ci odpowiada.

Rozzłoszczony zacisnął zęby, a potem odparł:

- To był chwyt poniżej pasa.

- Jasno i wyraźnie dałeś mi do zrozumienia, że nie mam na co liczyć, jeśli nie wskoczę do twojego łóżka - odparła, wzruszając ramionami. - Wiem już także, że kobiety czekają w kolejce, żeby się z tobą przespać. Wszystko jest jasne. - Uśmiechnęła się ironicznie. - Szczęściarz z ciebie!

Zdesperowany Cord miał wygląd człowieka, który z bezradności za chwilę zacznie chodzić po ścianach.

- Nie o to mi chodziło!

- Dobranoc, Cord.

Wyszedł na korytarz i natychmiast się odwrócił. Jego poczucie winy było dojmujące. Maggie zemdlala, bo nieopatrznie przypomniał jej o dawnych okropnościach. Ukrywała przed nim straszne przeżycia. Zamiast ją wesprzeć, stawiał żądania, a przecież obiecał tego nie robić. Przemawiało przez niego niezaspokojone pożądanie, a nie serdeczna troska. Rozżalony na samego siebie przyglądał się jej uważnie.

- Jestem niewiele wart - mruknął. - Składam obietnice, których nie dotrzymuję. - Wzruszył ramionami. - Gdybym był na twoim miejscu, też nie chciałbym słyszeć o randce z kimś, kto zachowuje się tak jak ja. Proszę tylko, żebyś zamykała drzwi na klucz. Zgoda?

- Tak.

Znowu wzruszył ramionami i z rękoma wciśniętymi w kieszenie poszedł w głąb korytarza.

Patrzyła za nim. Gdy wsiadał do windy, nadal stała w otwartych drzwiach. Nacisnął guzik, popatrzył na nią i znieruchomiał, marszcząc brwi. Wpatrzony w Maggie poruszył się lekko, jakby zamierzał wyjść z kabiny i pędem wrócić do niej.

Przeraził ją nie na żarty. Nie była gotowa na taki rozwój wypadków. Dziś wieczorem kolejna namiętność byłaby dla niej nie do zniesienia, nie po tym wszystkim, co usłyszała od Corda.

Cofnęła się do pokoju, zatrzasnęła głośno drzwi i z bijącym sercem oparła się o nie plecami.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez cały weekend Maggie źle spała i w poniedziałek przysła do biura senna, z podkrążonymi oczyma. Gdy rano brała prysznic i przypadkiem zerknęła w łazienkowe lustro, zawstydzila się, bo ujrzała widoczne na piersiach ślady namiętnych pocałunków Corda. W innych miejscach też dostrzegła widome oznaki niedawnego szaleństwa.

Wprawdzie nikt poza nią nie mógł ich zobaczyć, ale wspomnienia przez pół nocy nie pozwalały jej zmrzyć oka. Niemal czuła siłę ramion Corda i żar jego pocałunków. Przez tyle lat daremnie o nich marzyła, a kiedy stały się rzeczywistością, przeżyła wstrząs i ledwie mogła w to uwierzyć. Przede wszystkim był absolutnie świadomy tego, co się działo. Na dodatek okazał się niezwykle delikatny i dał jej tyle czułości, że pod wpływem zmysłowych pieśczoł zapomniała o strachu i wstydzie. Na samo wspomnienie tamtych chwil przebiegł ją rozkoszny dreszcz. Do niedawna mimo żywionych dla Corda uczuć nie wyobrażała sobie nawet, że potrafi być tak łagodny, a zarazem namiętny. Jednak nowe wspomnienia stały się dla niej torturą. Był wspaniałym kochankiem, wiedziała więc teraz, co odrzuca i bezpowrotnie traci, decydując się wyjazd i pracę z dala od rodzinnego kraju.

Ale co zyska, jeśli zostanie? Cord był na nią wściekły, bo zamierzała się od niego odsunąć, działała jednak w obronie własnej. Wprawdzie traktował ją teraz całkiem inaczej, lecz nadal niewiele miał do zaoferowania. W przeciwieństwie do niej nie myślał o powtórnym małżeństwie. Żeby ocalić swoją dumę, okłamała go, lecz z radością wysłaby za niego za mąż i wydała na świat dzieci. Jego dzieci. Na myśl o tym poczuła niemal fizyczny ból. Szybko ubrała się i zmusiła umysł do roztrząsania innych, mniej bolesnych kwestii.

Przed południem odbyła dwa spotkania. Na szczęście zmobilizowała się na tyle, żeby w obecności klientów sprawiać wrażenie osoby kompetentnej i godnej zaufania. Gdy skończyła rozmowy, wpadła Kit z propozycją wspólnego obiadu. Miała ze sobą aparat fotograficzny.

- Po co ci aparat? - zapytała Maggie.

- Zjemy w restauracji obok biura pośrednictwa pracy należącego do faceta, którego namierza nasza agencja - odparła Kit. - Wiem, że ma dziś ważne spotkanie i chcę go sfotografować razem z tym człowiekiem, kiedy będzie go odprowadzał. Nie udało nam się ustalić jego powiązań, więc może wydedukujemy coś na podstawie zdjęcia.

- Dobry pomysł! Czy twój mąż wie, czym się zajmujesz? - zapytała przezornie Maggie.

- Nie - usłyszała w odpowiedzi. - I pamiętaj, ani słowa o tej sprawie. Logan jest uparty jak osioł. To okropny konserwatysta, ale ja naprawdę chcę pracować, a śledzenie podejrzanych należy do moich obowiązków, więc stanę na wysokości zadania. Między nami mówiąc, lepiej, żeby Logan nie wiedział, jaki mam plan. Po co biedaka denerwować?

- Uważaj, on jest sprytny. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby zamontował w całej dzielnicy ukryte kamery. Może siedzi teraz przed monitorem i z ręką na komputerowej myszy śledzi każdy nasz krok? - Maggie uśmiechnęła się szeroko. - Ale mniejsza z tym. Chętnie się przyłączę do twojej szpiegowskiej akcji. Wreszcie jakaś rozrywka!

- Łączymy przyjemne z pożytecznym - odparła zadowolona z siebie Kit. - Mówiłam ci: ten facet handluje żywym towarem: sprzedaje dzieci jako siłę roboczą. Gdyby ktokolwiek próbował coś takiego zrobić z naszym Bryce'em, byłabym chyba 'zdolna do morderstwa.

Maggie doskonale ją rozumiała.

Wkrótce siedziały przy oknie w restauracji sąsiadującej z inwigilowaną agencją zatrudnienia. Biuro miało wyjątkowo elegancką fasadę.

- O rany, ale przepych! Jesteś pewna, że oni tam robią lewe interesy? - spytała cicho Maggie, gdy przed chwilą mijały przeszkloną witrynę.

- Jasna sprawa! Idealny kamuflaż. Tak samo wyglądają ich biura na Florydzie i w Nowym Jorku - tłumaczyła Kit. - Zdaniem Lassitera, filie są legalne i stanowią zasłonę dymną dla prowadzącej działalność przestępczą teksaskiej centrali. Biuro nazywa się „JobFair” i ma powiązania z międzynarodowym gangiem handlującym dziećmi, które zmuszane są do niewolniczej pracy. Ogromna część zysków trafia do kieszeni niejakiego Grubera, szefa tej bandy.

- Świat zwariował, skoro takie rzeczy uchodzą bezkarnie - odparła Maggie.

Złożyły zamówienie i, popijając kawę, czekały, aż potrawy zostaną podane.

- Patrz, to oni! - jęknęła nagle Kit. - Uciekną mi! Nie zdążę nawet wyjąć aparatu!

- Nic się nie bój. Trzeba zyskać na czasie. Bądź gotowa. - Maggie szybko wstała, zręcznie przemknęła między stolikami i wybiegła przed restaurację.

Dwaj mężczyźni szli trotuarem, rozmawiając głośno po hiszpańsku. Jeden z nich był wysokim brunetem o groźnym wyglądzie, drugi, trochę łysiejący, nie dorównywał mu wzrostem.

- Jake! - krzyknęła Maggie, podbiegając do wyższego z promiennym uśmiechem. - Jakie miłe spotkanie! Od razu cię poznałam... - umyślnie zawiesiła głos, udając zakłopotanie.

- Och, najmocniej przepraszam! Pomyliłam pana z dawnym współpracownikiem. Ależ ze mnie gapa! Raz jeszcze przepraszam!

Odwróciła się i natychmiast odeszła, mając nadzieję, że Kit zdążyła pstryknąć zdjęcie, choć czasu było niewiele.

Wróciła do restauracji i ani razu się nie obejrzała, choć bardzo ją kusilo, żeby to zrobić. Usiadła przy stoliku i popatrzyła na rozpromienioną Kit, która szepnęła gorączkowo:

- Mam! Jesteś świetna! Stawiam ci obiad!

- To było ekscytujące - odparła bez tchu Maggie, - Chyba jestem urodzonym detektywem. I co, wiesz, kim są ci ludzie?

- Niższego właśnie rozpracowujemy. Nazywa się Alvarez Adams. Drugi wygląda mi na samego Raoula Grubera, tego, który odpowiada za handel dziećmi w Afryce. Szukaliśmy dowodów, że ci dwaj działają razem. Główną siedzibą Grubera jest Madryt, ale jego firma ma powiązania z „JobFair”, więc podejrzewamy, że i Adams macza palce w działalności przestępczej na światową skalę. Koszmarne afera. Na szczęście mamy wtyczki... To znaczy Lassiter je ma. Współpracuje ze wszystkimi agencjami rządowymi, które badają takie sprawy. Niezwłocznie przekazujemy im wszystkie zdobyte informacje.

- Mam nadzieję, że zdołają przerwać ten ohydny proceder.

- My wszyscy również tego chcemy - odparła ponuro Kit - ale gdyby się okazało, że ten gość to nie Gruber, nasze szanse maleją Adams jest śliski jak wąż, nic na niego nie mamy. Gdyby jednak moje domysły się potwierdziły, dochodzenie wreszcie nabrałoby tempa.

- Patrzyli za mną, kiedy odchodziłam? - spytała zaniepokojona Maggie, bo wbrew temu, co powiedziała chwilę przedtem, nieznajomy wzbudził w niej obawę.

- Ten wyższy długo cię obserwował - przytaknęła Kit. - Miałam nawet wrażenie, jakby cię rozpoznał. Ciekawostka, prawda?

Słowa Kit potwierdzały błysk złego przeczucia Maggie. Serce w niej zamarło. Przecież to mógł być ten sam człowiek, który próbował zabić Corda. Mówiło się, że jego domeną jest rynek zatrudnienia. Musi koniecznie sprawdzić, czy te domysły są słuszne.

Maggie zachowała je dla siebie, ani słowem nie wspominając o swoich obawach. W przeciwnym razie Kit, żona jej szefa, poczułaby się winna, że wciągnęła ją w tę sprawę. Maggie tłumaczyła sobie, że decyzję podjęła samodzielnie, i nie miała zamiaru zrzucać na nikogo odpowiedzialności za swoje postępowanie. Nawet teraz nie żałowała śmiałego postępu. Wręcz przeciwnie, miała wrażenie, że zrobiła coś naprawdę ważnego. Na dodatek przekonała się wreszcie, co oznacza słynny przyływ adrenaliny. Fantastyczne uczucie! Nic dziwnego, że Corda tak pociągały ryzykowne misje.

Przez resztę dnia odczuwała lekkie oszołomienie. Dzięki zaimprovizowanej wraz z Kit brawurowej akcji upewniła się, że nie ma ochoty do końca życia doradzać ludziom, które akcje należy kupić, a które sprzedać. Ciekawe, czy u Lassitera wakuje etat detektywa...

Mimo zadowolenia wyrzucała sobie lekkomyślność, gdy dotarło do niej, jak groźny może być Gruber. Jeśli rzeczywiście wiedział, kim ona jest, i powziął podejrzenie, że go szpieguje, sytuacja była raczej nieciekawa. Po powrocie do hotelu Maggie zadzwoniła na ranczo. Nie zastała wprawdzie Corda, ale zostawiła mu wiadomość z prośbą, żeby do niej zadzwonił. Przebrała się w bawełnianą koszulkę i szorty. Bosa usiadła na kanapie, włączyła laptop i zajęła się wpisywaniem wyników notowań giełdowych do komputerowej bazy danych.

Pracowała dwie godziny, nieświadoma, że minęło tyle czasu, i wróciła do rzeczywistości dopiero, gdy usłyszała natarczywe pukanie. Idąc do drzwi, uświadomiła sobie, że zapomniała o kolacji. Zerknęła przez wizjer. W korytarzu stał Cord, więc otworzyła. Miał na sobie markowe džinsy i modne buty, luźną koszulkę z kowbojską krawatką i nasunięty na oczy kapelusz.

Jego przyjazd zaskoczył Maggie. Prosiła, żeby tylko zadzwonił. Zmierzył jej postać spojrzeniem pełnym uznania, wszedł do pokoju i zamknął drzwi.

- Chciałam ci powiedzieć... - zaczęła Maggie, ale nie dokończyła, bo Cord pochylił się, objął ją mocno, uniósł w ramionach, tak że nie dotykała stopami podłogi, i pocałował zachłannie.

Natychmiast zapomniała, o czym mieli rozmawiać. Chłonęła jego pocałunki, zachwycona cudownymi doznaniem. Niczego nie żądał, nie popędzał jej, nie zmuszał do uległości. Całował bez pośpiechu, łagodnie, czule, jakby ostrożnie. Poddała mu się natychmiast.

Wyprostował się, popatrzył jej w oczy i uniósł brew.

- Tak? O czym chciałaś mi powiedzieć?

Nie była w stanie złapać tchu, a co dopiero zebrać myśli.

- Nosisz kowbojski kapelusz - mruknęła.

- Hoduję bydło, więc można powiedzieć, że jestem kowbojem. O czym chciałaś porozmawiać?

Roześmiała się cicho, trochę zawstydzona.

- Nie jestem w stanie myśleć.

- To mi pochlebia. - Wydął usta. - Masz ochotę na bis?

- Nie teraz. - Chrzęknęła nerwowo. Opuścił ją delikatnie, aż dotknęła stopami podłogi.

- Szkoda, ale twoja odpowiedź brzmi obiecująco - uznał. - Co robisz?
- Wpisuję dane. - Trochę roztargniona wskazała komputer. Jeszcze nie ochłonęła po jego pocałunkach.

- Straciłam poczucie czasu.
- Na to wygląda - mruknął, spoglądając na nią.
- Teraz ładnie cię ubierzemy i pójdziemy do świetnej restauracji, którą niedawno odkryłem.

- Nic z tego - odparła stanowczo.
- Mówi się trudno - westchnął i zmarszczył brwi.
- Cieszę się, że do mnie zadzwoniłaś, ale mogę spytać, dlaczego?
Nerwowym gestem odgarnęła rozpuszczone włosy.
- Chciałam ci powiedzieć o pewnym człowieku. Jedząc obiad, widziałyśmy, jak szedł z Alvarezem Adamsem - zaczęła.

Cord natychmiast spowaźniał. Miał zaciętą minę i niebezpieczny błysk w oku. Tak zapewne, wyglądał podczas wojskowych akcji, w których uczestniczył jako najemnik.

- Skąd wiesz, że to był Adams, i gdzie widziałaś tego łajdaka?
- Kit go rozpoznała. Ludzie Lassitera rozpracowują jego powiązania. Jadłyśmy obiad w restauracji sąsiadującej z biurem pośrednictwa pracy „JobFair” - ciągnęła Maggie, zaintrygowana surową miną Corda. - Adamsowi towarzyszył wysoki brunet z przecinającą usta blizną...

- Gruber! - zawołał Cord. - Tak szybko przyjechał do Houston? Boże miłosierny!
Maggie zamilkła. Kilka razy słyszała już to nazwisko.
- Widział cię? - zapytał niecierpliwie Cord.
- O tym właśnie zamierzałam ci powiedzieć. Kit chciała ich sfotografować, ale bała się, że uciekną z kadru, więc podbiegłam do nich, udając, że ten wyższy jest moim znajomym, a potem z kolei udałam, że to pomyłka. Musiałyśmy zyskać na czasie, żeby Kit zdążyła pstryknąć zdjęcie. Nie zorientowali się - dodała pośpiesznie, czując na sobie groźny wzrok Corda.

- Ty koszmarna idiotko - mruknął. - Przecież to właśnie Raoul Gruber podłożył bombę, którą próbowałem rozbroić. Miałem zginąć. Facet nie jest głupkiem. Wkrótce będzie wiedział, jak się nazywasz i z kim byłaś w restauracji, co oznacza, że twoja nieodpowiedzialna przyjaciółka też jest w niebezpieczeństwie.

- Dzwonię do Kit - rzuciła wystraszona Maggie. - - Najpierw się spakujesz - odparł stanowczo. - Nie możesz zostać tu sama, Gruber za chwilę dowie się, kim jesteś. Niedługo

ustali też, gdzie mieszkaś. Zbierz swoje rzeczy. Do roboty, Maggie. Nie wyjdę stąd bez ciebie. Kit jest żoną Logana Deverella, prawda?

- Tak, ale...

- Zadzwoń do niego, gdy przyjedziemy do domu - przerwał Cord. - Pakuj rzeczy. Wyprowadzasz się stąd natychmiast.

Maggie niepewnie przestąpiła z nogi na nogę. Cord zachowywał się obcesowo, chciał za nią decydować. Uważała się za kobietę nowoczesną i samodzielną, nie mogła więc pozwolić, żeby się tak szarogęsił. O takich jak on dominujących facetach napisano setki książek. Szkoda, że nie przeczytała ani jednej. Trudno, poradzi sobie.

- Na co czekasz? - denerwował się, widząc, że Maggie stoi bez ruchu. - Na kulkę snajpera zaczajonego po przeciwnej stronie ulicy? Nie mam czasu na pogaduszki! Ten drań straci miliony dolarów, jeśli zostanie namierzony. Boże drogi, przecież on zabijał nawet dzieci! Nie zawaha się ani na moment, jeśli będzie chodziło o jedną upartą wariatkę!

Maggie oparła dłonie na biodrach i rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

- W takim razie posłuchaj mnie przez chwilę... Cord był tak zdenerwowany i zniecierpliwiony, że przestał sobie zawracać głowę dobrymi manierami. Chwytał ją wpół, zarzucił na barczyste ramię i wyszedł z pokoju. Zamknął za sobą drzwi, nie zważając na to, że Maggie pięściami okłada go po plecach. Niósł ją w głąb korytarza, odprowadzany spojrzeniami rozbawionych gości hotelowych. Wszedł do windy.

- Cord! - pisnęła, zawstydzona z powodu krótkich szortów i wypiętej pupy. Zsunął ją z ramienia i trzymał w objęciach jak małą dziewczynkę.

- Już dobrze, mój skarbie - powiedział z czułością i uśmiechnął się do starszych państwa jadących z nimi windą. - Będzie mamą - oznajmił ku przerażeniu Maggie. - Tak się o nią boję, że nie pozwalam jej nawet chodzić.

- Wiem, co pan czuje - odparł z troską staruszek. Jego towarzyszka oraz ubawiona Maggie wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. - Ona - ciągnął, wskazując żonę - w ogóle mnie nie słuchała. W tym swoim salonie z kosmetykami pracowała do samego porodu. W wyznaczonym dniu nie pojechała do szpitala, bo mieli remanent i była potrzebna szefowej. W rezultacie urodziła na podłodze swojego ukochanego sklepu!

Starsza pani prychnęła z jawnym lekceważeniem.

- To był normalny poród, a nie skomplikowana operacja. Niech się pani nie daje tyranizować swojemu panu i władcy - radziła przyjaźnie Maggie. - W ciąży trzeba się dużo ruszać. To najlepsza rada!

Maggie chciała odpowiedzieć, ale nie zdążyła, ponieważ zjechali już do holu. Cord natychmiast wysiadł z windy, pomachał nieznajomym na pożegnanie i ruszył do wyjścia. Po chwili w szortach i boso siedziała na fotelu pasażera w jego furgonetce.

- Wracam po twoje rzeczy i komputer - oznajmił głosem nieznoszącym sprzeciwu.

- Nie masz klucza - mruknęła.

Mimo powagi sytuacji wyglądał na rozbawionego.

- Ciekawe, jak dostałem się do pokoju tamtego ranka w dzień po twoim powrocie ode mnie do Houston. Masz jakiś pomysł?

- Ty włamywaczu!

- Trafiałś w dziesiątkę - mruknął. - Jestem najemnikiem i potrafię robić rzeczy, o których ci się nie śniło. Siedź grzecznie. Zaraz wracam.

Zirytowana uniosła rękę, ale wiedziała już, że nie warto się z nim kłócić. Najgorsze, że przyjedzie na ranczo w szortach i bez butów. Ludzie będą wytrzeszczać oczy. I bardzo dobrze. Niech Cord się martwi, jak wyjaśnić swój wygląd, pomyślała ze złością. Miała nadzieję, że wszyscy jego pracownicy wylegną przed dom, żeby się pogapić!

Pół godziny później auto było już na ranczu. Walizka Maggie i wszystkie jej rzeczy leżały bezpiecznie za siedzeniem. Ich właścicielka, nadal zaniepokojona swoim domowym strojem, ruszyła za panem domu, który sam podjął się roli tragarza. Na szczęście nikt, nawet June, nie zainteresował się ich przyjazdem.

Gościwna sypialnia urządzona była w pastelowych barwach, a wspaniałe łoże okrywał baldachim.

- Ale tu pięknie! - szepnęła zachwycona Maggie. - Właściciel sklepu z koronkami nieźle się obłowił, prawda? Ale trzeba przyznać, że dekoratorzy wewnątrz dobrze wiedzieli, w jaki sposób je wykorzystać. Kogo wynajęłaś?

- Nikogo - powiedział, odwracając się do niej. - Sam zrobiłem projekt i dopilnowałem jego wykonania.

Ciekawe, dla kogo tak się starał... Posiadłość została kupiona już po samobójstwie Patrycji.

- Kto lubi meble z francuskiej Prowansji i koronkowe firanki? - zapytał, czekając cierpliwie, aż sama odkryje, o kim myślał, gdy urządzał ten pokój. Serce zabiło jej mocniej.

- Ja - odparła pośpiesznie. - Ale... dlaczego miałbyś przygotowywać dla mnie sypialnię?

- Chwilowa aberracja umysłu - wymamrotał. - Do piątku mi przejdzie, bo mam spotkanie z psychoterapeutą.

Maggie wpatrywała się w niego jak urzeczona.

- Naprawdę... zrobiłeś to dla mnie? - wyjąkała z niedowierzaniem.

Podszedł bliżej i łagodnym gestem położył dłonie na jej ramionach.

- Dlaczego tak się dziwisz? Mówiłem ci, że stanowisz niezwykle istotny element mojego życia. Zawsze miałem nadzieję, że w końcu przyjedziesz tutaj i zanocujesz, nawet gdybyś miała wpadać tylko czasami, w weekendy.

- Nie powiedziałaś mi o tym - odparła smutno. - Żadnej aluzji.

Zacisnął palce na jej ramionach, ale szybko rozluźnił uścisk.

- Trudno mi zbliżyć się do ludzi - wyznał z ociąganiem. Unikał jej wzroku. - Straciłem rodziców, żonę, Amy... W sferze życia, która dotyczy... uczuć, mam niewesołe skojarzenia.

Słowa „miłość” nie był w stanie wypowiedzieć, chociaż miał je na końcu języka. Maggie to rozumiała, ponieważ sama wiele wycierpiała ze strony ludzi, którzy powinni jej dobro stawiać na pierwszym miejscu. Teraz oboje nie potrafili nikogo obdarzyć zaufaniem.

Wolno podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Przyglądała się głębokim zmarszczkom między wyrazistymi brwiami, długim, wyłobionym przez stres bruzdom sięgającym od nosa do kącików ust, pięknym wargom. Pociągła twarz przybrała surowy wyraz.

- Wiem, co czujesz - odparła Maggie po długim namyśle. - Jedno nas różni: twoi bliscy, nawet Patrycja, odeszli, bo takie były życiowe okoliczności, na które praktycznie nie mieli wpływu. Ja zostałam przez najbliższych oszukana i skrzywdzona.

- Kto cię skrzywdził? - zapytał przyciszonym głosem, czując, że jest gotowa do zwierzeń.

- Na dobrą sprawę wszyscy - wyznała po długim milczeniu. Skrzywiła twarz, wspominając Barta i tragiczną stratę poniesioną z jego powodu. - Chyba nigdy już nie potrafię zaufać mężczyźnie.

- Powiesz mi, co się stało? - Cord nie dawał za wygraną. Gdy opuściła głowę, delikatnie uniósł jej brodę. Popatrzyła mu w prosto oczy.

- To byłoby okrucieństwo - mruknęła z roztargnieniem i natychmiast pożałowała tych słów, bo w ciemnych oczach dostrzegła dziwny błysk. Cord miał rozum i potrafił kojarzyć fakty, a jej odpowiedź pobudziła jego ciekawość.

- Wobec kogo? Dlaczego? Jak to było? Maggie odwróciła się i sięgnęła po walizkę.

- Powinam się przebrać.

- Co masz przeciwko szortom? - spytał, zbity z tropu. - Przyjechałaś do domu.

- Noszę je wyłącznie wtedy, gdy jestem sama. - Maggie wzruszyła ramionami. Cord obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

- Maggie, kto cię molestował? Dżinsy wypadły jej z rąk.

Podszedł do drzwi, zamknął je, wrócił do Maggie, zmusił ją, żeby stanęła z nim twarzą w twarz i spojrzała mu w oczy.

- To był ojczym, prawda? - Gdy wzdrygnęła się, dodał: - Przeszłaś terapię?

Pokręciła głową.

- Nie potrafiłabym rozmawiać o tym z obcymi ludźmi.

Ujął w dłonie jej twarz i delikatnie głaskał policzki opuszkami kciuków.

- Mam znajomą. Koleżanka po fachu, zrobiła dyplom z psychologii. Herod - baba, ale uczciwa do szpiku kości. Sądzę, że polubiłabyś ją od razu. Tej dziewczynie śmiało mogłabyś się zwierzyć. Na pewno znalazłaby sposób, żeby ci pomóc.

- Tak myślisz? - mruknęła, odwracając głowę. Pochylił się, żeby znów spojrzeć w jej zielone oczy.

- Chcesz przez całe życie być sama, wyrzec się małżeństwa i dzieci?

- Nie wiadomo, czy w ogóle mogę zająć w ciążę - odparła zbolalym tonem.

Palce Corda znieruchomiały na jej policzkach.

- Dlaczego?

- obrażenia, które odniosłam, kiedy Bart mnie pobił, okazały się... fatalne w skutkach - wyznała niepewnie. - Upadłam na niski stolik z marmurowym blatem, który załamał się pode mną. W efekcie jeden z jajników w ogóle nie funkcjonuje. Drugi podobno jest w porządku, ale... zdaniem lekarzy trudno mi będzie zająć w ciążę.

Cord natychmiast złapał się na tym, że kombinuje, jak by jej to ułatwić. Był zaszokowany własnymi myślami. Do tej pory w ogóle nie brał pod uwagę dzieci i życia rodzinnego. Nie chciał rezygnować ze swojego zawodu, a zatem wolał pozostać kawalerem.

Popatrzył na Maggie. Po jej minie poznał, że cierpi, jest zdruzgotana, czuje się bezradna... niespełniona. Wyobraził sobie długie, samotne lata wypełnione pracą stanowiącą z konieczności substytut miłości, partnerstwa i rodziny, którą powinna założyć.

Zmarszczył brwi, wpatrując się w pobladłą twarz.

- Sama powiedziałaś, że zadanie jest trudne, ale nie niemożliwe - mruknął lekko schrypniętym głosem i odruchowo napiął mięśnie. Wybuchnął śmiechem, czując, że myśl o tym po prostu go elektryzuje.

- Co cię tak śmieszy?

Cord przygryzł wargę i roześmiał się.

- Pomyślałem o dzieciach i zaraz przyszły mi do głowy głupie myśli... i to widać.

Zarumieniona, odsunęła się natychmiast. Westchnął przeciągle i wsunął ręce w kieszenie dżinsów, żeby uniknąć pokusy. Najchętniej od razu wziąłby Maggie w ramiona.

- Zgodzisz się chyba, że to prawdziwe wyzwanie, a ja uwielbiam takie sytuacje - dodał.

Maggie czuła, że drżą jej ręce. Mocno objęła się w talii.

- Naprawdę powinnam się przebrać.

- Chętnie popatrzę - odparł cicho, ale się nie uśmiechnął. - Twoja skóra opalizuje lekko niczym różowe perły. W dotyku jest aksamitna i cudowna jak najdelikatniejsze płatki róż i ma ich zapach, który otacza cię jak niewidzialna aura. - Przyglądał się zachłannie jej włosom, twarzy, całej postaci. - Jako dorosły mężczyzna miałem kilka kobiet. Nie było ich wiele, ale za to... w dobrym gatunku. Przewyższasz wszystkie pod każdym względem. Przy tobie żadna nie miałaby szans. Gdybym miał wskazać swój ideał, opisałbym ciebie.

Maggie nie miała pojęcia, jak zareagować na te komplementy. Pochlebiały jej, lecz równocześnie zawstydzaly. Z drugiej jednak strony usłyszała je przecież od Corda, którego przez tyle lat uważała za najbardziej wrogą jej osobę.

- Litujesz się nade mną, prawda? - zapytała nieufnie. - Dlatego mówisz takie rzeczy.

- Dlaczego miałbym się nad tobą litować?

Bo inni tak reagowali. Często się z tym spotykała. Ludziom było jej żal, więc mówili dużo miłych słów, żeby na swój sposób zrekompensować cierpienia, których doznała. Mieli dobre intencje, ale ograniczali się do banalnych pochlebstw, które niewiele znaczyły.

- Strasznie dużo sekretów, Maggie - powiedział cicho, obserwując ją, gdy zastanawiała się nad odpowiedzią. - Nie ufasz mi, prawda?

- Nie bierz tego do siebie - odparła zduszonym szeptem, a jej zielone oczy posmutniały, gdy mimo woli wróciła do złych wspomnień.

- Czy jeśli będę cierpliwy, ostrożny i wyrozumiały, z czasem zyskam twoje zaufanie? Obiecuję, że nie będę stosować żadnej presji - powiedział czule.

- A czego oczekujesz w zamian? - spytała podejrzliwie.

Dopiero wtedy zrozumiał, że na efekty pracy, którą ma przed sobą, trzeba będzie długo czekać.

Wargi Corda rozchyliły się lekko, gdy obserwował ją zachłannie. Była mu potrzebna. Zmarszczył brwi, bo nie miał pojęcia, dokąd go to zaprowadzi. Nie widział celu, tylko drogę, która do niego prowadziła. Uniósł głowę i powiedział, starannie dobierając słowa:

- Mam trzydzieści cztery lata. Żyłem szybko i mocno. Jestem dumny ze swoich osiągnięć, lecz wiele rzeczy robiłem tylko dla pieniędzy. Afera z Gruberem całkiem mnie odmieniła. Chcę dorwać drania oraz jego kumpli i nie chodzi mi o forszę. - Zawahał się, szukając właściwego przykładu. - Gdybym miał dziecko, powiedzmy ośmio - albo dziewięcioletnie, gdyby zmuszono je do niewolniczej pracy na plantacji, w kopalni czy przy taśmie, i gdybym z braku pieniędzy nic na to nie mógł poradzić...

- To nie do wiary, że małe dzieci zmuszane są do takiej pracy. - Maggie podeszła bliżej, bardzo przejęta jego słowami. W zamyśleniu pokiwał głową.

- Owszem. Czasami rodzice sprzedają je za kilkanaście dolarów, wierząc, że dzieciaki dostają pracę w międzynarodowej firmie i wyjadą do innego kraju, gdzie czeka je lepsze życie. Ale rzeczywistość to prawdziwy koszmar: osiemnastogodzinna harówka, chłosta, jeśli brakuje im sił, i żadnej zapłaty.

Maggie na moment wstrzymała oddech.

- O mój Boże! I to się dzieje w cywilizowanym społeczeństwie?

- Prawda jest taka, że stosunkowo niewielu ludzi na świecie korzysta ze zdobyczy nowoczesnej cywilizacji, zwłaszcza w krajach rozwijających się, którym, aby odsunąć klęskę głodu, niezbędna jest pomoc ekonomiczna - tłumaczył Cord. - Często dochodzi tam do nadużyć i bywa, że miejscowe władze przymykają oczy, gdy obywatele danego państwa na małą skalę handlują żywym towarem. Ale sprawa Grubera jest precedensowa, bo jemu chodzi o stworzenie globalnego zagłębia nielegalnej siły roboczej sprzedawanej hurtowo międzynarodowym przedsiębiorstwom współpracującym z szajką. Wielkie firmy decydują się na to w celu obniżenia kosztów produkcji i utrzymania dzięki temu wysokiej pozycji na rynku.

- Okropność.

- Zgadza się. Okropność, tchórzostwo, bezwzględność. Tylko w najbardziej uprzemysłowionych krajach udało się zahamować taki wyzysk. Dziennikarze prasowi i telewizyjni chętnie drążą temat, ale zajmują się głównie najemną pracą nieletnich w krajach, gdzie siła robocza jest wprawdzie tania, ale jednak opłacana. Unikają drastycznych przypadków, nie pokazują okaleczonych dziecięcych ciał, zagłodzonych maluchów, brudnych nor, gdzie zmuszone są mieszkać. - Cord wyraźnie sposepniał. - Gruber zajmuje się też dziecięcą prostytutką i czerpie z tego ogromne zyski.

Maggie doskonale wiedziała, na czym to polega. Odwróciła wzrok.

- Trzeba go powstrzymać.

- Racja, ale nie powinnaś się w to mieszać. - Znowu objął dłońmi jej twarz. - Dzisiaj razem z Kit wdepnęłaś w sprawy Grubera i tym samym znalazłaś się na linii ognia. Nie mogę pozwolić, żeby coś ci się stało. Jutro spotkam się z Lassiterem i ułożymy plan działania. Wiem o Gruberze więcej niż on i mam dostęp do takich źródeł informacji, które dla niego są nieosiągalne. Wszystko mu przekażę.

- Ja też nie chcę, żeby spotkało cię coś złego! - Przerazona Maggie patrzyła na Corda szeroko otwartymi oczami.

- Bardzo się z tego cieszę - odparł urywanym głosem. - Miło, że tak się o mnie troszczysz. Zawsze tak było. Dlaczego wcześniej tego nie zauważyłem?

- Bo nie chciałeś - odparowała natychmiast. - Zamykasz oczy na wszystko, co mogłoby cię wytrącić ze spokoju i zmusić do głębszego odczuwania.

Cord wolno pokiwał głową.

- Owszem. Ty również. Nie mogła zaprzeczyć.

- Boimy się, że jeśli pozwolimy ludziom zbliżyć się do nas, będziemy cierpieć - mruknęła roztargniona, tonąc w jego ciemnych, łagodnych oczach. Delikatnie, przesunął kciukiem po jej wargach.

- Tak było z tobą, gdy pozwoliłaś mi na zbliżenie - odparł cicho. - Nie masz pojęcia, ile razy i jak bardzo żałowałem, że tamtej nocy okazałem się taki podły - dodał, naprawdę zasmucony. - Latami śniłem, jak to będzie. Chciałem kochać się z tobą powoli, czule, aż zaczniesz wzdychać z rozkoszy w moich ramionach, a potem dotkniesz nieba. Ale kiedy nadarzyła się sposobność - dodał z ciężkim, ponurym westchnieniem - upokorzyłem cię pod każdym względem.

Maggie długo zastanawiała się nad odpowiedzią. Była zaskoczona wyznaniem, że marzył, aby się z nią kochać.

- Nie wiedziałam... że tak boli - odparła wymijająco. Dla niej to wszystko było znacznie bardziej skomplikowane.

- Powiniennem pieścić cię dłużej, aż będziesz gotowa mnie przyjąć. Tak samo, jak przed kilkoma dniami w gabinecie. Tamtej nocy nie wyczułem żadnej bariery, a nie wiedziałem, że jesteś niewinna. - Maggie odwróciła głowę i chciała się cofnąć, ale chwycił jej rękę, splótł palce i przyciągnął ją do siebie. - To nie jest zarzut. Wszystko rozumiem - szeptał, całując jej powieki. - Kiedy się kochaliśmy, wszystko, co robiłem, było dla ciebie zaskoczeniem, a potem bardzo się wstydziłaś.

Maggie, cała w pąsach, nie śmiała podnieść głowy. Jej dłonie stały się bezwładne w zaciśniętych rękach Corda.

- Potwornie się tego bałam.

- Bólu? Tak, wiem - przyznał.

- Nie. Przede wszystkim... - westchnęła spazmatycznie. - Było mi dobrze, coraz lepiej. Wydawało mi się, że zaraz wybuchnę od nadmiaru doznań. Bałam się zniewalającej przyjemności. Nie mogłam jej ogarnąć.

Zamknął ją nagle w żelaznym uścisku. Czowała mocne uderzenia jego serca bijącego szybko i rytmicznie tuż przy jej piersi. Jęknął cicho i przytulił ją jeszcze mocniej.

- Co się stało? - zapytała. Delikatnie potarł policzkiem o jej włosy.

- Mimo wszystko zachowałam też trochę przyjemnych wspomnień - mruknął. Machinalnie pogłaskała miękką tkaninę jego koszuli.

- Gdybym się temu poddała, gdybym nie walczyła z pożądaniem... co by się mogło stać?

- Nie osiągnęłaś szczytu, prawda? - szepnął. Zadrżała w jego ramionach. Z lektur wiedziała, o co mu chodzi.

- Nie - odparła po długim milczeniu.

Jego rozpalone wargi czule błędziły po jej uniesionej twarzy. W końcu dotknął chętnych ust i pocałował Maggie zachłannie.

- Pozwolisz, żebym cię tego nauczył? - usłyszała cichy, urywany szept.

Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi, gdy objął rękami jej biodra i przyciągnął do swoich. Poruszał się rytmicznie, tak jak w gabinecie. Rozpalona ciekawością napięła mięśnie, Czując narastającą rozkosz.

Nie zaprotestowała, tylko wbiła w jego tors długie paznokcie. Była zaintrygowana. I chętna.

Zmienił pozycję, wsuwając kolano między jej uda. Poruszał nim wolno jak w transie. Maggie poddała się temu rytmowi i przylgnęła do Corda mocniej, spragniona jego bliskości.

- Jeśli chcesz, uniosę cię do samego nieba - obiecał, dotykając wargami jej rozchylonych ust. Chłonęła gorące, namiętne pocałunki i jęczała pod wpływem narastającej rozkoszy.

- Tak? - szepnął znowu. - Powiedz tak, Maggie. Chciała się zgodzić. Ale nie powinna. Cord będzie nią gardzić. Skończy się awanturą i reprimendą jak poprzednio. Gdyby tylko... gdyby zawsze tak ją pieścił!

Jęknęła znowu i na chwilę oderwała wargi od jego ust, chcąc zaczerpnąć tchu, aby wypowiedzieć jedno krótkie słowo, które otworzy przed nią wrota raju i sprawi, że będzie należała do Corda, że naprawdę będzie jego...

Pukanie do drzwi brzmiało donośnie i natarczywie. Oszołomiony Cord odsunął się od Maggie, drząc pod wpływem niezaspokojonego pożądania oraz radości wywołanej jej odwagą i uległością.

- Tak? - rzucił ostro.

- Bardzo przepraszam, że przeszkadzam, ale dzwoni Dane Lassiter i koniecznie chce z panem rozmawiać - rozległ się pełen wahania głos June.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy szedł do salonu, żeby odebrać telefon, czuł, że uginają się pod nim nogi.

- Romero - rzucił do słuchawki zdławionym głosem. Trudno się dziwić. Przed chwilą omal nie uwiódł Maggie, chociaż obiecał, że tego nie zrobi.

- Dane Lassiter - odparł rozmówca. Jego głos był niski i spokojny. - Niedawno dzwonił do mnie Logan Deverell. Chodzi o zdjęcie, które jego żona i Maggie Barton zrobiły potajemnie, gdy poszły na obiad. Maggie ci o tym wspomniała?

- Tak - potwierdził krótko Cord.

- Czy potrafiłbyś zidentyfikować faceta, z którym spotkał się Adams?

- Oczywiście. Kit Deverell sfotografowała Alvareza Adamsa z Raoulem Gruberem. Ten ostatni pośredniczy w werbowaniu dzieciaków do pracy. Teraz otwierają się przed nim spore możliwości w zachodniej Afryce i w Ameryce Południowej. Więcej dzieci, większa kasa. Gruber stoi na czele międzynarodowej szajki. To on podłożył bombę, która wybuchła mi w rękach. Omal nie straciłem wzroku. Maggie ryzykowała życie, stając twarzą w twarz z tym facetem. Zmusiłem ją, żeby przeniosła się do mnie, bo tu mogę ją chronić.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza.

- Rozumiem.

- Jesteś zaskoczony?

- Nie, bo znam Adamsa. Od czterech miesięcy próbuję rozpracować faceta. Szukam dowodów, które pozwoliłyby go aresztować za szmugłowanie przez granicę nielegalnych emigrantów. Wiedziałem, że ma współnika nazwiskiem Gruber. Według moich informacji „JobFair” robi z nim interesy, ale nie miałem pojęcia, że facet na zdjęciu to Gruber. Zadzwoniłem do ciebie, bo sądziłem, że mi pomożesz.

- I słusznie. Maggie mi go opisała. Nie mam cienia wątpliwości. Gruber jest mordercą. Strzela do ludzi bez wahania. Zabija nawet dzieci. Znam go sprzed lat. Wciągnął mój oddział w zasadzkę, która kosztowała nas paru ludzi. Walczyliśmy z uzbrojonymi w karabiny maszynowe dzieciakami. Potem deptaliśmy Gruberowi po piętach, ale wymknął się nam, uciekł za granicę i ślad po nim zaginął.

Lassiter znów długo milczał.

- Ta robota przypomina obieranie cebuli - mruknął ponuro. - Myślisz, że to ostatnia warstwa, a spod niej wyłania się kolejna.

- Chcę się z tobą spotkać - oznajmił Cord. - Mam dostęp do takich źródeł informacji, które dla ciebie są nieosiągalne. Podam ci Grubera, a może i Alvareza na złotej tacy.

- A po co mi takie ścierwo? - Lassiter nagle poweselał. - Natychmiast przekażę ich odpowiednim agencjom rządowym, chociaż mój klient może zgłosić pewne obiekcje. Jego rodzina wolałaby zobaczyć Adamsa w trumnie.

- Co to za ludzie?

- Nie mogę ujawnić zbyt wielu szczegółów - zastrzegł się Lassiter - ale powiem ci, że Adams jest zamieszany w uprowadzenie i zamordowanie dwu ich synów. Podczas obławy w małej środkowoamerykańskiej wiosce przypadkiem wpadli w łapy tych hycli, a kiedy władze zaczęły tropić bandę, Gruber kazał po prostu zabić chłopców. Rodzice mają bogatego kuzyna, który zwrócił się do mnie, zlecając ustalenie przebiegu wypadków i zgromadzenie dowodów. Namierzyłem Adamsa i trafiłem na ślad Grubera. W aktach tego pierwszego brak wzmianek o ciężkich przestępstwach, natomiast Gruber ma sporo na sumieniu. Sądzę, że nasi klienci błędnie wskazali sprawcę.

- Istotnie, jeżeli moje informacje są prawdziwe - odparł Cord - a nie sądzą, żeby można było podważyć ich wiarygodność, bo pochodzą od jednego z senatorów, który równie gorąco jak my pragnie zobaczyć Grubera za kratkami.

- Masz pożyteczne kontakty - mruknął Lassiter.

- Zgadza się. - Cord uśmiechnął się. - Nie narzekam na brak wysoko postawionych znajomych. Jest wśród nich nawet głowa obcego państwa. Wykorzystam wszelkie możliwości, żeby ci pomóc.

- Podejrzewam, że po dzisiejszej eskapadzie Logan Deverell zrobił Kit okropną awanturę - oznajmił Lassiter. - Nie sądzą, żeby drugi raz zgodziła się dla mnie fotografować podejrzanych, o ile w ogóle będzie nadal pracować jako prywatny detektyw. Myślę, że Logan postawi jej ultimatum i zabroni tak ryzykować. Chwała Bogu, że nie wie o Gruberze, natomiast doskonale zdaje sobie sprawę, jak niebezpieczny jest Adams. Wściekał się jak diabli.

- Ja też. Moja Maggie jest przesadnie impulsywna - powiedział cicho Cord. - Często jej się zdarza najpierw działać, a dopiero potem zastanawiać się nad konsekwencjami. Domyślałem się, że Kit ma podobny charakter.

- Różnica między nimi polega na tym, że Kit jest matką dwuletniego dziecka i powinna to brać pod uwagę. Nie może lekkomyślnie nadstawiać karku. No dobra, powiedziałaś, że chcesz się ze mną spotkać. Jutro przez cały ranek jestem w biurze. Odpowiada ci ósma trzydzieści?

- Doskonale - odparł Cord. - Przy okazji podrzucę Maggie do pracy. - Zamilkł i dodał po chwili wahania:

- Posłuchaj... Wcale mi się nie podoba, że Maggi będzie codziennie przyjeżdżać do miasta, ale nie zaryzykuję kolejnej sprzeczki. I tak nie chciała przeprowadzić się do mnie, musiałem wziąć ją na ręce i zapakować do auta siłą.

- Mam paru wolnych ludzi, więc każę im jej pilnować - odparł natychmiast Lassiter. - W tym budynku będzie bezpieczna. Masz na to moje słowo.

- Pamiętaj, że Gruber to wyjątkowo groźny przeciwnik - przypomniał szorstko Cord. - Nie wolno nam go lekceważyć. Raz popełniłem taką omyłkę i prawie nie przypłaciłem jej życiem.

- Uczymy się na swoich błędach... jeżeli oczywiście uda nam się wyjść z nich cało. Wiem to z własnego doświadczenia. Widzimy się jutro o ósmej trzydzieści.

- Doskonale.

Cord odłożył słuchawkę i przesunął po niej ręką, analizując sytuację, w której znaleźli się on i Maggie. Nie zamierzał być nadopiekuńczy, ale nie mógł jednak pozwolić, żeby pozostała bez ochrony, bo Gruber porwałby ją natychmiast albo po prostu zabił bez skrupułów. Najwyraźniej jeszcze do niej nie dotarło, jaki jest niebezpieczny. Cord zamierzał pilnować Maggie dyskretnie, tak, żeby nie zdawała sobie z tego sprawy. Była przecież wyjątkowo niezależna.

Nim skończył rozmowę, June zdążyła podać spóźnioną kolację, a Maggie przebrała się w dżinsy i dzianinową bluzkę z krótkimi rękawami. Włosy związała w koński ogon, na twarzy nie miała śladu makijażu. Wyglądała młodo i dziwnie beztrosko.

Cord obserwował ją ukradkiem, gdy rozmawiała z June o nowych tkaninach, miękkich i niezwykle pięknych. Ku jego ogromnej radości dziewczyny szybko znalazły wspólny język. Miał do siebie pretensje, że początkowo usiłował zasugerować Maggie, jakoby coś go łączyło z June. Na szczęście obyło się bez przykrych konsekwencji.

Zauważył, że Maggie unika jego wzroku, ale raz przyłapał ją na tym, że mu się przygląda, i od razu poweselał.

Travisowie nie mieli pojęcia, dlaczego Maggie tak nagle przyjechała na ranczo, ale zamierzał wszystko im opowiedzieć, bo pod jego nieobecność (a przecież od czasu do czasu będzie miał coś do załatwienia w mieście) do nich będzie należało jej pilnowanie.

- Chcę, żebyś wtajemniczył także Davisa - powiedział Cord do zarządcy, gdy już krótko opisał sytuację.

- Gdy mnie tu nie ma, wy dwaj odpowiadacie za bezpieczeństwo całej posiadłości. Gruber chyba nie odważy się tu wtargnąć, kiedy będę na miejscu, ale trudno powiedzieć, gdzie ma wtyczki i co knuje.

- Cieszę się, że zgodziła się pani zamieszkać na ranczo. Tutaj jest pani pod dobrą opieką - powiedziała szczerze zatroskana June. Maggie sprawiała wrażenie trochę zakłopotanej. Cord wyduł usta.

- Nie przyjechała tutaj z własnej woli - oznajmił.

- Musiałem przerzucić ją przez ramię i wynieść z hotelu. Oczywiście nieźle przy tym oberwałem.

- Do czego to podobne! Wszyscy się na nas gapili!

- wybuchnęła zarumieniona Maggie. - Na domiar złego w windzie naopowiadał strasznych bzdur dwojgu starszym ludziom!

Cord wybuchnął śmiechem.

- I bardzo dobrze. Zamurowało cię tak, że nawet nie pomyślałaś, żeby się wyrwać i zwać na górę, prawda?

- Ciekawe, co powiedziałyby na to Amy - zirytowana Maggie westchnęła i pokręciła głową.

- Pewnie śmiałyby się do rozpuku - odparł, a oczy lśniły mu figlarnie.

Uradowana June wodziła spojrzeniem od jednego do drugiego. Śmiech Corda Romero usłyszała dopiero, gdy Maggie znów pojawiła się w jego życiu. Odkąd wraz z ojcem pracowała tutaj, była bez przerwy zdenerwowana i spięta. Zarówno on, jak i mężczyźni odwiedzający go o różnych porach dnia i nocy byli zawsze bardzo poważni i rzeczowi. Ilekroć musiała z nim porozmawiać, czuła się nieswojo. Ale przy Maggie zmieniał się nie do poznania. Teraz potrafiła sobie wyobrazić, jaki był, zanim niebezpieczna praca sprawiła, że stał się zimny i nieprzystępny. Ciekawe, czy zdawał sobie sprawę, jaki wpływ wywiera na niego pani Barton.

- Miałam na sobie szorty i byłam boso - perorowała Maggie, popijając kawę. - Gdyby ktoś z kontrahentów Logana Deverella mnie wtedy zobaczył...

- Waliliby do jego biura drzwiami i oknami - wpadł jej w słowo Cord. - Wiem, wiem!

- Cord uniósł rękę. - Przemawia przeze mnie męski szowinizm. - Ale zapewniam cię, kochanie, że w szortach i z rozpuszczonymi włosami wyglądasz ślicznie.

Maggie była wyraźnie zbita z tropu, więc nie potrafiła znaleźć ciętej riposty. W milczeniu dopiła kawę.

Po kolacji usiedli w salonie i oglądali telewizję, ale Maggie była niespokojna.

- Chyba przesadzasz, mówiąc, że Gruber będzie próbował nas zaatakować. Mam rację? - zapytała.

- Zrobi to na pewno - odparł Cord z pobłażliwym uśmiechem. - Jutro rano spotkam się z Lassiterem. Ułożymy plan działania. Przy okazji podrzucę cię do biura, a po pracy przyjadę z Davisem, żeby cię odebrać.

Maggie chciała zaprotestować. Otworzyła usta... i natychmiast je zamknęła. Cord wiedział, co robi. Wiele lat żył z tego, że umiał przewidzieć niebezpieczeństwa i udaremnić atak. Skoro tamten człowiek ma złe zamiary, Cord na pewno wie, jak mu utrudnić ich urzeczywistnienie.

- Słucham? Żadnego sprzeciwu? - wykrzyknął zdziwiony.

- Jesteś mistrzem w swoim zawodzie - odparła cicho, wiercąc się na kanapie. Podniosła wzrok i przyglądała się jego twarzy. - Wiem, że w każdej sytuacji sobie poradzisz.

Ta pochwała przyjemnie go zaskoczyła. Uśmiechnął się i powiedział przyciszonym głosem:

- Dzięki za miłe słowa.

- Nie próbuję ci schlebiać - zastrzegła się. - Rzeczywiście tak myślę.

- Czujesz się przy mnie bezpieczna - powiedział, zaglądając w jej zielone oczy.

- No, no, bez przesady - mruknęła z łobuzerskim błyskiem w oku. Cord roześmiał się.

- To już prawdziwe pochlebstwo - oznajmił, zmieniając kanały. - Pamiętasz? - Na ekranie pojawił się program nadający słynne filmy i seriale. Powtarzano kryminał, który oboje uwielbiali przed laty.

- Tak! - zawołała. - Niektóre odcinki oglądałam razem z tobą, gdy czasem wpadałeś do domu na weekendy.

- Nadal lubię ten serial.

- Ja również - przyznała z nieśmiałym uśmiechem.

- Na szczęście - mruknął bardziej do siebie niż do niej - zachowaliśmy trochę dobrych wspomnień.

Po raz pierwszy od dawna Maggie spała kamiennym snem i obudziła się wypoczęta. Łóżko w pokoju, który Cord sam dla niej urządził, było nadzwyczaj wygodne. Czowała się w nim jak w bezpiecznym gniazdku. Nadal nie mogła uwierzyć, że zadał sobie tyle trudu z myślą o niej, zwłaszcza że w ostatnich latach nie układało się między nimi najlepiej.

Ale teraz wszystko się zmieniło. Maggie była zdumiona i zachwycona czułością, którą okazywali sobie nawzajem. Miała wrażenie, jakby wróciła do domu. Cord był serdeczny, chętnie żartował, wydawał się spokojny i odprężony. Mimo szalonych wybuchów na-

miętności potrafili również siedzieć razem na kanapie i oglądać telewizję jak para starych przyjaciół. Dyskutowali o polityce oraz najnowszych wiadomościach i mimo różnicy zdań nie wydrapali sobie oczu. Okazało się, że mają ze sobą więcej wspólnego, niż im się dotąd wydawało.

Po zmysłowym epizodzie w sypialni Cord trzymał się na dystans, ale wieczorem, zanim poszedł do siebie, odprowadził ją do drzwi i pogłaskał po związanych w koński ogon włosach. Czowała się uwielbiana. Nie miała pojęcia, co wyniknie z ich nowej zażyłości, ale dzięki niej dowiedziała się o istnieniu świata uczuć i doznań, których dotąd nie знаła.

Następnego dnia zeszła rano na śniadanie w eleganckim granatowym garniturze, z torebką i laptopem. Cord miał na sobie proste spodnie, jedwabną koszulę ze stójką i sportową marynarkę. Ubranie podkreślało jego męską urodę i nienaganną sylwetkę. Maggie aż świerzbili ręce, żeby wygładzić gors koszuli i poczuć przez tkaninę jego potężne mięśnie.

- Ładnie wyglądasz - pochwalił z uśmiechem. - Elegancka profesjonalistka.

- Jestem osobą na stanowisku - odparła pogodnie. - Muszę wyglądać jak kobieta z klasą.

- Moim zdaniem w szortach też wyglądasz pierwsza klasa - oznajmił, drocząc się z nią.

Zgodnie z tym, czego się spodziewał, najeżyła się od razu. Podniosła wzrok znad talerza i obrzuciła go karcącym spojrzeniem.

- Nie muszę kokietować naszych kontrahentów.

- Nie przypominam sobie, żebyś sugerował podobne bzdury.

- Widziałam, jak moje koleżanki imają się takich sposobów - przyznała, jedząc powoli jajka na bekonie.

- To do ciebie niepodobne. - Był już po śniadaniu, więc rozparł się na krześle z kubkiem kawy w rękach i uważnie obserwował Maggie. - Jesteś prawdziwą konserwatystką. Twoje ubrania tuszują świetną figurę, poruszasz się bez śladu kokieterii, nigdy nie flirtujesz i nie uwodzisz. - Westchnął, marszcząc brwi. - Od stóp do głów jesteś skupioną na pracy kobietą interesu, ale przez to ukrywasz wszystkie atuty twojej płci.

- Tego wymaga mój zawód - odparła cicho.

- Dziewczyna, która nosi garnitur w prążki i koszulową bluzkę z krawatem, nie staje się przez to facetem - odparował natychmiast - ale wygląda trochę bezpłciowo. Mężczyźni podchodzą do tego rozsądniej. Pracują w zawodach uważanych dawniej za kobiece, są bukieciarzami lub sprzedają tkaniny, ale do głowy by im nawet nie przyszło, żeby z tego powodu chodzić w spódnicach. Mężczyzna nie da się zwariować, po prostu robi swoje. Moim

zdaniem kobiety powinny śmielej okazywać, że są dumne ze swojej płci, co wcale nie oznacza traktowania jej instrumentalnie, jako narzędzia do robienia kariery. Ale to nie jest twój problem, prawda? Masz zahamowania, które ujawniają się nawet w kroju ubrań - strofował ją łagodnie. - Dziwię się, że potrzebowałam aż osiemnastu lat, żeby to dostrzec.

Maggie czuła się skrępowana i nie potrafiła znaleźć sensownej odpowiedzi, bo Cord poruszał tematy tabu, o których nie chciała nawet myśleć. Był wyjątkowo bystrym obserwatorem, znał się na ludziach i potrafił ich bez trudu rozszyfrować. Nie chciała, żeby zagłębiał się w jej przeszłość.

- Logan zrobił Kit awanturę z powodu tamtego zdjęcia. - Cord niespodziewanie zmienił temat.

- Mają przecież synka - odparła. - Logan był po prostu wściekły, że Kit za bardzo ryzykowała.

- Nie on jeden - zauważył z powagą Cord. - W naszej rodzinie to ja wystawiam się na niebezpieczeństwo. Przez większą część dorosłego życia skutecznie walczyłem z różnymi zagrożeniami i jestem w tym cholernie dobry. Ty zajmij się notowaniami giełdowymi, a trudne śledztwa zostaw fachowcom.

Miał słuszość, ale Maggie nie zamierzała mówić tego głośno.

- Aha, słabe kobietki powinny siedzieć w domu, z dala od pola walki!

- To ty masz być tą słabą kobietką? No, no, świetny dowcip! - odparł wyraźnie ubawiony. - Gdyby czekała mnie walka, chciałbym mieć towarzyszkę broni właśnie taką jak ty, bo jesteś odważna i nieustępliwa. - Zaskoczył ją tą opinią. Wpatrywała się w niego całkiem zbита z tropu. Po chwili dodał: - Ale to nie jest otwarta walka, tylko ściśle tajna operacja, w której nie masz szans. Gruber wciągnął do swojej szajki sprytnych i świetnie wyszkolonych drani, którzy potrafią wejść do najlepiej chronionych obiektów i niepostrzeżenie je opuścić. Musiałem wezwać na pomoc z pół tuzina kumpli, żeby pilnowali rancza.

- Naprawdę?

Zamiast odpowiedzieć, tylko się uśmiechnął i popatrzył na zegarek.

- Jesteś gotowa? Jedziemy do biura?

- Naturalnie. Możemy zaraz ruszać. Czekałam tylko na twój sygnał.

Wzięła przenośny komputer oraz torebkę i poszła za nim. Przystanął na chwilę, aby porozmawiać z June i przypomnieć jej, że drzwi wejściowe mają być zaryglowane, a okna zamknięte. Włożył ciemne okulary i wyszli na werandę.

Gdy zbliżali się do garażu, wyszedł stamtąd wysoki mężczyzna w ciemnym ubraniu. W jednej ręce niósł tajemnicze elektroniczne urządzenie, a w drugiej prowadził na smyczy owczarka niemieckiego. Pies był wielki, czarny, lekko podpalany.

- Dzięki, Wilson - zawołał Cord. Mężczyzna skinął głową.

- Co tam robił? - spytała zaniepokojona Maggie, gdy Cord podszedł do czarnego sportowego auta, którym chętnie jeździł.

- Sprawdzał poziom oleju - usłyszała zdawkową odpowiedź.

- W silniku? - Zmarszczyła brwi.

- Aha. - Cord przygryzł usta. Wyglądał na rozbawionego. Maggie zmrużyła oczy.

- Przestań mi robić wodę z mózgu. Nie jestem specjalistką od urządzeń elektronicznych, ale takie samo nosi ochrona na wszystkich znanych mi lotniskach. Ten przedmiot nie służy do sprawdzania poziomu oleju w silniku.

- Bystra jesteś. Nie doceniłem cię, skarbie - mruknął, nieświadomie wtrącając czułe słówko. Zorientował się dopiero, gdy zarumieniła się z radości. - Wilson szukał ładunku wybuchowego - wyjaśnił Cord, a Maggie na chwilę wstrzymała oddech. - Nie będę niczego przed tobą ukrywać - zapowiedział. - Jesteś dorosłą, rozumną kobietą, więc nie będziesz histeryzować. Gruber nie zawaha się podłożyć tu czegoś, jeśli postanowi zabić mnie albo ciebie. Jest mu obojętne, że przy okazji zginą też niewinni ludzie. Od dziś aż do momentu, gdy go dopadnę, wszystkie samochody i urządzenia, budynki gospodarcze, a przede wszystkim pomieszczenia w całym domu będą systematycznie przeszukiwane na wypadek, gdyby jednak ktoś zdołał podłożyć ładunki wybuchowe albo zainstalować pluskwy... czyli podsłuch.

Dopiero teraz Maggie zdała sobie sprawę, jak wielkie grozi im niebezpieczeństwo. Popatrzyła na Corda i przypomniała sobie o bombie, która omal nie pozbawiła go życia. Świeże blizny nadal były widoczne na tle oliwkowej cery. Nie szpeciły go, tylko sprawiały, że wyglądał jak stary wiarus, który przechytrzył i pokonał niejednego wroga.

- Byłam strasznie naiwna - wyznała, załamując ręce.

- W przeciwieństwie do mnie nie znasz takiego życia - odparł. - A że jestem weteranem szpiegowskiego szlaku - dodał, niespodziewanie rzucając jej kluczyki i wkładając ciemne okulary - ty prowadzisz, a ja udaję niewidomego.

- Nigdy dotąd nie pozwoliłeś mi się wozić - odparła, spoglądając na pęk kluczyków.

- Zaufanie należy wypracować, a na to potrzeba czasu - odparł łagodnie. Podniosła wzrok i z niepokojem wpatrywała się w jego twarz.

- Nie potrafię ufać ludziom. Przychodzi mi to z wielkim trudem.

- Mnie również. Mówiliśmy już sobie o tym. - przyznał. - Ale potrafimy się tego nauczyć, prawda?

Po chwili wahania kiwnęła głową. Potem uśmiechnęła się i usiadła za kierownicą.

Prowadzenie sportowego auta sprawiło jej ogromną przyjemność. Chętnie kupiłaby sobie takie чудо, ale nie było jej stać na luksusy. Omal nie wybuchnęła śmiechem, gdy uświadomiła sobie, że udaje teraz troskliwą opiekunkę jedyne go znanego jej mężczyzny, który wychodził cało z każdej opresji, a ponadto skutecznie ratował innych. Ale żeby wygrać z Gruberem, musieli podtrzymywać pogłoskę, jakoby Cord nie odzyskał wzroku.

Gdy zatrzymała się przed wjazdem na główną drogę, popatrzyła na jego wyrazisty profil. Do tej pory nie myślała zbyt wiele o jego pracy. Przez długie lata żyli osobno i rzadko się widywali. Ani razu nie widziała Corda w akcji, chociaż od Eba Scotta oraz innych znajomych dużo słyszała o podejmowanym przez niego ryzyku i sprawach, które rozpracował. Doskonale pamiętała, jak został postrzelony na krótko przed samobójstwem Patrycji. Gdy przez trzy doby leżał na oddziale intensywnej terapii, Maggie siedziała w szpitalnej poczekalni dzień i noc. Wielokrotnie próbowała dzwonić do jego żony, ale telefon nie odpowiadał, więc uznała, że Patrycja wyjechała. Nie zdołała też ustalić miejsca jej pobytu. Tragiczna prawda wyszła na jaw dopiero wtedy, gdy Cord został wypisany ze szpitala i znalazł zwłoki. Nieszczęście całkiem go odmieniło. Odszedł z FBI i zaczął pracować jako najemnik, przyjmując niebezpieczne zlecenia odrzucone przez kolegów po fachu. Stał się znakomitym saperem, wybitnym specjalistą od rozbrajania ładunków wybuchowych.

Cord jak zwykle wiedział, co ją niepokoi.

- Nie podoba ci się moje zajęcie, prawda? - spytał. Gdy zatrzymała się na czerwonych światłach, uważnie obserwował jej skupioną twarz. - Nie myślałem dotąd, żeby odejść z branży. Przyływ adrenaliny działa jak narkotyk. Człowiek się od tego uzależnia. Im większe zagrożenie, tym więcej emocji.

- Wiem. Zakosztowałam tego wczoraj - Maggie wybuchnęła śmiechem. - Mniejsza z tym. I tak nigdy nie byłś dobrym materiałem na męża i ojca.

- Dlaczego tak sądzisz? - Zmarszczył brwi.

- Potrafię sobie wyobrazić, jak zostawiasz dzieci, żonę i pędzisz na drugi koniec świata, żeby rozbroić jakąś bombę zegarową - odparła uszczypliwie, ale bez sarkazmu. - Nie znam kobiety, która znosiłaby to spokojnie. Żadne małżeństwo nie wytrzyma ustawicznego napięcia i poczucia niepewności.

W milczeniu czekał na zmianę światła. Smukłe, silne palce machinalnie głąskały deskę rozdzielczą.

- Nigdy nie myślałem o swojej pracy w ten sposób.

- Nie miałeś powodu - odparła natychmiast. - Przecież nie musisz brać pod uwagę cudzych racji ani z nikim się liczyć. Możesz robić, co ci się podoba, inni ludzie nie mają znaczenia.

Cord zmrużonymi oczyma obserwował profil twarzy Maggie. Głos miała spokojny, jakby tylko podtrzymywała rozmowę, lecz jej zaciśnięte w pięści dłonie, które na chwilę opuściła na kolana, zdradzały dużo więcej. Cord uświadomił sobie, że musiała wiedzieć o jego najniebezpieczniejszych misjach. Pewnie się niepokoiła, i to bardzo. Do tej pory uważał, że nie musi przejmować się jej obiekcjami, ale ona zawsze troszczyła się o niego, więc niewątpliwie miała mu za złe przyjmowanie ryzykownych zleceń. Spróbował sobie wyobrazić zamianę ról. Jak by zareagował, gdyby to Maggie rozbijała bomby i włączyła się po świecie z oddziałem najemników, stale nadstawiając karku? To dziwne, ale na samą myśl o takiej możliwości zrobiło mu się słabo.

Kątem oka dostrzegł, że zapaliło się zielone światło. Maggie ruszyła trochę zbyt gwałtownie i samochód mocno szarpnął. Cord, wytracony z wewnętrznej równowagi przykrymi rozmyślaniami, zareagował zbyt późno, poleciał do przodu i niemal zawisł na pasach bezpieczeństwa.

- Przepraszam - mruknęła spłoszona Maggie.

Zdziwiła się, bo nawet w niesprzyjających okolicznościach zawsze poruszał się zręcznie i reagował na wszystko z odruchową płynnością. Dlaczego więc teraz nie zachował czujności? Co go tak zaabsorbowało? Pewnie wspomina Patrycję, pomyślała z żalem. Biedaczka, ona też go kochała.

Gdy dotarli do biurowca Lassitera i Deverella, Cord włożył ciemne okulary i poszedł za Maggie do windy, trzymając się kurczowo jej ramienia, jakby potrzebował przewodniczki. W czasie jazdy na górę stał obok niej i milczał uparcie, więc była trochę zakłopotana. Zamyslił się na dobre.

Wysiedli na piętrze, gdzie pracowała, i opustoszałym korytarzem dotarli pod drzwi z surowego drewna opatrzone mosiężną tabliczką z napisem: Deverell Investments.

- Dzięki, że mnie odprowadziłeś - powiedziała niepewnie. Cord pogłaskał ją po policzku.

- Jest takie stare powiedzenie, że człowiek nie powinien oceniać innych, póki sam nie znajdzie się w ich położeniu - oznajmił nagle. - Przeżyłem wiele lat, nie dbając o cudze uczucia. W ogóle mnie nie interesowało, jak wpływam na życie ludzi, więc robiłem to, na co miałem ochotę.

- Przed chwilą uzgodniliśmy, że nie ma potrzeby, abyś liczył się z innymi - odparła z naciskiem. Cord wyraźnie posmutniał.

- Ile bezsennych nocy spędziłaś, martwiąc się o mnie?

- Muszę sprawdzić w pamiętniku - odparła niefrasobliwie i uniosła brwi. Czubkiem palca musnął jej górną wargę.

- Szkoda, że pomalowałaś usta szminką. Gdybym cię teraz pocałował, mógłbym ubiegać się o główną rolę męską w remake'u słynnego *Kabaretu*.

- Co piłeś do śniadania? - zapytała uszczypliwie, chociaż serce jej kołatało.

- Tylko kawę. Tak samo jak ty. - Nie cofnął dłoni. Z ponurą miną wpatrywał się w jej usta, zaciekawiony i coraz bardziej spragniony namiętnego pocałunku. Wstrzymał oddech, gdy powróciły wspomnienia. Niemal czuł gładką wypukłość całowanych piersi, w uszach brzmiał mu niczym muzyka cichy jęk rozkoszy...

Pośpiesznie opuścił rękę i jeszcze bardziej sposepniał.

- Zgromadziłem spore oszczędności. Śmiało mogę się wycofać i żyć z nich wygodnie przez wiele lat - wymamrotał trochę roztargniony. - Rozbrajanie bomb stało się dla mnie swego rodzaju hobby, ale lubię też hodować bydło.

- Czy prowadzimy tę samą rozmowę? Skąd taka nagła zmiana tematu? - zapytała Maggie. - O ile mnie pamięć nie myli, przed chwilą wspomniałeś o porannej kawie.

Uśmiechnął się do niej szczerze, ciepło i serdecznie. W kącikach ukrytych za okularami oczu pojawiły się drobne zmarszczki, a rozchylone usta wyglądały niezwykle kusząco.

- Do twarzy ci z warkoczem - powiedział - ale wolę, gdy włosy opadają ci na ramiona.

- Mój drogi, ja tu pracuję - przypomniała. - Nie zamierzam czarować inwestorów burzą ciemnych loków. Byłyby z tego same kłopoty. Wyobraź sobie, że muszę sprawdzić notowania giełdowe, a uparty kontrahent nie chce wyjść, tylko gapi się na mnie. Żeby wrócić do swoich zajęć, musiałabym wyrzucić go przez okno!

Uradowany Cord wybuchnął śmiechem.

- Wobec mnie nie stosujesz takich metod.

- Jesteś wyjątkowy. - Wzruszyła ramionami, a Cord spowaźniał, jakby trafiła w czuły punkt.

- Ty również - odparł zdławionym głosem. - O wiele bardziej, niż sądziłem.

- Przestań - skarciła go, żeby uniknąć poważniejszych kłopotów. - Przez ciebie muszę się rumienić.

Pochylił się i niespodziewanie musnął wargami jej powieki. Zatrzepotała rzęsami i przymknęła oczy.

- Nie wychodź z biura bez towarzystwa - szepnął.

- Czekaj na mnie po pracy. Sam cię stąd odbiorę. Davis mnie przywiezie, żeby zachować pozory. Jeśli cokolwiek cię zaniepokoi, dzwoń do Lassitera albo na ranczo. W przeciwnym razie...

- W przeciwnym razie... - powtórzyła bez tchu.

- Zaniosę cię do auta i pojedziemy do domu. - Podniósł głowę i popatrzył w jej zamglone oczy. - Zważywszy na to, co się ze mną dzieje, wolałbym teraz nie być z tobą sam na sam.

- A co się z tobą dzieje? - zapytała sennie. Rozejrzał się po korytarzu, który nadal był pusty, objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

- Czujesz? - Uśmiechnął się ponuro. Natychmiast cofnęła biodra, a na jej policzki wystąpiły ciemne rumieńce. Wzruszył ramionami. - Uznaj to za instynktowną reakcję na bliskość ślicznej dziewczyny - odparł chępliwie.

- Moim zdaniem to efekt długotrwałego celibatu - odcięła się natychmiast.

- Skąd ta pewność...? - unióś brwi, a Maggie zarumieniła się jeszcze bardziej.

- To nie moja sprawa! Twoje życie osobiste w ogóle mnie nie interesuje! - płątała się, spoglądając na niego z wściekłością. - Nie jestem ciekawa, ile miałeś kobiet! Co mnie to obchodzi? Możesz się przespać ze wszystkimi w tym budynku, zaczynając od sprzątaczk!

Cord spojrzał nagle ponad jej ramieniem i natychmiast poweselał. Odwróciła się z jękiem. W drzwiach stał Logan Deverell i przyglądał im się z jawnym zainteresowaniem. Odchrząknął znacząco.

- Nasza... sprząteczka ma pięćdziesiąt lat, drugiego męża i tylko trzy zęby...

- Idę do niej! - ucieszył się Cord. - Doświadczona kobieta! To mnie kręci!

Maggie z trudem stłumiła śmiech, minęła Logana i szybko umknęła do biura. Cord pokręcił głową z uśmiechem.

Do gabinetu wprowadziła go sekretarka. Dane Lassiter, ciemnooki brunet, lekko utykał, gdy wyszedł z biurka, żeby uścisnąć gościowi rękę.

- Sam widzisz - zaczął ironicznie. - Dawno temu, jako teksaski strażnik, też nieźle oberwałem, nie uważałem podczas strzelaniny, odsłoniłem się, a tamci walili do mnie, ile wlezie. Straciłem pracę, ale nie narzekam, bo ta jest równie dobra. - Uśmiechnął się lekko i wymownym gestem wskazał obszerny gabinet. - Od czasu do czasu kuleję, ale uważam, że wywinąłem się tanim kosztem.

Cord uśmiechnął się również i zdjął ciemne okulary. U Lassitera nie potrzebował kamuflażu.

- Możesz sobie obejrzyć efekty mojej ostatniej wpadki. Miałem cholerne szczęście, że uszedłem z życiem i nadal widzę.

Lassiter popatrzył na świeże blizny i wolno pokiwał głową.

- Rozbrajanie ładunków wybuchowych to pewna śmierć prędzej czy później. Dlaczego się tym zajmujesz? - zapytał dość obcesowo, ale w tej profesji o wszystkim mówiło się wprost, bez owijania w bawełnę.

- Moja żona popełniła samobójstwo. - Cord wzruszył ramionami. - Czuję się winny. To był chyba rodzaj pokuty.

Lassiter obrzucił go badawczym spojrzeniem i wrócił za biurko. Stały na nim fotografie jasnowłosej kobiety z chłopczykiem, mniej więcej ośmioletnim, i niewiele młodszą dziewczynką. Lassiter spostrzegł, że Cord zerka na nie z ciekawością. Wskazał mu krzesło.

- Nasze dzieci - powiedział z nieukrywaną dumą. - Tess i ja zwątpiliśmy, że się ich dochowamy. - Szybko spoważniał. - Niewiele brakowało, żeby mi umarła przy pierwszym porodzie. Człowiek nie ma pojęcia, co czuje do kobiety, póki nie zajrzy mu w oczy widmo jej utraty. Ustawienie właściwej hierarchii ważności zajęło mi wtedy parę sekund.

Mówił z takim przejęciem, że zaciekawił Corda, który przeczuwał, że Lassiter miał ciekawe życie, nim został szczęśliwym ojcem, ale teraz już by się nie zamienił.

- Zarówno syn, jak i córka marzą, żeby zostać detektywami - dodał Lassiter, a na jego twarzy pojawił się wyraz skrajnego obrzydzenia. Po chwili dorzucił z irytacją: - A żona wraz z moim detektywem, który długo już tu nie popracuje, masz na to moje słowo... Otóż Tess wraz z tym głupkiem nagrywa teraz negocjacje Adamsa z Gruberem prowadzone w siedzibie „JobFair”! - Bezradnym gestem uniósł ręce. - Weszli tam i założyli podsłuch, w ogóle mi o tym nie mówiąc. Tess za dwie godziny powinna być na odprawie.

- Popatrzył na Corda, który starał się nie roześmiać.

- Mówią, że kobieta zamężna, matka dzieciom, robi się poważna i stateczna. A gdzież tam!

Cord nie wytrzymał i parsknął śmiechem. Pora, żeby on też wybił sobie z głowy podobne iluzje.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Niewiele brakowało, żeby Cord wyszedł na kompletnie niepoważnego rozmówcę, tak rozbawiła go zawzięta mina Lassitera. Gdy nieco ochłonął po ataku spazmatycznego śmiechu, spytał z nieukrywaną ciekawością:

- Jak się dostali do biura?

Lassiter opadł ciężko na oparcie fotela.

- Udawali speców od dezynsekcji.

- A mogę wiedzieć, dlaczego trzeba ją było przeprowadzić? Czyżby też maczali w tym palce?

- Chętnie zdradzę ci ten sekret - burknął Lassiter. - Tess i Morrow poszli do sklepu ze zwierzakami, kupili trzydzieści dorodnych karaluchów, włożyli je do papierowej torebki i w czasie przerwy obiadowej, gdy pomieszczenia „JobFair” były zamknięte i nikt się tam nie kręcił, umieścili ją w przewodzie wentylacyjnym. Insekty szybko rozlały się po całym biurze, a moi detektywi czekali podłączeni do linii telefonicznej Adamsa. Gdy zadzwonił po ekipę, przejęli zlecenie, podając się za fachowców od dezynsekcji. Musieli przekonująco odegrać swoją rolę, bo Gruberowi i Adamsowi nawet nie przyszło do głowy, żeby po ich wyjściu sprawdzić pomieszczenia. Karaluchy zniknęły, ale zostało kilka pluskiew. Elektronicznych. Tess i Morrow wkrótce powinni tu być - dodał lodowatym tonem.

- Wpadli na oryginalny pomysł. - Cord uśmiechnął się szeroko.

- Trzydzieści karaluchów! - Lassiter wrzuszył ramionami. Zastanawiał się przez kilka chwil, a potem zaczął się śmiać pod nosem. - Fajna sztuczka. Tess niezłe sobie radzi jako detektyw, ale jest samowolna i daje dzieciakom zły przykład - tłumaczył. - Wyobraź sobie, że założyły podsłuch w pokoju nauczycielskim i nagrały plotkujących belfrów. Wolę nie wiedzieć, jak zamierzały wykorzystać ten materiał. Na szczęście skonfiskowałem go, zanim do czegoś doszło! Przez tydzień oboje mieli areszt domowy, a Tess i ja kilka dni turlaliśmy się ze śmiechu, kiedy nie było ich w domu. Wiadomo, po kim odziedziczyły tę skłonność do wściubiania nosa w cudze sprawy - przyznał szczerze ubawiony.

- Za jakiś czas będzie z nich groźny duecik. Lassiter kiwnął głową, pochylił się nad biurkiem i powiedział cicho:

- Strasznie jestem ciekawy, co masz na Grubera. Cord wyjął z wewnętrznej kieszeni dużą, wypchaną kopertę i położył ją przed nim.

- Dokumenty, zdjęcia, sporo danych na temat Grubera oraz niejakiego Stillwella, jego figuranta, który nominalnie pełni funkcję prezesa spółki „Global Enterprise”. Podejrzewamy, że firma powstała wyłącznie w celu wykorzystywania dzieci do ciężkiej pracy fizycznej w krajach Trzeciego Świata - tłumaczył Cord.

- Masz tam również płytę. Przegrałem ci na nią informacje uzyskane z CIA oraz Interpolu. Podejrzewamy, że „JobFair” i „Global Enterprise” działają ręka w rękę. Obie firmy należą zapewne do Grubera, ale na razie nie da się tego udowodnić. Zdjęcie zrobione przez Kit Deverell to istotny przełom, ale niewiele znaczy, jeśli nie ustalimy ponad wszelką wątpliwość, że ten drań stoi na czele „Global Enterprise”. Gdyby nam się to udało, mamy go w garści na sto procent. Firma czerpie zyski z wykorzystywania dzieci, a „JobFair” dostarcza jej młodocianych pracowników. Ostatnio mieli kłopoty w Afryce. Rozpracowywałem w Miami właśnie sprawę „JobFair”, gdy Gruber wykorzystał moją niedbałość i podłożył bombę, przez którą omal nie rozstałem się z życiem.

- Mamy coś na ludzi z zarządu firmy? - zapytał Lassiter.

- Dobrze pytanie. Tu jest pewna szansa - odparł Cord. - Mój człowiek już nad tym pracuje. Jeden z dyrektorów mieszka w Amsterdamie. Ostatnio postawiono mu zarzut czerpania korzyści materialnych z dziecięcej pornografii i prostytucji, ale nie został skazany. Drugi przedstawiciel jest Hiszpanem, ale rezyduje w Maroku. Jego obszar działań jest identyczny. Szkoda, że nie mamy teraz nikogo, kto mógłby tam pojechać i na miejscu zbadać sprawę. Gdyby dobrze powęszyć, z pewnością dałoby się ustalić, jakie są ich powiązania z Gruberem.

- Mogę zapytać, jak zdołałeś uzyskać dane z Interpolu i CIA? - mruknął Lassiter, z uznaniem spoglądając na otrzymane materiały.

- Lepiej nie - odparł krótko Cord.

- Te sposoby są nielegalne tylko wówczas, jeśli służą tamtym draniom - odparł rezolutnie Lassiter.

- Powtarzam to sobie za każdym razem, gdy włamuję się do tajnej bazy danych - przyznał Cord.

Lassiter znowu popatrzył na dokumenty i zmarszczył brwi.

- Ciekawe. Alvarez Adams ma własne rozliczenia finansowe z „Global Enterprise”, chociaż jego „JobFair” oficjalnie nie współpracuje z tą firmą, a przynajmniej brak na to dowodów. Wiesz coś więcej na ten temat?

Cord pokręcił głową.

- Nic ponad to, co masz w papierach. To bardzo trudna sprawa, nawet specjaliści się w tym gubią. Gruber i jego kumple po mistrzowsku zacierają ślady. Nie wpadłbym na trop ich machinacji, gdyby nie pomoc dawnego kolegi, który pracuje w Waszyngtonie dla FBI. Ma kumpla zatrudnionego... - zawahał się na moment - w tajnej organizacji inwigilującej gospodarcze podziemie. „Global Enterprise” posiada wielkie plantacje na terenie Wybrzeża Kości Słoniowej oraz kopalnie i farmy hodowlane w Afryce Południowej. Wiemy, że zatrudniają tysiące dzieci, nie płacąc im ani grosza. Problem w tym, że choć tamtejsze władze deklarują pomoc, brak im środków na walkę z międzynarodowymi firmami, które dysponują ogromnym kapitałem. Wszystko rozbija się o forszę. Kiedy nie wiadomo, o co chodzi, na pewno chodzi o pieniądze.

- Parszywy ten nasz świat, prawda? - westchnął Lassiter. - Nie miałem pojęcia, jaka jest skala zjawiska, póki nie wziąłem sprawy Adamsa. Na samą myśl o tym, do czego jest zdolny, wszystko się we mnie gotuje. Nawet gdyby moi klienci byli bez forsy, wziąłbym to zlecenie. Trzeba powstrzymać tych drani.

- I zrobimy to - oznajmił Cord. - Ale takim gangom nie można wypowiedzieć otwartej wojny. Najlepiej wykorzystywać brak czujności i działać na tyłach wroga. Potrzebujemy sporo ludzi. Przyda się też pomoc silnych agencji rządowych.

Lassiter z tajemniczym uśmiechem otworzył szufladę, wyjął z niej papierową teczkę i podał zaciekawionemu Cordowi, który natychmiast zaczął przeglądać dokumenty.

- A ja myślałem, że jestem świetnie ustawiony - powiedział i gwizdnął z podziwu, spoglądając na listę współpracowników Lassitera.

- Nie wszyscy zostali już uruchomieni, ale przyjdzie na to czas. Mam nadzieję, że wspólnie przekonamy ich, aby nas wspierali. Spójrz na koniec listy.

Cord sprawdził nazwisko i wybuchnął śmiechem.

- Masz rację. Zapomniałem o kuzynie, który ma w Tangerze firmę eksportowo - importową. Ostatnio szukał rozproszonej po świecie rodziny, więc odezwał się do mnie - dodał i trochę posmutniał. - Nie sądziłem, że oprócz wiekowego stryja mieszkającego w Andaluzji niedaleko Malagi mam jeszcze innych krewnych.

- Twoi rodzice zginęli tragicznie, prawda? - zapytał Lassiter.

- Tak, w płonącym hotelu. W Stanach nie mam bliskich, choć po matce Amerykance należy mi się obywatelstwo - wyjaśnił Cord. - Gdyby nie pomoc Amy Barton, sam nie wiem, gdzie bym skończył.

- Czytałem w gazetach o tamtym pożarze, ale publikowano tylko krótkie wzmianki, bo jednocześnie policja wpadła na trop ohydnej afery. Dwóch łajdaków filmowało czworo

dzieci. Wstrętne pornografia. Całe Houston wrzało. Ludzie byli oburzeni. Winnych skazano na długoletnie więzienie, ale jeden z nich wkrótce zginął podczas jakiejś awantury. - Lassiter pokręcił głową. - Co za świat.

- Kanalii nie brakuje, ale przecież...

Przerwał w pół zdania, bo drzwi się otworzyły i do gabinetu wpadła młoda blondynka o ciemnych oczach. W rękę trzymała kasetę magnetofonową.

- Dane, zgadnij, co mamy! - wykrzyknęła!

Lassiter zmienił się na twarzy. Zamiast dumy i zadowolenia malowała się na niej bolesna ulga. Skoczył na równe nogi i obszedł biurko. W ogóle nie utykał.

- Ty szalona, tępa, uparta... - nie dokończył, tylko wziął ją w ramiona i pocałował tak zachłannie, że Cord z wrażenia aż wstrzymał oddech. Domyślił się od razu, kim jest ta ślicznotka. Nie widział dotąd mężczyzny równie śmiało ujawniającego swoje uczucia. Jego zdziwienie było tym większe, że Lassiter robił wrażenie cynika zdystansowanego do rzeczywistości.

Tess Lassiter równie namiętnie oddała pocałunek. Nagle spostrzegła Corda i z przepaszającym uśmiechem chciała odsunąć się od ukochanego, ale nie pozwolił na to. Nadal trzymał ją w objęciach, tuląc twarz do smukłej szyi.

- Czy wam odbiło? Karaluchy, nielegalne podłączenie do linii telefonicznej... - Zaklął szpetnie.

- Już dobrze, kochanie. Jestem cała i zdrowa - uspokajała go czule, gładząc ciemną czuprynę. - Był ze mną Morrow. To świetny fachowiec, sam go do nas ściągnęłaś z FBI.

- Do diabła z nim! Usmażę drania na wolnym ogniu! - pieklił się Lassiter. Zdaniem rozbawionego Corda istotnie byłby do tego zdolny.

- Dane, ani przez chwilę nie byłam zagrożona - tłumaczyła z uśmiechem Tess. Poklepała go po ramieniu. - Kochanie, dość tego. Nie jesteśmy sami.

Lassiter najwyraźniej dopiero teraz uświadomił sobie, gdzie jest i jak się zachowuje. Cofnął się z jękiem, wpatrzony w żonę. Cord czuł się jak zerkający przez wizjer podglądacz. Wystarczyło spojrzeć na tych dwoje, żeby wiedzieć, co ich łączy. Uświadomił sobie, że są dziewięć lat po ślubie! Ich miłość niewątpliwie przetrwała próbę czasu i zachowała dawny ogień. To odkrycie zbiło go z tropu.

Lassiter wrócił za biurko, trzymając Tess za rękę i ciągnąc ją za sobą. Gdy usiadł, stanęła obok krzesła i położyła mu dłoń na ramieniu.

- Przepraszam - wymamrotał Lassiter. - Tess za bardzo ryzykuje. - A Morrow nie będzie więcej nadstawiać karku. Wyrzucę go na zbity pysk! - dodał.

- Morrow jest fantastyczny. To ja biedaka namówiłam na tę akcję. Rozpaczał, że go zastrzelisz, ale obiecałam, że ci nie pozwolę. - Z chytrą miną położyła na biurku kasetę magnetofonową. - Proszę bardzo. Będiesz zachwycony, kiedy ją przesłuchasz. - Popatrzyła na Corda i uśmiechnęła się przepraszająco. - Dzień dobry. Jestem Tess, żona Dane'a.

- Jedyne powód moich wrzodów żołądka - dodał z ironią, lecz o wiele spokojniej niż przed chwilą.

- Nie zapominaj o dzieciach - odparła z jawną dumą i dodała, zwracając się do Corda:
- Wcale nie jesteśmy tacy źli. Tylko czasami wyprowadzamy go z równowagi.

- To jest Cord Romero - Lassiter przedstawił żonie gościa.

- Aha! - zawołała. - Brat Maggie! Cord spochmurniał i odparł z naciskiem:

- Jesteśmy przybranym rodzeństwem. Wychowywaliśmy się razem, ale nie łączy nas żadne pokrewieństwo.

- Przepraszam! - powiedziała zakłopotana Tess, zarumieniła się lekko i dodała z uśmiechem: - Maggie nic mi o tym nie mówiła.

Cord był rozdrażniony. To dopiero podstępna natura, pomyślał, trzeba się z nią rozmówić później.

- Cała Tess! Wystarczy, że coś powie, i zaczynają się problemy - westchnął Lassiter, widząc zmienioną twarz Corda. - Mniejsza z tym. Dowiemy się wreszcie, co jest na twojej słynnej taśmie?

- Dowód na to, że Gruber jest szefem międzynarodowej firmy, z którą współpracuje Adams. - Tess uśmiechnęła się z zadowoleniem. - Sam o tym mówi, nagraliśmy każde słowo. Tytularnym prezesem jest niejaki Stillwell. On też się odzywa!

- Wykończę się przez ciebie, wariatko. - Lassiter wybuchnął śmiechem i popatrzył na nią rozpromieniony. Pochyliła się i cmoknęła go w czoło.

- Ja też cię kocham, najdroższy. Idę na śniadanie. Nie wściekaj się na Morrowa, dobrze? Biedak zamartwia się na śmierć.

- Później o tym pogadamy. Kup mi drożdżówkę, co? Chcesz coś zjeść? - zapytał Corda.

- Nie, dziękuję. Maggie i ja dostaliśmy rano solidne śniadanie.

Lassiter uniósł się, pogrzebał w kieszeni, wyciągnął banknot i wręczył żonie. Uśmiechnął się lekko i ruchem głowy wskazał drzwi. - Tylko nie rozrabiaj. Na dzisiaj dosyć - zapowiedział.

- Jaka szkoda! Miałam zamiar wypchać kieszenie gotówką, stanąć pod bankiem i schwytać na gorącym uczynku przynajmniej jednego kieszonkowca! - odparła naburmuszona.

- Zmykaj!

Skrzywiła się zabawnie, obrzuciła go tęsknym spojrzeniem, westchnęła przeciągle i wyszła. Kiedy drzwi się za nią zamknęły, Dane usiadł, ale potrzebował kilku chwil, żeby ochłonąć i zebrać myśli.

- Naprawdę jesteście dziewięć lat po ślubie? - Cord musiał się upewnić. To było silniejsze od niego.

- Prawie. - Lassiter pokiwał głową. - Wydaje mi się, jakby minął zaledwie rok. Dobra. Przesłuchajmy taśmę.

Włożył ją do odtwarzacza. Cord usiadł wygodnie. Nadal miał przed oczyma Dane'a i Tess złączonych namiętym uściskiem, całujących się zachłannie... po tylu latach małżeństwa! Zawsze sądził, że po ślubie temperatura uczuć stopniowo opada, aż związek staje się letni i nijaki. Dzisiejsza obserwacja sprawiła, że musiał zmienić pogląd na tę sprawę.

Taśma ruszyła, więc skupił się na nagraniu, ale ożywił się dopiero, gdy zabrzmiał nowy, nieznanemu mu głos. Adams zwracał się do tego człowieka per Stillwell. Lassiter zatrzymał taśmę.

- Już ci mówiłem, że ten facet jest nominalnym prezesem spółki „Global Enterprise”. Ustalimy, gdzie mieszczą się amerykańskie oddziały tej firmy, a wtedy kompetentne agencje rządowe będą mogły je dla nas sprawdzić. Główny oddział znajduje się w Maroku, w północnej Afryce. Rządy krajów Afryki zachodniej daremnie interweniowały u władz Wybrzeża Kości Słoniowej, zarzucając spółce brutalny wyzysk dzieci i kobiet, daremnie występowały też o wszczęcie dochodzenia. Forsa i wpływy zapewniają tym szubrawcom nietykliwość. Stać ich na łapówki, zwłaszcza że w tamtym rejonie dochód przeciętnej rodziny nie przekracza trzystu dolarów, więc nawet stosunkowo niewielka suma może zdziałać cuda. W Maroku „Global Enterprise” zachowuje pozory legalności, więc prawnicy z uboższych krajów, na terenie których firma prowadzi działalność przestępczą, mają związane ręce.

Lassiter włączył magnetofon. Usłyszeli głos Adamsa, który oznajmił współpracownikom, że ustalił tożsamość młodej kobiety, która wczoraj przed restauracją podbiegła do Grubera. Była to przybrana siostra Corda Romero, ich dawnego wroga.

Cord i Lassiter wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

Znowu odezwał się Stillwell, który poinformował, że Interpol prowadzi dochodzenie w sprawie kierowanej przez niego firmy. Tonem ponurym i groźnym zapewnił, że nie będzie żadnej wpadki, bo usunął już świadków nielegalnej działalności.

Potem zabrał głos Raoul Gruber. Cord go natychmiast rozpoznał i powiedział Dane'owi nazwisko. Mowa była o śledztwie prowadzonym przez agencję detektywistyczną

Lassitera przeciwko Adamsowi. Gruber wspomniał o brunetce, która stała w drzwiach restauracji i robiła zdjęcia, gdy pani Barton podbiegła do nich, udając, że rozpoznaje kolegę z pracy. Wystarczył krótki opis, by Adams domyślił się, że chodzi o zatrudnioną u Lassitera Kit Deverell. Rozmówcy kleli szpetnie.

Gruber wspomniał o próbie unieszkodliwienia Corda Romero, który, pomagając koledze z agencji rządowej w śledztwie dotyczącym nielegalnej imigracji, pojechał do Miami szukać dowodów świadczących o tym, kto naprawdę kieruje „Global Enterprise”. Gruber wspomniał o podłożonym na jego rozkaz ładunku wybuchowym. Słusznie zakładał, że Romero podejmie się rozbroić bombę. To miała być jego ostatnia saperska akcja. Niestety, sukces był połowiczny, bo zamiast zginąć, tylko stracił wzrok. Mimo ślepoty nadal był niebezpieczny, więc trzeba go sprzątnąć. Przy okazji warto również wykończyć Maggie Barton. Do agencji detektywistycznej Lassitera trudno się będzie dostać. Gdyby spróbowali, ruszy się natychmiast cała policja z Houston oraz teksascy strażnicy; sami kolesie, którzy latami razem służyli, a teraz chronią się nawzajem. Z Romerem jest inaczej. To wolny strzelec, a wypadki chodzą po ludziach. Warto by dobrze postraszyć jego siostrunię. Jeśli to zrobią, Romero zastanowi się dwa razy, zanim ich zaatakuje, ponieważ będzie się bał, że spełnią swoje groźby. Najlepiej wynająć płatnego zabójcę i mistrza szantażu w jednej osobie. Gruber obiecał znaleźć odpowiedniego człowieka.

Słuchając tych wywodów, Cord ledwie mógł usiedzieć na krześle. Teraz z głośników dobiegał już tylko szum, więc Lassiter wyłączył magnetofon. Obaj sposepniali i popatrzyli na siebie.

- Tego nie przewidziałem - mruknął Lassiter.

- Moim zdaniem to wszystko jest logicznym następstwem poprzednich działań - odparł Cord. - Cholerny niefart! Jeśli Gruber ściągnie tu płatnego zabójcę, to nawet wszyscy zatrudnieni przeze mnie ludzie nie zdołają zagwarantować Maggie bezpieczeństwa. - Westchnął ciężko, przegarnął dłonią ciemne włosy i pośpiesznie analizował sytuację. Popatrzył na Lassitera. - Może wywieźć ją z kraju? - rzucił, głośno myśląc. - Mógłbyś w tym czasie pozornie wycofać się ze śledztwa przeciwko Adamsowi. Tamci będą zaskoczeni i zbici z tropu. Adams uzna, że pomylił się, posądzając cię o chęć rozpracowania jego firmy, nabierze pewności siebie, a może nawet zapomni o koniecznych środkach ostrożności. - Cord pokiwał głową, a oczy mu zabłyśły. Układał plan działania. - Za granicą mógłbym dalej prowadzić śledztwo na własną rękę. Wiemy, że Gruber robi interesy w Amsterdamie i w Madrycie. Sądzi, że jestem niewidomy. Może pomyśli, że strach mnie obleciał i wycofuję się, bo przecież dopadł mnie w Miami. Zapewne dojdzie też do wniosku, że jadę z Maggie, bo

potrzebuję opieki. Dzięki Bogu, uwierzył w moją ślepotę. - Cord wolno pokiwał głową. - To się może udać. Gdyby tak było, nie wykluczam, że Gruber zrezygnuje z pomysłu ukatrupienia nas obojga. Chyba wybiorę się z Maggie do stryja mieszkającego w Hiszpanii.

- Nie wystawicie się w ten sposób na jeszcze większe niebezpieczeństwo? - zapytał z naciskiem Lassiter.

- Trochę tak, ale Gruber nie będzie wiedział, co jest grane - usłyszał w odpowiedzi. - Jeśli on i Adams poczują się pewniej i przestaną się tak pilnować, może dzięki podsłuchowi zdołasz ich przyłapać na gorącym uczynku. Z nagrania jasno wynika, że działają wspólnie ze Stillwellem. Jeśli wyjadę, łatwiej mi będzie znaleźć dowody przestępczej działalności Grubera w Europie i Afryce. Będę nosił ciemne okulary i korzystał z pomocy Maggie. Jeśli Gruber każe nas śledzić, jego szpieg zobaczy bezradnego ślepeca niezdolnego do samodzielnego działania oraz jego troskliwą przewodniczkę. Ty mógłbyś tymczasem uruchomić swoje wtyczki. Niech ludzie z agencji rządowych poszukają na terenie Wybrzeża Kości Słoniowej dowodów współdziałania „JobFair” i „Global Enterprise”. Dasz im cynk? - spytał z uśmiechem.

Lassiter uśmiechnął się i kiwnął głową.

- Podoba mi się twój sposób myślenia: przyciąć się i zaatakować w kwaterze wroga, który, gdzie jak gdzie, ale tam nie spodziewa się napaści.

- No właśnie. - Cord zamyślił się na chwilę. - Dam znać kumplom, którzy chętnie widzieliby Grubera w trumnie po tym, co nam zrobił kilka lat temu. Wszyscy nieźle wtedy oberwaliśmy. Ten drań to groźny przeciwnik, ale na obcym terytorium siły obu stron będą wyrównane, bo dostanę wsparcie od kolegów, którzy nie mogą działać w Stanach.

Lassiter wolno pokiwał głową.

- To się może udać, chociaż ryzyko jest spore. Co zrobisz, jeśli Maggie przestraszy się i nie zechce z tobą wyjechać?

Cord uniósł brwi i roześmiał się cicho.

- Nie znasz jej. Uwielbia wyzwania. Jest wyjątkowo odważna. Zresztą wiele razy mówiła, że marzy o jakiejś niebezpiecznej eskapadzie. Oczywiście nie dopuszczę, żeby cokolwiek jej się stało.

- Wyjątkowa kobieta - przyznał Lassiter.

- Po prostu fantastyczna. W trudnych sytuacjach niezastąpiona - entuzjasmował się Cord. Podniósł się z krzesła i podał rękę Dane'owi. - Zaczynam działać.

- Będziemy w kontakcie?

- Jasne.

Cord włożył ciemne okulary i w towarzystwie Lassitera przesiedział w poczekalni aż do przyjazdu Reda Davisa. Gdy wyszli z budynku, Dane wrócił do swojego biurka i na wszelki wypadek odwrócił kasetę i włączył odtwarzacz, chociaż nie spodziewał się nic więcej usłyszeć. Jakież było jego zdziwienie, gdy ponownie rozległy się znajome głosy. Treść rozmowy sprawiła, że osłupiał.

- Przyznaję, że nie możemy się dostać do Lassitera, a Romera nadal jest groźny - mówił Stillwell. - Nie sądzę jednak, żebyśmy musieli posuwać się do ostateczności i wynajmować płatnego zabójcę. Dysponuję informacjami, których wy nie posiadacie. Mam bardzo ciekawe zdjęcia i taśmy wideo. Sporo musiałem się natrudzić, żeby je zdobyć, ale wysiłek się opłacił, bo pomogą nam wyłączyć z gry Corda Romera i Maggie Barton. To dziewczyna z przeszłością. Z pewnością wolalaby, żeby nikt się o tym nie dowiedział. Wystarczy ją powiadomić, co nam wpadło w ręce, i poprosić, żeby zniechęciła braciszka do dalszego śledztwa przeciwko nam. Te materiały są naszą gwarancją bezpieczeństwa.

- Skąd ta pewność? - odparł lekceważąco Gruber. - Moim zdaniem tylko kulka w łeb ostatecznie zniechęci Corda Romero do wściubiania nosa w cudze sprawy. A co z Lassiterem? Oni się chyba kontaktują. Poza tym Romero dużo o mnie wie. Za dużo.

- Na pewno jest przywiązany do przybranej siostry, wychowywali się razem przez wiele lat. Jeśli mocno ją nastraszymy, dziewczyna zrobi wszystko, żeby trzymał się od nas z daleka.

- Dobra, spróbuj - odparł bez przekonania Gruber. - Jeśli ci się nie uda, zastosujemy moje metody, które są niezawodne - dodał złowieszczym tonem.

Lassiter przesłuchał taśmę do końca, ale nie było już na niej żadnych rewelacji. Wkrótce Tess przyniosła kawę i drożdżówki, usiedli razem w jego gabinecie, ale Dane był roztargniony i wiele już nie rozmawiali. Zastanawiał się, jak należy postąpić. Kiedy Tess wróciła do swego biurka i zajęła się papierkową robotą, Dane zszedł do biura Logana Deverella, żeby porozmawiać z panią Barton.

Maggie pożegnała właśnie jednego z kontrahentów, gdy zastukał do drzwi jej gabinetu i zapytał, czy mogą pogadać w cztery oczy. Zaprosiła go do środka, czując na sobie ciekawskie spojrzenie sekretarki Logana.

- Coś się stało Cordowi? - spytała, ledwie drzwi się za nimi zamknęły.

- Ależ skąd! Wszystko w porządku - zapewnił. - Sprawa jest trudna, więc przejdę od razu do rzeczy. Mam taśmę z rozmową nagrany w biurze Alvareza Adamsa. Jeden z jego kumpli zdobył materiały, które mogą pani zaszkodzić... Zdjęcia i kasety wideo.

W ułamku sekundy Maggie zbladła jak ściana. Lassiter pomógł jej usiąść i zmusił delikatnie, żeby pochyliła głowę i dotknęła nią kolan, bo obawiał się, że lada chwila padnie zemdlna.

Zaklął cicho. Miał nadzieję, że Stillwell blefuje, ale najwyraźniej mówił prawdę. Maggie jęknęła i ukryła twarz w dłoniach.

- Cord to słyszał? - szepnęła.

- Nie. Wyszedł wcześniej.

Wyprostowała się powoli. Jej twarz odzyskała normalną barwę, ale sprawiała wrażenie bardzo zmęczonej.

- Dyskrecja to mój najważniejszy zawodowy atut - podkreślił Lassiter. - Poufnych informacji nie ujawniam nikomu, nawet Tess. Nic z tego, co powie mi pani w zaufaniu, nie wyjdzie poza ten pokój.

Maggie natychmiast zrozumiała, dlaczego Kit Deverell tak lubi spokojnego, milkliwego szefa. Wahala się tylko przez moment.

- Wiem, o jakich kasetach mówił ten człowiek - odparła zduszonym głosem. - Jeśli zostaną ujawnione, zniszczą mi życie. - Odchrząknęła nerwowo. - Cord nie może się o nich dowiedzieć. W przeciwnym razie wolałabym umrzeć - dodała szczerze.

- Naprawdę jest aż tak źle? - zapytał Lassiter.

- Owszem - zapewniła. - Po prostu fatalnie.

- Proszę mi o tym opowiedzieć.

Nie sądziła, że komukolwiek będzie w stanie się zwierzyć, ale rozmowa z Dane'em Lassiterem okazała się nadspodziewanie łatwa. Maggie wyrzuciła z siebie wszystkie złe wspomnienia. Czowała się tak, jakby przecinała ropiejący wrzód. Cóż to za ulga po tylu latach nareszcie znaleźć współczującego słuchacza. Lassiter milczał, śledząc z uwagą jej relację. Na jego twarzy nie było śladu potępienia. Gdy Maggie skończyła, był strasznie blady, ale nie patrzył na nią ze wstrętem.

- I Cord nic o tym nie wie? - upewnił się po chwili, wyraźnie zaskoczony. Pokręciła głową.

- Amy mu nie powiedziała. Ja raz próbowałam, ale słowa nie przeszły mi przez gardło. Takie wyznanie... mogłoby wiele między nami zmienić. Mógłby mnie znienawidzić...

- Za co? - przerwał Lassiter. - Boże miłosierny, przecież to nie pani wina!

Maggie skrzywiła się wymownie.

- Wszyscy tak mówili, a jednocześnie patrzyli na mnie, jakbym była zbrukana i nigdy już nie mogła się oczyścić.

- Cord na pewno nie będzie pani winić. - Ciemne oczy Lassitera zabłyśły. - Wścieknie się, to pewne, ale nie na panią.

Maggie popatrzyła mu prosto w oczy.

- Wolę nie ryzykować - odparła cicho. - Przez długie lata odsuwał się ode mnie, a jeszcze dłużej po prostu mnie nie lubił. Do niedawna uważał, że zatruwam mu życie. Odkąd wróciłam z Maroka, okazuje mi wiele życzliwości. Nie chciałabym tego utracić.

Dane Lassiter gotów był ją zapewnić, że nie ma się czego bać, ale i tak by nie uwierzyła. Wyczytał to z jej szeroko otwartych oczu i ponurej miny.

- Ode mnie się nie dowie - zapewnił. - Mam dla pani jeszcze jedną złą informację. Gruber jest zdecydowany zamordować Corda. Jego zdaniem to jedyny sposób, żeby Cord przestał mu zagrażać. Pani również ma zginąć. Uległ wspólnikowi, który uważa, że szantaż będzie skuteczniejszy, ale nie wiemy, na jak długo.

- Co mogę zrobić? - spytała, zrozpaczona i bliska płaczu.

- Nic, ale proszę się nie martwić - uspokajał Lassiter. - Cord wpadł na pewien pomysł. Niedługo sam pani o tym opowie. Proszę być dobrej myśli - dodał z naciskiem. - Gruber to spryciarz i łajdak, ale i na niego są sposoby.

Maggie nie słuchała. Wrogowie Corda mieli kasety. Nawet jeśli jej nie zabiją, będą ją nimi szantażować do końca życia. Chciała krzyczeć z beznadziejnej złości.

Lassiter domyślał się, co czuje Maggie. Obserwował ją uważnie.

- Jeśli dorwiemy tych bandytów, najprawdopodobniej uda się także zniszczyć materiały znajdujące się w rękach Stillwella - tłumaczył. - Oficjalnie nie mogę nalegać, ale gotów jestem uruchomić prywatne kontakty i załatwić to.

- No tak! Niedługo wszyscy będą wiedzieli, co tamci na mnie mają. Ludzie to plotkarze, nawet ci wysoko postawieni. Równie dobrze mógłby pan zamieścić ogłoszenie w gazecie albo podać wiadomość do radia!

Lassiter wolno pokręcił głową.

- Proszę mi wierzyć, unikniemy rozgłosu. Sporo wiem o wielu wpływowych politykach z Teksasu. Wystarczy, że im o tym przypomnę, a staną na głowie, żeby wyciszyć pani sprawę i tak samo jak ja będą trzymać język za zębami. Ta szczególna wiedza to prawdziwy skarb. Kto wie, czy nie dzięki niej utrzymuję się w branży. Proszę mi zaufać, pani Barton - dodał cicho. - Doprowadzę pani sprawę do szczęśliwego końca. Ma pani na to moje słowo.

Łzy stanęły jej w oczach, ale była zbyt dumna, żeby się teraz rozpląkać. Wysoko uniosła głowę i zamrugła powiekami.

- Dzięki - wykrztusiła z trudem.

- Przydałaby się pani terapia. Maggie puściła tę uwagę mimo uszu.

- Jestem panu bardzo wdzięczna za informację. - Znowu spochmumiała. - A więc Cord się nie dowie?

- Ależ skąd - zapewnił Lassiter. - A jeśli chodzi o czekającą go konfrontację z tymi bandytami, zapewniam panią, że da sobie radę. To niebezpieczny człowiek. Nikomu nie radziłbym wchodzić mu w drogę. Jeśli Gruber zdecyduje się na frontalny atak, z pewnością tego pożałuje.

- Wiem, że Cord podejmuje się bardzo trudnych misji, lecz wolę nie myśleć o szczegółach - odparła.

- Zapewniam, że sprawdza się znakomicie również podczas tajnych operacji. Zawsze osiąga cel i nie daje się podejść wrogowi - dodał Lassiter. - Przy nim jest pani bezpieczna.

- Wiem - odparła z uśmiechem. - Stale go obserwuję i wiele się od niego nauczyłam. Nie ma pan wolnej posady? Chętnie popracowałabym jako prywatny detektyw. Skoro i tak naraziłam się przestępcom z międzynarodowego gangu, mogłaby śmiało spróbować sił w pańskim zawodzie. Potrafię nawet strzelać, jeśli zajdzie taka potrzeba. - Wydęła usta, a w zielonych oczach mignął figlarny błysk. - Poza tym świetnie wyglądam w prochowcu.

Lassiter wybuchnął śmiechem, uradowany, że tak szybko odzyskała duchową równowagę.

- Dobry pomysł. Będę o tym pamiętać, a tymczasem zamierzam wszcząć dyskretne, ale intensywne śledztwo, żeby zdobyć jak najwięcej dowodów przeciwko „JobFair” oraz „Global Enterprise”.

Maggie nie wyraziła głośno swoich obaw, a mianowicie, że wykrycie przestępczej działalności obu spółek doprowadzi nieuchronnie do ujawnienia fatalnych kaset. Gruber i j jego kumple nie będą mieli żadnych skrupułów. Jeśli pójdą na dno, mszcząc się na Cordzie, pociągną ją za sobą.

- Rozumiem. Dziękuję za wszystko, panie Lassiter - odparła z powagą. Wzruszył ramionami. Czowała na sobie badawcze spojrzenie ciemnych, spokojnych oczu.

- Wszyscy mamy sekrety, które wolelibyśmy zachować tylko dla siebie. Aż nazbyt często są one potencjalnym orężem dla rozmaitych szantażystów, zwłaszcza jeśli sprawa dotyczy osób wysoko postawionych. Tamci za nic mają cudze cierpienie i rozpacz. Dla nich liczy się tylko zysk.

- To prawda.

- Naprawdę proszę się nie martwić o materiały przechowywane przez Stillwella - powtórzył z naciskiem Lassiter. - Mimo wszystko w swoim dobrze pojętym interesie powinna pani jednak zwierzyć się Cordowi - dodał szczerze zatroskany. - Na wszelki wypadek.

- Nie mam odwagi - wyznała ze smutnym uśmiechem.

Lassiter szczerze jej współczuł i żałował, że na razie niewiele może dla niej zrobić. Chętnie ujawniłby plan Corda, ale doszedł do wniosku, że lepiej będzie, jeśli Maggie i Cord porozmawiają o tym sami. Pożegnał się i opuścił gabinet pani Barton, przysięgając sobie w duchu, że zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby wykraść z biura Stillwella kompromitujące zdjęcia i kasety.

Maggie nie spodziewała się, że wrogowie Corda odezwą się do niej tak szybko. Gdy zadzwonił telefon i zorientowała się, o co chodzi, serce w niej zamarło.

- Jest pani mądrą kobietą - powiedział oschle tajemniczy rozmówca, gdy podniosła słuchawkę i przedstawiła się - więc na pewno dojdziemy do porozumienia. - Proszę dopilnować, żeby Romero przestał się interesować naszymi sprawami. Wpadła nam w ręce interesująca kasetka. Sfilmowano panią przed laty w dość swobodnych pozach. Ciekawe, jak by zareagował Romero, gdyby obejrzał ten film. Niegrzeczna z pani dziewczynka, pani Barton.

- Łajdacy! - krzyknęła ogarnięta furią Maggie. - Obrzydliwi tchórze! Jeśli dostanę was w swoje ręce...

- Proszę nie przeciągać struny - przerwał szantażysta. - Jeśli Romero odcepi się od nas, nic pani nie grozi. Proszę, szybko wymyślić jakiś sposób, żeby przerwał swoje śmieszne śledztwo. W przeciwnym razie puścimy w obieg kasetę i zdjęcia, a pani zostanie gwiazdą porno!

Trzask w słuchawce oznaczał, że połączenie przerwano. Maggie podniosła się, okrążyła biurko, chwiejnym krokiem poszła do łazienki i zwymiotowała.

Nim skończyła pracę, wzięła się w garść i przestała obsesyjnie myśleć o groźbie ujawnienia kompromitujących ją materiałów. Nie powinna być egoistką, nie wolno koncentrować się wyłącznie na sobie. Trzeba wziąć pod uwagę cierpienia bezbronnych ofiar firmy „JobFair” zatrudnianych w nieludzkich warunkach przez „Global Enterprise”, jej głównego klienta. Daremnie próbowała zdobyć się na obiektywizm. Raz po raz wyobrażała sobie wykrzywioną strachem i obrzydzeniem urodziwą twarz Corda. Odczuwana przez niego dawniej wrogość była niczym w porównaniu ze wstrętem, którego nabierze, gdy pozna straszną prawdę. Na razie jednak Maggie starała się zachować zimną krew i udawała, także sama przed sobą, że nic się nie stało.

Nie potrafiła jednak zdobyć się na uśmiech. Gdy Cord przyjechał po nią z Davisem, który siedział za kierownicą dostawczej furgonetki, przez całą drogę była milcząca i zamyślona. Żałowała ogromnie, że nie potrafi zdobyć się na odwagę i wyjawić Cordowi, dlaczego jest szantażowana. Lassiter wspomniał o jakimś zamierzeniu, które miało udaremnić mordercze plany przestępców, ale nie ujawnił żadnych szczegółów. Wątpliwe, żeby Cord sam postanowił się wycofać. Nie miał zwyczaju unikać niebezpieczeństw. A jeśli nie uda jej się przekonać go, żeby opuścił miasto? Znowu zrobiło jej się niedobrze na samą myśl o ujawnieniu okropności, które stały się jej udziałem przed laty.

- Czym się martwisz? - zapytał Cord, gdy Davis wprowadził auto do garażu i odszedł do swoich zajęć.

- Miałam ciężki dzień - odparła wymijająco i zdobyła się na wymuszony uśmiech. - Nic szczególnego. - Obrzuciła go badawczym spojrzeniem i poczuła, że ogarnia ją paniczny strach. - Nie sądzę, żebyś miał teraz ochotę wyjechać na Tahiti i próżnować, wygrzewając się na słońcu - dodała ponuro.

- A dlaczego nie? Dobry pomysł - roześmiał się cicho. Maggie wzruszyła ramionami.

- Przecież, opuszczając kryjówkę, wystawilibyśmy się na jeszcze większe niebezpieczeństwo.

Cord przyjrzał się jej z uwagą.

- Tahiti... Odpada, tam jest za gorąco, ale proponuję inny kierunek. Jedźmy do Hiszpanii. Masz ochotę?

Serce zabiło jej mocniej, wpatrywała się w niego jak urzeczona.

- Hiszpania? Mówisz serio?

Wyciągnął ramię, oparł je na zagłówku i popatrzył jej w oczy.

- Naturalnie. Dowiedziałem się, że Gruber przygotowuje zamach na nas oboje - tłumaczył, nie ujawniając, skąd ma te informacje. Rzecz jasna, nie wiedział o spotkaniu Maggie z Lassiterem. Spostrzegł, że nagle pobladła, ale uznał to za normalną reakcję na podobną wiadomość. - Chcę go zbić z tropu, udając, że rezygnuję ze zlecenia. Lassiter też się przyczai. Gdy tamci poczują się bezkarni, na pewno popełnią błąd, a wtedy łatwiej nam będzie przyłapać ich na gorącym uczynku. Jeśli wyjedziemy, Adams, Gruber i Stillwell odetchną z ulgą. Mam w Hiszpanii stryja. Pojedziemy go odwiedzić, chociaż nie będzie to jedyny cel podróży.

- A jeśli Gruber każe nas śledzić?

- Jego szpieg zobaczy bezradnego niewidomego - odparł Cord. - Czy taki inwalida może być niebezpieczny?

- To dobry pomysł - przyznała Maggie.

- Liczę się z tym, że wyprawa może być niebezpieczna, ale potrafię zapewnić ci ochronę. Mam paru przyjaciół, którzy z chęcią dyskretnie nas popilnują. Myślę, że za granicą będziesz miała znacznie mniej powodów do obaw niż tutaj.

Maggie przestała go słuchać, tylko patrzyła na niego roziskrzonymi oczyma, próbując stłumić porażający lęk. Czekala ją prawdziwa przygoda. Czas spędzony razem z Cordem. To pewnie ostatnia szansa, żeby dzielić z nim przeżycia, jakie do tej pory nie były dane żadnej chyba kobiecie. Jeśli zdarzy się najgorsze, jeśli bandyci... ją zastrzelą, zachowa piękne wspomnienia i zabierze je ze sobą na tamten świat.

Z rozrzewnieniem popatrzyła mu w oczy. Gdyby coś jej się stało, jej mroczna tajemnica nigdy nie ujrzy światła dziennego... Cieszyła się na wspólny wyjazd. Pomysł był wspaniały.

- Chcesz odwiedzić kuzyna, ale planujesz także jakąś tajną operację, prawda? - Uśmiechnęła się szeroko. - Chętnie włączę się do akcji. Chcę mieć plakietkę z numerem służbowym, obszerny prochowiec i broń. Prawie udało mi się namówić Lassitera, żeby mnie zatrudnił, ale twoja oferta jest znacznie ciekawsza. Zadzwoń do Interpolu i powiedz im, że czekam na propozycję współpracy! Czy ich agenci na wszelki wypadek noszą przy sobie ampułkę z cyjankiem? - dodała.

Roześmiał się, zachwycony jej nastrojem i podejściem do całej sprawy. Miała odwagę i nieodparty urok. Podziwiał ją najbardziej ze wszystkich kobiet, które znał.

Delikatnie pogłaskał jej zarumieniony policzek.

- Będziesz musiała zadowolić się mocno zużytym najemnikiem i starą pukawką kaliber czterdzieści pięć - żartował.

- Ten najemnik jest w całkiem niezłym stanie - odparła czule. Wyciągnęła rękę i opuszkami palców musnęła świeże blizny wokół oczu. - Miał dużo szczęścia!

Obserwował jej twarz zdradzającą uczucia, których nie potrafiła zataić: tęsknotę za nim i nieustanne oczarowanie.

Po chwili wahania zapytała, marszcząc brwi:

- Odwiedziny u stryja nie są jedynym powodem tego wyjazdu. Możesz mi zdradzić coś więcej?

- Na razie nie będziemy o tym rozmawiać. - Cmoknął ją w czubek nosa. - Niewidomy Cord Romero chce odpocząć. Będziesz moją przewodniczką. Wyjeżdżamy za granicę, a tamci niech myślą, że się przestraszyliśmy. Potem założymy Gruberowi pętlę na szyję. Jest nadzieja, że będzie na tyle uprzejmy i sam się powiesi!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Maggie spakowała się tak, żeby mieć tylko jedną niedużą walizkę. Bardzo cieszyła się ze wspólnego wyjazdu, chociaż okoliczności nie sprzyjały aż takiej radości. Nie zastanawiała się więcej, dlaczego Cord, jak dotąd zawsze śmiało stawiający czoło wszelkim zagrożeniom, tak łatwo machnął ręką na śledztwo dotyczące bandyty, który omal go nie zabił. Odetchnęła z ulgą, bo na pewien czas mogła zapomnieć o groźbach Adamsa i jego współników. Na pewno uznają, że przekonała Corda, aby wycofał się ze sprawy, i zadowolą się tym... przynajmniej na pewien czas.

Tak więc chwilowo mogła zapomnieć o dwu łajdackich firmach, ich brudnych interesach i niebezpiecznych pogroźkach. Katastrofa została odsunięta, a Maggie nie musiała obawiać się potępienia już teraz. Mogła chłonąć wielką radość spełnionego marzenia, choćby miała ona trwać krótko. Zawsze chciała przebywać z Cordem, podróżować z nim, mieć udział w jego życiu. Pragnęła dzielić niebezpieczeństwa, pomagać w śledztwach, czuć udzielające się napięcie. Nieważne, jak długo potrwa to współdziałanie. Radość warta była ryzyka.

Gdy Maggie weszła do salonu, ciągnąc za sobą walizkę na kółkach, Cord podniósł głowę. Włożyła dziś luźne spodnie, T - shirt i sportowy żakiet. Włosy zaplotła w warkocz.

- Skromny bagaż - mruknął z uznaniem Cord.

- Mam niewiele rzeczy - przypomniała. - Poza zdjęciami rodziców i paroma błyskotkami po matce, które tu zostawiam, tylko trochę odzieży.

Cord dopiero teraz zdziwił się, że Maggie zachowała tak mało rodzinnych pamiątek. W jego przypadku taka sytuacja była zupełnie normalna, bo w płonącym hotelu spaliły się wszystkie należące do rodziców rzeczy. Własnego domu nie mieli, wynajmowali cudzy. Po tragicznym pożarze jego właściciele uznali, że zginęła tam cała rodzina, więc za zgodą władz wszystkie ruchomości sprzedali na licytacji. Cord dowiedział się o tym dopiero wtedy, kiedy osiągnął pełnoletność i postanowił upomnieć się o rzeczy rodziców. Okazało się, że część urzędników pochopnie uznała go za śmiertelną ofiarę pożaru, w konsekwencji nie widząc podstaw do zachowania skromnej schedy. Sprawa była nieodwracalna, nie miał też pamiątek po dalszych krewnych, bo jedyny kuzyn, z którym utrzymywał kontakt, mieszkał w dalekiej Hiszpanii.

- Nie masz drobiazgów przekazywanych w rodzinie z pokolenia na pokolenie? - spytał, obrzucając Maggie badawczym spojrzeniem. - Nawet pamiątek po dzielnej prababce walczącej pod rozkazami tego buntownika Pancho Villi? - dodał żartobliwie.

W milczeniu pokręciła głową. Nie chciała, żeby Cord wiedział, że wszystkie znajdujące się w domu rodziców przedmioty zostały wiele lat temu zarekwirowane przez władze. Bóg raczy wiedzieć, co się z nimi stało. Maggie nie szukała ich z obawy, że wzbudzi kolejną falę zainteresowania dawnym skandalem.

Cord ze zdziwieniem odkrył, że Maggie jest pozbawiona instynktu posiadania. Brakowało jej skłonności do gromadzenia dóbr. Oboje lubili skromne, niemal spartańskie wnętrza wyposażone jedynie w niezbędne sprzęty.

- Całkiem możliwe, że nasze dzieci będą zupełnymi abnegatami - powiedział z roztargnieniem.

Tą uwagą nieświadomie sprawił jej ból, który jednak natychmiast przed nim ukryła.

- Mów za siebie - odparła, zdobywając się na uśmiech. - Moje dzieci będą mieszczańskie i schludne.

- Kiedy zamierzasz wydać je na świat? - zapytał, unosząc brwi.

- Wezmę przykład z ciebie. Poszukam odpowiedniego mężczyzny wtedy, kiedy ty znajdziesz sobie jakąś ślicznotkę i założysz rodzinę - odcięła się natychmiast. - Niech Bóg ma w swojej opiece tę biedaczkę, która będzie siedziała w domu, czekając, aż wrócisz z kolejnej śmiertelnie niebezpiecznej eskapady.

Tym razem nie doczekała się żartobliwej riposty. Cord nagle spowaźniał.

- Powtórne małżeństwo oznaczałoby dla mnie ustatkowanie się i zajęcie hodowlą bydła. W wolnym czasie mogę wykładać w akademii antyterrorystycznej, którą Eb Scott założył w Jacobsville.

- Wierzyć się nie chce - odparła zamyślona.

- Życie jest pełne niespodzianek - mruknął. - Wybrałem niebezpieczną pracę. W rozmowie z Lassiterem wspomniałem, że to rodzaj pokuty czy też kary za śmierć Patrycji. Tak mi się powiedziało, ale chyba przypadkiem trafiłem w sedno. Czuję się bardzo winny.

Maggie nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Kochał Patrycję i ona również była w nim zakochana. Maggie nie znała odwzajemnionej miłości, bo człowiek, którego kochała, nie darzył jej uczuciem.

- Małżeństwo jest trudną próbą, nawet jeśli zawarte jest z miłości - podsumowała, wspominając z rozpaczą i złością swój nieudany związek. - Nie warto się śpieszyć, bo rozczarowanie jest bolesne.

Cord sepośniał i zmrużył oczy. Niespodziewanie poczuł, że ogarnia go zazdrość. Mąż Maggie był sadystą i damskim bokserem, a jednak zawrócił jej w głowie do tego stopnia, że poślubiła go bez zastanowienia.

- Sama przez to przeszłaś, co?

Zamrugła powiekami, odsunęła złe wspomnienia i wróciła do rzeczywistości.

- Owszem. Chyba powinniśmy jechać, prawda? - mruknęła, odwracając się do niego plecami, i ruszyła ku drzwiom.

Ku swemu zaskoczeniu poczuła na ramionach jego szczupłe, mocne dłonie. Musiała się zatrzymać. Ciepły oddech pieścił jej kark.

- Gdybym wiedział, jak cię ten łajdak potraktował, rozerwałbym go na strzępy - usłyszała stanowczy głos.

- Dlaczego miałbyś zadawać sobie tyle trudu? - zapytała. - Sam powiedziałeś, że nie obchodzi cię, co będzie ze mną, bylebym tylko odczepiła się od ciebie. Twoje własne słowa.

Cord zacisnął powieki, broniąc się przed bolesnymi wspomnieniami. Mówił wiele okropnych rzeczy, obrażał Maggie, ale tak nie myślał. Tamtej nocy był wstrząśnięty, zawstydzony, pełen odrazy do samego siebie, więc ją obwiniął za wszystko.

- Ja... przepraszam - szepnął.

- Niesamowite! Trzeba zwołać konferencję prasową! - mruknęła ironicznie. - Cord Romero znowu bije się w piersi. Co za nowina! Oto nawrócony grzesznik! Jestem pewna, że w niebie chóry anielskie wkładają świąteczne suknie i szykują wielką fetę. A w piekle niepokieszone diabełki gaszą ogień pod twoim kotłem.

Cord śmiał się, ubawiony tą wizją.

- Dobrze by było. Nie umiem przeproszać.

- Nie musisz. Przecież jesteś nieomylny. - Odwróciła głowę i z kpiącym uśmiechem spojrzała przez ramię. - Możemy już iść?

- Czemu ci się tak śpieszy? Pali się czy co? Odsunęła się, stanęła z nim twarzą w twarz i powiedziała z kamiennym wyrazem twarzy:

- Pęknięte lustro można skleić, ale rysa pozostanie. Myślę, że z ludźmi bywa podobnie - powiedziała przyciszonym głosem. - Prawda jest taka, że mnie nie lubisz. Z powodu gróźb tego bandyty Grubera postanowiłeś mnie chronić, bo taki masz charakter, ale gdy minie niebezpieczeństwo, wszystko będzie jak dawniej. Tolerujesz mnie tylko wówczas, gdy pozostaję na marginesie twojego życia. - Uśmiechnęła się smutno. - Wiem to od lat. Dlatego chcę zmienić otoczenie i zacząć wszystko od nowa. - Muszę... - Unikała jego spojrzenia. - Muszę uwolnić się od przeszłości.

- Ucieczka nie jest żadnym rozwiązaniem. Podniosła głowę i zbolalym wzrokiem przyglądała się jego twarzy.

- Nie masz racji, Cord - odparła zdławionym głosem. - Czasami to jedyne wyjście.

Nie rozumiał, o co jej chodzi. Tak cudownie im się teraz układało, zbliżyli się do siebie, coś się między nimi działo bardzo prawdziwego. Gdy cudem uniknął śmierci, nagle zaczęli się dobrze rozumieć, a Maggie robiła teraz ogromny krok w tył, jakby nie rozumiała, że nareszcie mogą być razem i zacząć wszystko od początku.

- Musisz być taka zasadnicza? Nie możesz żyć, ciesząc się każdym nowym dniem? - spytał retorycznie.

Roześmiała się, ale minę miała ponurą.

- To na nic. Wszystko przypadło. Bardzo proszę, jedźmy wreszcie.

- Mam jeszcze słówko do June - powiedział.

- Wyjdę z walizką...

- Nie ma mowy - przerwał stanowczo. - Wilson i jeden z jego ludzi sprawdzają budynki gospodarcze, a ojca June i Reda Davisa nie ma w pobliżu. Zostań w salonie, dopóki po ciebie nie przyjdę.

- Dobrze - zgodziła się potulnie. Usiadła na bocznym oparciu kanapy, gotowa cierpliwie czekać.

- Nie będzie awantury? - zapytał ironicznie.

- Miałam dostać pistolet - przypomniała.

- Nie bądź taka pewna, że będziesz z nim paradować - mruknął. - Kiedy raz jeden próbowałem nauczyć cię, jak się z niego strzela, broń wylądowała na mojej stopie.

Bo stanąłeś zbyt blisko, więc jak zwykle prawie zemdlałam z zachwytu, pomyślała. Nie zamierzała jednak informować go o tym.

- Ten pistolet ważył chyba z tonę, a poza tym rzuciłeś go, zamiast mi podać - odcięła się natychmiast. - Nie potrafiłam go nawet odbezpieczyć.

Na razie wołała zachować dla siebie informację, że później nauczyła się celnie strzelać. Jej nauczycielem był Eb Scott podczas ich krótkiego narzeczeństwa.

- Byłaś zaręczona z zawodowym żołnierzem - mruknął Cord, jakby czytał w jej myślach. - Eb powinien cię nauczyć.

- Miał na głowie ważniejsze sprawy. Musiał ratować ludzkość przed złoczyńcami - mruknęła żartobliwie.

- Żałujesz, że za niego nie wyszłaś? - spytał nieoczekiwanie. Pokręciła głową.

- Łączyła nas tylko przyjaźń. Nic więcej.

- W takim razie czemu się z nim zaręczyłaś?

Bo ożeniłeś się z Patrycją, pomyślała. Natychmiast powrócił ból, który przeszył ją na wylot, gdy Cord wszedł do salonu Amy z filigranową blondynką u boku i, nie zwracając

uwagi na Maggie, oznajmił przybranej matce, że właśnie wziął ślub. Mocno obejmował ramieniem drobną żonę, oboje promienieli radością, a Maggie, chociaż miała złamane serce, powitała ich uśmiechem. Teraz również zachowała pogodny wyraz twarzy. Nie zamierzała mówić Cordowi prawdy.

- Eb jest bardzo przystojny - odparła lekko. Cord przyglądał się jej bez słowa. Potem opuścił salon i pomaszerował do kuchni. Maggie odetchnęła z ulgą. Potrzebowała trochę czasu, żeby ochłonąć po tej rozmowie.

Cord miał dwusilnikowy samolot, którym często latał na aukcje bydła oraz na spotkania z klientami, ale tym razem udawał niewidomego, więc nie mógł pilotować. Wsiadł z Maggie do samochodu, a Red Davis był ich kierowcą. Pojechali na lotnisko, skąd mieli połączenie do New Jersey, a tam z kolei przesiadkę na lot do Madrytu.

- W czasie podróży będziemy bezpieczni? - zapytała Maggie.

- Raczej tak - odparł krótko Cord.

Zajęli dwa sąsiednie miejsca w pierwszej klasie. Maggie latała zawsze turystyczną; brakowało jej pieniędzy na większe luksusy.

Cord znakomicie wszystko zorganizował. Przesiadka odbyła się gładko. Wkrótce zmierzali rejsowym samolotem do Hiszpanii. Lot był długi, ale Maggie nie mogła zasnąć. Kilkakrotnie prosiła stewardesę o szklankę wody, od czasu do czasu wstawiała, żeby rozprostować nogi, i spacerowała między fotelami. Słuchała muzyki nadawanej przez słuchawki. Filmy pokazywane w czasie lotu nie zaciekały jej, ponieważ, jak na ironię, wybrano same thrillery. Cord także ich nie oglądał. Włączył laptop i przeglądał jakieś pliki. Siedział przy oknie i tak ustawił ekran, że nie mogła zaglądać mu przez ramię. Chętnie by porozmawiała, ale zrobił się dziwnie milczący. W końcu znudzona i rozczarowana przymknęła oczy i jakimś cudem zasnęła.

Obudził ją delikatnie, gdy samolot wylądował już w ruchliwym porcie lotniczym Barajas w Madrycie. Otworzyła oczy, przeciągnęła się, ziewnęła, a potem stanęła w przejściu między fotelami, podczas gdy maszyna kołowała na wyznaczone stanowisko. Wyciągnęła swoją wsuniętą pod siedzenie walizeczkę i czekała na Corda, który chował komputer do podręcznej torby. Wkrótce zajęli miejsca w czarterowym samolocie do leżącej na południu Hiszpanii Malagi.

Gdy dotarli na miejsce, długą rampą przeszli do hali przylotów. Cord udawał niewidomego, ale dyskretnie dawał sygnały prowadzącej go Maggie i wskazywał właściwy kierunek. Gdy popatrzyła na zmierzających w różne strony pasażerów, od razu przypomniała sobie wyprawę do Maroka. Pojechała tam na krótkie wakacje z Gretchen, swoją najlepszą

przyjaciółką. W Maladze widziało się sporo muzułmanów. Kobiety w chustach i spowici obszernymi szatami mężczyźni wcale nie byli tu rzadkością. W naturalny sposób mieszało się z pasażerami w dzinsach i garniturach.

Ściany wielkiej sali zaklejone były plakatami biur turystycznych. Maggie bez trudu czytała i rozumiała widniejące na nich hasła. Ta łatwość rozumienia języka hiszpańskiego obudziła piękne i smutne wspomnienia z pierwszego roku znajomości z Cordem. Maggie znała jego ojczysty język, więc natychmiast wyznaczył jej szczególne miejsce w swoim świecie. Później wszystko się popsuło, więc sprawiał jej przykrość nawet dźwięk jego ojczystej mowy. Teraz w jednej chwili powróciła dawna biegłość.

- Ostatnio niechętnie mówisz po hiszpańsku - powiedział nagle Cord, rzucając jej badawcze spojrzenie.

- Całe lata go nie używałam - przyznała.

- Odkąd dorosłaś - poprawił, spoglądając na jej zasepioną twarz. - Miałaś dziwny akcent: mieszanina wymowy meksykańskiej z akcentem charakterystycznym dla amerykańskiego Południa.

Maggie skrzywiła się zabawnie.

- Nadal tak mówię. Ludzie się ze mnie śmiali - mruknęła. Cord parsknął śmiechem.

- Teraz są znacznie bardziej tolerancyjni. Żałuj, że nie słyszałaś mówiącego po hiszpańsku Rosjanina.

Maggie zastanowiła się przez moment, a potem również wybuchnęła śmiechem.

- Od razu lepiej - uznał Cord. - A już myślałem, że obraziłaś się na mnie, bo przez całą drogę cię zaniedbywałem.

- Nie potrzebuję niańki - odparła naburmuszona.

- Czyżby? - rozejrzył się ukradkiem, jakby kogoś szukał. - Przed wyjazdem dzwoniłem do stryja. Chciał przysłać pracownika, żeby nas odebrał z lotniska, uznałem jednak, że lepiej unikać kontaktu z obcymi ludźmi. Nie wiadomo, kto by tu przyjechał. Wolę raczej wynająć auto i w taki sposób dotrzeć na miejsce.

- Mają tu wypożyczalnie samochodów? - zdziwiła się Maggie. Była trochę zagubiona. Cord uśmiechnął się pogodnie.

- Na każdej ulicy. Idziemy.

Podeszli do stanowiska, gdzie odbywała się odprawa paszportowa. Na parterze hali przylotów znaleźli kilka wypożyczalni. Cord pilnował walizek, a Maggie wypełniła kwestionariusz i odebrała kluczyki. Następnie wyprowadziła Corda na rozgrzaną letnim słońcem hiszpańską ulicę.

- Stryj Jorge mieszka na północ od Malagi - tłumaczył. - W tym mieście urodził się Picasso. Jorge ma w Andaluzji dużą posiadłość ziemską, po hiszpańsku *ganadeñas*. Hoduje byki przeznaczone do corridy. Romero z Rondy noszący wprawdzie to samo nazwisko, ale nie spokrewniony z nami, ustalił zasady walk byków w ich współczesnym kształcie. Jorge ostatnio zmniejszył stado. Jest kawalerem, więc po jego śmierci *ganadeñas* zostanie sprzedana.

- Szkoda rodzinnej własności - zauważyła Maggie.

- Życie idzie naprzód - odparł trzeźwo Cord. - Lubię stryja. Opowiada niesamowite historie o corridach z czasów, gdy mój dziadek był toreadorem.

- Chętnie słucham takich opowieści.

- Ja również - przyznał Cord i kontynuował wykład. - Andaluzja jest również ojczyzną flamenco. Dawniej były to pieśni i tańce hiszpańskich Cyganów.

Istnieją różne style zależnie od regionu, skąd pochodzą wykonawcy. Poza tym w Andaluzji wszędzie spotyka się rzymskie ruiny. W należącej do Jorge *ganaderias* też można je zobaczyć - dodał z uśmiechem. - Niedaleko stamtąd na Costa del Sol, gdzie w kurortach bawią się i odpoczywają bogaci turyści. Naprawdę warto zwiedzić słynne „białe wioski”. Dalej znajduje się należący wciąż do Anglików przylądek Gibraltar i cieśnina o tej samej nazwie, przez którą można się przeprawić do Maroka, a konkretnie do Tangeru.

- Uwielbiam to miasto. Chętnie bym je znów zobaczyła.

- Chyba będziesz miała taką sposobność - odparł tajemniczo.

- Czy tutaj obowiązuje ruch prawostronny? - zaniepokoiła się, gdy podeszli do wynajętego samochodu.

- Spokojnie. Hiszpania to nie Anglia. Jeździ się po właściwej stronie drogi. Zresztą na Gibraltarze tak samo - dodał i uśmiechnął się, widząc jej zdziwioną minę. - Wjeżdżający na ten obszar Europejczycy ciągle się mylili, więc było bardzo dużo wypadków. Anglicy musieli z konieczności dostosować się do zasad obowiązujących w Hiszpanii, a także w Maroku.

- Dzięki Bogu! - zawołała z ulgą Maggie.

Nie wspomniała ani razu, jak bardzo cieszy się na wspólną jazdę do posiadłości stryja Jorge. Największą atrakcją było dla niej towarzystwo Corda. Mimo grożącego im niebezpieczeństwa po raz pierwszy w życiu czuła się taka szczęśliwa.

Okolica była prześliczna. Jadąc krętą drogą, mijali gaje oliwne i smukłe cyprysy, sąsiadujące z wioskami ruiny starożytnych budowli oraz łąki, na których pasły się krowy i konie. Poza miastem ruch był niewielki i siedząca za kierownicą Maggie przestała się dener-

wować. W Houston rzadko jeździła samochodem. Wolała taksówki niż koszty i trudności, z którymi musi się borykać właściciel auta.

Zatrzymali się przed ręcznie kutą żelazną bramą. Do płotu przymocowana była deska z namalowaną farbą napisem: Romero. Cord wysiadł, żeby otworzyć, a gdy Maggie wjechała na teren posiadłości, zamknął metalowe wrota. Przez kilkanaście minut jechali drogą między białymi parkanami w stronę ozdobionej łukami arkad wytwornej rezydencji, która przypomniła Maggie ceglane domy widywane w Teksasie. Budynek o białych ścianach pokryty był czerwoną dachówką. Obok stojącego na werandzie siwowłosego mężczyzny wspartego na lasce siedziały dwa kudłate psy.

- Jorge jest synem brata mego dziadka - wyjaśnił Cord, gdy Maggie parkowała. - Nazywam go stryjem.

- Niezwykle wytworny starszy pan. Arystokrata w każdym calu - uznała Maggie, gdy Jorge ruszył im na spotkanie, schodząc z werandy na podjazd.

- Wspaniały człowiek - mruknął z uśmiechem Cord. - Sama zobaczysz, kiedy go poznasz. - Wysiadł z auta, podszedł do stryja i uściśnął go serdecznie. Zamienili kilka słów, a potem Cord przedstawił Maggie. Starszy pan z kurtuazją ucałował jej dłoń.

- To prawdziwy zaszczyt poznać najważniejszą kobietę w życiu mego bratanka - oznajmił pogodnie całkiem znośną angielszczyzną. Roześmiała się, trochę zakłopotana.

- Jestem tylko jego przybraną siostrą. Bardzo się cieszę z naszego spotkania - odparła. Jorge obrzucił ją badawczym spojrzeniem i wzruszył ramionami.

- Zapraszam do środka. Kazałem przygotować dla was pokoje... - Zawahał się i groźnie zmarszczył brwi. - Nie zamierzacie chyba dzielić sypialni, co? - dodał podejrzliwie.

Maggie wybuchnęła śmiechem.

- To by dopiero była niespodzianka! - oznajmiła rozbawiona, unikając wzroku Corda. Starszy mężczyzna też się roześmiał.

- Proszę mi wybaczyć. Jestem bardzo staroświecki.

- Nie warto się tym przejmować - odparła przyjaźnie, biorąc go pod rękę. - Ja też nie potrafię dotrzymać kroku współczesności. To smutne, że inni ludzie tak się nią fascynują - dodała, spoglądając znacząco na Corda, który, gdy tylko weszli do domu, zdjął ciemne okulary.

- To kamuflaż - wyjaśnił stryjowi z powagą. - Miałem wypadek i zostałem ranny. - Wskazał blizny na twarzy. - Człowiek, który mi to zrobił, chce ponownie zaatakować. Opuściłem Stany, żeby pokrzyżować mu szyki.

- Musisz mi wszystko opowiedzieć - przejął się Jorge. - Wiesz przecież, że wojna i walka nie są mi obce. Chodźcie za mną.

Ruszył w głąb korytarza i zaprowadził ich do salonu. Wnętrze domu było nieskazitelne - jak z fotografii w eleganckich czasopismach. Wiekowe marmurowe posadzki, meble ze szlachetnego dębowego drewna, belkowane sufity rzeźbione ręką prawdziwego artysty. Podłogi przykryto perskimi dywanami, a okna zasłonami z jedwabiu, którym pokryto także meble. Skórzaną tapicerkę miały tylko wielkie fotele z wysokimi oparciami.

- Jak tu pięknie - zachwyciła się Maggie.

- Dla starego kawalera dom jest namiastką rodziny - odparł Jorge z pogodną melancholią. - W czasie hiszpańskiej wojny domowej straciłem narzeczoną. Była piękną, młodzieńką dziewczyną. Kiedy się uśmiechała, miód kapał mi na serce. W czasie krwawej bitwy stała u mego boku i wtedy dosięgła ją kula. Nie czułem nigdy potrzeby, żeby szukać innej dziewczyny, która zajęłaby jej miejsce.

- Bardzo współczuję - zapewniła szczerze przejęta Maggie, a Jorge wzruszył ramionami i odparł:

- Los różnie nas doświadcza. Moje cierpienia to nic w porównaniu z boleścią wielu ludzi. - Proszę usiąść - dodał, wskazując niewielką, wytworną kanapę. - Każę, żeby Marisa podała nam gorącą czekoladę. Czy pani ją pija? - zapytał skwapliwie.

- Z ogromną przyjemnością - zapewniła uradowana.

- Doskonale. Amerykanom smakuje kawa, a Hiszpanom czekolada. Jestem jej wielkim amatorem.

Przeprosił gości i poszedł w głąb domu.

- Od razu go polubiłam - powiedziała Maggie do Corda.

- Stryj Jorge też cię polubił. Mnie nie pozwala siadać na tej kanapie - oznajmił, stając przed nią z rękami wciśniętymi głęboko w kieszenie spodni. - To miejsce jego narzeczonej. Zajmowała je, przyjeżdżając z wizytą, gdy posiadłość należała do ojca Jorge i trwały jeszcze konkury.

- Czuję się zaszczycona - odparła Maggie. Cord przez chwilę patrzył na nią bez słowa.

- Szkoda, że nie mamy wspólnej sypialni - odezwał się cicho.

- Przestań - mruknęła, odwracając wzrok.

- Nie wpuścisz mnie do swego pokoju, co? - mruknął zgryźliwie. - Zamkniesz się na siedem spustów.

Maggie patrzyła na swoje zaciśnięte pięści.

- Powiedziałaś...

- Kłamałem! - Odwrócił się do niej plecami. - Chyba tracę rozum.

Nie rozumiała, o co mu chodzi. Obserwowała go uważnie, gdy podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz.

Wkrótce powrócił Jorge, więc Cord przestał się boczyć. Wszyscy troje rozmawiali z ożywieniem, a jego dziwny wybuch szybko poszedł w zapomnienie. Gorąca czekolada podana w eleganckich porcelanowych filiżankach była pyszna.

Jorge nie miał telewizora, więc gdy zapadł zmrok, usiedli w bujanych fotelach na długiej werandzie od frontu, wsłuchani w ciche odgłosy zwierząt pasących się na łąkach w oddali.

- Tutaj jest cudownie - powiedziała rozmarzona Maggie. - Zupełnie jak u Corda, gdy nadejdzie wieczór.

- Pani z nim mieszka? - zapytał Jorge.

- Nie. Przeniosłam się tylko na pewien czas - odparła. - Sytuacja jest mocno zagmatwana.

- Maggie wolałaby ci nie mówić, że jej życie jest w niebezpieczeństwie, bo zabójca, o którym wcześniej wspomniałem, chętnie by ją sprzątnął - zaczął tłumaczyć stryjowi Cord, chociaż Maggie próbowała go uciszyć. - Facet handluje dziećmi zmuszanymi potem do niewolniczej pracy. Staramy się ukrócić ten proceder.

Starszy pan zmienił się nie do poznania. Wychylony do przodu uważnie patrzył na Corda. Żółtawy blask oświetlonych okien wydobywał z mroku jego twarz.

- Mam tu jeszcze trzech ludzi, którzy walczyli pod moją komendą w armii republikanów - powiedział. - Jesteśmy starzy, ale możesz nami dysponować.

- Dzięki. - Cord się uśmiechnął. - Trzymam cię za słowo. Różnie może być. Przyjechało tu za mną paru kumpli - dodał ku ogromnemu zdziwieniu Maggie. - Biwakują na pastwisku, przy jednym z elewatorów zbożowych i za budynkami gospodarczymi. Chyba nie masz nic przeciwko temu.

- Ależ skąd! Przypominają mi się dawne czasy. Czuję znowu smak ryzyka! - Jorge zawahał się na moment, a potem zawołał: - Przecież ta młoda dama...

- Gotowa jest pójść ze mną do okopów - wpadł mu w słowo Cord. - Całkiem jak twoja Luiza.

Mężczyźni wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Maggie nie miała pojęcia, o co im chodzi, ale nagle zrobiło jej się ciepło na sercu.

- Mam prośbę i liczę na to, że się zgodzisz - dodał Cord. - Po pierwsze, chciałbym zostawić tu swojego człowieka przebranego za mnie. Po drugie, udamy, że jedziesz z Maggie do Tangeru. Zgadzasz się?

- Naturalnie! Prowadzę nudne i monotonne życie - odparł Jorge, a jego ciemne oczy rozświetlił błysk radości. - Taki starzec jak ja może tylko czytać o emocjonujących przygodach.

- Ja cię nie zostawię! - wtrąciła natychmiast Maggie, szeroko otwartymi oczyma wpatrując się w Corda.

- Ani ja ciebie. Pojadę przebrany za stryja. Jorge nie posiadał się z radości.

- Musisz być siwy jak gołąbek i chodzić o lasce - przypomniał.

- Jeden z moich ludzi był aktorem. To spec od przebieranek. Tak mnie ucharakteryzuje, że nawet rodzona matka by mnie nie poznała.

Jorge od razu posmutniał.

- Doskonale pamiętam twoich rodziców. Ojciec miał niezwykłą zręczność ciała i rąk. Daleko mu było do precyzji Sancheza, ale talent posiadał niebywały.

- Sanchez Romero to mój dziadek - wyjaśnił Cord, spoglądając na Maggie.

- Tak. Zachowałem afisz...

Jorge podszedł do ogromnego kredensu i wyjął plakat zapowiadający *corridę*. Przeważała czerwień i odcienie żółtego, a litery były czarne. Afisz zapowiadał ostatni występ Sancheza Romero na arenie w Madrycie. Jorge pokazał im portret słynnego toreadora.

- Jaki piękny mężczyzna - wyrwało się Maggie. Podziwiała wspaniałą sylwetkę i piękną twarz przystojnego bruneta, jego pewność siebie i wdzięczną postawę uchwyconą przez malarza.

- Wyglądał niesamowicie, gdy wspięty na palce szykował się do zadania ostatniego ciosu zwanego *muerte* - wspominał zasmucony Jorge. - Mnie od areny dzieliła jedynie *barrera*, gdy go oklaskiwałem. - Przymknął oczy. - Zdawało mi się, że widzę tylko kłęb barwnej tkaniny na byczych rogach. *Traje de luz*, lśniący strój Sancheza, jaśniał w promieniach słońca jak czyste złoto, gdy byk pędził wokół areny na oczach zamarłej z emocji publiczności. - Jorge wyczekująco popatrzył na Maggie, która również posmutniała.

- Mój wujek zginął podczas rodeo w Houston. Uwielbiał wszystkie możliwe ekstremalne sporty i widowiska życia. Z drugiej jednak strony zdarza się, że ludzie umierają na atak serca podczas meczu piłki nożnej, i to jako widzowie.

- Pewnie chcesz, żebym pod twoją nieobecność siedział w domu. - Starszy pan nagle zmienił temat i spojrział na Corda, który skinął głową.

- Nie może cię zobaczyć nikt z twoich ludzi.

- Rozumiem - Jorge uśmiechnął się szeroko. - Uczestniczę w tajnej operacji.

Cord roześmiał się.

- Część moich zostanie, aby zadbać o twoje bezpieczeństwo - wyjaśnił. - Dwaj, też w przebraniu, będą towarzyszyć Maggie i mnie.

- Jest pani odważna, młoda damo - uznał Jorge. Maggie uśmiechnęła się do niego.

- Do niedawna prowadziłam bardzo nudne życie, ale teraz mam szansę na pracę w prywatnej agencji detektywistycznej - odparła, zerkając ironicznie na Corda, który rozpromienił się i puchł z dumy, zupełnie jakby to on sam doczekał się pochwały. Maggie była w siódmym niebie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Maggie uważnie wsłuchiwała się w szczegóły jutrzejszej wyprawy do Tangeru. Cord ustalił ze stryjem, że pożyczycy jeden z jego mercedesów. Mieli pojechać nim do portu, a następnie promem przepłynąć się przez cieśninę. Po marokańskiej stronie zatrzymają się u kuzyna Ahmeda, stryjecznego wnuka Jorge, rdzennego Berbera, właściciela niewielkiej firmy zajmującej się importem oraz eksportem towarów.

Cord tłumaczył, że nie mogą zwlekać z wyjazdem, bo Gruberowi i jego kumplom zależy na szybkim zatarciu śladów dotychczasowej współpracy. Dlatego trzeba się pośpieszyć, bo za chwilę świadczące o niej dowody przestaną istnieć. Odwiedziny u Ahmeda miały też dodatkową zaletę, a mianowicie utwierdzały ewentualnych szpiegów w przekonaniu, że Cord na czas rekonwalescencji schronił się u rodziny, natomiast Maggie wykorzystuje sposobność, żeby zwiedzać Hiszpanię i Maroko w towarzystwie jego stryja. Jeśli Gruber zacznie węszyć, przekona się, że Jorge naprawdę ma paru krewnych w Tangerze, nic więc dziwnego, że wraz z panią Barton zatrzyma się u jednego z nich podczas krótkiej wizyty w mieście.

Maggie nadrabiała miną, ale bardzo ją niepokoiła ta skomplikowana maskarada. Nie bała się o siebie, z przerażeniem myślała jednak, co grozi Cordowi, jeśli Gruber przejrzy jego grę i odkryje prawdziwe zamiary. Główny oddział „Global Enterprise” mieścił się w Tangerze. Gdyby przestępcy zorientowali się, że celem całej wyprawy jest zdobycie dowodów przeciwko nim, życie jej uczestników zawisłoby na włosku. Mieli im wprawdzie towarzyszyć zachowujący incognito przyjaciele Corda, ale nie łagodziło to obaw Maggie; była pewna, że jeśli przestępcy dowiedzą się o jej udziale w tajnej misji, bez wahania ujawnią wstydlive tajemnice. Pamiętała stanowczy ton Lassitera radzącego jej wyznać wszystko Cordowi. Dobrze, powtarzała sobie, ale jeszcze nie teraz. Jeszcze nie teraz.

Nic dziwnego, że wszystkie te rozterki powodowały nocne koszmary. Nerwowa atmosfera ostatnich dni oraz lęk wywołany szantażem przywołały przerażające wspomnienia z dzieciństwa.

Maggie łkała bezradnie, gdy nagle poczuła, że zamykają się wokół niej mocne ramiona. Zapłakana przylgnęła do szerokiej, cieplej, obnażonej męskiej piersi i wtuliła twarz w szorstkie włosy, które laskotały jej policzek.

- Już dobrze, dobrze... - słyszała tuż przy uchu łagodny, uspokajający szept, a delikatna dłoń głaskała ją po długich rozczochranych włosach. - Jesteś zupełnie bezpieczna. Nie pozwolę cię skrzywdzić.

Z wolna uświadomiła sobie, że to nie sen. Korzenny zapach wody kolońskiej używanej przez Corda wypełnił jej nozdrza. Gęste, szorstkie włosy na jego torsie i brzuchu dotykały jej naprawdę.

Pod jej przylegającymi do ciepłej skóry dłońmi przeżyły się silne mięśnie. W ramionach Corda Maggie w pierwszej chwili uspokoiła się, ale teraz ponownie ogarnął ją lęk. Otworzyła oczy i westchnęła głęboko.

Światło przy łóżku było zapalone, a drzwi do pokoju zamknięte. Siedziała w pościeli okutana w koszulę z grubej bawełnianej dzianiny, z bufiastymi rękawami i wysokim kołnierzykiem. Tak sypiała najchętniej. Cord siedział na łóżku, a jedyne, co miał na sobie, to owinięty wokół bioder ręcznik. Gdy splonęła rumieńcem, uniósł brwi i przypomniał:

- Widziałaś mnie już nago.

Odchrząknęła nerwowo. Gdy widziała go bez ubrania, zawsze czuła się nieswojo. Każdy obnażony mężczyzna budził w niej przerażenie. Zdawała sobie sprawę, że zahamowania i lęk przed taką bliskością niszczą jej życie.

- Nie sądzisz, że już pora, abys powiedziała mi prawdę, Maggie? - zapytał cicho. Odgarnął kosmyki włosów zasłaniające jej policzek. Mocno przygryzła dolną wargę.

- Prędzej umrę - odparła, wybuchając nerwowym śmiechem. Mówiła szczerze.

- Dlaczego?

- Lepiej unikać bolesnych tematów. - Na jej twarzy malowało się cierpienie.

Uniósł jej głowę i popatrzył w zielone oczy. Był ponury i stanowczy. Poczul, że Maggie zaciska w pięści dłonie spoczywające na jego piersi, więc delikatnie zmusił ją, żeby wyprostowała palce.

- W czasie lotu przeglądałem pliki, które wcześniej znalazłem w internetowych archiwach - powiedział nagle.

- Ach tak? - mruknęła z roztargnieniem.

- Nie chcesz wiedzieć, co w nich było? - zapytał z ociąganiem.

Gdy spojrzała mu w oczy, ogarnęło ją przerażenie. Na pewno nie znalazł tajnych akt starannie chronionych rozmaitymi zabezpieczeniami, które...

- Nie mam pojęcia, jak ci to powiedzieć. - Westchnął głęboko, a mocne, ciepłe palce zacisnęły się na jej dłoniach. - Kiedy rozmawiałem z Lassiterem, wspomniiał o jakiejś kryminalnej sprawie, która poruszyła całe Houston w tym samym czasie, gdy w hotelu

wybuchł pożar, w którym zginęli moi rodzice. - Zajrzał w zielone oczy. - Z niewiadomych powodów ta myśl nie dawała mi spokoju, więc przeszukałem policyjne archiwa. Zajrzałem też do starszych plików. Na szczęście pamiętałem dawne kody dostępu. Warto było zadać sobie tyle trudu, bo znalazłem ważną...

Zawahał się, bo Maggie straszliwie pobladła, a z jej oczu wycierał strach. Próbowwała wyrwać się z jego objęć, śmiertelnie przerażona tym, że widział tamte okropne zdjęcia i znał prawdę. Szlochała rozpaczliwie, odpychając jego rękę.

Daremnie. Był od niej silniejszy. Położył ją na łóżku, sam wyciągnął się obok i zmusił, żeby przytuliła policzek do jego piersi.

- Od dawna powinienem o tym wiedzieć. Szkoda, że mi się nie zwierzyłaś - szepnął zduszonym głosem. - Kiedy sobie uświadomiłem, jak bardzo przeze mnie cierpiałaś... - westchnął spazmatycznie i zacieśnił uścisk, czując, jak drży w jego ramionach. - Z mojego powodu przeszłaś prawdziwe piekło. Bałaś się mnie, a strach był tak wielki, że nie odważyłaś się wyznać prawdy. Nie wiem, jak cię przebłagać za wszystko, co przeze mnie znosiłaś. Nie miałem pojęcia. Te twoje cholerne sekrety, Maggie! - dodał rozgniewany.

- Amy uznała, że najlepiej będzie... - wykrztusiła z trudem.

- Amy? - przerwał. Odsunął się nieco i z ponurą miną popatrzył jej w oczy. - A co ona ma do tego? Nie żyła, gdy wychodziłaś za Evansa. - Cord nie rozumiał, o co chodzi. Maggie także była zbita z tropu. Otworzyła szeroko oczy. Skrzywił się, jakby go coś zabolalo.

- Tej nocy, gdy umarła, spłodziliśmy dziecko - ciągnął rwącym się głosem. - Przez tego łajdaka i pijaka Evansa poroniłaś. - Zaciśnął zęby z wściekłości, a w ciemnych oczach błysnęła żądza mordy. - Kochanie moje, gdybym wiedział, zabiłbym go.

Maggie uniosła ramiona, objęła go za szyję i przytuliła z całej siły. O niczym innym nie wiedział. Nic się nie stało. Przyłgnęła do niego całym ciałem i wtuliła twarz w ciepłe ramię. Poczowała na policzku wilgoć łez płynących jej z oczu.

- Zachowałam to w tajemnicy. Wolałam oszczędzić ci bólu, bo sama tak strasznie cierpiałam.

Cord jęknął i zasypał jej twarz namiętymi pocałunkami, które nagle stały się niewiarygodnie delikatne. Poczowała na sobie ciężar jego ciała, który przycisnął ją do posłania. Odprężony i uspokojony Cord szeptał coś niezrozumiale. Wsunął kolano między jej nogi okryte bawełnianą tkaniną.

W innej sytuacji ogarnięta wstydem, nieśmiała, pełna wahania zaprotestowałyby natychmiast, ale dziś połączyła ich wspólna rozpacz. Wiedział, że straciła ich dziecko, więc tamten ból stał się nagle łatwiejszy do zniesienia, ponieważ dźwigali to brzemień we dwoje.

- Cord, bardzo chciałam urodzić nasze dziecko - powiedziała cichym, łamiącym się głosem, kołyszając się wraz z nim w tym samym rytmie. Ustami dotykała jego ucha. - Bart rzucił się na mnie z pięściami. Pamiętam... Leżałam cała we krwi, zrozpaczona i zboląa, i krzyczałam ze wszystkich sił, że go dopadnę i zemszczę się na nim. Krzyczałam, że dowiesz się o jego podłości, że do końca życia nie będzie miał chwili spokoju. - Oczy znowu zaszyły jej łzami. - Wrzeszczałam, że wyrównam z nim rachunki, nawet gdyby to miała być ostatnia rzecz, którą w życiu zrobię. - Westchnęła spazmatycznie. - On się zabił. Sama go zmusiłam. Muszę z tym żyć.

- Do diabła z nim. Gdyby nie popełnił samobójstwa, i tak by nie żył - odparł zduszonym głosem Cord.

- Kiedy za niego wychodziłam, nie wiedziałam, że wiązę się z alkoholikiem. Podejrzywałam, że jestem w ciąży, więc chciałam, żeby dziecko miało dom i nazwisko. Samotnej matce nie jest łatwo. Tobie bałam się powiedzieć...

- Wiem. Byłem wobec ciebie okrutny, brutalny i zły. Potarła policzkiem o jego szyję.

- Tamtej nocy przeżyłeś szok. Byłam zaręczona, więc sądziłeś, że mam doświadczenie w tych sprawach. Nie rób sobie wyrzutów...

- Zawsze będę je sobie robił - przerwał. - Nie pomyślałem o następstwach.

- Tamtej nocy oboje za dużo wypiliśmy - przypomniała cicho. - Przestań się obwiniać. To niczego nie zmienia.

- To prawda - przyznał z westchnieniem. - Nie mogę sobie darować, że musiałaś przez to wszystko przechodzić sama.

- Zadzwoiłam do Eba - powiedziała, gładząc jego ciemną czuprynę.

- Wiem. Mówiłaś mi o tym - odparł urażony.

- Chciałam... żeby cię odszukał - wyznała. - Chwila słabości. Potem dowiedziałam się o śmierci Evansa i już do nikogo nie dzwoniłam.

Wielkie, ciepłe dłonie przesunęły się po jej bokach, a wargi musnęły szyję. Delikatna pieśszczota zbiła ją z tropu.

- Gdybyś mnie wezwała, przyjechałbym natychmiast - szepnął. - Prawda jest taka, że wyruszyłem do Houston, gdy tylko dowiedziałem się, że leżysz w szpitalu. Nie wiedziałem tylko, co ci jest. - Mocno ścisnął jej dłonie. - Gdy dotarłem do miasta, byłaś już w domu, ale nie chciałaś mnie widzieć.

- Przejrzałbyś mnie od razu. - Czule pocałowała go w szyję. - Wołałam oszczędzić ci bólu. Najgorsze już się stało. Gdybym ci powiedziała, cóż by to pomogło? Niepotrzebnie byś cierpiał.

Cord jęknął i wtulił twarz w jej piersi.

- Zasłużyłem na karę. Powiniennem cierpieć. Uśmiechnęła się oszołomiona bolesną chwilą wzajemnej bliskości, siłą jego uścisku.

- Nigdy nie zadałam ci bólu świadomie.

- Szkoda, że nie mogę tego powiedzieć o sobie.

Maggie wsunęła palce w ciemne włosy Corda, zachwycona, że może go dotykać, leżeć obok niego, być z nim. Drżała lekko, lecz w ogóle nie czuła strachu. Miała wrażenie, że to sen. Bezwiednie poruszyła nogą, ocierając się o niego, i ku jej zaskoczeniu ten jeden mimowolny ruch wystarczył, żeby ogarnęło go pożądanie.

- Radzę ci leżeć spokojnie - mruknął przez zaciśnięte zęby i znieruchomiał.

- Przepraszam.

- Szkoda, że nie jesteśmy w hotelu. - Cord westchnął głęboko.

- Dlaczego? - spytała zaciekawiona.

- Zadzwońbym do recepcji, prosząc o prezerwatywę.

Wybuchnęła śmiechem i leniwie całowała jego ciepłą szyję.

- Przyjemne uczucie - powiedziała, zdziwiona własną reakcją.

Objął rękami jej biodra i przyciągnął do swoich, żeby poczuła, jak bardzo jest podniecony. Zacisnął palce i zadrżał lekko.

- Chcę w ciebie wejść - szepnął jej do ucha. Wstrzymała oddech, zaskoczona śmiałym wyznaniem.

Poruszał się leniwie, całując szyję Maggie nad kołnierzykiem nocnej koszuli. Odsunął tkaninę, coraz śmielej pieszcząc skórę delikatną jak płatek róży.

- Jak przyjemnie - szepnęła oszołomiona rozkoszą, więc czubkiem języka musnęła całowaną skórę.

- Jeśli pozwolisz mi zdjąć tę koszulę, czeka cię dużo więcej takich przyjemności.

- Nie sądziłam, że potrafisz grzecznie prosić - droczyła się z nim, oddychając nie bez trudu.

- Tylko wobec ciebie jestem taki uprzejmy - zapewnił. - Ta skromna szata ma guziki czy zatrzaski? - Podejrzliwie spoglądał na kryte zapięcie.

Zręczne palce znalazły drobne guziki i rozpięły karczek bawełnianej koszuli. Maggie śmiała się cicho. Podniósł głowę i zajrzał w jej zielone oczy. Wsunął wskazujący palec pod tkaninę i dotknął nim piersi niedaleko sutka, wpatrzony w Maggie jak drapieznik w upatrzoną ofiarę. Chciał zobaczyć, jak zareaguje na delikatną pieszczotę.

Rozchyliła wargi. Coraz trudniej było jej normalnie oddychać. Wbiła paznokcie w przedramię Corda spoczywające nad jej głową. Odruchowo spojrziała w dół. Ręcznik zsunął się z jego bioder, ale leżeli tak mocno przytuleni, że nie mogła przyjrzeć się ukochanemu.

- Chcesz popatrzeć? - spytał cicho i uniósł się nieco, żeby mogła zobaczyć go całego.

Wstrzymała oddech, podziwiając cudowne ciało podobne do posągów, które oglądała kiedyś w muzeum. Leżała nieruchomo, zachwycona wspaniałą muskulaturą. Cord wyglądał groźnie, ale się go nie bała.

- Jesteś bardzo podniecony - oznajmiła śmiało i popatrzyła mu w oczy.

- Spragniony ciebie i gotowy - przyznał. Wsunął dłoń pod rozpiętą nocną koszulę i objął miękką pierś. - Obiecuję, że nie poczujesz bólu. Miłość fizyczna to cudowne przeżycie. Ma własny rytm niczym symfonia. Daje rozkosz, której nie da się opisać słowami. - Spoglądał jej w oczy i pieścił czule, aż sama zaczęła go zachęcać, przyciskając się pod jego ręką. - Bardzo cię pragnę.

- Ale... nie stosuję niczego - wykrztusiła.

Cord objął twardy sutek i pocierał go palcem, aż Maggie znieruchomiała pod wpływem nowej przyjemności.

- Ja też nie mam nic przy sobie. Zachowałbym się skandalicznie, nieodpowiedzialnie...

- Powoli twarz mu się wypogodziła, ciemne oczy zabłyśły. - Ale takie ryzyko jest cudowne.

Maggie obserwowała go z jawną ciekawością. Nie poznała dotąd rozkoszy, jaką mężczyzna daje kobiecie. Nawet Cord nie potrafił jej zaspokoić; ich jedyne zbliżenie okazało się przykre i przerażające. Teraz pozbyła się wszelkich zahamowań i zapomniała o strachu. Zmieniła się pod wpływem bezmiar czułości, którą jej okazywał przez kilka ostatnich dni. Najwyraźniej i w nim dokonała się wielka przemiana, bo nie stawiał już żądań.

- Stryj Jorge miałby nam to za złe. - Palcem obrysowała jego pięknie wykrojone usta.

Cord uśmiechnął się bez słowa. Maggie poruszyła się lekko i przytuliła do niego. Sięgnął znów do guzików koszuli i rozpiął ją do pasa.

- Usiądź i unieś biodra - szepnął.

Teraz zdjął z niej nocną koszulę i odrzucił za siebie razem z ręcznikiem. Potem zsunął białe bawełniane szorty, które miała pod spodem, i zaczął całować jej płaski brzuch. Zachwycona pieścizotami, nie zwracała uwagi na własną nagość, ale zaprotestowała, gdy wsunął dłoń między jej uda, bo ten gest przywołał złe wspomnienia. Cord był jednak zdecydowany. Ogarnięta rozkoszą zapomniała o skrupułach, więc dotykał jej coraz śmieiej.

- To dopiero początek - zapewnił szeptem, gdy odruchowo poruszyła biodrami, wzdychając raz po raz. Poddała się jego pieszczotom. - Zaraz będziesz u szczytu, a kiedy to nastąpi, wezmę cię szybko i mocno. Będzie cudownie. Dotknij mnie.

Niepewnie sięgnęła w dół i wstrzymała oddech, gdy roześmiał się i przygryzł jej wargę.

- Nie wiedziałam, że może tak być - wykrztusiła z trudem, drżąc pod wpływem rosnącej intensywności doznań. - Nie miałam pojęcia... Cord! - jęknęła. Znieruchomiała na moment i podążała za nim coraz szybciej ku niewyobrażalnym wyżynom rozkoszy.

- Uwielbiam na ciebie patrzeć - oznajmił przyciszonym głosem. Oczy zasnuła mu lekka mgiełka, gdy podziwiał smukłą postać. Piersi Maggie były kształtne i jędrne, aureole wokół sutków pociemniały, smukłe nogi dotykały jego nóg, uniesiona w górę twarz zachęcała do pocałunków.

- Masz śliczne piersi - dodał z zachwytem - szczególnie teraz, gdy sutki są czerwone jak wino.

Ledwie słyszała jego głos. Patrzyła w ciemne oczy niewidzącym wzrokiem, ramiona wyciągnęła nad głową i jęczała cicho, chłonąc każdy jego gest, błagając go w duchu, żeby nie przerywał pieszczoty.

- Nie... przestaniesz? - szepnęła bezradnie. Wolno pokręcił głową.

Zachęcająco uniosła biodra. To nie do wiary, że leżała przy nim naga, pozwalając się pieścić i nie czuła wstydu. Krzyknęła głośno, kiedy rozkosz sięgnęła szczytu, i przygryzła wargę.

- Tak - powiedział zdławionym głosem. - Zaraz osiągniesz spełnienie. Nie zastanawiaj się nad tym. Chcę cię mieć. Pozwól mi się kochać.

Znieruchomiała przygnieciona ostatnią falą rozkoszy tak wielkiej, że niemal przerażającej. Mglisto uświadamiała sobie jednak, że to nie koniec, że ma prawo żądać więcej. Uniosła biodra i kolana, jakby wzywała Corda, żeby spełnił obietnicę i wszedł w nią, skoro osiągnęła już stan miłosnej ekstazy.

- Teraz! - jęknął bezradnie. Objął dłońmi szczupłą talię i wziął Maggie tak, jak zapowiadał.

- Patrz na mnie - szeptał. - Chcę, żebyś widziała. Jestem twój. - Spojrzenie miał szkliste, prawie nie oddychał. Zaciśnął zęby i drżał spazmatycznie. - Chyba... umieram! - krzyknął nagle. - Maggie... Maggie, kochanie moje!

Zamknął oczy i dygotał tak mocno, że zaczęła się o niego bać. Uniosła wyżej długie, szczupłe nogi i splotła za jego plecami. Poruszała się wolno i ostrożnie, ale ta zmiana pozycji

sprawiła, że zadrzał jeszcze bardziej. Dłonie spoczywające przy jej głowie zacisnął w pięści. Szlochał gwałtownie w rytm instynktownych poruszeń mięśniowego ciała.

- Cord? - szepnęła, dochodząc do siebie po doznanej przed chwilą rozkoszy.

- Nie mogę... przestać - dyszał. - Nie mogę...

- Kochanie moje - rozczuliła się, zasypując pocałunkami jego twarz, szyję i ramiona. Chciała dać mu ukojenie, gdy w jej objęciach osiągał szczyt rozkoszy. W końcu opadł na nią bezwładnie, słyszała tuż przy uchu jego urywany oddech, a biodra nadal poruszały się rytmicznie. Wciąż czuła w sobie jego męskość, więc przymknęła oczy i chłonęła niezwykle doznanie. Długo tuliła Corda, a kolejne fale rozkoszy zdawały się nie mieć dla niego kresu.

- Maggie - jęknął, szukając chętnych ust. Dłonie wsunął pod jej biodra. Pocałunki były zachłanne, namiętne, rozpaczliwe.

Uśmiechnięta i szczęśliwa kołysała go w ramionach, gdy bardzo wolno powracał do rzeczywistości. Głaskała ciemną czuprynę. Kochali się... Nareszcie miała dowód, że potrafi dać siebie najdroższemu bez obaw i wstydu. Miała szansę stać się prawdziwą, stuprocentową kobietą, choć do tej pory nie wierzyła, że jest to możliwe... nie w ten sposób, nie z Cordem.

Przesunął dłońmi po jej ciele od piersi do bioder.

Uśmiechnięty całował czule jej oczy, usta, czoło. Nagle roześmiał się głośno.

- Co cię tak śmieszy? - zapytała sennie.

- Kiedyś ci powiem. - Chciał się odsunąć, ale nie pozwoliła na to, tylko objęła go jeszcze mocniej.

Z ciemnych oczu wyczytała niemal porażającą czułość, gdy przyglądał się jej zarumienionym policzkom. Niespodziewanie poruszył biodrami i poczuł, że uniosła się lekko, aby go przyjąć. Na moment odsunął się, a potem wziął ją ponownie. Poruszali się zgodnie, a każde dotknięcie wzmacniało cudowne przeżycia.

- Cord - szepnęła nagle Maggie z ustami przy jego uchu. - Chcę mieć z tobą dziecko!

To szalone wyznanie sprawiło, że zatracił się w rozkoszy. Po raz pierwszy w życiu sięgnął najwyżej i dotknął nieba. Wpatrzona w niego czekała, aż porwie ją wysoka fala i świat na chwilę przestanie istnieć.

Gdy oboje wrócili do rzeczywistości, Cord przetoczył się na bok, objął Maggie i położył nogę na jej udzie.

- Twój pierwszy... - mruknął znużonym głosem.

- Taaaak - odpowiedziała leniwie, nie wiedząc, o co mu chodzi.

- Wiesz, czym jest orgazm? - zapytał, całując jej powieki.

- Nie mam pojęcia, ale intuicja podpowiada mi, że przed chwilą go przeżyłam - szepnęła i roześmiała się cichutko, jakby zdradziła mu wielką tajemnicę.

- Ja również czułem się dziś jak nowicjusz. Z żadną kobietą nie było tak jak z tobą.

- Naprawdę? - Otarła się nogą o jego udo.

- Tak. — Pocałował ją w usta. - Szeptając, że chcesz mieć ze mną dziecko - powiedział bardzo cicho z ustami przy jej wargach. Zakłopotana, spłonęła rumieńcem i poruszyła się dziwnie. Uniósł głowę i popatrzył jej w oczy. - Za późno, żeby cofnąć tamte słowa - powiedział z naciskiem. Wydał usta i dodał z dumą: - Udowodniłem przed chwilą, że potrafię spełnić twoje życzenia. - Jeszcze bardziej się zarumieniła, ale patrzyła na niego z uśmiechem, więc mruknął sennie: - Nic takiego się nie stanie, jeśli zajdziesz w ciążę.

- Bez obaw - zaczęła. - Nie będzie łatwo...

- Ja się nie obawiam, Maggie - zapewnił łagodnie, i z ciekawością zająrzył jej w oczy. Skrzywiła się wymownie.

- Twój styl życia...

Znów całował jej powieki, więc zamknęła oczy.

- Nie zdołamy dzisiejszej nocy rozwikłać wszystkich dylematów. Uporajmy się z nimi po kolei. Najpierw trzeba rozpracować Grubera.

- Masz rację. Zapomniałam o nim.

- Czyżby? - Uniósł brwi i rozpromienił się natychmiast.

- Przestań się tak chępić - skarciła go. - Zapewne jest na świecie co najmniej kilku wspaniałych kochanków zdolnych dać mi rozkosz graniczącą z szaleństwem.

- Nie radzę ci ich szukać - ostrzegł posępnie.

- Nie wyobrażałam sobie, że można tak czuć - wyznała szczerze i westchnęła, spoglądając na ich złączone ciała.

Odsunął się wolno, żeby mogła obserwować, jak się rozdzielają. Była trochę zarumieniona, ale nie odwróciła wzroku. Z tajemniczym uśmiechem podążył za jej spojrzeniem.

- Kochaliśmy się... w dosłownym znaczeniu tego słowa - szepnął zamyślony i objął dłonią jej miękką pierś. Spojrzał Maggie prosto w oczy i nie zwracając uwagi na jej jawne zawstydzenie dodał śmiało: - Jeszcze zanim powiedziałaś, żebym dał ci dziecko, taka myśl przemknęła mi przez głowę. To było niezwykle podniecające. Zazwyczaj nie jestem taki... mocny.

Uspokoila się i obrzuciła baczny spojrzeniem jego pociągłą twarz. Wydawał się teraz zagubiony i zbity z tropu.

- Od dawna nie miałaś nikogo, prawda? - zapytała.
- Sądzisz, że to z powodu dobrowolnego celibatu?
- odparł, spoglądając jej w oczy.
- Skąd mam wiedzieć? - powiedziała, wzdychając.
- To możliwe?

Nie był w stanie odpowiedzieć. Z przeciągłym westchnieniem opuścił stopy na podłogę, wstał i podniósł leżący na dywanie ręcznik, a także koszulę nocną Maggie i szorty. Rzucił ubranie, unikając jej wzroku.

- Co ci jest? - spytała łagodnie. Owinął biodra ręcznikiem.

- Nie zaplanowałem tego - zapewnił, odwracając się w jej stronę. Twarz miał smutną i znużoną. - Naprawdę przyszedłem tutaj, żeby cię pocieszyć... bo odkryłem, że straciłaś dziecko - mówił powoli. - Za nic w świecie nie wykorzystałbym nocnego koszmaru, żeby cię skłonić do uległości.

Wiem. - Przytuliła do piersi nocną koszulę i wpatrywała się w niego z uwagą.

- Maggie - westchnął. - Kiedy wspomniałem o moim odkryciu, w pierwszej chwili sądziłaś, że mówię o czymś innym, nie o dziecku, prawda? - spytał niespodziewanie. Zmrużył oczy, gdy znieruchomiała. - Jaki jeszcze sekret ukrywasz przede mną?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Maggie wstrzymała oddech, a Cord uważnie obserwował jej reakcję na zadane tak nagle pytanie.

- Po tym wszystkim, co między nami zaszło, nie powinniśmy mieć przed sobą tajemnic - nalegał.

Maggie była w rozterce. Chciała mu zaufać, ale bezmiar czułości i namiętności, który przed chwilą stał się jej udziałem, sprawił, że jeszcze bardziej bała się ujawnienia kompromitującej przeszłości. Z lękiem myślała o swojej hańbie, choć była tylko niewinną ofiarą cudzej zachłanności i okrucieństwa.

Cord, zauważywszy zmianę na jej twarzy, dał za wygraną. Bez większego wysiłku dotarł do informacji na temat poronienia, znajdzie więc też inne dane. Maggie wyraźnie się przestraszyła, a to znaczyło, że tamta sprawa wciąż jest dla niej bolesna i trudna do pokonania.

Podszedł do łóżka, wyjął koszulę z jej zaciśniętych palców i zachęcił łagodnie, żeby uniosła ramiona. Ubrał ją i zapytał z czułym uśmiechem:

- Masz ochotę na prysznic? We dwoje?

- Stryj Jorge... - zaczęła.

- Jest mężczyzną - dokończył uspokajającym tonem. - Dobrze wie, czym są męski pożądania.

- Tak samo jak ty - odparła, trochę niepewnie. Ciągłe czuła się niezręcznie, rozmawiając z nim o tych sprawach.

Popatrzył w smutne zielone oczy i delikatnie dotknął palcem jej dolnej wargi.

- Kiedy byłem młodszy, jeszcze przed ślubem z Patrycją, romansowałem z wieloma kobietami. Wybierałem łatwe, chętne i niezbyt wymagające - oznajmił szczerze. - Ale wyrosłem z tego. Nie szukam mocnych wrażeń, a nawet gdyby tak było, z pewnością dla zaspokojenia takich pragnień nie wykorzystałbym ciebie. Są pytania?

Maggie przygryzła wargę. Ogarnął ją smutek.

- Moje doświadczenie w tych sprawach jest znikome - odparła wymijająco, żeby przypadkiem nie ujawnić bolesnej prawdy. - W pewnym sensie przeżyłam swój pierwszy raz dopiero dzisiaj.

- Szczerść za szczerść. Odczułem to podobnie. Tamto się nie liczy - wyznał cicho. - Nikt dotąd nie wzbudził we mnie takich uczuć. Przy tobie pragnę być łagodny, chcę słuchać,

dotykać, poznawać cię wszystkimi zmysłami nawet wówczas, gdy szaleję z pożądania. - Popatrzył na nią z tkliwością. - To, co nam się dziś przydarzyło, jest prawie niemożliwe. Zaspokojony mężczyzna potrzebuje sporo czasu, żeby odzyskać siły, a ja wziąłem cię dwukrotnie, prawie bez odpoczynku.

- Miałeś już takie doświadczenie? - odważnie spytała rozpogodzona Maggie.

- Aleś ty dociekliwa! - mruknął, kręcąc głową, a potem wybuchnął śmiechem na widok jej kpiącej miny. - Odpowiedź brzmi: nie. Tylko przy tobie jestem zdolny do podobnych wyczynów. Zadowolona?

- Bardzo - odparła cicho, przeciągając się leniwie. Cord nie mógł od niej oderwać oczu.

Westchnął, wstał i poprawił osłaniający szczupłe biodra ręcznik.

- Wychodzę - oznajmił z żalem. - Czuję się trochę zmęczony. Ty też powinnaś odpocząć po tym szaleństwie. Wezmę prysznic i kładę się spać. Jutro przybędzie mi czterdzieści lat i zacznę się garbić, przygnieciony brzemieniem wieku.

Maggie wybuchnęła śmiechem, widząc jego kwaśną minę.

- Przypominam, że należy mi się prochowiec i spluwa - powiedziała z naciskiem. - W razie potrzeby mogę wziąć twoją strzelbę.

Zachwycony, wpatrywał się w jej rozpromienioną twarz. Z zielonych oczu wyczytał radosne ożywienie i łagodną czułość.

- Co za widok! Po prostu zapiera dech - oznajmił szczerze.

Maggie poczuła się zbита z tropu. Nie rozumiała, o co mu chodzi. Widząc to, Cord roześmiał się, zdumiony własnym zachowaniem. Znał Maggie od wielu lat, ale dopiero dziś zdał sobie sprawę, jak niewiele o niej wiedział. Mieli nawet dziecko i stracili je, a on nie miał o tym pojęcia. Dzisiejsze miłosne zespolenie połączyło ich nierozzerwalnym węzłem. Żale i cierpienia minionych lat zostały starte na proch i oboje zbliżyli się do siebie jak nigdy przedtem. Może rzeczywiście jest tak, że prawdziwe, trwałe związki dojrzewają wśród przeciwności losu, kiedy dwoje ludzi dzieli ze sobą życiowe trudności i wspiera się nawzajem.

- O czym myślisz? - zapytała.

- O nas. Pasujemy do siebie bardziej niż ktokolwiek inny na świecie. Nie chodzi mi jedynie o łóżko.

- Wzruszył barczystymi ramionami. - Najgorsze chwile naszego życia przetrwaliśmy we dwoje. To mocna więź. Zdałem sobie z tego sprawę dopiero wówczas, gdy dowiedziałem się o dziecku.

- Powinam ci powiedzieć. - Maggie posmutniała, a Cord kiwnął głową.

- To prawda, ale rozumiem, dlaczego nie przyszedłeś z tym do mnie. Sam jestem sobie winien. Tamtej nocy było mi wstyd, brzydziłem się samego siebie, więc obwinałem za wszystko ciebie - powiedział cicho i zaraz dodał: - Jeśli zajdziesz w ciążę po dzisiejszej nocy, nie zdołasz tego ukryć, ponieważ będę cię mieć na oku.

- Mało prawdopodobne, żebym miała dziecko - odparła z melancholijnym uśmiechem. Cord z pogodnym niedowierzaniem uniósł brwi.

- Chyba nie słuchasz, co mówię, mój skarbie. Trafił ci się wyjątkowy superman - dogadywał żartobliwie.

- Sama zobaczysz, jak będzie. Zrobię ci całe stadko dzieciaków. Niech tylko odzyskam siły!

Maggie śmiała się, szczerze ubawiona i rozczulona jego pewnością siebie. W źrenicach Corda błysnęły wesołe iskierki, a w kącikach jego ciemnych oczu pojawiły się drobne zmarszczki, które tak lubiła.

- Idę spać. - Pochylił się i czule pocałował ją w usta. - Ty również zaśnij. Jutro czeka nas trudny dzień.

- Wiem. - Przyglądała mu się ożywionym wzrokiem, z przechyloną na bok głową jak ciekawski wróbel.

- Coś jeszcze nie daje ci spokoju? - zapytał, nie rozumiejąc, skąd ta nagła zmiana nastroju.

- Nie, nie - odparła wykrętnie i wzruszyła ramionami, uśmiechając się bez przekonania.

- Nie dam się nabrać - oznajmił. - Powiedz śmiało, o co chodzi.

Maggie zaczęła nerwowo skubać nocną koszulę i opuściła wzrok.

— Lassiter obiecał mi posadę. Mogę zatrudnić się w jego agencji detektywistycznej.

Zapadło długie milczenie. Maggie nie śmiała podnieść oczu na Corda, błędziła spojrzeniem po całym pokoju. W końcu usłyszała przeciągłe westchnienie.

- Dobra - mruknął bez entuzjazmu. - Gdy wrócimy do domu, sam cię wszystkiego nauczę. Jeśli naprawdę chcesz pracować w tym zawodzie, firma Lassitera to najlepszy wybór. Możesz zacząć u niego. Ale gdy na świat przyjdą dzieci, weźmiesz na kilka lat urlop - powiedział, a Maggie zaskoczona popatrzyła wreszcie na jego poważną, urodziwą twarz. - Maluchy potrzebują obojga rodziców, więc ja też będę siedzieć w domu. Zapewnimy im szczęśliwe i spokojne dzieciństwo. Będiesz mogła znowu pracować, kiedy pójdą do szkoły.

Wpatrywała się w niego z jawnym niedowierzaniem. Po raz pierwszy mówił o wspólnej przyszłości.

- Czemu tak na mnie patrzysz, jakbym to ja ponosił za wszystko odpowiedzialność - skarcił ją dobrodusznie. - Kto mi szeptał do ucha, że pragnie dziecka? Robiłem, co w mojej mocy, żeby się udało.

- Przestań! - Zarumieniona Maggie zaczęła się śmiać.

- Lubię dzieci. Nauczę je hodować bydło i jeździć konno. - Cord znowu poweselał, a potem zmarszczył brwi, bo przypomniał sobie o rodzinnych kłopotach Lassitera. Ale nie zdradzimy smarkaczom, jak się zakłada podsłuch. - Dane popełnił sporo błędów wychowawczych. Nie będziemy ich powtarzać.

Maggie słuchała z pogodną miną, chociaż była świadoma, że Cord buduje zamki na lodzie. Ona nie mogła zająć w ciążę, a on nigdy się nie ustatkuje. Oboje śnili na jawie, ale wizje rodzinnego życia były tak piękne, że słuchała ich bez protestu. Zamieszkać z Cordem, urodzić mu dzieci, dzielić z nim życie... Cudowne marzenie. Nawet gdyby uwierzyła, że uda się je spełnić, nie może zapomnieć o swojej przeszłości. Haniebne tajemnice z dzieciństwa rzucały mroczny cień na całe jej dalsze życie. Gdyby Cord je poznał, nie mógłby na nią już więcej spojrzeć, taki odczuwałby wstręt.

Ta myśl była dla niej torturą, ale najmnijszym znakiem nie dała po sobie poznać, że cierpi. Niech mu się wydaje, że oboje uznali jego sen na jawie za możliwy do urzeczywistnienia. Najtajniejsze sekrety Maggie pozostaną dla niego niedostępne. Potrafił włamać się do wielu archiwów, ale w sprawach takich jak molestowanie nieletnich amerykańska policja była wyjątkowo skrupulatna, bo każde, nawet przypadkowe ujawnienie czegokolwiek wiązało się z milionowymi odszkodowaniami. Zresztą gdyby nawet Cord jakimś cudem zdobył kody dostępu, pogubi się w gąszczu zagmatwanych informacji. Maggie nosiła teraz inne nazwisko, a dziennikarze, którzy przed laty relacjonowali skandaliczną aferę, pozmieniali realia, żeby chronić czworo dzieci poszkodowanych z powodu okrucieństwa dorosłych. Największe zagrożenie stanowił Stillwell. Jednak w gruncie rzeczy ujawnienie posiadanych materiałów nic by mu nie dało. Posługiwał się nimi tylko jako narzędziem szantażu. Jeśli uzna, że Maggie nie stanowi już dla niego zagrożenia, da sobie spokój, a kaseta i zdjęcia trafią do jakiejś rupiecarni albo po prostu do kosza. Rozważała także inną możliwość. Gdy już nauczy się różnych szpiegowskich sztuczek, dostanie się do biura Stillwella i wykradnie kompromitujące materiały.

- Wyglądasz, jakbyś coś knuła - oznajmił podejrzliwie Cord.

- Bo tak jest - roześmiała się cicho.

- Intrygujące. Jeśli chcesz mnie uwieść, włóż coś różowego. Uwielbiam cię w tym kolorze. - Cord wydał wargi i obrzucił ją taksującym spojrzeniem.

- Wiem, że mi w nim do twarzy. Wezmę to pod uwagę. Czekaj cierpliwie, to ma być niespodzianka.

Cord westchnął i zrobił zawiedzioną minę.

- Chyba i tak trzeba poczekać. Oboje jesteśmy wykończeni. Muszę iść. Słodkich snów, kochanie.

- Dobranoc - odparła równie czułym tonem. Cord niechętnie opuścił jej sypialnię.

Maggie pobiegła do łazienki, wzięła prysznic i włożyła czystą koszulę. Nim wróciła do łóżka, posłała je starannie, żeby pokojówka nie miała powodów do żadnych domysłów na temat tego, co zaszło w tej sypialni. To, co Maggie przeżyła, było jednak tak piękne i wzniosłe, że ani przez chwilę nie doznawała uczucia wstydu. W⁷ jej sercu pozostała tylko radość i zachwyty. Cord był jej pierwszym i jedynym mężczyzną. Cokolwiek się stanie, nikt nie zdoła jej odebrać cudownego wspomnienia.

Następnego dnia usiedli do śniadania ze świadomością powagi tego, co ich czeka. Cord przywitał się z Maggie, spoglądając na nią serdecznie i ciepło, ale nie mieli sposobności, żeby wspomnieć wczorajszą noc. W jadalni siedziało dwu nieznajomych, obaj o ciekawej powierzchowności. Jeden z nich ubrany był w arabską szatę z kapturem uszytą z kremowego jedwabiu. Drugi, wysoki Latynos, nosił zwyczajny garnitur.

- To jest Bojo - Cord wskazał mężczyznę w jasnej dżalabiji. Gość uśmiechnął się przyjaźnie; jego usta i policzki były ledwie widoczne spod gęstej brody i sumiastych wąsów. - A tu siedzi Rodrigo - dodał Cord, wskazując przystojnego Latynosa, który także wydał się Maggie bardzo sympatyczny.

Przez moment przyglądała się obu gościom.

- James Bond nie dorasta wam do pięt - powiedziała w końcu i z aprobatą kiwnęła głową. - Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę was w akcji. To będzie chyba coś wspaniałego. Jedno pytanie: nie jesteście przypadkiem kuzynami Terminatora?

Lody zostały przełamane i wszyscy parsknęli śmiechem. Cord i Jorge unieśli w górę kciuki.

- A nie mówiłem, że jest fantastyczna? - powiedział Cord do kolegów. Z nieukrywaną dumą popatrzył na Maggie. - Niedługo dostaniesz broń i amunicję.

- A mogę teraz? - spytała z nadzieją.

- Wszystko w swoim czasie. - Cord spowaźniał, zmrużył oczy i przedstawił współpracownikom plan tajnej operacji.

- Peter i Don zostaną tutaj, żeby ochraniać stryja Jorge i jego posiadłość. - Ty, Rodrigo, w czasie tej podróży będziesz udawać mojego kamerdynera. - Popatrzył na Bojo i bezradnie rozłożył ręce. - Obawiam się, stary, że tobie znowu przypadnie rola przewodnika.

- Jego wysokość szejk Qawi może zaświadczyć, że wypadam w niej znakomicie. - Bojo wzruszył ramionami i wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

- Trzymam cię za słowo - mruknął Cord i popatrzył na Maggie. - Bojo jest zastępcą Miszy Steele'a, dowódcy doborowego oddziału najemników. Przyłączałem się do nich od czasu do czasu, gdy rząd nie miał dla mnie innego zajęcia.

Maggie zdziwiła się, że Cord tak po prostu ujawnia tyle szczegółów ze swego życia. Zapewne poznał, co myśli, po jej minie, bo uśmiechnął się i ścisnął mocno jej opartą o brzeg stołu dłoń.

- Pamiętasz, co powiedziałem wczoraj? Żadnych sekretów - przypomniał łagodnie. Popatrzył na Jorge.

- Stryju, będziesz tu całkiem bezpieczny - zapewnił.

- Peter dopilnuje, żeby nic ci się nie stało.

Zadowolony Jorge uśmiechnął się, głównie jednak dlatego, że Cord tak czule trzymał Maggie za rękę.

- Gdybyśmy zostali zaatakowani, pamiętaj, że mam tu moją strzelbę - powiedział do bratanka. - Nadal świetnie strzelam. Dla hodowcy byków takich jak moje to niezbędna umiejętność. Paru *cahalleros* z tej posiadłości służyło pod moimi rozkazami jeszcze podczas wojny. To i owo ciągle potrafią. Jak widzisz, sam też umiem zadbać o swoje bezpieczeństwo. Bardziej boję się o waszą czwórkę - dodał, patrząc na Maggie.

- Jestem pod dobrą opieką - uspokoiła go, spoglądając na pociągłą twarz wpatzonego w nią Corda. Gdy poczuła na sobie jego wzrok, zrobiło jej się ciepło na sercu.

- Będę nad nią czuwał - obiecał Cord cicho, ucałował jej rękę i przytrzymał chwilę, w końcu puścił i dodał rzeczowo; - A teraz omówimy punkt po punkcie nasz plan działania.

Każdy z uczestników wyprawy musiał liczyć się z koniecznością użycia broni. Maggie była tego świadoma, ale z trudem oswajała się z myślą, że być może przyjdzie jej strzelać do ludzi. Powinna być jednak na to przygotowana, skoro z własnej woli przyłączyła się do najemników, którzy zwalczali wyjątkowo groźnych przestępców. Obracający miliardami dolarów bandyci z pewnością byli uzbrojeni po zęby, a Gruber niewątpliwie nakazał swoim podwładnym strzelać bez uprzedzenia do każdego, kto zagrozi jego interesom. Dlatego słuchała uważnie, gdy pół godziny później Cord tłumaczył jej, jak się ładuje i odbezpiecza automatyczny pistolet kaliber czterdzieści pięć, pokazywał, jak celować i strzelać.

Ćwiczyli na odległym pastwisku, z dala od zabudowań, ludzi i zwierząt. Cord stał za nią, udzielając niezbędnych wskazówek. Szybko nauczyła się trzymać broń mocno obiema rękami i strzelać z niej, nie zamykając oczu.

- Więcej luzu - szepnął jej do ucha, przysuwając się bliżej. - I przestań się na mnie złościć, kiedy popełniasz błąd.

Jęknęła cicho i wtuliła się w niego.

- Nie mogę się skupić - powiedziała półgłosem, czując siłę jego mięśni. - Zamiast strzelać, wolałabym się kochać.

Wstrzymał oddech, zdumiony odwagą jej wyznania, a potem uradowany wybuchnął śmiechem:

- Ja również - mruknął, całując namiętnie jej szyję - ale po wczorajszych szaleństwach potrzebujemy trochę oddechu. Zresztą nie zapominaj, że mamy do wypełnienia zadanie, a to oznacza zero seksu.

- Jak drużyna piłkarska przed ważnym meczem - jęknęła rozpaczliwie. Cord przygryzł delikatnie jej ucho.

- Najemnicy przestrzegają tych samych zasad. Przyłączyłaś się do oddziału, więc obowiązują i ciebie.

- Ale potem już będzie można - dodała z nadzieją, spoglądając na niego przez ramię roziskrzonym wzrokiem. W jego spojrzeniu odczytała pożądanie.

- Potem... tak - zgodził się niespiesznie. Patrząc mu głęboko w oczy, poczuła dreszcz przenikający ją od stóp do głów.

Cord objął ją w pasie i lekko potrząsnął. Szybko wróciła do rzeczywistości i przestała wpatrywać się w niego pożądliwie.

- Jeśli cię teraz pocałuję, zaczniemy kochać się na trawie. Ludzie będą mieli widowisko. Gwarantuję ci, że nie przepuszczą takiej okazji.

Maggie roześmiała się na cały głos.

- Dobrze. Będę grzeczna. Pokaż mi jeszcze raz, jak to się robi.

Wystarczyła zaledwie godzina ćwiczeń, żeby Maggie przypomniała sobie wszystko, czego ją nauczył Eb Scott. Miała dobre oko i zwykle trafiała w wyznaczony cel.

- Bardzo dobrze - pochwalił ją Cord. - Szybko chwyciłaś, o co w tym chodzi.

- Nie pamiętam, czy mówiłam ci o tym, ale Eb Scott dawał mi lekcje strzelania - odparła bez zastanowienia. - Cord! - krzyknęła, gdy objął ją z całej siły. Natychmiast opuścił ramiona.

- Wybacz - burknął.

- Nie zamierzałam poruszać tego tematu - zaczęła, niepewnie spoglądając mu w oczy - ale skoro tak już wyszło, powinieneś wiedzieć, że cię Kocham. Od dwunastego roku życia.

Zmarszczył brwi, zaskoczony szczerym wyznaniem.

- Jeśli zapytasz Eba, dlaczego zerwaliśmy - ciągnęła śmiało - powie ci, że żądałam, aby przestał być najemnikiem. Jego zdaniem to nas poróżniło, ale naprawdę powód był inny. - Uśmiechnęła się smutno. - Chybabym umarła, gdyby mnie dotknął. Pragnęłam tylko Ciebie...

Cord wziął Maggie w ramiona i pocałował namiętnie. Gdy tulił ją w objęciach, przyłgnęła do niego całym ciałem, zarzuciła mu ramiona na szyję i poczuła, że traci kontakt z ziemią. Trzymał ją mocno i całował zachłannie. Przez kilka chwil byli na świecie całkiem sami. Zniknęły wszystkie wrogie moce zagrażające im obojgu, a czas przestał płynąć.

- Mam nadzieję, że broń jest zabezpieczona - dobiegł ich nagle kpiący głos.

Odkoczyli od siebie natychmiast. Cord spoglądał na Bojo niewidzącym wzrokiem, Maggie uśmiechała się zakłopotana.

- Pistolet - spokojnie zwrócił uwagę Bojo, spoglądając wymownie na ramię Maggie obejmujące ciasno szyję Corda.

- Tak, tak - powiedziała z roztargnieniem, chrząknęła nerwowo, odsunęła się pośpiesznie i oddała ukochanemu broń zwróconą kolbą do przodu.

- Bezpiecznik... - wymamrotał Cord i zaciągnął urządzenie drżącymi palcami. Bojo uśmiechnął się.

- Zapowiada się ciekawa misja, chyba najbardziej interesująca w moim życiu - powiedział kpiąco i odszedł, nim całkiem ochłonęli.

Przygotowania dobiegały końca, a Cord dla zabicia czasu włączył się z Maggie między zagrodami dla bydła. Gestem wskazał niedalekie wzgórze i pasące się na nich zwierzęta.

- To są byki hodowane przez Jorge, główni bohaterowie corridy. Teraz ma ich niewiele. Moim zdaniem stracił serce do tego zajęcia. Dawniej sprawy miały się inaczej. Sztuka corridy była dla wielu niemal religią. Zwróć uwagę, że nie nazywam jej sportem ani rozrywką. Wymagała od uczestników szczególnych predyspozycji. Mój dziadek stawał nieruchomo pośrodku areny i czekał na byka z muletą w dłoni. - Oczy Corda lśniły, gdy o tym opowiadał. - Pamiętaj, że dorodny okaz waży pół tony, a do hodowli wybiera się sztuki agresywne i bojowe. Mojemu dziadkowi nie drgnęła nawet powieka, żaden mięsień się nie poruszył, chociaż takie wielkie rogate bydło szarżowało prosto na niego. W ostatniej chwili lekko poruszał muletą, żeby zafalowanie czerwonej tkaniny odwróciło uwagę rozwścieczonego byka, który, pędząc pod bandę, niemal ocierał się o niego, a widzowie

oddychali z ulgą. Najdzielniejsze byki na życzenie publiczności uchodziły z życiem, a te przeciętne przerabiano na befsztyki. - Z ciekawością zerknął na Maggie i spytał przyciszonym głosem: - Jak byś się czuła, gdybym ubrany w *traje de luz*, haftowany złotem strój toreadora, stał na arenie zbrojny tylko w muleta, własną zręczność i odwagę? A naprzeciwno mnie widziałabyś wściekłego byka o rogach ostrych jak noże?

Maggie odetchnęła głęboko i mimo letniego upału poczuła, jak przeszył ją lęk.

Cord objął ją za szyję, przyciągnął do siebie i mocno przytulił. Zrobiło mu się wstyd, że podsuwa jej niepokojące wizje, i natychmiast chciał ją pocieszyć i uspokoić. Głaskał czule jej smukłą szyję.

- Moja matka i babka wyszły za toreadorów, więc żyły w takim lęku przez wiele lat. Mama była Amerykanką o mężnym sercu. Nie brakowało jej odwagi, ale bladła jak ściana, ilekroć ojciec podpisywał nowy kontrakt i ruszał na tournée. - Cord westchnął i dodał cichym, jakby zduszonym głosem: - Chyba nie potrafiłbym skazywać cię na takie katusze.

Wtuliła się w jego ramiona. Teraz należał do niej, chociaż nie była pewna, czy jest tego świadomy. Jej serce przepęłniała radość. Na moment zapomniała o przyszłości i cieszyła się chwilą. Czuła zapach skóry Corda i ciepło emanujące z muskularnego ciała. Uśmiechnięta, przymknęła oczy i wsłuchiwała się w rytmiczne bicie jego serca. Cichym głosem kontynuował opowieść o dawnej corridzie. Ta ulotna chwila przypominała kroplę deszczu zawieszoną na brzegu drżącego liścia, która lada moment spadnie, ale jeszcze trwa w niepewności i krótkim wahaniu. Maggie wiedziała, że cokolwiek się stanie, zachowa to wspomnienie na całe życie.

Po południu wszyscy poza Maggie i Bojo zostali odpowiednio ucharakteryzowani. Cord włożył perukę, która do złudzenia przypominała falującą, siwą czuprynę stryja Jorge. Ubrał się też w jego garnitur. Obyło się bez poprawek, ponieważ byli tego samego wzrostu. Cord ciężko oparł się na lasce z gałką w kształcie wilczej głowy, a mocno zreumatyzowany Jorge raz po raz przypominał, żeby się garbił i powłóczył nogami, chociaż bratanek całkiem dobrze naśladował jego chód i postawę.

Rodrigo ubrany w elegancki garnitur udawał kamerdynera zawsze gotowego pomóc swemu chlebodawcy. Ciemnowłosy Bojo zarzucił kaptur na krótko ostrzyżoną głowę i włożył przeciwsłoneczne okulary. Maggie wybrała prosty biały kostium i wygodne buty na niewysokim obcasie, długie włosy związała koronkową wstążką, a ciemne okulary nadały jej wygląd typowej amerykańskiej turystki. Z należnym starcowi uszanowaniem wzięła pod rękę Corda, który wzorując się na stryju, wcisnął na głowę kapelusz. On także nałożył okulary, które zakryły mu pół twarzy. Powłócząc nogami, szedł z Maggie do samochodu.

Kilka minut później ruszyli spod domu. Aleją dojazdową szybko dotarli do żelaznej bramy, minęli ją i wyjechali na główną drogę prowadzącą w stronę Costa del Sol i Gibraltaru. Stamtąd mieli popłynąć promem prosto do Tangeru.

Kontrolę paszportową przeszli dwukrotnie: przy wjeździe na Gibraltar oraz już w Maroku, podczas schodzenia z promu. Dalej pojechali mercedesem. Rodrigo prowadził, obok niego siedział Bojo. Wreszcie przybyli do Tangeru. Maggie była tu po raz drugi w krótkim czasie. Niedawno zwiedzała miasto w towarzystwie Gretchen Brannon i teraz z niepokojem uświadomiła sobie, że nie ma od niej żadnych wiadomości. Była tak zaabsorbowana własnymi sprawami, że zapomniała o najlepszej przyjaciółce, co przez chwilę wyrzucała sobie ze wstydem. Miała nadzieję, że Gretchen jest zadowolona z posady w szejkanacie Qawi. Maggie wyjeżdżała stąd w pośpiechu na wieść o wypadku Corda i jeśli Gretchen kontaktuje się z rodziną i znajomymi w kraju, na pewno tak jak wszyscy uważa go za niewidomego. Maggie przyrzekła sobie w duchu, że odezwie się do niej, gdy tylko sytuacja wróci do normy.

Popatrzyła na siedzącego obok niej Corda. Tak będzie wyglądał, gdy się zestarzeje. Oddałaby wszystko, żeby spędzić z nim życie i we dwoje osiągnąć taki wiek. Był jedyną miłością jej życia. Zawsze tak będzie. Coraz bardziej jednak bała się, że ujawnienie koszmaru z przeszłości oznacza definitywne rozstanie. Cord jej nie przebaczy, że była zamieszana w takie wstrętne sprawy. Wcale mu się nie dziwiła... Lepiej o tym nie myśleć i jeszcze raz przypomnieć sobie wszystko, czego się ostatnio nauczyła o broni i tajnych operacjach. Na pewno będzie mogła wykorzystać tę wiedzę, jeśli Lassiter da się ubłagać i przyjmie ją do pracy. A przecież, pomyślała z rozpaczą, wcale nie wiadomo, czy zostanie w Houston. Jeśli Gruber i ta jego banda zdecydują się ujawnić kompromitujące materiały, trzeba będzie się przeprowadzić. Z pozoru to nie problem, dużych miast nie brakuje. Ale Cord mieszka właśnie w Houston.

Pogrążona w ponurych rozmyślaniach, dopiero teraz zauważyła, że zbliżają się do ślicznej, niewielkiej willi z ażurową żelazną bramą przypominającą trochę wjazd do posiadłości Jorge. Dom był piętrowy, wzniesiony z białego kamienia, kryty czerwoną dachówką. Drewniane drzwi wejściowe prowadziły do obszernego holu oraz na wewnętrzny dziedziniec, którego fasadę ozdabiały balkony tonące w barwnych kwiatach. Pośrodku była fontanna, a szmer wody brzmiał jak najpiękniejsza muzyka. Posadzka dziedzińca i ściany willi do połowy wysokości wyłożone były niebiesko - białymi płytkami. Jak w całym Tangerze, czuło się słodki zapach wonności.

Wybiegł im naprzeciw wysoki, elegancki mężczyzna.

- Stryj Jorge! - zawołał, obiema dłońmi chwytając rękę rzekomego starca - Cóż za radość! Nareszcie postanowiłeś mnie odwiedzić! A to jest zapewne Maggie, przewodniczka nieszczęsnego Corda. Witajcie, witajcie!

- Jesteś nadzwyczaj gościnny, drogi Ahmedzie - odparł Cord, naśladując chrapliwy baryton stryja. Mówił głośno, żeby słyszała go cała służba. - Cord musi odpocząć po podróży, ale zaproponował, żeby Maggie zwiedziła Tanger, skoro nadarza się taka sposobność. Biedak potrzebuje samotności, żeby dojść do siebie po utracie wzroku. To dla niego prawdziwa katastrofa. Poznaj mego kamerdynera. Ma na imię Rodrigo. Jest też z nami przewodnik imieniem Bojo.

- Wszyscy są tu miłe widziani. Zapraszam do salonu, a potem służba wskaże wam pokoje. Carmen! Mamy gości! Chodź się przywitać! - zawołał, gdy przez szeroko otwarte drzwi weszli do obszernego pokoju. Na lśniącem parkiecie stały cenne antyki, a zasłony uszyto z brokatu.

Podeszła do nich młoda, ładna kobieta z dzieckiem na ręku. Serdecznie przywitała się z Maggie, ale wobec mężczyzn zachowała stosowny dystans.

- Oto Carmen i Mohammed, nasz syn - Ahmed przedstawił gościom rodzinę. - Żona wybiera się właśnie do swojej siostry.. Nie możemy odwołać tej wizyty, ale przed wyjazdem chciała się z wami zobaczyć.

Rozmowa toczyła się wartko. Dla Maggie było oczywiste, że młoda matka z dzieckiem postanowiła na wszelki wypadek opuścić dom, żeby nie narażać się na niebezpieczeństwo.

Kiedy Ahmed odprowadzał żonę do czekającej przed domem limuzyny i czekał, aż odjedzie, dwoje służących, kobieta i mężczyzna, oboje drobni i smagli, z wyglądu nieprzypominający wyznawców islamu, zaprowadzili gościa do sypialni na piętrze. Pokój Maggie sąsiedował z pokojem Corda i Rodriga, Bojo został umieszczony w głębi korytarza. Maggie była trochę rozczarowana, bo najchętniej spałaby w ramionach ukochanego. Wczorajsza noc obudziła w niej ukryte dotąd pragnienia.

Zjedli lekki posiłek, a potem wyszli na patio, gdzie służba podała gorącą czekoladę. Sączyli napój, zaabsorbowani miłą rozmową. Popołudnie minęło na cudownym próżnowaniu. Wkrótce Ahmed oznajmił, że musi pokazać się w biurze swojej firmy. Pół dnia spędził z gośćmi, więc czekał go teraz pracowity wieczór. Nakazał domownikom wypełniać wszystkie życzenia stryja i odjechał. Służba, rzecz jasna, nie miała pojęcia o niezwyklej maskaradzie, więc Maggie i Cord musieli zachowywać się bardzo powściągliwie, żeby wszystko nie wyszło na jaw.

Po powrocie Ahmeda siedli do kolacji, a potem nadszedł czas, żeby udać się na spoczynek. Gdy wszyscy poszli na górę, Cord zajrzał jeszcze do sypialni Maggie. Należało jej przypomnieć, żeby nie wdawała się w żadne rozmowy ze służbą.

- Lepiej nie ufać nikomu - tłumaczył przyciszonym głosem. - Mniejsza o wiarygodność tych osób. Nie chcę ich krzywdzić podejrzeniami, ale Tanger od wieków stanowi centrum międzynarodowych intryg i machinacji. Ściągają tu ludzie ze wszystkich stron świata, nie brak również ciemnych typów. Trudno powiedzieć, kogo zatrudnia Ahmed. Wiem na pewno, że sam nie dowierza pracownikom, i ma rację.

Maggie położyła dłoń na jego piersi.

- I dlatego nie możemy razem spać - odparła roztropnie.

- Tak samo jak ty bardzo żałuję, ale nic się nie da zrobić - powiedział czule i obiema rękami objął jej szczupłą talię.

- Rozumiem - odparła z naciskiem i popatrzyła w ciemne oczy. - Dziwnie się dziś czuję - szepnęła, dotykając palcami jego ust. - Najchętniej nie rozstawałabym się z tobą ani na moment.

- Też tak czuję. To normalne. - Musnął wargami jej powieki. - I wcale nie chodzi o to, że ludzie razem sypiają. Ważne są uczucia, potrzeby, tęsknoty. Nie można nad nimi zapanować. Na przykład ja... Kiedy się pojawiaasz, chciałbym natychmiast wziąć cię w objęcia. Nie masz pojęcia, jak żałuję, że nie możemy się teraz całować aż do bólu, do całkowitego znużenia - wyznał z melancholijnym uśmiechem.

- Mnie wystarczy, że się do ciebie przytulę - powiedziała Maggie zduszonym głosem, podeszła bliżej i z westchnieniem oparła policzek na jego piersi.

Westchnął cicho, wziął Maggie na rękę, usiadł w stojącym przy drzwiach fotelu i posadził ją na swoich kolanach. Kołysał ją delikatnie i czule, zasypując twarz pocałunkami. Nawet nie zauważyli, kiedy na dworze zapadł zmrok.

- Dość tego - opamiętał się wreszcie. - Nie daj Boże, aby ktoś ze służby chciał tutaj powęszyc. Przyłapie nas na gorącym uczynku i zacznie się zastanawiać, dlaczego całujesz starca, który mógłby być twoim dziadkiem.

Roześmiała się cicho i pogłaskała siwą perukę.

- Czemu nie? To dziarski staruszek.

Cord pocałował Maggie ostatni raz, wstał niechętnie, stanowczym gestem odsunął ją od siebie i zapalił lampę.

- Po moim wyjściu zamknij drzwi na klucz, balkonowe też. Trzymaj... - wcisnęła jej do ręki mały przedmiot. - To jest urządzenie podsłuchowe. Jak widzisz, wygląda jak zwykły guzik. Połóż je na nocnym stoliku. Gdyby coś się stało, mów głośno i wyraźnie.

- Nie mam broni - przypomniała.

- I bardzo dobrze - odparł. - Kiedyś omal nie zastrzeliłem Bojo, gdy wszedł do mnie bez uprzedzenia, a przecież noszę rewolwer niemal przez całe dorosłe życie.

- Niech ci będzie - odparła z ponurą miną. Uniósł jej twarz i z zadowoleniem popatrzył na zarumienione policzki.

- Wyglądasz, jakby ktoś cię całował.

- Ty chyba też - odparła cichutko. Cord roześmiał się.

- Czy wiesz, że dzielę łóżko z Rodrigo?

- Rany boskie!

- Tylko bez insynuacji, proszę!

- Dzięki Bogu! - Odetchnęła z udawaną ulgą, a Cord parsknął śmiechem.

- Zamęczysz mnie na śmierć!

- Nie mów takich rzeczy! Nawet żartem - skarciła go całkiem serio i nagle spoważniała. Tak samo wyglądała jako dziesięciolatka. On miał wtedy osiemnaście lat i czekał na wyrok sądu. - Musisz być ostrożny. Gdyby coś ci się stało, nie miałabym po co żyć - powiedziała z prostotą, bez odrobiny patosu.

Spojrzał na nią z uwagą i przeszło go takie uczucie, jakby poczuł ból. Znow ogarnął go paniczny strach przed utratą tej dziewczyny, która była dla niego wszystkim. Poza nią nie miał nikogo. Poglaskał ją po policzku, starając się panować nad emocjami.

- Nie jestem lekkomyślny - zapewnił. - Nawet kiedy ryzykuję, wszystko jest starannie przemyślane i wyważone. Jesteś moją tajną bronią. Masz robić dokładnie to, co ci każę, bez chwili wahania.

- Przecież zawsze tak postępuję - odparła z kokieteryjną dwuznacznością.

- Zostawmy ten temat, bo w przeciwnym razie będziemy to ustalać do rana - odparł z uśmiechem. - Śpij dobrze. I zamknij na klucz wszystkie drzwi.

- Tak jest, szefie! - potwierdziła wesoło.

- Można by pomyśleć, że jesteś ideałem: cichutka, posłuszna - dodał żartobliwie. - Gdybym cię tak dobrze nie znał, dałbym się nabrać.

Gdy dygnęła wdzięcznie, Cord z uśmiechem pokręcił głową i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Następny dzień Maggie i Cord spędzili w domu kuzyna Ahmeda, który wraz z Bojo wyruszył do miasta. Mężczyźni mieli rzekomo przygotować trasę turystyczną dla zamorskich gości, ale prawdziwym ich celem było zebranie informacji niezbędnych dla powodzenia tajnej misji. Wrócili bardzo późno.

Bojo natychmiast udał się do rzekomego Jorge, który leżał wyciągnięty na łóżku, jakby odpoczywał. Rodrigo porządkował ubrania w garderobie, a niewysoki służący Ahmeda za wszelką cenę usiłował znaleźć jakieś zajęcie, żeby jak najdłużej pozostać w pokoju.

- Pan domu cię wzywa, dobry człowieku - powiedział Bojo z przyjaznym uśmiechem.

- Wychodzimy dziś wieczorem. Chce, żebyś przygotował mu ubranie.

- *Si, señor* - odparł służący, zerkając na niego podejrzliwie, nim zamknął za sobą drzwi.

Ledwie wyszedł, Cord usiadł na posłaniu i ruchem głowy dał znak koledze, który natychmiast spod obszernej arabskiej szaty wyciągnął urządzenie elektroniczne służące do wykrywania podsłuchu i pośpiesznie sprawdził pokój.

Wkrótce potwierdziły się ich najgorsze przeczucia. Detektor wskazał dwa mikrofony; jeden umieszczono w szufladzie nocnego stolika, drugi w łazience. Oczywiście pozostawili je tura, gdzie były, żeby nie wzbudzać podejrzeń swoich wrogów.

Zirytowany Cord skrzywił się paskudnie, a Bojo wzruszył ramionami, zastanawiając się, jak mu przekazać zdobyte informacje, skoro w pokoju jest podsłuch.

Tymczasem Rodrigo powiesił na krześle marynarkę i zaczął kreślić w powietrzu jakieś znaki. Cord od razu poweselał i uśmiechnął się szeroko. Kiwnął głową i także wykonał serię dziwnych gestów. Zdziwiony Bojo wytrzeszczył oczy, ale milczał jak zakłęty. Później dowiedział się od Corda, że to język migowy jednego z indiańskich plemion. Rodrigo nauczył się go podczas którejś z tajnych misji i przekazał tę wiedzę przyjacielowi. Do tej pory wykorzystywali ją tylko dla zabawy, żeby grać na nerwach kumplom z oddziału najemników, jednak teraz lekceważone dotąd umiejętności okazały się bardzo przydatne.

W ten sam sposób Rodrigo dowiedział się, że Cord i Maggie zamierzają tego wieczoru ukradkiem wejść do siedziby „Global Enterprise” znajdującej się w pobliżu eleganckiej restauracji, do której Ahmed zaprosił swoich gości. Walizka Corda miała podwójne dno i tam właśnie ukryte były specjalne kombinezony idealne dla dwójga włamywaczy. Należało teraz sprowadzić tutaj Maggie, żeby się od razu przebrała. Trzeba było również sprawdzić, czy w

jej pokoju też jest podsłuch. Guzik wręczony jej przez Corda także wymagał starannych oględzin, bo wrogowie mogli wykorzystać ukryty w nim mikrofon do swoich celów.

Gdy ustalili plan działania, Rodrigo zaczął głośno zastanawiać się, w co powinien się ubrać pan Jorge. Długo płynął wartki potok hiszpańskich słów. Znudzony Bojo mechanicznie kiwał głową.

Wejście Rodrigo, który oznajmił, że pan Jorge chce ją widzieć i prosi, by przyszła do jego pokoju, zaskoczyło Maggie, ale bez słowa natychmiast się tam udała. Gdy zamknęła za sobą drzwi, podszedł do niej Cord ubrany w obcisłe, przylegające do ciała czarne spodnie i ciemny jedwabny golf z długimi rękawami. W kaburze umieszczonej pod pachą miał automatyczną czterdziestkę piątkę, z której niedawno uczył ją strzelać.

Był poważny, skupiony i nie przypominał teraz namiętnego kochanka. Maggie po raz pierwszy zobaczyła go w roli specjalisty od akcji szpiegowskich i dywersyjnych. To odkrycie przstraszyło ją niemal tak samo jak widok broni. Cord nie wyglądał na muskularnego osiłka, ale obcisły strój podkreślił silne mięśnie i smukłą sylwetkę. Zachwycona, wstrzymała oddech. Czowała jego szczególny magnetyzm, poznała przecież wyjątkową siłę szczupłego ciała Corda. Zarumieniła się, patrząc na niego w milczeniu.

Cord podszedł jeszcze bliżej, wziął ją bez słowa za rękę, zaprowadził do niewidocznej przez okno garderoby i podał jej strój podobny do tego, który miał na sobie. Dał znak, żeby się przebrała, wyszedł i przymknął drzwi.

Maggie przebierała się w półmroku niewielkiego pomieszczenia, ubawiona sytuacją. Z pokoju dobiegały głosy mężczyzn gawędzących swobodnie o błahostkach i omal nie wybuchnęła śmiechem, słuchając pustej gadaniny. Kiedy wyszła, z roztargnieniem wyciągając bujne włosy zza wysokiego kołnierza cienkiego sweterka, uderzyła ją nagła cisza. Trzy pary zachwyconych męskich oczu odruchowo taksowały jej figurę. Cord walczył z pożądaniem, które w nim zawsze budziła, a Bojo i Rodrigo gapili się na nią w zwykłym męskim odruchu. Obaj byli zdania, że piękne widoki należy podziwiać, więc oddali jej sprawiedliwość. Cord trzepnął każdego z nich trzymanym w rękę krawatem, na co uśmiechnęli się przepaszająco i wyszli, rzucając tylko od progu, że trzeba się już szykować.

Maggie uśmiechnęła się do Corda, który nadal był poważny i spoglądał ponuro. Zorientowała się więc, że są już w akcji.

- *Por favor, niña* - zaczął po hiszpańsku niskim, lekko schrypniętym głosem stryja Jorge, przez wzgląd na podsłuchujących ludzi Grubera. - Zawiąż mi krawat. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy wysłuchali radiowego dziennika. Trzeba wiedzieć, co

się dzieje na świecie. Takie dziwactwo starca. Lubię być dobrze poinformowany! - perorował Cord, znakomicie odgrywając swoją rolę. Włączył radio i skinął na Maggie.

- Ależ oczywiście, stryju - odpowiedziała Maggie z ożywieniem. - Chętnie ci pomogę. Zrobię głośniejsze, radio mi nie przeszkadza. - Podeszła do odbiornika, z którego dobiegał donośny teraz głos mówiącego p» hiszpańsku spikera.

- Sam zawiążę krawat - szepnął jej do ucha Cord. - Na ten strój włożysz przygotowaną wcześniej sukienkę. Teraz wiesz, dlaczego nalegałem, żeby miała długie rękawy, wysoki kołnierzyk i dół aż do kostek.

- Cóż za przezorność - mruknęła z odrobiną kpiny w głosie. Wróciła do garderoby, gdzie wisiała sukienka, którą Cord wcześniej dyskretnie kazał tam przynieść. Narzuciła ją przez głowę i starannie wygładziła, sprawdzając w lustrze, czy nigdzie nie wystaje spod niej czarny strój. Gdy weszła do pokoju, Cord był już gotowy. Obrzucił ją taksującym spojrzeniem i kiwnął głową.

- Nie będziemy w restauracji długo - ciągnął Jorge. - Łatwo się męczę. Nie wiem, czy będziesz z tego zadowolona, lecz za dzień lub dwa musimy wrócić do domu. Biedny Cord nas potrzebuje, chociaż się do tego nie przyznaje. Jest w złej formie, więc nie powinien teraz być sam.

- Szczerze mówiąc, stryju Jorge, dziwię się, że nie protestował, gdy zaproponowałeś, żebyśmy pojechali odwiedzić Ahmeda - odparła, grając swoją rolę.

- Wiedział, jak bardzo chcesz poznać codzienne życie zwykłych mieszkańców Tangeru, niedostępne dla przeciętnego turysty - usłyszała w odpowiedzi. Rzekomy Jorge roześmiał się cicho.

- Jestem z tej wyprawy bardzo zadowolona - odparła.

- I ja też - oznajmił cicho Cord, unosząc brwi.

Usłyszeli pukanie do drzwi. Cord odezwał się władczym tonem i do pokoju wszedł drobny służący o ciemnych, rozbieganych oczach. Przyniósł czarną mantylę, którą wręczył Maggie.

- Pan Ahmed przysyła ją pani, bo wieczory bywają chłodne. - Czy będę jeszcze potrzebny, *señor*? - spytał.

- Nie, mój chłopcze - odparł Cord z przyjaznym uśmiechem. - Jak widzisz, moja kuzynka zawiązała mi krawat naprawdę świetnie.

- *Si* - odparł służący. - Państwo dziś późno wrócą, prawda?

Cord ziewnął demonstracyjnie.

- Nie zabawimy długo - odparł pogodnie.

- Rozumiem. Trzeba się wyspać. *Que tienen un buen noche* - oznajmił służący, uklonił się i wyszedł.

Cord przyciągnął Maggie i szepnął jej do ucha:

- Ten szubrawiec wprost skacze z radości, że wychodzimy. Oczywiście przeszuka nasze bagaże.

- Wątpię, żeby znalazł coś interesującego. - Maggie stłumiła śmiech. Cord zwichrzył jej włosy.

- Uczesz się ładnie i zejdź do salonu.

- Zaraz tam będę.

Podczas krótkiej jazdy limuzyną Ahmeda też nie mogli porozmawiać, bo kierowca nadstawiał uszu, choć robił to bez przekonania. Dopiero w holu restauracji, sprawdzonym szybko i dyskretnie przez Bojo, naradzili się pośpiesznie.

- Wszystko idzie według planu - powiedział Cord do niego i Ahmeda. - Maggie poprosi, żebym oprowadził ją po przylegającym do restauracji ogrodzie.

Jest rozległy i bardzo znany, mnóstwo tam fontann i rzadkich roślin, więc turyści mają się czym zachwycać, czekając na zamówione dania. Poprosimy o potrawę z baraniny, którą przygotowuje się co najmniej czterdzieści pięć minut. To da nam czas na wejście do siedziby „Global Enterprise” odległej zaledwie o jedną przecznicę stąd. Dzięki zdobytym przez was informacjom już wiem, jak się tam dostać.

- A co z sejfem? - spytał Bojo, ale Cord uśmiechnął się tylko.

- Mam swoje sposoby. Chyba nie wątpisz, że znam się na tej robocie.

- Przepraszam.

- Budynek jest strzeżony, ale jeden z zatrudnionych tam ochroniarzy dostał akurat dzisiaj kolki — tłumaczył Cord z niewinną miną człowieka, który nie ma z tym nic wspólnego. - Oczywiście wyznaczono zastępcę, ale ten człowiek jest na naszej liście płac i odwróci uwagę kolegów. - Popatrzył na Maggie. - Potrzebuję cię, bo jesteś szczupła i zmieścisz się w tunelu wentylacyjnym prowadzącym do głównej części budynku. Frontowe wejście odpada, ale są tylne drzwi z elektronicznym czujnikiem, dziecinnie łatwym! Za nimi umieszczono prawdziwe wrota ze stali, zamknięte na zasuwę, bez elektronicznych zabezpieczeń. Oddzielają kuchnię od głównego holu.

Maggie domyślała się już, jaką rolę ma odegrać w tej akcji.

- Bojo też jest szczupły - powiedziała z uśmiechem.

- Nie zapominaj, że tamci nas obserwują. Gdyby zniknął na trzy kwadransy, od razu nabraliby podejrzeń i zaczęliby go szukać. Ty nie wyglądasz na szpiega. Ot, zwyczajna amerykańska turystka gotowa podziwiać marokańską florę i słynne fontanny.

- Masz rację - przytaknęła. Oczy jej zabłysły.

- Uregulujemy zegarki. - Podał dokładny czas. Wkrótce podszedł do nich kelner i wskazał wolny stolik. Siedzieli przy szerokich drzwiach prowadzących do ogrodu. Maggie spostrzegła, że Bojo wsunął w dłoń kelnera barwny marokański banknot o wysokim nominale. Na dobry początek.

Rozmowa toczyła się wokół kontrowersji dzielących rządzących Maroka i Hiszpanii. Spór dotyczył nielegalnych emigrantów szmuglowanych na terytorium Gibraltaru i dalej, na Półwysep Iberyjski.

- Kolejny przykład cynicznego wykorzystywania ludzi gotowych na wszystko, byle zmienić swój los i trochę zarobić. Dzieci i kobiety płacą za marzenia wysoką cenę - powiedział cicho Ahmed. - Walka z tym procederem jest bardzo trudna, bo miejscowe szajki są powiązane z międzynarodowymi organizacjami przestępczymi.

- Dysponują ogromnymi pieniędzmi i mają spore wpływy, dlatego szerzy się korupcja - odparł Cord. - Znam to zjawisko z innych państw, głównie afrykańskich.

- Wielu naszych kumpli ucierpiało tam z ręki podobnych drani - mruknął Bojo z ponurą miną. - Niektórzy przyplacili to życiem. Gruber nasłał na nas przekupione oddziały rządowe i doszło do strzelaniny.

- Drogo nam za to zapłaci - powiedział Cord z determinacją. - Odpowie za wszystkie dokonane przestępstwa. Nie ujdą mu na sucho.

- *D'accord* - przytaknął po francusku Bojo. Kelner, który podszedł, aby przyjąć zamówienie, polecił specjalność lokalu, doradzając Maggie, żeby koniecznie spróbowała znakomitego dania. Gdy odszedł, rzekomy Jorge zaproponował oczarowanej afrykańską roślinnością Maggie spacer po słynnym ogrodzie. Usprawiedliwiał się przy tym, że chodzi wolno, a zatem nie jest odpowiednim towarzyszem dla młodej damy. Roześmiała się z wdziękiem i bez słowa wzięła go pod rękę. Wyszli przez oszklone drzwi.

Wkrótce zniknęli wśród starych drzew oliwnych. Tuż za żelazną furtką stała niewielka komórka ukryta wśród zieleni. Tam pośpiesznie zdjęli wieczorowe stroje. Dochodząca z restauracji poświata rozjaśniała panujący wewnątrz mrok.

- Możesz biegać w tych pantoflach? - spytał Cord, zerkając na jej buty.

- Obcasy są niskie, podeszwy gumowe. Poradzę sobie - odparła rzeczowo.

- W porządku. Jesteś gotowa? - Wyjął z kabury swoją czterdziestkę piątkę, sprawdził, zabezpieczył i schował. Dopiero wtedy zauważyła wąski skórzany futerał pod drugim ramieniem. Był w nim nóż.

Opanowała już lęk, który na początku wzbudzały w niej te niezbędne w jego zawodzie akcesoria. Miała nadzieję, że wszystko pójdzie gładko i akcja nie zakończy się strzelaniną. Oby tylko starczyło jej odwagi. Nie mogła zawieść Corda, ale wcale nie była pewna, czy rzeczywiście potrafi sprostać jego oczekiwaniom. Pocieszała się, że każdy na jej miejscu miałby takie wątpliwości. Dopiero podczas akcji okaże się, czy podjął słuszną decyzję.

Cord wybiegł na ulicę, trzymając się zacienionej strony. Maggie biegła tuż za nim. Biuro „Global Enterprise” mieściło się w piętrowym ceglany budynku, dosłownie o rzut kamieniem od wybranej przez nich restauracji. Fasada nie wyróżniała się niczym specjalnym i przypominała Maggie stare kamienice niedaleko wielkiego bazaru, który zwiedzała tak niedawno z Gretchen.

- Nie powala na kolana - mruknęła do Corda.

- Jadowity skorpion też wygląda pospolicie, a trzeba się z nim liczyć. Pozory mylą - przypomniał. - Uważaj. Dość gadania.

- Jasne.

Pobiegł szybko na tyły budynku. Specjalne urządzenie w ułamku sekundy unieszkodliwiło elektroniczny czujnik przy drzwiach. Wślizgnęli się do korytarza. Mieli teraz do sforsowania dzielące ich od głównego korytarza stalowe drzwi z ogromną zasuwą. Cord minął je i wszedł do małej kuchni. Wskoczył na krzesło i odkręcił ażurową pokrywę zasłaniającą wejście do szerokiego przewodu wentylacyjnego. Odłożył ją cicho i znieruchomiał na moment, nasłuchując uważnie.

- Wejdiesz tam i podczołgasz się do następnej kratki - tłumaczył, pokazując jej wyrysowany naprędce szkic instalacji. - Uważaj, żeby nie narobić hałasu. Widziałas, jak zdjąłem tę pokrywę. Nie jest przymocowana śrubami, ale musisz ją przytrzymać, żeby nie spadła. Wyjdiesz po drugiej stronie, opuszczając się na rękach, otworzysz tamte drzwi - tłumaczył, pokazując wejście do kuchni - i wpuścisz mnie do środka. Myślisz, że ci się uda?

- Raczej tak. Od lat ćwiczę regularnie, więc jestem w dobrej formie. - Serce kołatało jej niespokojnie. Popatrzyła na Corda. - Kręca się tu uzbrojeni strażnicy, prawda? - spytała cicho.

- Tak - przyznał z poważną miną. - Jeśli wolałabyś nie ryzykować...

Przerwała mu, kładąc palec na jego ustach.

- Mniejsza o mnie. Boję się, że tobie coś się stanie. Jestem wysportowana. Do niedawna trenowałam wschodnie sztuki walki. Potrafię się wspinać, ze skokami też nie mam problemów. Dam sobie radę.

- Tak myślałem - odparł rzeczowo - ale kiedy planowałem tę akcję, wszystko wydawało mi się łatwiejsze niż w tej chwili.

- Nie martw się. Zrobię, co do mnie należy. Idę.

Stała na krześle i podciągnęła się, jednak z pewnym wysiłkiem. Przed kilkoma miesiącami zaniedbała treningi, ale była silna i zwinna. Wpełzła do szybu wentylacyjnego. Po chwili namysłu zdjęła buty i rzuciła je Cordowi. Uniosła w górę kciuk, na znak szczęścia, zająrzała do szkicu i zaczęła się czołgać. Miała świadomość, że czasu jest niewiele i dlatego trzeba się pośpieszyć.

W szybie wentylacyjnym było ciemno i chłodno. Miała nadzieję, że mimo przeszkody w postaci jej ciała powietrze będzie cyrkulować normalnie, a strażnicy nie zauważą różnicy. Czołgała się szybko w kierunku wskazanym na rysunku i szukała wzrokiem drugiej kratki.

Serce w niej zamarło, gdy zamiast jednej zobaczyła dwie, i to dość odległe. Co teraz?

Cord przycisnął się z automatycznym pistoletem w dłoni. Nasłuchiwał, starając się przewidzieć, skąd nadejdzie niebezpieczeństwo. Dostrzegł za oknem kuchni smugę światła i przykucnął. Ostrożnie przesunął krzesło, zacierając ślady włamania. Na zewnątrz spacerował jeden z ochroniarzy, ale nie był to człowiek podstawiony przez niego za drobną opłatą na miejsce chorego kolegi, pilnującego zazwyczaj firmy Grubera.

Mężczyzna podszedł do okna i poświecił latarką przez szybę, jakby coś podejrzewał. Cord znieruchomiał pod ścianą i modlił się w duchu, żeby Maggie odczekała chwilę, nim otworzy metalowe drzwi. Gdyby zrobiła to właśnie teraz, akcja zakończyłaby się bezładną strzelaniną i nic by nie zyskali.

Serce biło mu coraz szybciej, mięśnie były napięte. Odbezpieczył broń i z bocznego schowka kabury wyjął tłumik. Postanowił, że w ostateczności unieszkodliwi ochroniarza, strzelając do niego przez szybę. Może facet wejdzie do kuchni i ułatwi mu zadanie? Tak czy inaczej nie zamierzał ryzykować, że zostanie zdekonspirowany, skoro był już tak blisko udaremnienia dalszej zbrodniczej działalności Grubera.

Tymczasem przyczajona w tunelu wentylacyjnym Maggie zastanawiała się, jaką podjąć decyzję. Ręce jej drżały i nerwowo próbowała sobie przypomnieć odręczny szkic. W nagłym przeblysku wyobraźni zobaczyła go wyraźnie: korytarz skręcał ostro, a drzwi prowadzące do kuchni były po lewej stronie. W tym kierunku powinna się czołgać.

Podpełzła do kratki i nacisnęła jeden róg, drugą ręką trzymając ją z całej siły, żeby nie spadła na podłogę. Na szczęście elementy konstrukcji szybu były stosunkowo nowe, więc szybko zdjęła pokrywę, która łatwo zsunęła się z metalowych czopów. Maggie chwyciła ją obiema rękami, ostrożnie wciągnęła do tunelu i na wszelki wypadek ułożyła tak, żeby można było z dołu chwycić za wystający róg i sprawnie założyć. :

Serce jej kołatało, czuła szybkie, rytmiczne pulsowanie krwi. Wolno zsuwała się po ścianie, zaciskając palce na wylocie tunelu wentylacyjnego. Kiedy jej stopy zawisły niespełna metr nad podłogą, zwinnie niczym kot zeskoczyła na miękką wykładzinę. Znieruchomiała, nasłuchując, ale w korytarzu było zupełnie cicho, więc podbiegła do metalowych drzwi, zza których dobiegał cichy szelest. Domyśliła się, że Cord chodzi po kuchni.

Przekręciła gałkę masywnej zasuwki i położyła dłoń na klamce, ale w tej samej chwili coś ją powstrzymało. W dziwnym przeblysku intuicji odniosła wrażenie, jakby ktoś ostrzegawczym tonem krzyknął jej imię. Zmarszczyła brwi, zła na siebie za takie omamy, ale odczekała chwilę.

Cord czaił się w kuchni, zaciskając dłonie na kolbie pistoletu, gotowy strzelić w okno, jeśli będzie to konieczne. Ochroniarz stał za szybą i rozmawiał przez telefon komórkowy. Dźwięki były stłumione, więc Cord nie mógł rozróżnić słów, ale nie mógł wykluczyć, że ktoś odkrył śmiały plan i próbuje go udaremnić.

Co gorsza, w tej samej chwili kątem oka dostrzegł ruch klamki u drzwi prowadzących do głównego korytarza. Zacisnął usta. Jeśli Maggie wejdzie teraz do kuchni, strażnik stojący za oknem natychmiast zacznie do niej strzelać i wówczas, żeby ją ocalić, trzeba będzie go zabić. Cord był na to zdecydowany, ale równocześnie gorączkowo szukał sposobu, żeby ją ostrzec. Niech poczeka kilka sekund, teraz nie powinna otwierać drzwi, to nie jest odpowiedni moment...

Ochroniarz za szybą zawahał się, powiedział do telefonu jeszcze kilka słów, mruknął coś i nagle zgasił latarkę. Powolny odgłos kroków i szmer potrącanych gałęzi żywopłotu świadczył o tym, że mężczyzna ruszył w dalszy obchód.

Cord wzdrygnął się i rozluźnił napięte mięśnie. W tej samej chwili klamka znowu się poruszyła. W szparze między futryną i drzwiami zobaczył pobladłą twarz Maggie. Ostrożnie zajrzała do kuchni.

Podbiegł natychmiast, wsunął się do korytarza i cicho zamknął za sobą metalowe skrzydło. Mocno objął Maggie i zachłannie pocałował ją w usta. Przed chwilą groziło im wielkie niebezpieczeństwo, ale nie zamierzał jej o tym informować.

Ruchem głowy wskazał kolejne drzwi i bez słów nakazał, żeby szła tuż za nim. Ostrożnie przecięli korytarz. Ze zdobytych przez Corda planów budynku wynikało, że gabinet Grubera znajduje się na piętrze. Chroniły go elektroniczne zabezpieczenia, między innymi detektor podczerwieni. Takie gadżety nie stanowiły dla fachowca problemu, a zresztą prowadzące na klatkę schodową masywne drewniane wrota z paroma elektronicznymi blokadami były jedynie ozdobnikiem. Gruber okazał się tradycjonalistą. Najważniejsze punkty swego biura, czyli główny korytarz i własny gabinet, oddzielił od świata metalowymi drzwiami wyposażonymi w zasuwę. Nie przyszło mu do głowy, że szczupła dziewczyna wpełźnie do szybu wentylacyjnego i po prostu przekręci gałkę.

Gdy biegli cicho po schodach, Cord usłyszał kroki w korytarzu na parterze. Natychmiast przycisnął Maggie do ściany i zamarł w bezruchu, póki nie ucichły. Ochroniarz poszedł w przeciwną stronę.

Cord pomknął teraz jak błyskawica przez hol na piętrze i zatrzymał się przed gabinetem Grubera. Sięgnął po przypięty do paska spodni niewielki futerał z narzędziami. Maggie trzymała miniaturową latarkę, gdy wytrychem otwierał zamek. Po minucie byli już w środku.

Cord wiedział, że w gabinecie jest podsłuch i mnóstwo pułapek. Gestem nakazał Maggie stać u wejścia z uchem przyciśniętym do drzwi. Miała dać mu znak, gdyby zbliżał się intruz. Wyjął detektor promieni laserowych i ruszył w stronę wielkiego, dębowego biurka, omijając ujawniane kolejno czerwone smugi. Większość umieszczono tuż nad podłogą, ostatnią na wysokości jego głowy. Za biurkiem Gruber umieścił sejf.

Maggie obgryzała paznokcie, łowiąc uchem najlżejszy szmer. Była tak zdenerwowana, że każdy dźwięk był dla niej jak głośny łoskot. Zastanawiała się machinalnie, co Cord zrobił z jej butami. Na bosaka czuła się świetnie, ale w restauracji trudno będzie wytłumaczyć taką ekstrawagancję. Zerknęła nerwowo na zegarek. Mieli zaledwie dwadzieścia minut na dokończenie roboty i powrót. Byłoby podejrzone, gdyby nie zjawili się przed podaniem słynnej baraniny z ryżem po marokańsku. Jak Cord to sobie wyobraża? Czy zdąży w tak krótkim czasie otworzyć sejf i przejrzeć jego zawartość?

Serce Maggie kołatało jak oszalałe. Z przerażeniem obserwowała szybkie, metodyczne ruchy ukochanego. To nie był sensacyjny film, tylko rzeczywistość. Oto cała prawda o tajnych misjach: nadstawianie karku, ciągle niebezpieczeństwo, nieustanne zagrożenie zdemaskowaniem albo w ułamku sekundy utratą życia. Jeden fałszywy ruch, jeden przypadkowy dźwięk i wszystko na nic. Ciekawe, ile razy Cord podejmował takie ryzyko. Dziesiątki, może

setki... Najpierw w policji, a potem jako najemnik. Na samą myśl o tym Maggie zrobiła się blada jak ściana.

Nie była tchórzem, ale czekanie stało się nie do zniesienia. Odruchowo napięła mięśnie tak mocno, że poczuła ból.

Nagle usłyszała cichy trzask i drzwi sejfów otworzyły się gładko. Cord stanął przy półkach z maleńką latarką w dłoni i spokojnie przeglądał dokumenty, jakby miał na to kilka godzin. Chętnie podeszłaby i zajrzała mu przez ramię, ale musiała stać przy drzwiach i słuchać. Z parteru znów dobiegł odgłos kroków. Po chwili uświadomiła sobie, że rozbrzmiewają coraz wyraźniej!

Nie miała pojęcia, czemu Cord zwleka. Chyba nic jeszcze z sejfów nie zabrał. Nagle cicho zamknął metalowe drzwi. Intruz był już na piętrze i zmierzał do gabinetu. Może to strażnik? A jeśli ma klucz?

Cord popatrzył na Maggie, która gestykulowała rozpaczliwie. Kiwnął głową i szybko, lecz uważnie przemknął wśród promieni lasera. Ukryli się za sięgającą do samej podłogi grubą zasłoną. Jedną ręką ścisnął dłoń Maggie, w drugiej trzymał przy piersi odbezpieczony pistolet.

Klucz z głośnym chrzęstem obrócił się w zamku. Skrzypnęły otwierane drzwi i w gabinecie zrobiło się jasno. Maggie była nieruchoma jak posąg, bała się nawet odetchnąć. Stojący obok Cord poczuł, jak zamarła w bezruchu. Czekali na rozwój wypadków.

Po chwili światło zgasło, drzwi się zamknęły, a klucz ponownie zazgrzytał. Usłyszeli cichy pisk uruchamianego alarmu. Kroki oddaliły się i ucichły.

Maggie usłyszała stłumiony śmiech Corda, ale nie padło między nimi ani jedno słowo. Wyciągnął ją zza zasłony, dał do potrzymania zabezpieczoną broń, podszedł do drzwi i nasłuchiwał przez moment. Szybko wyłączył alarm i wkrótce byli już w korytarzu. Błyskawicznie zatarł wszelkie ślady ich obecności. Ruszył w głąb holu, Maggie szła tuż za nim. Wkrótce schodzili cicho po schodach.

Wszystkie ich działania odbywały się teraz w odwrotnej kolejności. Maggie czuła się jak bohaterka filmu pokazywanego od końca, w przyśpieszonym tempie. Gdy stanęli znów na tyłach budynku, nikt by się nie domyślił, że nastąpiło włamanie. Cord popatrzył na zegarek. Czas naglił. Do kolejnego obchodu pozostały zaledwie trzy minuty.

- Biegiem! - rzucił krótko, chwytając rękę Maggie. Błyskawicznie przemknęli na drugą stronę ulicy, kryjąc się w cieniu budynków. Nie słyszeli żadnych groźnych dźwięków: wycia alarmu, wrzasków ochrony, tupania ciężkich butów. Wpadli między zarośla parku otaczającego restaurację i skryli się w szopie na narzędzia. Cord wybuchnął śmiechem.

- To było niesamowite! - pisnęła Maggie. - Jak ty możesz codziennie znosić takie napięcie?

Wziął ją w ramiona i pocałował z wyjątkową zachłannością. Przywarła do niego całym ciałem. Niebezpieczeństwo wyzwoliło gwałtowne emocje. Była podniecona do szaleństwa, pragnęła go...

Nie zdawała sobie sprawy, że mówi o tym głośno. Cord tylko czekał na taką zachętę. Natychmiast zamknął drzwi na haczyk, odgradzając ich od reszty świata. Nie bacząc na miejsce, czas i zagrożenie, które przecież nie minęło, przycisnął ją do zimnej, kamiennej ściany i niecierpliwym gestem odsunął cienki jedwab. Znowu pocałował Maggie, a jednocześnie posiadał ją tak łatwo i szybko, że ze zdumienia wstrzymała oddech. Jego pocałunki były równie nieokielznane jak ich nagłe i cudowne zespolenie.

- Tylko nie krzycz - ostrzegł głosem zdławionym żądzą.

W niewielkiej komórce brzmiały tylko urywane oddechy i szelest jedwabiu. Maggie szczytowała niemal natychmiast.

- Mocniej... Tak, Cord - zachęcała go, przyjmując rozkosz, którą nagle zapragnął jej ofiarować. Na moment oboje znieruchomieli. Potem zaczął się od niej odsuwać.

- Nie! - jęknęła.

Pocałował ją znowu, ale tym razem nie posłuchał.

- Ja też wolałbym się kochać, ale trzeba wrócić do restauracji. Jeśli zaraz się tam nie pojawimy, ściągniemy na siebie podejrzenia - tłumaczył, całując ją ostatni raz.

- Nie chcę ryżu z baraniną - kaprysiła. - Proszę o deser... taki jak przed chwilą.

- A ja myślałem, że jesteś wstydliwą mieszczką! - Cord zaczął się śmiać.

- Nie przy tobie - szepnęła. - Niebezpieczeństwo tak nas podnieciło, zgadłam? Działa jak afrodyzjak. Robiłeś to po akcji z innymi kobietami? - spytała desperacko, nie kryjąc zazdrości.

- Chyba zwariowałaś - powiedział, zapinając jej spodnie i obciągając czarny golf. - Tylko z tobą. Inne się nie nadają - wymamrotał.

Ubrali się pośpiesznie. Maggie zorientowała się, że jest boso.

- Cord, gdzie moje buty? - spytała zaniepokojona.

Natychmiast wyciągnął je z kieszeni spodni. Miał także przy sobie małą szczotkę do włosów. Włożył swoją perukę, uczesał Maggie i przyjrzał się jej krytycznie.

- Może być - oznajmił.

Zgarbił się i sięgnął po laskę z wilczą główką.

- Nie zabrałeś z sejfów żadnych papierów! Maggie przypomniała sobie, że opuścił gabinet Grubera z pustymi rękami.

- Jesteś tego pewna? - odparł, ale nie rozwiał jej wątpliwości. Gdy wymknęli się z komórki, ruszył wolno w stronę restauracji, powłócząc nogami jak starzec.

Właśnie pomagał Maggie usiąść, gdy kelner przyniósł zamówione potrawy.

- W samą porę - zawołał głosem stryja. - Długi spacer zaostrza apetyt. Człowiek od razu nabiera wigoru.

Zabrzmiało to trochę dwuznacznie, ale Maggie tym razem nie spłonęła rumieńcem, tylko uśmiechnęła się szeroko.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Po szalonym wieczorze z Cordem powrót do domu Ahmeda wydawał się okropnie nudny, chociaż byli w Afryce i jechali przez egzotyczne miasto. Maggie miała świadomość, że przeszła swój chrzest bojowy i całkiem nieźle wypadła. Nie musiała pytać Corda, czy jest z niej dumny. Wyczytała to z jego spojrzenia.

Gdy siedzieli w salonie, pijąc przed snem gorącą czekoladę, fałszywy stryj Jorge oznajmił Ahmedowi, że następnego dnia rano muszą wyjechać.

- Wybacz, chłopcze, że nie zostaniemy dłużej, ale martwię się o Corda. Zbyt długo jest sam, a to mu nie staży. Gotów popaść w depresję.

- Rozumiem - odparł Ahmed i westchnął. - Mimo smutnych okoliczności bardzo się cieszę że mogłem cię tu gościć... i że poznałem Maggie. - Z szacunkiem pocałował ją w rękę.

- A ja mogłam wreszcie zobaczyć, jak żyją prawdziwi mieszkańcy Tangeru - odparła. - Mam nadzieję, że kiedyś tu wrócę.

- Serdecznie zapraszam do naszego domu - dodał skwapliwie Ahmed. - Stryj Jorge jest tu zawsze mile widzianym gościem.

Cord tylko się uśmiechnął.

Prom miał wyruszyć punktualnie o ósmej, ale wszyscy wiedzieli, że wyłącznie od widzimisię kapitana zależy, o której rzeczywiście wypłynie w morze. Równie dobrze mogła to być jedenasta. Na nabrzeżu stała długa kolejka aut. Kierowcy i pasażerowie rozmawiali, czytali książki albo gazety, słuchali muzyki. Wszyscy czekali cierpliwie, tylko Maggie była zdenerwowana, chociaż wiedziała, że w tej części świata nikt się nigdzie nie śpieszy.

Zniecierpliwiona mocno zacisnęła dłonie na kierownicy.

- Spokojnie, *niña* - strofował ją rzekomy stryj Jorge. Wymownym gestem wskazał deskę rozdzielczą, uprzedzając, że mają pluskwę. Ktoś założył podsłuch.

Jęknęła rozpaczliwie. Kiedy to się wreszcie skończy? Czy już zawsze będą śledzeni? Nie dziwiła się, że Gruber chce poznać ich plany, ale była wściekła, bo nie mogła porozmawiać z Cordem o rezultatach wczorajszej akcji. Sprawiał wrażenie zadowolonego, ale jak dotąd nie przekazał jej żadnych informacji.

- Tkwimy tu beczynnienie, a czas ucieka! - zawołała, ale to wcale nie prom miała na myśli.

Falszywy Jorge lekceważącym gestem uniósł rękę i uśmiechnął się do Rodrigo i Bojo, którzy w dobrych nastrojach siedzieli z tyłu, słuchając nadawanych przez hiszpańskie radio wiadomości.

- W tych stronach czas płynie wolniej - odparł.

- Bądź cierpliwa. To nie potrwa długo. Wkrótce opowiemy Cordowi o interesującej wizycie u Ahmeda. Dobry z niego chłopak. *Simpatico, no?*

- *Si, si* - odparła machinalnie.

- Zapomniałem, że mówisz po hiszpańsku! - ucieszył się domniemany stryjaszek.

Rozbrojona tym Maggie nareszcie się uśmiechnęła.

- Kto by pomyślał, prawda? - zaczęła się droczyć.

- Amerykanka znająca obce języki. Prawdziwy ewenement!

Nagle samochody ruszyły, więc natychmiast odzyskała spokój.

- A nie mówiłem? Zaraz wypłyniemy! - ucieszył się „Jorge”.

Na hiszpańskiej ziemi Maggie poczuła się bezpieczna. Tym razem ona prowadziła przez całą drogę. Gdy dojeżdżała do posiadłości Jorge, miała wrażenie, że wraca do domu.

Ledwie zaparkowała samochód, wszyscy natychmiast wysiedli. Cord wskazał Bojo deskę rozdzielczą, a ten wyjął spod arabskiej szaty futerał z narzędziami i zaczął szukać pluskwy. Cord zwrócił się do Rodrigo po hiszpańsku, ale mówił tak szybko, że Maggie niewiele rozumiała. Ten natychmiast pobiegł do stodoły, gdzie czekali jego dwaj koledzy, a Cord i Maggie ruszyli do domu. Jorge niecierpliwie krążył po pokoju.

- Jak wam poszło? - zapytał. Milczeli podejrzliwie, więc dodał: - Mówcie bez obaw. Wasi koledzy przeczesali cały dom, jak to się mówi. Nie wykryli podsłuchu.

- Dzięki Bogi! - zawołała Maggie. - Mam dość nieustannego szpiegowania! Można od tego zwariować.

- Teraz przynajmniej wiesz, co muszę znosić - Cord wybuchnął śmiechem. Zdjął perukę i nagle spoważniał. - Jutro po południu lecimy do Amsterdamu - powiedział do stryja.

- Rodrigo zawiezie nas na lotnisko w Maladze. Tam złapiemy samolot.

- Wyruszasz w przebraniu? - spytał cicho Jorge.

- Nie. A właściwie po części tak: nadal będę udawać niewidomego - odparł z uśmiechem. - Obowiązkowe będą ciemne okulary, no i Maggie jako przewodniczka. Dzięki, że użyczyłeś mi swojej tożsamości.

- Znalazłeś dowody? - spytał Jorge.

- Tak - potwierdził Cord, ale nie rozwijał tego tematu.

Po kolacji Maggie szybko pożegnała się, poszła do swojego pokoju i zrobiła sobie gorącą kąpiel z pianą. Tłoczone pod wysokim ciśnieniem powietrze cudownie masowało jej obolałe mięśnie, które całkiem odwykły od wysiłku. Poprzedniego dnia musiała biegać i wspinać się, a przecież od miesięcy nie uprawiała żadnego sportu.

Drzwi łazienki skrzypnęły cicho. Otworzyła oczy i zobaczyła Corda, który rzucił na podłogę ręcznik okrywający biodra i wszedł do wanny.

- A Jorge? - przypomniała Maggie ostrzegawczym tonem.

- Już ustaliliśmy, że jest mężczyzną, więc przymknij oko na moje wybryki. - Cord roześmiał się, a następnie pochylił się i pocałował Maggie.

Z westchnieniem zarzuciła mu ramiona na szyję. Ożywiła się natychmiast, gdy poczuła ciepło jego skóry i siłę smukłego ciała. Przyłgnęli do siebie, ale gdy woda zaczęła wylewać się z wanny na podłogę, Cord zmienił zdanie. Wyskoczył z wanny i chciał wziąć Maggie na ręce, ale gdy otarła się o niego, natychmiast stracił głowę. Wkrótce kochali się jak szaleni na ręczniku przykrywającym podłogę z barwnych kafelków.

Odpoczywając po nagłym wybuchu namiętności trochę zmarzli, więc trzymając się za ręce poszli do sypialni i wślizgnęli się pod kołdrę, żeby wkrótce kochać się powtórnie - czulej i dłużej. Cord wcale nie był senny. Zasypywał twarz Maggie pocałunkami delikatnymi jak muśnięcie motyli skrzydeł, przy czym czuła go w sobie, co sprawiało jej dodatkową przyjemność.

Wybuchnął śmiechem, a potem szepnął:

- Przy tobie mam wrażenie, że na całym świecie nie ma kochanka lepszego ode mnie.

- Naprawdę jesteś wspaniałą.

- Nie. To ty dajesz mi do zrozumienia, że jestem najlepszy. Ale między nami nie miłość zmysłowa jest najważniejsza, Maggie. Tak wiele nas łączy. Głębokie uczucie sprawia, że jesteśmy wspaniałymi kochankami i za każdym razem przeżywamy niezwykłą rozkosz.

- Chodzi o to, że cię kocham, prawda? - szepnęła.

Znów ją całował, ale kiedy usłyszał to wyznanie, znieruchomiał na moment.

- Chciałem powiedzieć, że to jest miłość odwzajemniona. Ja też cię kocham.

Maggie nie wierzyła własnym uszom. Chyba oszalała. Na pewno. Po chwili rozluźniła palce zaciśnięte na jego biodrach, jakby przyjęła do wiadomości, że to prawda... albo senne marzenie. .

- Nie wiedziałaś, kochanie moje? - zapytał, spoglądając w jej szeroko otwarte, zielone oczy. Wyczytał z nich, że jest szczęśliwa i zaspokojona. - Po powrocie do Houston

natychmiast zbierzemy potrzebne dokumenty i weźmiemy ślub - oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Senne marzenie trwa... Przebudzenie jeszcze nie nastąpiło. Maggie uśmiechnęła się, bo dobrze wiedziała, że to nie może być jawa. Ale było pięknie. Cord Romero tysiąc razy powtarzał, że nie ożeni się powtórnie. I co z tego? Ślubu nie będzie, ale każdemu wolno marzyć.

- Z czego się tak cieszysz?

- Mam piękny sen.

Nie odpowiedział, tylko odsunął się ostrożnie i wstał z łóżka. Pocałował ją na dobranoc, otulił kołdrą i wrócił do swojego pokoju. Uszczęśliwiona Maggie zasnęła natychmiast.

Następnego dnia przyszedł do niej z samego rana, gdy siedziała przy toalecie i czesała swoje długie, ciemne włosy. Bez słowa wziął od niej szczotkę i zaczął to robić sam. Nic nie mówił, więc także milczała.

- Przepraszam, że wczoraj tak się na ciebie rzuciłem - mruknął w końcu. - Nie dałem ci odpocząć. - Odłożył szczotkę, złowił w lustrze spojrzenie Maggie i dodał z uśmiechem: - Ale jeśli mam być szczery, niczego nie żałuję. Gdyby ta noc miała być ostatnią spędzoną przeze mnie na tym świecie, powtórzyłbym wszystko od początku do końca.

- Ja także - wyznała, odwracając się do Corda. Ujęła jego dłoń i pocałowała ciepłe wnętrze. - Kocham cię całym sercem.

- A ja kocham ciebie. - Pochylił się, przyciągnął ją do siebie i pocałował namiętnie, jakby chciał przypieczętować to, że odtąd należy do niego. Gdy wyprostował się po kilku chwilach, oczy miał zamglone, a serce biło mu bardzo mocno.

- Im częściej kocham się z tobą, tym bardziej cię pragnę - wyznał zduszonym głosem. - To uczucie jest silniejsze ode mnie. Dlatego musimy się pobrać, bo jestem pewny, że będą z tego dzieci. Jeśli o nie chodzi, jestem konserwatystą. Nie na mowy o wolnym związku. Nikt mi nie będzie wytykał, że unikam odpowiedzialności.

Maggie wyciągnęła rękę i dotknęła pięknych ust Corda. Jego optymizm był zaraźliwy. Sama zaczynała wierzyć, że może urodzić dziecko. Rozmarzona patrzyła na niego szeroko otwartymi, łagodnymi oczami i marzyła o przyszłości. Budowała zamki na lodzie. To sen, nie jawa. Ale teraz chciała w to uwierzyć i dała się porwać cudownej wizji rodzinnego szczęścia. Potrafiła zaufać i kochać. Przyjęła do wiadomości, że jest kochana, i przeżywała niewyobrażalną rozkosz. Teraz mogła robić plany i marzyć.

- Zdobędziesz wszystko, czego pragniesz - zapewnił szeptem Cord, gdy wyczytał z twarzy Maggie radość i przyzwolenie. Dał się zwieść jej rozmarzeniu. - Ustatkuję się i zostanę hodowcą.

A za jakiś czas znienawidzisz to zajęcie, żonę, dziecko, pomyślała. Teraz wołała jednak zapomnieć o takiej możliwości. Oto sen, który wyśnili oboje. Lepiej nie myśleć, co się stanie, gdy ciemne sprawy z jej przeszłości wyjdą na jaw. W krainie marzeń taka groźba nie istniała, lecz była aż nazbyt realna w świecie rzeczywistym. Maggie była pewna, że nie urodzi dziecka. Szczerze i otwarcie powiedziała o tym Cordowi. Nie uwierzył, ale to niczego nie zmienia. Wiedziała, że w końcu zostanie sama i zestarzeje się bez niego, ale zachowała przynajmniej cudowne wspomnienia o chwilach spędzonych we dwoje. Groziło im niebezpieczeństwo, a jednak potrafili o tym zapomnieć, kochając się do całkowitego zatracenia. Była wdzięczna Cordowi za każdy błysk pożądania w ciemnych oczach.

- Nic do mnie nie mówisz - szepnął.

- Czy to ważne? - spytała, wpatrując się w niego z zachwytem. - Wolę na ciebie patrzeć. Jesteś chodzącą doskonałością. Od stóp do głów. Cord Rom ero, mój ideał.

Westchnął. Pomyślał, że jest coś, co nie daje jej spokoju, ale nie chce mu o tym powiedzieć. Z pewnością nie chodziło jedynie o utracone dziecko. Miała też inną tajemnicę. Była mu teraz potrzebna jak powietrze. Bez niej nie potrafił już funkcjonować. Dlatego chciał się z nią ożenić i założyć rodzinę, ale na zdecydowane oświadczyzny za każdym razem odpowiadała dość wymijająco. Niby się zgadzała, ale nie do końca... jakby nie wierzyła w szczerą intencję. Dlaczego? Co ją zniechęcało do wspólnego życia?

Kierowany miłością, postanowił machnąć ręką na jej prawo do prywatności. Trzeba pogrzebać w archiwach i dowiedzieć się prawdy. Maggie nie zdobędzie się na szczerą wyznaczenie i Cord uznał, że weźmie sprawę w swoje ręce. Rzecz jasna, nie zamierzał jej o tym powiedzieć. Uśmiechnął się czule.

- Ja też lubię na ciebie patrzeć, kochanie - powiedział cicho. - Podobasz mi się ubrana i naga.

Rozpromieniła się natychmiast. Przez kilka bezcennych chwil mieli wrażenie, że stanowią doskonałą jedność.

Lot do Amsterdamu nie trwał długo. Maggie zjadła jakąś smaczną przekąskę, trochę też rozmawiali, dość chaotycznie. Przeskakując z tematu na temat, wspominali udaną wizytę u stryja Jorge. Czas minął szybko i wkrótce byli w Holandii.

Port lotniczy Schiphol był duży i rozległy. Przeważały napisy po angielsku i niderlandzku. Maggie zauważyła również tabliczki w języku polskim.

- W Holandii osiadła spora grupa emigrantów z Polski - wyjaśnił Cord. - Ale znajdziesz także napisy umieszczone z myślą o Japończykach. Przyjeżdżają tu turyści z całego świata.

- Dzisiaj ja prowadzę? - wypytywała niepewnie.

- Ruch jest tutaj prawostronny jak u nas, więc nie ma powodu do obaw - zapewnił, wybuchając śmiechem. - W Hiszpanii i na Gibraltarze świetnie sobie radziłaś. No, ale niech ci będzie. Masz dzisiaj wolne. Do hotelu pojedziemy taksówką.

- Gdzie się zatrzymamy?

- W samym środku miasta, gdzie stałe coś się dzieje - odpali półzartem. - Będziesz tam miała sporo rozrywek. Plac nazywa się Dam Square. Naprzeciwko hotelu jest zabytkowy pałac, obok muzeum figur woskowych, w pobliżu stoi pomnik ofiar wojny. Dalej znajdziesz kawiarnię ze stolikami wystawionymi na chodnik. Nie brak też eleganckich sklepów, a wzdłuż ulic ciągną się kanały.

- Pójdziemy je zobaczyć? - zawołała uradowana.

- Możemy nawet nimi popływać. W Amsterdamie kursują specjalne łodzie przeznaczone dla turystów. - Rzecz jasna, nie będę tego widzieć - podkreślił, robiąc aluzję do ciemnych okularów i rzekomej utraty wzroku - ale opowiesz mi wszystko. Będziesz moimi oczami.

Zachowywali kamuflaż nawet w samolocie, bo nie mieli pewności, czy nie są śledzeni przez ludzi Grubera. Uznali, że lepiej nawet przesadzić z ostrożnością, niż choćby na chwilę ją zaniedbać.

Maggie wzięła Corda za rękę.

- Będę dla ciebie wszystkim, czym zechcesz - oznajmiła, a po chwili namysłu dodała bardzo cicho: - Musisz wiedzieć, że tych kilka dni z tobą znaczy dla mnie więcej niż wszystko, co się dotąd zdarzyło w moim życiu. Nic się tak nie liczy.

Te nieoczekiwane słowa zabrzmiały tak dramatycznie, że Cord zmarszczył brwi. Co chciała mu dać do zrozumienia?

- Powinniśmy chyba już iść - oznajmiła po chwili i zaczęła się rozglądać. - Którędy do wyjścia?

- Najpierw kontrola paszportowa i celna. Tak samo jak w Hiszpanii - przypomniał. - Patrz na tabliczki.

- Napisy są po niderlandzku! - jęknęła rozpaczliwie.

- Szukaj angielskich. Rozejrzyj się uważnie, zaraz je zobaczysz.

Szli wolno, ciągnąc za sobą małe walizki na kółkach. Maggie prowadziła Corda za rękę. Okazali paszporty, zadeklarowali, że nie mają nic do oclenia, i wymienili dolary na euro. Wkrótce znaleźli się na zalanej słońcem amsterdamskiej ulicy i wezwali taksówkę. Był to duży, wygodny mercedes. Maggie często widywała w Europie auta tej marki, więc natychmiast o tym wspomniała.

- Są niezawodne - przyznał Cord. - Dlatego ludzie chętnie je kupują.

Podał adres hotelu taksówkarzowi, który próbował zagadnąć po angielsku, ale odpowiedź usłyszał po niderlandzku. Gawędzili przez chwilę, wymieniając uprzejmości.

- Chyba mówiłem ci kiedyś, że znam ten język - powiedział Cord do Maggie, gdy ruszyli. Podczas rozmowy czuł na sobie jej pytające spojrzenie.

- Brzmi ciekawie - odparła.

- Jest fascynujący. Holendrzy to wspaniali ludzie. Sama się przekonasz, gdy spędzisz tu kilka dni. Są utalentowani i pracowici, a ich poldery wydzierane morzu, a potem zamieniane w pola i łąki budzą prawdziwy szacunek. Wiesz coś o systemie tam, które zatrzymują fale i nie dopuszczają do zalania miejscowych depresji?

- Tak, czytałam świetny artykuł w „National Geographic” - odparła Maggie. - To niesamowite, z jaką dumą Holendrzy opowiadają o tych osiągnięciach. Każdy nowy polder oznacza dla nich zwycięstwo nad siłami natury. Przywożą tam gości z innych krajów i pokazują księżycowy krajobraz: wielką łąkę brudnego piasku, jeszcze niedawno zalaną falami morza, która za jakiś czas przekształci się w zielone pastwisko. Niewielu ludzi rozumie, dlaczego w takich miejscach wzruszenie chwyta ich za gardło. Moim zdaniem to niesamowite i wspaniałe.

Cord pokiwał głową. W lusterku spostrzegł uniesione wysoko brwi zaintrygowanego kierowcy, więc streścił mu ich rozmowę. Holender uśmiechnął się do Maggie i przyspieszył, chcąc jak najszybciej zawieźć do hotelu tę przemiłą parę.

Zwolnili na wąskich ulicach śródmieścia, gdzie jeździły tramwaje i mnóstwo rowerzystów. Chodnikami szło tak wielu Holendrów i turystów, że Maggie odniosła wrażenie, jakby tłum dreptał w miejscu.

- Ale tłok! Zaczął się sezon turystyczny? - spytała, gdy stanęli przed wielkim hotelem. Taksówkarz zaparkował naprzeciwko wejścia. Pod kolorową markizą czekał portier w liberii, żeby ich powitać.

- Tu zawsze tak jest - wyjaśnił Cord i sięgnął do kieszeni po banknot, żeby zapłacić za kurs i dać napiwek portierowi, który otworzył drzwi taksówki.

- To jest ten słynny plac? - Rozejrzała się po Dam Square, ale nie była zachwycona. Niedaleko stał pomnik, a pod nim wylegiwały się na słońcu grupki znudzonej młodzieży. Było wśród nich kilku gitarzystów, którzy postawili przed sobą plastikowe kubeczki. Zapewne oczekiwali datków.

- Owszem - mruknął Cord. - Nic szczególnego, prawda? Wnętrze hotelu prezentuje się znacznie lepiej.

Wzięła go pod rękę i zaprowadziła do środka. Cały hol wyłożony był dywanami, a wygodne meble zachęcały do odpoczynku. Recepcjoniści mieli pełne ręce pracy, bo przy ich stanowiskach kręciło się wielu gości. Fotografie królewskiej rodziny oraz panującej obecnie królowej Beatrix przypominały, że Holandia jest monarchią.

Zaciekawiona Maggie zerknęła do jadalni. Stoliki przykryte były lnianymi obrusami. Podawano wymyślne desery i herbatę w porcelanowych filiżankach.

- Chyba za wcześnie na kolację - powiedziała - ale widzę sporo gości...

- Serwujemy podwieczorek, madame Romero - wyjaśnił z uśmiechem recepcjonista, widząc jej zdziwioną minę. - Najpierw załatwimy formalności, a potem może zechce pani skosztować naszych deserów.

Polecam także znakomitą restaurację. Kuchnia na światowym poziomie. Pokój śniadaniowy znajduje się w oranżerii. Nasz ogrodnik to prawdziwy artysta.

- Oczywiście - przytaknął Cord i podsunął Maggie książkę gości. - Pani Romero, proszę nas zameldować - dodał z naciskiem.

Po brzmieniu głosu poznała, że oczy mu się śmieją, choć za ciemnymi szklami były niewidoczne. Była szczęśliwa, że tym razem będą mieli wspólny pokój.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Okazało się, że dzielą nie pokój, lecz apartament. W salonie był telefon i faks, sejf i dobrze zaopatrzony barek oraz ukryta w meblowej szafce lodówka. Z salonu przechodziło się do sypialni z ogromnym łóżem.

Cord dał napiwek boyowi i czekał cierpliwie, aż ten wyjaśni Maggie, gdzie co jest i jak się tego używa. Ledwie zamknęły się za nim drzwi, wyjął urządzenie elektroniczne, które natychmiast rozpoznała. Należało przede wszystkim sprawdzić, czy w apartamencie nie założono podsłuchu. Cord trzy razy obejrzał wszystkie kąty i zakamarki, nim uznał, że pomieszczenie jest czyste. Następnie wyrztał przez okno na sąsiadujące z hotelem budynki. Zaciągnął rolety, położył na stole inny elektroniczny gadżet i od razu go włączył.

- Gdyby ktoś mimo wszystko próbował nas podsłuchiwać, usłyszysz tylko szumy i trzaski - wyjaśnił Maggie.

- Jak to? - spytała, zbита z tropu. - Przecież mówiłeś, że tu nie ma pluskiew.

- Ale w budynku po drugiej stronie ulicy można zainstalować superczuły mikrofon wyłapujący każdy dźwięk. Szyba albo ściana nie stanowi żadnej przeszkody. Słysząc nawet szept - wyjaśnił Cord. - W takich warunkach możliwa jest nawet obserwacja... nie nas samych, tylko ciepła emitowanego przez nasze ciała. Teraz wszędzie sprzedaje się detektory podczerwieni.

- Nie słyszałam o nich. - Maggie pokręciła głową.

- A powinnaś, skoro chcesz pracować dla Lassitera.

- Położył dłonie na szczupłych ramionach i łagodnie pocałował ją w czoło. - Mam teraz sporo pracy, muszę posiedzieć przy komputerze, ale jeśli chcesz, możemy zejść na podwieczorek. Masz ochotę?

- Naturalnie! - ucieszyła się Maggie. - Rozpisują się o nim wszystkie angielskie powieściopisarki. Teraz będę wiedziała, co to za posiłek.

- W takim razie idziemy do jadalni.

Maggie była zachwycona podwieczorkiem w starym, angielskim stylu. Podano kanapki z ogórkiem, ciasteczka, kilka gatunków herbaty, kawę z prawdziwą śmietanką, a także kompozycję z pokrojonych warzyw i owoców oraz miseczki z różnymi sosami, w których się je maczało. Żadnych papierowych serwetek. Były tylko lniane.

- Jakie eleganckie towarzystwo - oznajmiła Maggie, zachwycona gośćmi, którzy jedli podwieczorek.

Cord uśmiechnął się zza obowiązkowych ciemnych okularów.

- Równie wytworne jak ty - powiedział cicho. - Jesteś elegancka, odważna i namiętna - dodał z przejęciem.

- Wszystkie te określenia pasują także do ciebie - zapewniła.

Wyciągnął rękę nad blatem stolika, ujął jej dłoń i ścisnął mocno.

- Jesteśmy dobraną parą.

- Tak sądzisz? - Maggie uśmiechnęła się, podnosząc do ust filiżankę z herbatą.

Po podwieczorku zajrzeli do hotelowych sklepów znajdujących się w holu. Mieli tam swoje butiki znani kreatorzy mody, ale Maggie wołała kramik z pamiątkami. Kupiła akwarelki przedstawiające amsterdamskie kanały, breloczki do kluczy w postaci miniatutki holenderskich drewniaków, duży, biało - niebieski, porcelanowy talerz z Delft oraz solniczkę i pieprzniczkę w tym samym stylu.

- Wiem, zachowuję się jak typowa turystka - wyznała ze śmiechem Maggie - ale nie mogę wrócić do domu z pustymi rękami. Znajomym należą się chociaż drobne upominki. Ostatnio karygodnie zaniedbałam przyjaciół. Ani razu nie odezwałam się nawet do Gretchen. Ciekawe, czy polubiła tę pracę, którą przecież miałam wykonywać ja.

- Wiem, ale nie powiem - odparł cicho Cord i uśmiechnął się tajemniczo. - Ostatnio jej życie nieco się skomplikowało, ale sytuacja została opanowana. Gretchen wkrótce bardzo cię zaskoczy. Mam nadzieję, że się zobaczycie.

- Jedziemy do Qawi? - zawołała Maggie.

- Jeszcze nie teraz.

- Nie bądź taki tajemniczy - nalegała, ale Cord pozostał nieugięty.

Gdy wrócili do apartamentu, namówił ją na drzemkę. Poczekał, aż zaśnie, włączył komputer i zaczął przeglądać starannie chronione archiwa i pliki. Gdyby Maggie wiedziała, jak łatwo przychodziło mu forsowanie skomplikowanych zabezpieczeń, ze strachu dostałaby gęsiej skórki.

Maggie spała nadszpiekowanie długo. Gdy po trzech godzinach obudziła się, Cord miał na sobie garnitur. Wydawał się jakby niedostępny i zdystansowany, oczy miał podkrążone. Unikał jej wzroku.

- Zaspałam? - spytała zaniepokojona. Sztywno pokręcił głową.

- Ubierz się elegancko - powiedział tonem spokojnym i zrównoważonym. - Idziemy na kolację do pięciogwiazdkowej restauracji. Zarezerwowałam stolik na ósmą.

- Tak późno? Nie przywyknę do takiego rytmu posiłków, jaki panuje w Afryce i części Europy. Kolacja o ósmej! Przecież od tego się tyje! - mówiła bardziej sama do siebie niż do niego, stawiając stopy na podłodze. Usiadła na łóżku i wyciągnęła przed siebie długie nogi.

- Przyzwyczaisz się - zapewnił. - Czekam w salonie. Muszę jeszcze wykonać parę telefonów.

- Cord?

Zatrzymał się z dłonią na klamce, ale nie podniósł wzroku.

- Co z tobą? - spytała zatroskana. - Czy coś się stało?

- Tak - rzucił krótko i głos mu się załamał. - Przyjdź, jak będziesz gotowa. - Zamknął za sobą drzwi.

Miły nastrój i radość z przebywania we dwoje nagle się ulotniły. Cord był opiekuńczy, miły i uprzejmy, a zarazem wydawał się obcy jak przybysz z innej planety. Nie patrzył na Maggie i zachowywał się nieswojo. Do kolacji wbrew swoim obyczajom zamówił whiskey. Maggie była zdumiona, bo od dawna nie pił.

Po namyśle uznała, że jest skrupowany, bo znudziło mu się jej towarzystwo, ale nie wie, jak dać jej to do zrozumienia. Zaspokoił pożądanie i poznał wszystkie sekrety jej ciała, które straciło urok nowości. Zgnębiona, zjadła do kawy nie tylko spory kawałek tortu, lecz także babeczkę. Cord zamówił owoce morza, ale połowę zostawił na talerzu. Pił trzecią szklankę whiskey. Deseru nie tknął.

Co gorsza, gdy wrócili na górę, zdjął ciemne okulary i, nie patrząc na Maggie, zaproponował, żeby położyła się wcześniej, bo jutro czeka ich ciężki dzień. Gdy zapytała, czy ma na niego czekać, znieruchomiał na chwilę, jakby poczuł się urażony.

W milczeniu przełknęła upokorzenie. Ogarnięta rozpaczą straciła tak niedawno odzyskaną pewność siebie. Z przepaszającym uśmiechem poszła do sypialni i położyła się w wielkim łóżku.

Tej nocy Cord nie przyszedł do niej. Spał w salonie. Gdy obudziła się rano, znalazła go na kanapie. Był w garniturze, włosy miał potargane i czuć było od niego alkohol. Na stoliku stały cztery puste buteleczki po whiskey, dwie zgniecione puszki po coli i brudna szklanka. Skoro zaczął już w restauracji, taka ilość alkoholu musiała powalić nawet mężczyznę pokroju Corda. Zastanawiała się, dlaczego pił na umór. Na pewno coś się stało. Nie miała jednak pojęcia, co go gnębi.

Na biurku leżał faks wysłany z Houston przez Lassitera. Jedna informacja... Przeczytała ją i ziemia usunęła jej się spod nóg. Była to data rozpoczęcia procesu, którą знаła na pamięć i wiedziała, kto był wtedy sądzony. I jeszcze krótkie zdanie:

„Kaseta skonfiskowana i zniszczona. Brak negatywów. Inne dane do wglądu po twoim powrocie do Houston, o ile rzeczywiście chcesz je poznać”.

Maggie nie obudziła Corda. Zrozpaczona i otepiała, zeszła na śniadanie. Lassiterowi udało się wykraść Stillwellowi kompromitujące materiały, ale trzymał je u siebie zamiast zniszczyć. Cord wiedział, że tamtemu coś wpadło w ręce i chciał to zobaczyć. Powinna działać, bo inaczej Lassiter wszystko mu pokaże. Mogłaby powiedzieć Cordowi o kasetach i zdjęciach... albo zyskać na czasie, znikając bez śladu, gdy tajna misja dobiegnie końca i wrócą do Stanów. Zgromadziła piękną kolekcję - wspomnień. Chyba powinna się nią zadowolić. Oto nadszedł koniec.

Życie straciło dla niej sens, więc przestała się o nie troszczyć. Z minuty na minutę obojętniała na to, co się z nią stanie. Jeśli nie znajdzie bezpiecznej kryjówki, wszędzie dosięgną ją widma przeszłości. Odbiorą jej Corda, który po powrocie do Houston pozna całą prawdę. Niech diabli porwą Lassitera, który obiecał pokazać mu tamte świństwa. Przez niego do końca życia będzie sama. Omal nie rozplakała się z bezsilnej złości. Lassiter powinien był znaleźć jakąś wymówkę, żeby zataić przed Cordem, w czym rzecz. Oszukał ją. Wszyscy po kolei ją zawodzili. Kiedy się wreszcie nauczy, że ludziom nie można ufać?

Piła kawę z ciepłą śmietanką i patrzyła na nietknięte śniadanie. Trzeba się przemóc i coś zjeść. Głodówka nie pomoże w rozwikłaniu życiowych dylematów. Podniosła widelec i małymi kęsami smakowała jajka smażone na bekonie i croissanta. Podniosła wzrok i patrzyła na dorodną zieleń ogrodu zimowego. Lubiła patrzeć na przyrodę, ale dzisiaj bujność roślin przyprawiała ją o mdłości.

Ktoś zatrzymał się obok niej, więc odwróciła głowę i zobaczyła Corda. Patrzył na nią spokojnie, ale oczy miał smutne i pozbawione blasku.

- Mogę się przysiąc? - zapytał, spoglądając na nią spod zmrużonych powiek. Wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok.

Domyślił się, że przeczytała faks od Lassitera. Nie powinna wiedzieć, że się kontaktowali! Ten list miał być natychmiast zniszczony. Cord dopuścił się karygodnego zaniedbania.

Postawił na stoliku talerz ze śniadaniem i kubek z kawą. Odsunął krzesło i usiadł obok niej.

- Tajemnice to wielkie zagrożenie, Maggie - mruknął nagle.

Spojrzała mu w oczy. Czowała się jak bezdomny kot zapędzony w ślepy zaułek.

- Jeśli po powrocie do Houston przejrzysz materiały, które ma Lassiter, nigdy więcej mnie nie zobaczysz - powiedziała drżącym głosem, starannie dobierając słowa.

Ramię wyciągnięte po kubek z kawą znieruchomiło na moment. Cord przyglądał się jej, marszcząc brwi.

- To dla ciebie takie ważne? - spytał zaniepokojony.

Odchrząknęła i niepewną dłonią sięgnęła po kawę.

- Nie mógłbyś spowodować, żeby te materiały zostały spalone? - Roześmiała się ironicznie.

- A nie mogłabyś sama mi powiedzieć, co w nich jest? - odparł natychmiast.

Wzdrygnęła się i oblała smukłe palce gorącą kawą. Udało jej się odstawić kubek bez dalszych strat. Cord zaklął, chwycił serwetkę i ostrożnie wytarł nią dłoń Maggie.

- Niczym się ze mną nie dzielisz. Wszystko zamykasz w sobie - zaczął powoli i ostrożnie. - Sam dowiedziałem się, że pobita przez męża straciłaś dziecko. Teraz odkrywam nową tajemnicę, którą także przede mną zataiłaś. Nic nie mówisz, bo mi nie ufasz.

- To prawda - odparła, spoglądając mu prosto w oczy. - A ty już zacząłeś śledztwo i podejrzewasz mnie o najgorsze rzeczy. - Chciał odpowiedzieć, ale nie pozwoliła mu dojść do słowa. - Zaniepokoiły cię insynuacje Lassitera, więc zacząłeś drążyć sprawę. Zadajesz pytania dotyczące mojego życia. Chcesz przejrzeć znalezione materiały. Wszystko musisz wiedzieć. Zrozum, Cord, są tajemnice, których lepiej nie wywlekać na dzieńne światło. Są takie sprawy, moje sprawy, które w ogóle nie powinny cię obchodzić. Bo i po co?

- Dziwne sformułowanie - mruknął, coraz bardziej zaintrygowany.

Popatrzyła na stygnącą jajecznicę.

- Nienawidzę swojej przeszłości! - odparła zduszonym głosem.

- Maggie!

- Tak! Nienawidzę! - Rzuciła serwetkę na stół i odsunęła krzesło. - Niepotrzebnie wróciłam do Houston - dodała z rozpaczą. - Powinnam zostać w Tangerze, znaleźć tam jakąś pracę i nigdy więcej cię nie widzieć.

Rozwścieczony Cord nie pozostał jej dłużny.

- Nie miałem wrażenia, żebyś w ciągu ostatnich dni okazywała mi jawną niechęć. Z pewnością nie wówczas, gdy idę z tobą do łóżka! - Zobaczył jej pobladłą twarz i natychmiast pożałował tych pochopnie wypowiedzianych słów.

Oskarżycielski ton był dla niej jak cios zadany pięścią.

- Masz rację. Nie wydaję się surowa i niedostępna - odparła zduszonym szeptem. - Zachowuję się... Tamci słusznie przewidzieli, że taka będę... kiedy... dorosnę!

Zerwała się z krzesła i uciekła. Z hotelowego foyer wybiegła na uliczny chodnik, przyciskając do piersi torebkę. Uznała, że Cord nie będzie jej ścigać, bo ujawniłby, że widzi. Na pewno nie zaryzykuje takiej wpadki. Nie ma powodu, żeby to robił.

Maggie szła bez celu, prosto przed siebie. Zabrała torebkę, ale nie miała paszportu, który leżał w hotelowym sejfie razem z dokumentami Corda i biletami lotniczymi. Chciała tylko na pewien czas uwolnić się od niego.

Weszła do biura sprzedającego bilety na przejażdżki łodzią po kanałach. Nie sądziła, żeby znalazł ją w tym tłumie. Zresztą nie będzie mu się chciało. A jeśli chodzi za nią Gruber albo jego ludzie, tym lepiej. Niech ją zastrzelą! Nareszcie przestanie cierpieć.

Wkrótce ochłonęła i doszła do wniosku, że taki sposób myślenia nie pasuje do silnej i odważnej kobiety, za którą się uważała. Uznała, że stchórzyła. Na swoje usprawiedliwienie miała tylko jedno: czuła, że traci Corda, i cierpiała męki, więc nie była w stanie trzeźwo myśleć.

Cord był na siebie wściekły. Dał się ponieść emocjom i pod wpływem urażonej ambicji popełnił niewybaczalny błąd. Fatalnie wybrał moment. Jego ludzie właśnie szykowali się do obławy, która miała dostarczyć niezbitych dowodów przeciwko Gruberowi i jego współnikom. W Amsterdamie działało nielegalne studio filmowe oraz wytwórnia kaset. Do odrażającej produkcji wykorzystywali dzieciaki z całego świata. Takie właśnie studio mieli dziś wizytować trzej przestępcy i istniały spore szanse, że uda się ich przyłapać na gorącym uczynku. Informację o spotkaniu i pornograficznych filmach Cord znalazł w sejfie Grubera. Natychmiast przekazał je swoim agentom działającym w Holandii. Przy śniadaniu zamierzał poprosić Maggie, żeby została w hotelu i nie wychodziła z pokoju, dopóki Gruber i jego kumple nie trafią do aresztu. Niestety, popełnił kilka niewybaczalnych błędów: nocne pijaństwo, zapomniany faks, gorzka wymówka rzucona w nieodpowiedniej chwili. Maggie wybiegła z hotelu i nie wiadomo, gdzie ma jej szukać.

Sięgnął po telefon komórkowy i skontaktował się z agentami, którzy wcześniej rano mieli przeprowadzić nalot na studio i wytwórnię filmów. Błyskawiczna akcja zakończyła się sukcesem, aresztowano większość podejrzanych, ale Gruber zwiął. Jeśli kazał obserwować hotel i wie, że Maggie wyszła sama, jej życie wisiało na włosku! Stracił wszystko i grunt palił mu się pod nogami. Żadny zemsty nie zawaha się strzelić. Był uzbrojony i wściekły.

Trzeba znaleźć Maggie, nim Gruber ją dopadnie. Cord zastanawiał się gorączkowo, dokąd mogła pójść. Nagle przypomniał sobie, że najbardziej interesowały ją amsterdamskie kanały. Taka wyprawa ukoiłaby stargane nerwy. Z nadzieją pobiegł do najbliższej przystani.

Przy kamiennym nabrzeżu stał długi rząd turystycznych łodzi. Przeszukując wszystkie, Cord straciłby mnóstwo czasu... Wymyślił inny sposób, żeby znaleźć Maggie. Stare, dobre, policyjne metody zawsze się sprawdzają. Wyjął z portfela sfatygowane zdjęcie, wykonane, gdy miała szesnaście lat, i które zawsze nosił przy sobie. Od tamtej pory niewiele się zmieniła. Biegł wzdłuż nabrzeża, pokazując je załogom łodzi. Przy ostatniej, która lada chwila miała odpłynąć, kobieta sprzątająca nabrzeże rozpoznała pasażerkę. Cord wcisnął jej do ręki banknot o wysokim nominale. Zaczęła mu głośno tłumaczyć, że nie sprzedaje biletów, i wskazała kilka biur, które się tym zajmują, ale puścił jej uwagi mimo uszu. Nie bacząc na jej sprzeciw, spiął się do skoku i wylądował na pokładzie odpływającego właśnie stateczku.

Maggie siedziała przy stoliku z dwiema młodymi parami i miłą starszą panią, która natychmiast poinformowała ją, że mają w swoim gronie nowożeńców, ci zaś byli tak zajęci sobą, że nie zwracali uwagi na otoczenie.

Turystyczna łódź odbiła od brzegu i ruszyła w dwugodzinny rejs po amsterdamskich kanałach. Maggie siedziała nieruchomo. Czuła się samotna i oszukana. Nie miała nawet aparatu fotograficznego. Trudno, niewielka strata. Gdyby go zabrała, komu robiłaby zdjęcia? Rozżalona przyglądała się falom powstającym na ciemnej powierzchni kanału. Z nabrzeża dobiegły głośne krzyki. Ktoś się awanturował, ale Maggie siedziała pod pokładem, skąd widziała niewiele poza brunatną wodą. Nagle rozległ się głuchy huk i krzyki zdenerwowanych pasażerów. Spojrzała w górę, ku schodkom wiodącym na pokład, dokładnie w chwili, gdy zbiegł po nich zdyszany, potargany i wściekły Cord Romero.

Serce podeszło Maggie do gardła, gdy usiadł obok niej, rozglądając się czujnie, jakby zewsząd oczekiwał ataku.

- Zostaw mnie - burknęła.

- Musiałbym wplaw płynąć do brzegu - mruknął półgłosem - a żadna siła nie zmusi mnie, żebym dobrowolnie wskoczył do tego ścieku. Wysypka murowana.

Odwróciła głowę, żeby na niego nie patrzeć. Obronnym gestem założyła ramiona na piersi i dąsała się jak urażona ośmiolatka.

Pochylił się, zachowując dystans, i szepnął jej do ucha:

- Moi ludzie zrobili obławę. Udana akcja, ale Gruber zwiął. Mamy w ręku dowody, które pozwolą zamknąć drania w więzieniu na długie lata, ale najpierw trzeba go złapać. Naturalnie szuka nas, z pewnością nie po to, żeby życzyć udanego urlopu - dodał ponuro.

Maggie wstrzymała oddech. Na wypadek strzelaniny przeszklony stateczek nie dawał żadnej ochrony. Zawstydzona własną lekkomyślnością, odwróciła głowę i popatrzyła na Corda. Był przygnębiony i okropnie zły. Wcale nie próbował tego ukryć. Wargi jej drżały,

gdy usiłowała mu odpowiedzieć, ale była tak zdenerwowana i wytrącona z równowagi, że nie zdołała wykrztusić słowa.

Poczuła na karku jego dłoń. Pochylił głowę i czule pocałował ją w usta. Widział, że cała drży, więc zasypał pocałunkami jej powieki i policzki.

- Aha, kolejni nowożeńcy, *ja!* - Starsza pani szczerze się uśmiechała. Cord odwzajemnił uśmiech.

- Jeszcze nie, ale jesteśmy zaręczeni. Ślub wkrótce - powiedział cicho i rzucił Maggie wymowne spojrzenie.

Zamiast się awanturować, popatrzyła na niego z miłością i nadzieją, modląc się w duchu, żeby to była prawda, a nie użyteczny kamuflaż. Nagle przypomniała sobie o faksie Lassitera.

- Nie można żyć przeszłością, Maggie - tłumaczył. Jak zwykle czytał w jej myślach. - Oboje zbyt często popełnialiśmy ten błąd. Przed nami długie lata, które przeżyjemy we dwoje. Przysięgam ci, będzie tak naprawdę.

Jego oczy składały te same obietnice. Nie była w stanie dłużej się opierać. Westchnęła głęboko i przytuliła się do jego szerokiej piersi. Zdziwił się chyba, bo drgnął, zaskoczony. Nieważne... Uznała natychmiast, że tylko przy nim jest bezpieczna. Nikt inny nie był w stanie dać jej takiego poczucia.

Objął ją ramieniem i przytulił policzek do ciemnych włosów.

- Przez ostatnie dwa tygodnie logiczne rozumowanie nie było twoją najmocniejszą stroną, prawda? - zapytał.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi. - Zamrugła powiekami.

- Ale ja wiem. - Cmoknął ją w czubek głowy i westchnął głęboko, tuląc Maggie w objęciach. - Chcę się z tobą ożenić. To moje największe pragnienie.

Westchnęła tak głośno, że współpasażerowie podnieśli wzrok i zaczęli się im przyglądać.

Popatrzyła Cordowi w oczy. Była nieufna, zbita z tropu, przestraszona. Nie mogła się zgodzić, nie powinna...

- Coś ci pokażę. - Cord sięgnął do kieszeni, wyjął portfel, wyciągnął złożony arkusz papieru i podał Maggie. Rozłożyła go i zerknęła na urzędową pieczęć pod tekstem. Westchnęła głęboko, przyglądając się sfatygowanemu dokumentowi, który Cord najwyraźniej miał w portfelu przez dłuższy czas.

- Zaświadczenie, że nie ma przeszkód i w każdej chwili możemy wziąć ślub - powiedziała, szeroko otwierając oczy ze zdumienia. - Dla nas obojga!

- Nie mówiłem ci o tym, ale to najlepszy dowód, że od dawna chcę się z tobą ożenić. -
Wzruszył ramionami i popatrzył jej w oczy. - Teraz pragnę tego bardziej niż kiedykolwiek.

Maggie mocno przygryzła wargę.

- To... nie jest... dobry pomysł - wykrztusiła, oddając mu zaświadczenie. Oczy miała pełne łez, ale starała się je powstrzymać. - Nie znasz wszystkich faktów. Sam nie wiesz, jak byś na nie zareagował. Nie masz pojęcia, co jest w materiałach zdobytych przez Lassitera, ani jakie okropności Gruber może sprzedać brukowcom, żeby mnie skompromitować.

Cord objął ją mocniej. Wolną ręką złożył zaświadczenie i schował je do kieszeni.

- Co mnie to obchodzi? - burknął opryskliwie. - Jesteś moja! Nie pozwolę ci odejść.
Wybij to sobie z głowy.

Zamknęła oczy i starała się uwierzyć, że wszystko.

co mówił, jest szczerą prawdą, ale nie była w stanie zapomnieć o pogrożkach Grubera i jego współników. Kiedy je spełnią, wszystko się zmieni. Chciała wykrzyknąć swój ból i płakać rzewnymi łzami. Nic by jej to nie pomogło, ale nie widziała innego sposobu, żeby wszystko z siebie wyrzucić. Zaświadczenie, które nosił przy sobie, zburzyło jej spokój i wzbudziło cudowną, choć złudną nadzieję, że...

Usłyszała brzęk tłuczonego szkła i podniosła głowę, spoglądając z obawą na Corda. W chwilę później leżała na metalowej podłodze, przyciśnięta do niej ciężarem jego ciała.

Uniósł głowę i popatrzył na kabinę sternika, który opadł bezwładnie na fotel. Sytuacja wymknęła im się spod kontroli. Trzeba działać.

- Nie ruszaj się stąd, kochanie - szepnął do Maggie. - Leż spokojnie. Zrozumiałaś?

- Co się dzieje? - zapytała drżącym głosem.

- Moim zdaniem to sprawka Grubera, a my jesteśmy tu bez żadnej ochrony. Strzela do nas jak do kaczek.

- Co chcesz zrobić? - zawołała.

- Musimy zyskać na czasie, o ile to w ogóle możliwe. Zostań tu. - Podniósł głos i zawołał: - Niech wszyscy leżą płasko na podłodze i zachowają spokój! - zawołał do pasażerów. - Nie zbliżać się do okien.

Przemknął między dwoma rzędami siedzeń przy akompaniamencie pocisków trafiających w ostrzeliwaną łódź. Padały pod takim kątem, jakby snajper strzelał z góry.

Maggie wyjrzała zza stolika i zerknęła w szerokie okna. Dostrzegła metaliczny błysk wysoko na moście, do którego zbliżał się stateczek.

- Uważaj, on jest na moście! - zawołała.

Cord zdążył już położyć rannego sternika na podłodze i nakazać przewodnikowi, żeby się nim zajął. Błyskawicznie wcisnął kilka guzików na desce rozdzielczej i zmienił położenie steru tak, by łódź posuwała się zygzakiem, bo wtedy strzelcowi trudniej było do niej celować. Trafiona pociskami przednia szyba popękała, więc usunął trochę odłamków, żeby cokolwiek widzieć.

Zamierzał wprowadzić stateczek pod wyjątkowo niski i wąski most zapamiętany w czasie poprzednich odwiedzin w Amsterdamie. Manewr wymagał precyzji i skupienia, ponieważ zaledwie kilka centymetrów dzieliło burty od brzegu, a trzeba było również uważać na inne łodzie, bo po kanałach kursowało ich sporo, więc łatwo o kolizję.

Pod osłoną mostu mógł wyskoczyć i niepostrzeżenie wspiąć się po filarze. Gdyby mu się udało, obezwładniłby Grubera. Problem w tym, że ktoś musiał przejąć kierowanie łodzią.

- Maggie! - krzyknął. - Do mnie! Szybko!

Bez wahania pomknęła między siedzeniami i przypadła do niego, z trudem trzymając się na nogach, bo stateczek meandrował, sunąc po wodzie zakosami pod gradem kul.

- Co mam robić? - zapytała natychmiast.

- Przejmiesz ster, kochanie. Ja się zmywam.

- Dlaczego?

Cord przyśpieszył łódź, lekko nią skręcił i wprowadził pod most. Metalowa burta z głośnym zgrzytem otarła się o nabrzeże. Cord wyciągnął broń i posadził Maggie na fotelu sternika. Usiadł obok niej i pośpiesznie wyjaśnił funkcję kolorowych przycisków. Ręce jej drżały, ale słuchała uważnie, starając się wszystko zapamiętać.

- Wolałbym tego nie robić, bo wystawiam cię na ogromne niebezpieczeństwo - dodał cicho - ale muszę powstrzymać drania, bo lada chwila kogoś zastrzeli. Rozumiesz?

Przyciągnęła go do siebie i pocałowała zachłannie.

- Tylko nie daj się zabić. Kocham cię - szepnęła.

- Nie bardziej niż ja ciebie, Maggie. Żaden fakt z twojej przeszłości nie może tego zmienić. Musisz w to wierzyć, kochanie - mówił pośpiesznie, z wielką pasją.

Pocałował ją, więc oddała pocałunek. Odsunął się, wstał z fotela, wyciągnął broń, sprawdził ją i odbezpieczył. Zrobił kilka kroków w stronę rufy.

- Płyn pod most, nawet gdybyś miała porysować burty. Gdy spod niego wyjdiesz, dalej płyn zygzakiem. Nie wolno ci ani na moment zatrzymać łodzi. Mamy tylko jeden atut: ten drań strzela z góry, więc nie wie, co się dzieje w środku. Poradzisz sobie?

Maggie kiwnęła głową.

- Postaram się. Zrobię wszystko, co trzeba - odparła śmiało. W tym momencie była pewna, że sprosta wyzwaniu.

- Cokolwiek się wydarzy, nie ulegaj panice - instruował ją w pośpiechu. - Skup się na swojej robocie.

- Jasne. A ty uważaj i nie daj się postrzelić - zapowiedziała stanowczo.

- Mnie to mówisz? - uśmiechnął się. - Pilnuj się, najdroższa.

Przystanął na moment i popatrzył w zielone oczy, a potem błyskawicznie wbiegł po schodkach na górny pokład.

Maggie odprowadziła go spojrzeniem, a potem usiadła za sterem i ruszyła, wypływając spod mostu. Podjęła zadanie, w którym stawką było życie wielu ludzi. Nie mogła zawieść Corda.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Cord skoczył z łodzi do brudnej wody pod kamiennym mostem i błyskawicznie wspiął się na górę po żelaznej drabince. W jednej ręce trzymał pistolet, drugą zaciskał na kolejnych szczeblach.

Usłyszał głośny warkot silnika łodzi, która lada chwila miała wypłynąć z kryjówki. Wtedy Gruber zobaczy Maggie w oknie sterówki. Gdy bandyta usłyszał zgrzyt burty o kamienne nabrzeże, pewnie uznał, że sternik stracił kontrolę nad stateczkiem, utknął pod mostem i nie potrafi spod niego wypłynąć. Zapewne brał też pod uwagę inną możliwość, a mianowicie, że jeden z pasażerów nieudolnie próbuje zastąpić martwego sternika. Tak czy inaczej, na pewno nie przypuszczał, że sam zostanie zaatakowany. Cord musiał wierzyć, że go zaskoczy. To był jego największy atut.

Gruber nie miał nic do stracenia, więc będzie strzelał, żeby zabić. Cord przygotował się na najgorsze. Żałował tylko, że nie był wobec Maggie zupełnie szczery. Powinien od razu wyznać, że wszystko o niej wie.

Ryk silnika łodzi wypływającej spod mostu zagłuszył metaliczne skrzypienie zdezelowanej drabiny. Cord wyskoczył na most i ujrzał niskiego, ciemnowłosego mężczyznę, który przechylał się przez barierkę, trzymając w ręku automatyczną broń.

Wycelował i krzyknął do tamtego po niderlandzku, żeby się poddał. Zgodnie z przewidywaniami bandyta nie posłuchał i natychmiast otworzył ogień. Cord także strzelił, choć kula trafiła go w ramię. Jego przeciwnik padł na chodnik.

Nie było czasu, żeby do niego podejść i sprawdzić, czy żyje. Na kolejnym moście też jaśniały metaliczne błyski odbijających się w lufie pistoletu promieni słońca. Człowiek leżący na chodniku nie był Gruberem, więc Maggie płynęła teraz na pewną śmierć. Siedząc w ciasnej sterówce, stanowiła wyborny cel. Gruber się nie zawaha i strzeli do niej lada chwila. Cord miał dwa wyjścia: ściągnąć na siebie jego uwagę albo dopaść go na drugim moście, nim strzelanina zacznie się na nowo. W przeciwnym razie Maggie zginie.

A może... Sięgnął do wewnętrznej kieszeni po telefon komórkowy, nie zwracając uwagi, że obudowa zaplamiona jest krwią. Wystukał numer alarmowy policji, przedstawił się, wyjaśnił krótko, co się dzieje, i poprosił o natychmiastową interwencję. Miał nadzieję, że w pobliżu są radiowozy, które zjawią się lada chwila.

Chował telefon do kieszeni, pędząc już w stronę kolejnego mostu. Był wprawdzie ranny, ale nie mógł liczyć tylko na pomoc policji, kiedy w grę wchodziło życie Maggie. Było

mu słabo, okropnie bolało go ramię, ale powtarzał sobie, że musi dopaść Grubera, nim ten zabije mu ukochaną.

Przedzierał się przez tłum przechodniów, którzy pierzchali na boki, widząc pistolet w jego rękę i krew na białej koszuli. Pędził tak szybko, że serce omal nie wyskoczyło mu z piersi. Umierał ze strachu, oczyma wyobraźni widząc pocisk, który z wysokości mostu mknie ku sterówce i trafia Maggie.

- Gruber! - wrzasnął ostatkiem sił, przekrzykując uliczny zgiełk. Stojący przy balustradzie mężczyzna znieruchomiał, odwrócił się i popatrzył na niego.

- Tu jestem, draniu! Widzę cię! - krzyczał Cord, szybko zbliżając się do wroga, który wybuchnął śmiechem, przechylił się przez balustradę i celował w płynącą zygzakami łódź.

- Ster na burtę, Maggie! Ster na burtę! - wrzeszczał na całe gardło Cord, chociaż wątpił, czy zdoła przekrzyczeć ryk silnika.

Dokładnie w chwili, gdy tak pomyślał, stateczek zaczął się mozolnie obracać jak na puszczone w zwolnionym tempie filmie. Gruber z bezradną furią patrzył, jak wymyka mu się upatrzona ofiara. Strzelał na oślep, siekąc seriami oddalającą się rufę.

Cord zbliżył się do niego na odległość strzału, ale nie był pewny, czy trafi. Opadł z sił i bał się, że lada chwila straci przytomność. Ukląkł na jedno kolano, wrzeszcząc do przechodniów, żeby się odsunęli. Wycelował najstaranniej, jak potrafił, odetchnął głęboko i strzelił.

Miał wrażenie, że lata minęły, nim kula dosięgła Grubera. Barwy i kontury były rozmazane, a ból stał się nagle nie do wytrzymania. Ramię opadło bezwładnie i Cord poczuł, że robi mu się niedobrze. Jak przez mgłę widział, że stojący na moście człowiek odwraca się powoli w jego stronę. Trudno powiedzieć, czy został ranny, ale miał przed sobą łatwy cel. Nim Cord osunął się na chodnik, przemknęło mu przez myśl, że jednak walczył do końca.

Po strzelaniu nad kanałem zaroilo się od policjantów. Dzięki ich wskazówkom Maggie bez trudu przybiła do nabrzeża. Jeden z funkcjonariuszy wskoczył na pokład, rzucił kolegom cumę i z braku słupka okręcił ją wokół ulicznej latarni. Natychmiast zjawił się też lekarz.

Maggie od razu zeszła na brzeg, ponieważ uparła się, że musi odszukać Corda. Krzyczała, żeby ją do niego zaprowadzono, i dostawała szału, słuchając wykrętnych odpowiedzi. Była przerażona, bo nie widziała go w pobliżu. Na pierwszym moście leżał jakiś mężczyzna, ale to nie był Cord. Gdzie on jest? Czy ocalał?

Zrozpaczona i wściekła popędzała policjantów, aż w końcu jeden z nich wskazał jej miejsce niedaleko kolejnego mostu, gdzie stała gromadka mężczyzn o zatroskanych twarzach.

Gdy rozstąpili się przed nią, zobaczyła Corda. Leżał wsparty na łokciu, ramię obficie krwawiło. W dłoni ścisnął pistolet i okropnie klął.

- Kiedy ją wreszcie... - krzyczał. - Maggie! - zawołał nagle z niewyobrażalną radością. Po raz pierwszy w życiu usłyszała takie brzmienie jego głosu.

- Cord! - jęknęła, padając obok niego na kolana.

Dotknęła jego twarzy i szyi, gdy usiadł z trudem i objął ją sprawnym ramieniem, nie zwracając uwagi, że plami krwią jej ubranie. Westchnęła z ulgą, trzymając go w objęciach, i rozplakała się nagle.

- Nie widziałem cię - jęknął z twarzą przytuloną do jej szyi. - Nie miałem pojęcia, czy załatwiłem drania, nim było za późno.

- Jestem cała i zdrowa. Kazałeś mi obrócić łódź. Wydawało mi się, że słyszę twój głos. Dzięki Bogu, żyjesz - wykrztusiła ze ściśniętym gardłem. - Dzięki Bogu.

- Jestem cały - odparł chrapliwie - ale chwilowo nie nadaję się do użytku.

Gdy trochę ochłonęła, uświadomiła sobie, że nim porwał ją w objęcia, widziała krew na jego koszuli. Przecież, gdy do niego podbiegała, leżał na chodniku, a potem z trudem usiadł. Natychmiast się odsunęła, popatrzyła na ranę i przeraziła się, widząc, jak bardzo krwawi.

- Jesteś ciężko ranny! - zawołała z przerażeniem. Zaczęła krzyczeć do stojących wokół policjantów, żeby wezwali karetkę, ale okazało się oczywiście, że już to zrobili i ambulans nadjedzie lada chwila.

Wyjęła Cordowi pistolet z bezwładnej ręki i ścisnęła mocno jego dłoń.

- Tylko mi nie umieraj! - szeptała przerażona. - Nie waż się umierać. Przecież nie mogę bez ciebie żyć! Nie potrafisz! Słyszysz mnie?

Roześmiał się, uradowany żarliwością brzmiącą w jej głosie.

- Skarbie, postrzał w ramię to pestka. Bywałem w gorszych opałach - uspokajał ją czule. - Rana boli jak cholera i mocno krwawi, ale od tego się nie umiera, prawda, Bojo?

- Raczej nie - usłyszała znajomy głos. Odwróciła głowę. Bojo stał za nią i uśmiechał się ponuro. - Cord ma twarde życie. Niełatwo go ukatrupić. - Dowcipkował przez wzgląd na Maggie, choć nie było mu do śmiechu. - Ale jakby co, biorę jego pistolet i ten fajny zegarek.

Maggie zbladła, a Cord roześmiał się. Bojo i jeden z młodych policjantów uklękli obok niego i oglądali ranę.

- Obrażenie takie nie zabija - oznajmił Holender, zwracając się do Maggie łamaną angielszczyzną.

- Ale on strasznie krwawi! - upierała się przy swoim.

- Arteria pewnie uszkodzona, myślę...

Bojo w milczeniu odsunął Holendra i ucisnął miejsce w pobliżu rany.

- Co ja ci zrobiłem, stary? Lepiej zabij mnie od razu, zamiast torturować - zawył Cord. Klął z bólu, ale krwotok ustał.

- Każ się wypchać! - Bojo parsknął śmiechem. - Nie jestem głupi. Maggie natychmiast by mnie zastrzeliła. - Spowaźniał i zwrócił się po niderlandzku do młodego policjanta.

- Co on powiedział? - dopytywała się Maggie, patrząc na niego z wyrzutem. - Dlaczego męczysz Corda? I tak ledwie żyje. - Powoli dochodziła do siebie. - Skąd się tutaj wzięłeś? - zapytała nagle.

- Ten Holender gada bzdury. W głowie ma tylko regulamin, ale ujdzie w tłoku, znam gorszych formalistów. Zastosowałem ucisk i krwawienie prawie ustało - tłumaczył przyjaznym tonem. - Cord wezwał nas do Amsterdamu. - Rozwaliliśmy Gruberowi dochodowy interes. Na pewno się ucieszysz, jeśli powiem, że mamy takie dowody przeciwko Stillwellowi i Adamsowi, że do końca życia nie wyjdą z pierdła. Gruber również, o ile przeżył. - Bojo popatrzył na most.

- Musiałby mieć wyjątkowe szczęście - odparł cicho wyraźnie znużony Cord. - Stawką było życie Maggie, więc nie mogłem strzelać tak, żeby go tylko zranić. - Chwycił jej chłodną dłoń. Bojo nie zwalniał ucisku, skutecznie blokując krwawienie.

Zadzwoił telefon komórkowy młodego policjanta, który odebrał, zmarszczył brwi, porozmawiał chwilę i przerwał połączenie.

- Mężczyzna na moście - zwrócił się do Corda i ruchem głowy wskazał nieruchomego Grubera. Zawahał się, szukając angielskiego słowa. - Już trup.

- Niewielka strata - odparł chłodno Cord, mrużąc oczy. Holender pokiwał głową na znak, że rozumie. Popatrzył na Maggie.

- Karetka jedzie tu.

Wkrótce usłyszała charakterystyczne wycie syreny. Ścisnęła mocno chłodną dłoń Corda, a on uśmiechał się, żeby jej dodać otuchy, chociaż ramię bolało okropnie. Bojo powstrzymywał krwotok, póki lekarz nie założył opatrunku.

Maggie puszczała mimo uszu zapewnienia Corda, że nie warto się przejmować jego obrażeniami. Zapewne rana nie była śmiertelna, ale stracił bardzo dużo krwi, co mogło się dla niego źle skończyć. Była na siebie zła, że nie potrafiła mu udzielić pierwszej pomocy, i obiecała sobie, że jak najszybciej skończy odpowiedni kurs. Skoro ma żyć z najemnikiem, powinna wiedzieć takie rzeczy. W tym momencie owo rozumowanie wydawało jej się całkiem logiczne i spójne. Po chwili jednak uświadomiła sobie, że przecież zagroziła mu

definitywnym rozstaniem, jeśli zajrzy do materiałów odzyskanych przez Lassitera. Idiotyczny pomysł, pomyślała teraz. Cord już dawno uzyskał dla nich obojga zaświadczenie wymagane od przyszłych małżonków, więc powinni je wykorzystać. Maggie bardzo chciała wyjść za niego i postanowiła to zrobić. Wszystko będzie dobrze. Nie warto martwić się na zapas.

Zatroskana i zmęczona Maggie od wielu godzin czuwała przy Cordzie, który leżał w separacie. Usunięcie kuli z rany nie zajęło chirurgowi wiele czasu i wszystko poszło gładko, chociaż Maggie była przerażona, gdy usłyszała, że wystarczy znieczulenie miejscowe. W korytarzu siedzieli dwaj policjanci, a także Bojo i Rodrigo. Nie chcieli jej powiedzieć, czemu podjęto wyjątkowe środki ostrożności, ale Maggie nie była idiotką i zdawała sobie sprawę, że Gruber miał wielu współników, którzy nadal przebywają na wolności. Czuła się pewniej, wiedząc, że Cord miał ochronę.

Lekarze zapewnili, że rana jest niegroźna, więc następnego dnia będzie mógł opuścić szpital, byle tylko zażywał przepisane antybiotyki i środki przeciwbólowe. Powrót do domu był możliwy, a nawet wskazany, a podróż samolotem nie powinna zaszkodzić rannemu.

Uradowana tą nowiną Maggie trochę się bała, że w Houston Cord natychmiast skontaktuje się z Lassiterem, ale znacznie ważniejsze było dla niej samopoczucie ukochanego. Jego stan szybko się poprawiał i teraz tylko to się liczyło. Zresztą sam powiedział, że nie warto uporczywie wracać do przeszłości. Uznała, że to dobra rada.

Z niecierpliwością czekała na chwilę, kiedy będą mogli spokojnie porozmawiać w cztery oczy. Od momentu, gdy trafił do szpitala, odwiedzali go regularnie ponurzy mężczyźni w ciemnych garniturach, przybysze z różnych stron mówiący różnymi językami. Jeden z nich bełkotał jak typowy Walijczyk, inny miał akcent charakterystyczny dla Francuzów. Pojawili się jeszcze dwaj, bardzo do siebie podobni, jakby ich ukształtowano według jednego szablonu. Twarze mieli nieruchome i nigdy się nie uśmiechali. Cord powiedział jej potem, że ta para to Amerykanie i pracują w tajnej agencji rządowej, a pozostali są z Interpolu; wraz z nim rozpracowywali sprawę Grubera.

Ilekcóż ktoś się zjawiał, wychodziła z pokoju, więc sporo czasu spędzała w korytarzu. Bojo korzystał z tej sposobności, żeby ukradkiem ją obserwować. Był zaskoczony, że kobietom udało się tak bardzo odmienić paru jego znajomych. Na pierwszy ogień poszedł Philippe Sabon, potem Micah Steel, a teraz Cord Romero. Chętnie opowiedziałby Maggie, że jej przyjaciółka Gretchen również była narażona na ogromne niebezpieczeństwo, ale wyszła z niego bez szwanku. Sabon wrócił teraz do Ameryki, ale Bojo znał go dobrze i dlatego sądził, że wizyta nie potrwa długo. Sam także szykował się już do wyjazdu. Przyjechał na krótko, żeby pomóc Cordowi, ale obowiązki wzywały go do szejkanatu Qawi. Powinien udać się tam

jak najszybciej, ponieważ sytuacja w tym państwie nadal była niepewna. Gretchen omal nie przypląciła życiem ostatniego ataku wrogów. Philippe Sabon też mógł zginąć. Dzięki pomocy kilku dawnych speców od działalności dywersyjnej, a także odwadze samego szejka udało się uniknąć najgorszego, ale do pełnej normalizacji jeszcze, daleka droga. Bojo i jego ludzie byli teraz potrzebni w odległej, pustynnej krainie.

Maggie przyjaźnie zerknęła na Bojo, który nie ruszał się ze szpitala ani na krok. Miał na sobie ubranie poplamione krwią przyjaciela, któremu zapewne uratował życie.

- Jeszcze ci nie podziękowałam za wszystko, co zrobiłeś dla Corda. Myślę, że go ocaliłeś. Gdyby nie ty, wykrwawiłby się na śmierć - powiedziała cicho.

Bojo wzruszył ramionami.

- Zrobiłem, co do mnie należało - mruknął jakby zawstydzony. - To mój kumpel... i przyjaciel - dodał cicho.

Maggie popatrzyła na zamknięte drzwi separatki.

- Gdyby umarł, nie potrafiłabym dalej żyć. Bardzo go potrzebuję.

- A on ciebie - odparł Bojo. - Chyba wiesz o tym dobrze - dodał z porozumiewawczym uśmiechem. Maggie natychmiast się rozpromieniła.

Gdy Bojo został na chwilę odwołany na bok przez holenderskich policjantów, z cichym westchnieniem zamknęła oczy. Bała się zarówno mroków przeszłości, jak i niepewnej przyszłości, ale jedno wiedziała na pewno: nie była w stanie wyrzec się Corda. Sam musiałby ją porzucić. To mało prawdopodobne, uznała w duchu z prawdziwą satysfakcją.

Dwie godziny minęły Cordowi na rozmowach z tajemniczymi gośćmi. Smutni panowie w czerni przestali wkrótce paradować po korytarzu i naprzykrzać się rannemu, a Maggie nareszcie mogła z nim spokojnie porozmawiać.

Gdy weszła do separatki, czekał na nią ubrany w niezbyt twarzową pizamę i uśmiechał się przepaszająco.

Usiadła na krześle przy łóżku i ostrożnie pogłaskała go po policzku. Rozpląkała się nagle, chociaż po pierwszym wybuchu na amsterdamskiej ulicy teraz panowała już nad sobą, tylko potoki łez spływały jej po policzkach.

- Hej, jeszcze nie umieram. Wyliżę się. Masz na to moje słowo - powiedział cicho.

Zdobyła się na wymuszony uśmiech i wzięła go za rękę.

- Marnie wyglądasz - oznajmił, przyglądając się jej zmęczonej twarzy.

- Czyżby? Lepiej popatrz w lustro - odparła ironicznie.

- O, nie! Dziękuję - mruknął z roztargnieniem, a potem dodał, nie wiedząc czemu: - Już wiem.

- Co?

- Jak tylko wrócimy do domu, trzeba kupić obrączki - powiedział, splatając palce. - Moja ręka wydaje mi się jakaś taka goła. To nieprzyzwoite.

Maggie z bijącym sercem przypomniała sobie o ślubnym zaświadczeniu. Na szczęście nie zostało zniszczone, gdy Corda trafił pocisk, chociaż miał dokument przy sobie. W karetkce sam wyjął go z kieszonki na piersi i kazał Maggie schować do torebki. Strzegła dokumentu jak cennego skarbu.

- Do głowy by mi nie przyszło, że myślisz o powtórny ślubie. Nie powiedziałaś ani słóweczka - dodała oskarżycielskim tonem, choć tylko udawała, że się złości. - Szczerze mówiąc, gotowa byłam przysiąc, że postanowiłeś na zawsze pozostać sam.

- Moje małżeństwo z Patrycją było nieudane - wyznał Cord i wzruszył ramionami. - Nigdy jej nie kochałem i wiedziała o tym. Poślubiłem ją z wielu powodów, a wszystkie były idiotyczne. Ty, skarbie, byłaś za młoda - tłumaczył schrypniętym głosem. Oczy miał podkrążone i pozbawione blasku. - Obiecywałem sobie, że cię nie uwiodę, ale bałem się okropnie, że jednak ulegnę pokusie. Stanowiłaś dla mnie... największe zagrożenie. Pragnąłem cię, lecz dla ciebie było jeszcze za wcześnie na taki związek, więc poderwałem biedną Patrycję. Los ukarał mnie za to, że traktowałem ją instrumentalnie, bo przez wiele lat obwinałem siebie za jej samobójstwo, zapewne słusznie. Zdawała sobie sprawę, że nie jestem w stanie jej pokochać. Czowała się oszukana, chociaż niczego jej nie obiecywałem. To był jeden z powodów, że postanowiła rozstać się z życiem.

- Ścisnął mocno dłoń Maggie. - Właściwie byliśmy w podobnej sytuacji. Jestem pewny, że nie darzyłaś swojego męża miłością, a w przyszłości także nie miał na nią szans.

- Nie zasługiwał na uczucie - powiedziała Maggie.

- Gdy przez niego straciłam dziecko, ogarnęła mnie nienawiść i życzyłam mu najgorszego, a potem, już po jego śmierci, uważałam, że jestem winna, bo chciałam, żeby umarł. Był alkoholikiem i nie potrafił się z tym uporać. Wcześniej zaczął pić i bardzo szybko przyszło uzależnienie. Nie był w stanie żyć bez wódki.

Cord głaskał delikatnie jej dłoń.

- Żałuję, że spałaś w życiu tyle ważnych spraw. Gdybym postępował inaczej, mielibyśmy dziecko, uniknęłabyś koszmaru małżeństwa z Evansem. To niewybaczalne, że przez te wszystkie lata traktowałem cię...

Maggie położyła dłoń na jego wargach i nie pozwoliła mu dokończyć zdania.

- Ciągłe powtarzasz, że nie wolno żyć przeszłością, a sam wracasz do niej z uporem. Dość tego. Zmieńmy temat. Naprawdę chcesz się ze mną ożenić?

Cord był poważny, niemal uroczysty. Oczy mu zabłyśły.

- Tak. Niczego bardziej nie pragnę - odparł szczerze.

- A moja przeszłość? - westchnęła zatroskana. - Okropne sekrety. Nic o nich nie wiesz. Rzecz w tym... Cord, nie potrafię! - Maggie pochyliła głowę.

- Ej, kochanie - mruknął, więc znowu na niego spojrzała. - Nie komplikujmy sobie życia. Ze wszystkim się uporamy... krok po kroku. Najpierw ślub. Miałem taki pomysł, żeby popłynąć transatlantyką na Bahamy, ale teraz proponuję, żebyśmy tam polecieeli. Pobierzemy się w tropikach - zaproponował.

- A można?

- Oczywiście. - Pocałował ją w rękę. - Szybki ślub to najlepsze rozwiązanie. Nie mogę ryzykować, że znowu uciekniesz.

- A co z szajką Grubera? - wypytywała zaniepokojona. Cord uniósł brwi i uśmiechnął się z miną triumfatora.

- Wszyscy trafili już za kratki. Aresztowania trwają w wielu krajach. Nasze śledztwo ma spore międzynarodowe reperkusje, ale dla mnie najważniejsze jest to, że nareszcie poczujesz się bezpieczna - dodał.

- Bezpieczna... - powtórzyła, przyglądając się jego silnym rękóm. - Rzadko mogłam tak o sobie mówić. Właściwie tylko przy tobie miałam poczucie braku jakiegokolwiek zagrożenia. A mimo wszystko postanowiłam odsunąć się od ciebie - dodała ze smutnym uśmiechem. - Doszłam do wniosku, że nie zależy ci na mnie ani trochę i w przyszłości także nic się nie zmieni, więc uznałam, że będzie najlepiej w innym kraju zacząć wszystko od nowa.

- Dlatego wyjechałaś do Afryki i postanowiłaś tam osiąść na stałe. - Cord spochmurniał. - To mi dało do myślenia. Odkąd skończyłem szesnaście lat, nie potrafię sobie wyobrazić życia bez ciebie - dodał z powagą.

- Co z materiałami, które odzyskał Lassiter? Chce ci je... - Maggie zmieniła niepewnie temat.

Przerwał, ściskając mocno jej rękę.

- Niech wszystko spali, jeśli dzięki temu odzyskasz spokój. Mnie to obojętne.

- Jesteś pewny? - Oczy jej zabłyśły.

- Tak.

Było jej tak lekko na sercu, że mogłaby ulecieć w powietrze. Nagle przypomniała sobie, że Stillwell i Adams bez większego trudu wykradli z policyjnych archiwów

kompromitujące zdjęcia i tę potworną kasetę magnetowidową. Machinalnie głośno powtórzyła znienawidzone nazwiska.

- Lassiter ma wpływowych przyjaciół - uspokoił ją Cord. - Nie podam ci ich nazwisk ani nie zdradzę, jakie sprawują funkcje, ale w porównaniu z nimi Adams i Stillwell to płotki. Wystarczy jedna wzmianka na twój temat i rekiny natychmiast je pożrą. Więzienne mury nie są dla nich żadną przeszkodą.

- Niesamowite.

- Też tak myślę. - Popatrzył na Maggie z czułością i troską. - Powinnaś trochę się zdrzemnąć - oznajmił.

- Wyśpię się, kiedy stąd wyjdiesz - powiedziała z uśmiechem. - Nie zostawię cię samego. Za nic w świecie. Możesz mi wmawiać, że rana nie jest poważna, ale i tak będę tu siedzieć, dopóki cię nie wypiszą.

- Dobrze. - Popatrzył na nią spod zmrużonych powiek. Nie zamierzał się o to spierać. Mocno trzymał ją za rękę.

Oboje poszli na ustępstwa. Nieszczęścia i cierpienia nauczyły ich kompromisu. Cord okazał się bardziej ugodowy niż Maggie, ponieważ wymagały tego okoliczności. A Lassiter wcale jej nie oszukał, tylko ocalił. Przysięgła sobie, że po powrocie do Houston podziękuje mu za wszystko. Najchętniej serdecznie by go uściskała. Powinna tylko zapytać Corda, co sądzi o takiej demonstracji przyjacielskich uczuć.

Następnego ranka Cord został wypisany ze szpitala. Wrócili do eleganckiego apartamentu, którym do tej pory z różnych powodów nie mogli się nacieszyć. Personel hotelowy spełniał każde ich życzenie. Nie brakowało im niczego... oprócz towarzystwa przemilego Bojo, który w nocy wpadł tylko na krótko do szpitala, żeby się pożegnać, i już wyjeżdżał, ale obiecał Cordowi, że będzie go na bieżąco informować, jak rozwija się sytuacja.

Rodrigo został w Holandii i okazał się bardzo pomocny, gdy trzeba było przewieźć rannego ze szpitala do hotelu. Inni agenci i najemnicy zniknęli z horyzontu. Później Maggie dowiedziała się, dlaczego. Przystępcza organizacja Grubera w ciągu jednej nocy została zmieciona z powierzchni ziemi. Likwidacji uległy także wszystkie oddziały fasadowej międzynarodowej firmy. Agenci służb specjalnych w wielu krajach jednocześnie weszli do nielegalnych przedsiębiorstw Grubera. Rzesze ciężko pracujących dzieci uwolniono z ohydnych nor, policja rozprawiła się także z handlarzami dziecięcą pornografią. Stillwell i Adams zostali aresztowani. Czekali ich proces i długoletnie więzienie. Klienci Lassitera, których synowie zostali porwani i zamordowani, otrzymali należną satysfakcję moralną i odzyskali wewnętrzny spokój.

Dwa dni później Rodrigo odleciał do szejkanatu Qawi, gdzie czekał już na niego Bojo. Maggie i Cord wsiedli do samolotu i udali się na Bahamy, gdzie amerykański pastor udzielił im ślubu. Wcześniej zażądał jednak okazania stosownego zaświadczenia, na co od dawna byli przygotowani.

Maggie wystąpiła w prostej bawełnianej spódnicy i białej bluzce stylizowanej na strój meksykańskiej wieśniaczki, suto ozdobionej koronką. W rozpuszczone włosy wpięła gałązki jaśminu. Gdy wypowiedzieli słowa małżeńskiej przysięgi, Cord popatrzył jej w oczy z czułością i oddaniem, jakiego nie zaznała przez całe życie. Czowała się, jakby w tej chwili - przyszła na świat, a jej mąż przyznał nieco później, że on odniósł identyczne wrażenie. Ślub oznaczał dla nich naprawdę początek nowej drogi życia. Przez wiele lat ich losy biegły równoległe, teraz splotły się, tworząc jedność. Trzy dni zwiedzali okolicę i obsypywali się namiętnymi pieszczotami. Ze względu na stan zdrowia Corda spełnienie obowiązku małżeńskiego chwilowo nie wchodziło w grę. Gdy znudziły im się Bahamy, statkiem wycieczkowym popłynęli do Mami na Florydzie.

Maggie miała wrażenie, że śni na jawie. Życie zmieniło się w cudowną bajkę. Podczas rejsu wpatrzona w męża zasypiała na wąskiej koi w kajucie pierwszej klasy. Czowała się bezpieczna i kochana. Cord na razie nie nalegał, żeby spali razem, skarżył się bowiem, że ramię bardzo mu dokucza, ale całował ją na dzień dobry i na dobranoc. Oczekiwała, że wkrótce przeżyją razem niezapomniane chwile. Nie rozumiała tylko, dlaczego ciemne oczy Corda wyrażają niekiedy bezbrzeżny smutek. Ostatnio dość często tak jej się przyglądał.

Dzień przed zakończeniem podróży Cord postanowił sprawdzić, co słyhać u znajomych i przyjaciół. Oboje mieli wyrzuty sumienia, bo zajęci własnymi problemami, a potem niewyobrażalnie szczęśliwi, prawie zapomnieli o bliskich im ludziach.

Jak zwykle szukał wiadomości w Internecie. Maggie poszła na górny pokład zaczerpnąć świeżego powietrza. Cord wkrótce ją tam odnalazł i kiedy przekazywał nowiny, oczy Maggie coraz szerzej otwierały się ze zdumienia. Omal nie spadła z leżaka, gdy usłyszała, że jej przyjaciółka, cichutka i łagodna Gretchen, zrezygnowała z posady w szejkanacie Qawi, wróciła do Teksasu i zatrudniła się znowu jako sekretarka w kancelarii adwokackiej. Wcześniej jednak zdążyła poślubić... samego szejka, jego wysokość Philippe Sabona, opuściła go jednak z powodu różnicy charakterów i domniemanej zdrady. Podejrzenia okazały się niesłuszne, a spory mało istotne, bo gdy Philippe przyleciał do Stanów, młodzi małżonkowie pogodzili się i razem wrócili do szejkanatu, gdzie doszło wkrótce do zamachu stanu. Gretchen dzielnie wspierała męża walczącego o tron. Batalia została wygrana, a spis-kowcy ponieśli sprawiedliwą karę.

- Jak w powieści - westchnęła rozmarzona Maggie. - Niesamowita historia! Gretchen jest sułtanką... to znaczy żoną szejka. Nie znam się na wschodniej tytulaturze. Moja specjalność to akcje i obligacje.

- I bardzo dobrze. Niech ci nawet nie przyjdzie do głowy szukać przygód w egzotycznych krajach. Nie zaprzeczaj, że nigdy o tym nie myślisz - ciągnął mentorskim głosem Cord. - Jesteś teraz kobietą zamężną. Jeśli potrzebujesz mocnych wrażeń, czytaj powieści albo... kochaj się ze mną.

- Ciągle mnie pragniesz? - zapytała niepewnie.

- Oczywiście - mruknął, unikając jej wzroku - ale ramię bardzo mi dokucza. Poczekaj, aż wyzdrowieję.

- Zgoda. Dla ciebie zrobię wszystko. Mam nadzieję, że szybko odzyskasz siły. Mogę czekać... ale nie za długo.

Po chwili wahania zdobył się na wymuszony uśmiech.

- Tak ci mnie brakuje? Jest ci dobrze ze mną, prawda?

Pogłaskała ciemne włosy na jego skroni.

- Tak. Jesteś bardzo zarozumiały. Trzeba mieć do ciebie świętą cierpliwość.

- Przysięgam, że to się zmieni, gdy przyjdą na świat dzieci - obiecał, patrząc na nią rozkosznym wzrokiem.

- Mówisz tak, jakbyś miał pewność, że ci je urodzę. - Maggie posmutniała.

- Jestem o tym przekonany.

Nie miała w sobie tyle optymizmu, ale nauczyła się od Corda, że czasami warto zdać się na los i czekać na niespodziankę.

Houston wydało im się zarazem swojskie i obce. Od ich wyjazdu z miasta minęło zaledwie parę tygodni, ale chwilami mieli wrażenie, że nie było ich tam od lat.

Dom Corda i cała jego posiadłość jak zawsze emanowały ciepłem i serdecznością. June powitała nowożeńców na werandzie; Cord zadzwonił do niej z lotniska i uprzedził, że wracają. Jej ojciec i Red Davis czekali w salonie, żeby im złożyć życzenia i uścisnąć ręce. Powrót szefa i jego żony przyjęli z radością.

Cord potrzebował całego dnia, żeby nadrobić zaległości i wdroić się na nowo w sprawy swojej hodowli. Wykonał mnóstwo telefonów, odpowiadał na najpilniejsze faksy, listy zwykłe i elektroniczne. Tyle się tego nazbierało, że wezwał na ranczo urzędnika, który dorywczo pracował u niego jako sekretarz.

Był tak zaabsorbowany, że Maggie odniosła wrażenie, jakby mu była niepotrzebna. Snuła się pełna obaw po domu, a pierwszą noc po powrocie spędziła w swoim pokoju. Cord tłumaczył, że z powodu rany źle sypia, więc będzie ją budzić i zakłócać jej sen.

Identyczną wymówką posłużył się w amsterdamskim hotelu, na Bahamach i w czasie poślubnego rejsu statkiem wycieczkowym, gdzie każde z nich spało na własnej koi, chociaż dzielili luksusową kabinę. Maggie podejrzewała, że coś mu leży na sercu.

Ilekczo próbowała z nim porozmawiać, milczał, udając, że nie ma pojęcia, o co jej chodzi. Zdesperowana zadzwoniła do Tess Lassiter i umówiła się z nią na spotkanie w gmachu agencji detektywistycznej. Wołała nie wspominać o tym Cordowi, więc powiedziała mu, że wybiera się do miasta na zakupy, bo potrzebuje rozmaitych kobiecych akcesoriów. Dostała kluczyki do sportowego auta i wysłuchała niezliczonych ostrzeżeń. Szajka Grubera została wprawdzie rozbita, ale niektórzy jego ludzie mogli nadal działać na własną rękę, więc nie powinna sądzić, że jest całkiem bezpieczna. Zirytowała się, że posłał z nią Davisa, który żywo zaprotestował, gdy zaparkowała na chodniku przed biurowcem.

- Zaraz, to nie jest centrum handlowe. Co jest grane? Pracowałeś tutaj.

- Dzięki za przypomnienie. Wygląda na to, że mam sklerozę - mruknęła ironicznie, rzucając mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Maggie, coś kombinujesz. - Westchnął ponuro.

- Umówiłam się na spotkanie, ale nie życzę sobie, żeby Cord o tym wiedział. I bez dyskusji, proszę. To moja prywatna sprawa. - Uniosła dłoń, jakby chciała udaremnić wszelkie spory. Na serdecznym palcu lśniła cienka złota obrączka, którą włożył jej Cord.

- Mężowie i żony nie powinni mieć przed sobą tajemnic.

- Powiedz to jemu - odcięła się natychmiast. - Jestem umówiona z Tess Lassiter. Jeśli wspomnisz o tym Cordowi, każę cię piec na rozżarzonych węglach. Rozumiemy się?

- Nie nadaję się na pieczeń. Jestem bardzo żyłasty - wymamrotał.

- Poleżysz w marynacie, to skruszejesz. Uważaj, bo nie żartuję. Poczekaaj tu na mnie. To nie potrwa długo.

- Doskonały pomysł! Tu nie wolno parkować. Zaraz przyjadą gliny i każą mi spadać. Zaczę stawić opór, bo szefowa kazała czekać. Spróbują mnie aresztować, dostaną po mordzie, zaczną się strzelanina...

- Dosyć! - Zniecierpliwiona Maggie westchnęła przeciągle. - Jedź wobec tego do centrum handlowego. Tam jest przecież twoja ulubiona kawiarnia. Napij się kawy, zjedz ciasteczko - kpiła dobrodusznie. - Mam przy sobie komórkę. A ty?

Davis sięgnął do kieszeni i pokazał telefon.

- Świetnie. Zadzwoń do ciebie, kiedy będę wychodzić.

Dała mu kluczyki, wysiadła i sama weszła do biurowca.

Tess Lassiter nie była zachwycona, gdy usłyszała, jakich informacji potrzebuje Maggie.

- To są tajne akta - zaczęła.

- O jakich tajnych aktach mówicie? - spytał uśmiechnięty Dane Lassiter, wchodząc do biura z teczką w ręku.

Wymienili z Tess porozumiewawcze spojrzenia.

- No, dobrze, zapraszam do mojego gabinetu. - Przepuścił Maggie w drzwiach i spojrzał błagalnie na żonę. - Skarbie, kup mi drożdżówkę. Umieram z głodu. U federalnych nie dostaniesz nawet pączka.

- Moje kochane biedactwo - użalala się nad nim uśmiechnięta Tess. - Zobaczę, co mają w piekarni. Maggie, chcesz coś słodkiego?

Pokręciła głową. Była tak zdenerwowana, że nie zdołałaby nic przełknąć.

- Ale dzięki, że o mnie pomyślałaś.

- Zaraz wracam. - Tess zamknęła drzwi gabinetu.

Gdy usiedli, Dane Lassiter pochylił się nad biurkiem. Czarnymi oczami uporczywie i uważnie obserwował Maggie.

- Chce pani zapytać, czego Cord dowiedział się ode mnie, tak?

Zakłopotana, splonęła rumieńcem i westchnęła bezradnie.

- Tak. Przepraszam. Właśnie próbowałam wyciągnąć tę informację od Tess.

- Żaden problem - odparł cicho. - To oczywiste, że łatwiej pani rozmawiać o tym z kobietą.

- Owszem - przytaknęła, zaskoczona jego spostrzegawczością.

Lassiter westchnął głęboko.

- Od wielu lat pracuję w tej branży więc powinienem się przyzwyczaić, lecz nadal obok pewnych sytuacji nie potrafię przejść obojętnie. Pani sprawa do takich właśnie należy. Stillwell i Adams zaczęli sypać, więc mogą liczyć na łagodniejszy wymiar kary. Ale zapewniam panią, że nawet gdyby wyszli z więzienia, nie odważą się więcej pani niepokoić. Znalazłem sposób, żeby ich przekonać. - Twarz Lassitera przybrała groźny wyraz. - Daję słowo.

- Dzięki. Cord już o tym wspominał. - Zawahała się i zacisnęła dłonie. - Chcę porozmawiać o faksie, który wysłał pan do Amsterdamu - zaczęła w końcu.

- Nic Cordowi nie powiedziałem - odparł natychmiast i dodał trochę zakłopotany: - Ale sama pani wie, jaki z niego haker. Potrafi obejść wszelkie możliwe zabezpieczenia. Dla niego nie istnieją niedostępne pliki ani bazy danych.

Serce w niej zamarło. Z przerażeniem popatrzyła na Dane'a.

- To znaczy, że... wie? Wie... wszystko?

- Na to wygląda.

Maggie przygryzła wargę. Przypomniała sobie, że tamtego wieczoru w hotelowej restauracji i w apartamencie zachowywał się inaczej niż zwykle, potem wygłaszał uwagi, raz po raz zapewniał, że ją kocha i żaden fakt z przeszłości nie może tego zmienić. Wszystko wiedział i nie wspominał jej o tym, bo zagroziła, że odejdzie, jeśli on pozna jej tajemnice. Przecież to ze strachu zawsze uciekała przed uczuciami, bliskością, poczuciem przynależności... przed wszystkim. Bała się, co Cord o niej pomyśli, jeżeli odkryje prawdę. A on już wiedział. I nadal ją kochał. Popatrzyła uważnie na wąską obrączkę, którą wsunął jej na palec. Wybrała zwyczajne, skromne kółko ze złota, bo nie lubiła ostentacji. Pastor zaproponował, żeby wkładając sobie nawzajem obrączki, powiedzieli własnymi słowami, co dla nich oznacza ten symboliczny gest. Cord wsunął jej na palec złote kółko, popatrzył głęboko w oczy... Co mówił? Nieważne są minione zdarzenia, a przeszłość się nie liczy. Obrączka jest znakiem przyszłości, obietnicą wzajemnej pomocy w walce z przeciwnościami życia i ciężką chorobą... Śmiało można powiedzieć, że przeszłość Maggie jak groźny wirus niszczyła wszystko, co obecne i przyszłe. Tylko we dwoje mogli zwalczyć tę dolegliwość.

Spojrzała na Lassitera. Poruszał ustami, ale słowa do niej nie docierały. Uśmiechnął się wyrozumiale.

- Pani mnie nie słucha, prawda? Opowiadałem, że Cord zadzwonił do mnie. Mam poufną linię, świetnie zabezpieczoną. Oznajmił, że wraca do domu. Z Adamsa i Stillwella miał zrobić krwawą miazgę, a Grubera chciał żywcem obedrzeć ze skóry. Dowiedział się, że panią szantażowali. Nie sądziłem, że normalny człowiek może odczuwać taką żądzę mordu, chociaż sam zareagowałem podobnie, kiedy moja żona została napadnięta i była ranna... jeszcze przed naszym ślubem - dodał pośpiesznie. - Cord domagał się krwi. Pół godziny tłumaczyłem mu, żeby nie robił głupstw. Klął straszliwie po angielsku i po hiszpańsku. Myślę, że był pijany, a przecież wszyscy wiedzą, że Cord Romero w ogóle nie pije. To najlepszy dowód, jak był wytrącony z równowagi. Bardzo cierpiał, bo przez te wszystkie lata, odkąd się znacie, nie zaufała mu pani na tyle, żeby się zwierzyć. Powiedział mi również, że nie ma przed panią żadnych tajemnic i każdą gotów jest pani powierzyć.

Twarz Maggie rozjaśnił blask zrozumienia. Wszystkie elementy skomplikowanej układanki znalazły się wreszcie na swoich miejscach. Jej życie było teraz otwartą księgą i przybrało kształt wyrazisty także dla niej samej. Do tej pory nie ufała Cordowi z obawy, że będzie nią gardził, odepchnie od siebie, oceni surowo i niesprawiedliwie jak inni ludzie. Spróbowała się postawić na jego miejscu i zastanawiała się, co by czuła, gdyby to on odnosił się do niej tak nieufnie. Na samą myśl o tym zrobiło jej się słabo.

- Zawiodłam go pod każdym względem - powiedziała łamiącym się głosem. - Nie zadałam sobie pytania, jak sama bym zareagowała, gdyby ukrywał przede mną dawne cierpienia podobne do moich. Najważniejsze jest zaufanie, prawda? - podsumowała, spoglądając w czarne oczy Lassitera. - Kto kocha, ten ufa.

Uśmiechnął się, wyraźnie zadowolony.

- Cieszę się, że nareszcie przyjęła pani do wiadomości tę fundamentalną prawdę.

- Wydarzenia obecne i minione, które nas dotknęły i dotyczą, są nieważne - powiedziała uroczyście, jakby doznała objawienia - ponieważ miłość nie stawia żadnych warunków i nie uznaje żadnych barier.

- Naturalnie. - Dane z uznaniem pokiwał głową. - Proszę teraz wrócić do domu i powiedzieć to samo Cordowi.

Oczy jej zabłysły. Miała wrażenie, że szybuje w powietrzu wolna od obaw. Niczego się już nie bała, nawet ujawnienia skandalu sprzed lat. Cord ją kochał. Tylko jego zdanie się dla niej liczyło. Jakie to proste! Czemu wcześniej na to nie wpadła?

- Gdy nasze dzieci podrosną, chciałabym pracować w pańskiej agencji detektywistycznej. Mogę się wtedy zgłosić? - zapytała Maggie, siedząc już jak na szpilkach, gotowa zerwać się na równe nogi i pędzić do wyjścia.

- To rozumiem! Jaki zapal! - ucieszył się Lassiter.

- A co do pracy... Oczywiście, bardzo proszę.

- Trzymam pana za słowo - powiedziała, uśmiechając się szeroko. - Dziękuję panu. Za dochowanie tajemnicy. Za wykradzenie kasety Adamsowi i Stillwellowi. Za... wszystko. Uważam, że jest pan fantastyczny.

Lassiter wstał i uścisnął jej dłoń.

- Tak się składa, że moja żona podziela pani opinię - odparł pogodnie. Maggie wybuchnęła śmiechem.

- Wcale się nie dziwię.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Wszystko działo się z oszałamiającą szybkością. Wybiegając z biurowca, Maggie omal nie znokautowała wracającej z piekarni Tess. Podziękowała jej, kazała uściskać Dane'a, obiecała zadzwonić i wskoczyła do auta, gdy tylko Davis zahamował przed wejściem. Zmusiła go do znacznego przekroczenia wszelkich ograniczeń szybkości i przed domem odetchnęła z ulgą, że nie ścigał ich żaden radiowóz.

Otworzyła drzwi, nim Davis zahamował. Wpadła do holu, minęła zdumioną June i wbiegła do gabinetu Corda, który właśnie rozmawiał z kontrahentem o rasowym byku.

Zamknęła za sobą drzwi, trochę roztrzęsiona niedawnym odkryciem.

- Przepraszam, ale musisz natychmiast przerwać rozmowę - powiedziała drżącym głosem.

- Dlaczego? - zapytał Cord, odsuwając słuchawkę od ucha.

Wzruszyła ramionami, uśmiechnęła się lekko i zaczęła rozpinąć bluzkę.

Cordowi słuchawka wypadła z ręki. Po raz pierwszy, odkąd się znali, to Maggie zrobiła pierwszy krok i dała mu do zrozumienia, na co ma ochotę. Aż do dziś sądził, że ze względu na fatalne wspomnienia nigdy nie odważy się go uwieść.

- Zadzwonię później - powiedział do swego rozmówcy i natychmiast przerwał połączenie.

Tymczasem Maggie pozbyła się już bluzki i stanika. Właśnie zdejmowała buty i rozpiniała spodnie. Wkrótce podeszła do niego całkiem naga i bardzo zadowolona z siebie, bo jego mina wyrażała niedowierzanie i zachwyt. Wzięła go za rękę, pociągnęła w stronę kanapy i położyła się na niej w kuszącej pozie.

- I co? - spytała prawie bez tchu. - Chcesz mnie? Drżącymi rękami zdjął pośpiesznie sweter.

- Zaraz zobaczysz, czego chcę - odparł zdławionym głosem.

Obserwowała go, kiedy zdejmował ubranie i przeciągnęła się zmysłowo, gdy stanął przed nią nagi. Podziwiała smukłą, muskularną postać.

- Zamknęłaś drzwi? - spytał chrapliwym głosem.

- Tak - mruknęła z roztargnieniem i uśmiechnęła się zachęcająco. - Jesteś zabójczo przystojny.

- Usłyszałaś ode mnie parę komplementów, ale obawiam się, że nie ma na to czasu!
- wykrztusił z trudem.

Maggie była tego samego zdania już w chwili, gdy zdjął ubranie. Cord położył się obok niej, wsparty mocno na zdrowym ramieniu, i pocałował ją namiętnie. Zniecierpliwiony, natychmiast wsunął kolano między jej uda, nalegając bez słów, żeby poddała się jego żądzy. Gdy usłuchała, nie panując nad pożądaniem, od razu przylgnął do niej całym ciałem.

- Przepraszam - jęknął bezradnie.

Zadowolona uśmiechnęła się, chłonąc jego pieszczoty. Wszedł w nią szybko, niecierpliwie. Westchnęła cicho i uniosła biodra, żeby go przyjąć. Zamknął jej usta pocałunkiem i zaczął poruszać się pewnie i rytmicznie.

Jej długie nogi przylgnęły do jego nóg, gdy drżała pod wpływem rozkoszy narastającej z każdym jego poruszeniem. Bez żadnych zahamowań oddała mu się cała. Przesunęła dłońmi po szerokich plecach i jędrnych pośladkach ukochanego, wbijając mu paznokcie w skórę, jakby chciała przyciągnąć go jeszcze bliżej, gdy kołysał się z nią w szalonym rytmie.

Czuła, że Cord coraz mocniej napina mięśnie, w miarę jak rosło miłosne uniesienie. Westchnienia, jęki rozkoszy i urywane oddechy niosły się po obszernym gabinecie, gdy kochankowie przylgnęli do siebie z całej siły. Maggie spragniona śmiałych pocałunków otworzyła usta i poczuła zmysłową pieszczotę w tej samej chwili, gdy zalały ją fale najwyższej rozkoszy. Wstrząsana spazmatycznymi dreszczami jęczała rozpaczliwie. Cord pocałował ją z wyjątkową zachłannością, po raz ostatni poruszył się gwałtownie i sam osiągnął spełnienie.

Z chrapliwym jękiem przytulił się do Maggie tak mocno, jakby nie zamierzał nigdy opuścić tego miejsca. Długo jeszcze drżał w jej ramionach, choć ona doszła już do siebie po szalonym zbliżeniu.

Głaskała go po wilgotnej skórze, czując ciężar bezwładnego ciała, otwarte usta wtulone w jej szyję i rytmiczne pulsowanie jego męskości.

- Jesteś we mnie - szepnęła mu do ucha i splotła nogi za jego plecami.

- I zostanę - odparł równie cicho, kołysząc się mocno na boki. Wstrzymała oddech pod wpływem nagłej przyjemności. - Niesamowite! Całkiem jak wybuch wulkanu. Myślałem, że tego nie przeżyję.

- Wiem. Ja też. - Przytuliła się do niego. - Bardzo cię kocham. Kocham cię ponad życie!

Jęknął, pocałował ją namiętnie i zaczął rytmicznie poruszać biodrami, aż poczuł, że pod wpływem ogromnego pożądania wracają mu siły.

- Tak - szepnęła Maggie urywanym głosem, który ledwie wydobywał się ze ściśniętego gardła. Zachwyt i radość omal nie odebrały jej mowy. - Cord, możemy znowu? Prawda? Och, kochanie... tak bardzo... cię pragnę!

Znalazł usta Maggie i zaczął kochać się z nią w innym rytmie. Każdy ruch był powolny, głęboki, posuwisty, aż zadrżała, bo każde muśnięcie wrażliwej skóry doprowadzało ją do szaleństwa.

Niespodziewanie wybuchnął śmiechem, a gdy rozluźniła uścisk, przetoczył się na plecy. Nadal byli złączeni, nienasyчени i chętni.

- Ramię mi wysiada - szepnął, spoglądając na nią z ogniem w oczach. - Weź mnie.

- Ale... co ty? Jak? - zawołała.

- Prosta sprawa, moja skromnisiu - kpił dobrodusznie, pomagając jej usiąść na swoich biodrach i pokazując, jak ma poruszać swoimi. Skrzywił się, układając wygodniej obolałe ramię, i nagle jęknął: - No, nie! To się dzieje zbyt szybko. Nic nie poradzę. Nie mogę czekać. Ty nie... Śmiało, Maggie. Teraz! Nie przerywaj!

Krzyknął głośno. Maggie westchnęła, zagryzła wargi i poruszała się, aż znalazła rytm, który zmusił Corda do spazmatycznych westchnień. Po chwili uznała, że bardzo jej odpowiada ta pozycja; była przyjemna, niezwykła i podniecająca. Maggie wybuchnęła śmiechem, a Cord jej wtórował. Śmiali się głośno oboje, aż niezwykła rozkosz zaćmiła im umysły i ścisnęła gardła. Dopiero wtedy zamilkli.

Maggie leżała wtulona w Corda. Skórę miała wilgotną, nogę oparła na jego udzie, była tak wyczerpana i nasycona, że wątpiła, czy kiedykolwiek będzie w stanie w ogóle się poruszyć.

- Nie mam powodów do narzekań - powiedział wkrótce Cord - ale mogę wiedzieć, co się stało?

Delikatnie pocałowała jego zranione ramię.

- To wszystko kwestia zaufania - odparła cicho. - W ogóle ci go nie okazywałam. Nadszedł czas, żebym to zrobiła, ale najpierw musiałam cię przekonać, że potrafię być stuprocentową kobietą i nie wstydzę się samej siebie, mojej przeszłości, mego ciała. - Westchnęła głęboko. - Cord, jestem zachwycona własną kobiecością. - Delikatnie pogłaskała jego porośnięty ciemnymi włosami tors. Z cichym jękiem przylgnął do jej dłoni.

- Ja również - wyjąkał z trudem, chwytając ją za rękę. - Ale chyba przeceniasz nasze możliwości. Jestem wykończony. - Roześmiał się. - Naprawdę!

Uśmiechnęła się współczująco i mruknęła:

- Ja jestem w porządku.

- Och, to za mało powiedziane.

- Dzięki. - Znów pocałowała go w ramię. Przesunął się i objął ją mocniej.

- Co ci powiedział Lassiter? - zapytał. Maggie znieruchomiała.

- Skąd wiesz, że do niego pojechałam?

- Czysta dedukcja - mruknął protekcyjnym tonem. - Nie mogłaś usiedzieć na miejscu, bo dręczył cię niepokój, czego się od niego dowiedziałem na twój temat.

- Nic ci nie powiedział - odparła z przekonaniem.

- No widzisz.

- On nie ujawnił niczego, ale ja muszę. - Jej ręce mocniej przylgnęły do jego piersi. Cord usłyszał od niej smutną historię o ślicznej dziewczynce, wtedy sześciolatce, o jej ojczymie i jego kumplu od kieliszka, którzy postanowili się szybko dorobić, więc zwykłym aparatem fotograficznym i amatorską kamerą robili pornograficzne zdjęcia i filmy, wykorzystując czwórkę bezbronnych dzieci, w tym Maggie. Bite i wymyślnie karane, ze strachu robiły, co im kazano. Sprawa wyszła na jaw dzięki dociekliwej wychowawczyni, którą zaniepokoiła spora absencja uczniów. Nauczycielka wybrała się do domu ojczyma Maggie, gdzie kręcono drastyczne sceny. Zajrzała przez szpary w roletach i tak się wszystko wydało.

- Na szczęście - mruknął Cord, obejmując czule żonę.

- Policja była w porządku. Mną i tą drugą dziewczynką zajęła się specjalnie przeszkolona pani inspektor. Ale najgorszy był powrót do domu. Sąsiadka śmiała się głośno i zwymyślała mnie od najgorszych. Powiedziała, że skończę na ulicy. Strasznie to przeżyłam. ,.

- Przestań - mruknął zdławionym głosem, tuląc ją w objęciach.

- Zdjęcia oraz kasyety zostały skonfiskowane i zniszczone. Tylko jedna zniknęła, pewnie ta, którą Stillwell z Adamsem dostali w swoje łapy. Winni poszli do więzienia. Ojczym zginął w czasie zamieszek. Co się dzieje z jego kumplem, nie wiem.

- Nim odsiedział wyrok, zmarł na raka - wtrącił nagle Cord.

- Aha. - Maggie odetchnęła z ulgą. - Obaj nie żyją... - Zreflektowała się nagle, bo znieruchomiał w jej ramionach. - Skąd wiesz?

- Kiedy byliśmy w Amsterdamie, włamałem się do sądowej bazy danych. - Cord westchnął spazmatycznie. Uniosła głowę, żeby na niego popatrzeć. - A więc Lassiter miał rację! Od dawna wiedziałeś! I mimo to ożeniłeś się ze mną?

- Jesteś niemądra. Dlaczego miałbym zmienić zdanie? - odparł z wściekłością. - Nie mógłbym spojrzeć w lustro, gdybym cię obwiniał. Przecież cię kocham! Trudno mi się

pogodzić z tym, że tak się nacierpiałaś, jeszcze bardziej boleję nad tym, że nic o tym nie wiedziałem, ale dla mnie tamta historia niczego nie zmienia!

- Naprawdę? - spytała z niedowierzaniem.

- Naprawdę. - Przycisnął ją do poduszek kanapy i pocałował zachłannie. - Ty również za jakiś czas przestaniesz się tym przejmować - zapewnił czule. - Teraz jesteś moja. Do końca życia będę cię uwielbiać.

Popatrzyła w jego ciemne oczy.

- A ty jesteś mój - szepnęła. - Mam rację?

- Cały należę do ciebie - odparł z przejęciem. - Sercem, ciałem i duszą.

Czuła się niesamowicie. Była odprężona, szczęśliwa, ogromnie i cudownie zaskoczona. Jej twarz z wolna się wypogodziła.

- Uwiodłam cię.

Wybuchnął śmiechem, chociaż mówili o poważnych sprawach.

- Zrobiłaś to po mistrzowsku - mruknął. - Przeżyłem szok. Wyszło na jaw, że jestem łatwy.

Kpiąco uniosła brwi i uśmiechnęła się uradowana. Do tej pory nie sądziła, że kochać można się także na wesoło. Pożycie z Cordem było dla niej pełne niespodzianek.

- I bardzo dobrze - droczyła się z mężem. - To mi dodaje pewności siebie. Gdy spróbuję uwieść cię po raz drugi, nie będę się specjalnie wysilać. Kiwnę palcem i będziesz mój.

- Cudownie! Już się na to cieszę - odparł żartobliwie.

Oparła głowę na jego ramieniu i popatrzyła mu w oczy.

- Dzięki, że nie potępiłeś mnie, chociaż wiesz...

- Maggie, byłaś ofiarą tamtych szubrawców. Bardzo żałuję, że Amy nie powiedziała mi o twoim nieszczęściu. Szkoda, że sama mi się nie zwierzyłaś. Wszystko ułożyłoby się inaczej.

- Bałam się, że będziesz się nade mną litować. Cenię współczucie, ale nienawidzę litości - odparła szczerze.

- A ja błądziłem, nie mając pojęcia, dlaczego jesteś taka dziwna. - Nagle posmutniał. - Tamtej nocy, kiedy cię uwiodłem...

Maggie położyła dłoń na jego ustach.

- Przestań. Dziś ja uwiodłam cię, więc jesteśmy kwita - przerwała stanowczo. Przygryzła wargę i z zachwytem popatrzyła na jego piękne, silne, rozluźnione ciało. - Szczerze mówiąc, uważam, że spisałam się znacznie lepiej niż ty.

- Nie będę się spierać. - Cord wybuchnął śmiechem i pocałował ją w usta. - Nic dziwnego, że byłaś lepsza: zrobiłaś to na trzeźwo.

Maggie oddała pocałunek.

- W Amsterdamie wiedziałeś, prawda?

Teraz zrozumiała, dlaczego zachowywał się tak inaczej.

Kiwnął głową i popatrzył jej w oczy.

- Nie wiedziałem, jak ci o tym powiedzieć. Byłem przerażony, wstrząśnięty, oburzony. Miałem do ciebie pretensje, bo nie chciałaś mi powierzyć żadnego bolesnego sekretu. Zataiłaś nawet prawdę o naszym dziecku i poronieniu.

- Teraz żałuję, że byłam wobec ciebie taka nieufna. Sądziłam, że nie jestem ci potrzebna, więc mogę oczekiwać tylko kolejnego odrzucenia. - Z rozrzewnieniem popatrzyła na jego smutną w tej chwili twarz. - Niespodziewanie wyznałeś, że mnie kochasz. To było... jak piękny sen. Nie mogłam uwierzyć.

- Ale teraz już wiesz, że to prawda.

- Tak. W przeciwnym razie nie potrafiłabym się zdobyć na wyznanie, które dziś ode mnie usłyszałeś.

- Westchnęła, a Cord pocałował ją w czubek nosa. Po chwili dodała: - Jedno mnie martwi. Że nie będziemy mieli dzieci.

- Nauczyłaś się wierzyć w cuda, najdroższa - mruknął sennie, obejmując ją mocniej. - Kilka już nam się zdarzyło, więc bądź dobrej myśli i zaufaj mężowi. Jak się bardzo postaram, zrobię ci dziecko.

- Naprawdę tak myślisz?

- No jasne - odparł buńczucznie. - Tylko za chwilę... teraz bardzo chce mi się spać...

Po kilku godzinach obudziło ich natarczywe pukanie do drzwi.

- Szefie, jest pan tam? - wydierał się zaniepokojony Davis. - Co z panem? Mam klucz, wchodzę...!

- Davis, rusz te drzwi, a wywalę cię na zbity pysk!

- zagroził Cord, widząc, że tamten nie żartuje.

Przez wąską szparę Davis zobaczył ubrania leżące bezładnie na podłodze, coraz bliżej kanapy.

Drzwi zamknęły się z hukiem, a klucz upadł na podłogę. Z korytarza dobiegło głośne tupanie. Ktoś oddalał się szybko.

Sytuacja była dość niezręczna, ale gdy Cord popatrzył na zaspaną Maggie, mimo woli parsknął śmiechem. Zawtórowała mu, spoglądając na rozrzuconą odzież. To prawda, trochę ich poniosło, ale za to mieli świadomość, że życie jest piękne.

Minęło kilka miesięcy. Dosiadający konia Cord był w zagrodzie dla bydła i pomagał swoim pracownikom zaganiać do podstawionej ciężarówce młode sztuki gdy pisk hamulców sportowego auta tak je przestraszył, że znowu się rozbiegły.

Cord zaklął, ale niezbyt głośno, ponieważ z auta wyskoczyła Maggie. Pędziła w jego stronę co sił w nogach. Wysunął stopy ze strzemion, przechylił się w siodle, chwycił ją w biegu i posadził na koniu twarzą do siebie.

- Zechcesz mi łaskawie powiedzieć... - mruknął. Zamknęła mu usta pocałunkiem, więc umilkł w pół zdania. Gdy całowali się namiętnie, Cord przez moment zastanawiał się, czy jest jakiś sposób, żeby ją wziąć natychmiast, w siodle, nie bacząc na otaczających ich pracowników.

- Dotknij mnie - szepnęła z ustami przy jego wargach. Chwyliła jego dłoń i położyła sobie na płaskim brzuchu.

- Maggie, nie przy ludziach - szepnął, daremnie próbując wyrwać dłoń.

- Tu jest dziecko - powiedziała cicho, przyciskając jeszcze mocniej jego rękę.

Znieruchomiał na moment, a potem spojrzał w jej zielone oczy lśniące od łez i szalonej radości. Gdy roześmiała się cicho, zrozumiał wreszcie, co to za nowina.

- Jesteś w ciąży? - spytał i westchnął głęboko. - Naprawdę?

- Na pewno - zapewniła, całując go znowu. - Trzeci miesiąc. - Zarzuciła mu ramiona na szyję, - Nie było porannych mdłości, a poza tym w ogóle nie liczyłam się z taką możliwością, lekarze mówili, że musi stad się cud. Dopiero niedawno uświadomiłam sobie, że nie mamy tych... no wiesz, comiesięcznych problemów.

- Aha, my ich nie mamy. Rozumiem - mruknął z czułością i rozbawieniem.

Maggie zacisnęła dłoń w piąstkę i uderzyła go w pierś.

- To nasze dziecko. Jest wspólne. Słuchaj dalej. Poszłam do lekarza. Kazał mi zrobić badanie krwi i od razu było wiadomo. Jechałam tak szybko, że...

Przerwała, bo z oddali dobiegło wycie policyjnych syren.

- Rany boskie! - jęknęła Maggie.

Przed zagrodą dla bydła zatrzymały się dwa migające sygnałami alarmowymi radiowozy. Pracownicy Corda, którzy przed chwilą bezceremonialnie gapili się na szefa całującego żonę, teraz obserwowali z ciekawością policyjne patrole.

Dwaj mundurowi funkcjonariusze z teksaskiej drogówki minęli sportowe auto i podeszli do siedzącej na koniu pary.

- Bardzo przepraszam... - zaczęła błagalnie Maggie.

- Jechała pani z szybkością stu dwudziestu kilometrów na odcinku, gdzie dozwolona prędkość wynosi zaledwie osiemdziesiąt! - przerwał starszy policjant. Trzymał w ręku bloczek mandatów.

- I zamiast się zatrzymać na żądanie oznakowanego radiowozu i umundurowanych funkcjonariuszy, zjechała pani na lewy pas i zwała, dodając gazu! - awanturował się młodszy.

- Żona jest w ciąży - oznajmił z naciskiem Cord, jakby ta informacja stanowiła wystarczające usprawiedliwienie wszelkich jej wybryków. Zawstydzona Maggie jęknęła tak głośno, że koń się spłoszył i nerwowo postąpił w bok. Cord uspokoił go, delikatnie czochrając grzywę i klepiąc po szyi. Sam przyszedł już do siebie po usłyszeniu cudownej nowiny, więc konkretnie i rzeczowo wyjaśnił policjantom, dlaczego Maggie tak pędziła. - Od czterech miesięcy jesteśmy małżeństwem. Przez wiele lat żona słyszała od lekarzy, że raczej nie zostanie matką. Sami panowie widzą, że zdarzył się cud. Będzie dziecko - zakończył uradowany.

Policjanci spojrzeli po sobie.

- Prawo jest prawem i obowiązuje wszystkich obywateli, także kobiety w ciąży - upierał się starszy.

- No pewnie - przytaknął młodszy i wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu. - Ale to nie oznacza, że mamy wszystkich ludzi popełniających wykroczenia drogowe pakować za kratki. Moim zdaniem pouczenie wystarczy. Przyszła matka ma swój rozum. Trzeba jej tylko wytłumaczyć, żeby przestała się wygłupiać, bo musi być teraz odpowiedzialna za dwoje. A poza tym w imieniu policji stanowej serdecznie gratulujemy. No, zbierajmy się, kolego. Robota czeka.

Starszy z policjantów zmarszczył brwi i z uwagą obserwował siedzącą na koniu parę.

- Ja pana znam - powiedział do Corda.

- Nic dziwnego - usłyszał w odpowiedzi. - Ja także sobie pana przypominam. Kiedy odchodził pan do stanowej drogówki, ja dopiero zaczynałem służbę w policji. - Przyjrzał się naszywkom na rękawie munduru. - Wysoko pan zaszedł.

- Widzę, że panu też się wiedzie - odparł policjant. - Ale pamiętam twarz nie tylko ze służby. - Zerknął na Maggie i pogroził jej palcem. - Niech pani nie szaleje autem po moim rewirze. To jest ostatnie ostrzeżenie. Poza tym szybka jazda nie służy maluchom.

- Tak jest, proszę pana - przyznała z uśmiechem Maggie. - Będę czytać małemu do snu kodeks drogowy. Nauczę go wszystkich przepisów.

- Małej - poprawił Cord. - Będziemy mieli córeczkę.

- Pan Bóg nie słucha twoich rozkazów. - Popatrzyła na męża szeroko otwartymi oczyma.

- Grzecznie poprosimy - odparł. - Dziewczynki są mądrzejsze niż chłopcy. Sama wiesz. Będziemy mieć z niej pociechę. Nauczymy ją zasad hodowli. Niech sobie gospodarzy na ranczo - rozmarzył się Cord.

- Dzięki nam będzie też umiała łapać bandytów. Sam wiesz, że łajdaków nie brakuje. Nasza mała szybko się z nimi rozprawi.

- Już wiem, gdzie was oboje widziałem! - zawołał starszy policjant, klepiąc się w czoło. - Rozbiliście międzynarodowy gang sprzedający dzieciaki do niewolniczej pracy. Wasze zdjęcia były w gazetach. Dziennikarze opisywali tę akcję szczegółowo. Pan załatwił szefa gangu podczas obławy w Amsterdamie. Detektywi Dane'a Lassitera aresztowali dwu miejscowych bogaczy, którzy tkwili w tej aferze po same uszy. Wiele lat temu miałem zaszczyt pracować z Lassiterem, zanim przystał do teksaskich strażników.

Młodszy policjant, słuchając kolegi, wodził spojrzeniem od Maggie do Corda.

- Cholera! To rzeczywiście oni!. - ucieszył się szczerze.

Maggie czuła się jak bohaterka popularnego serialu.

- Jeśli mnie nie aresztujecie, w moich pamiętnikach napiszę o was kilka ciepłych słów - obiecała przymilnie.

- Proszę pani - odparł z szacunkiem starszy funkcjonariusz. - Czytałem wszystko, co o tamtej sprawie było w gazetach. Na pani miejscu zamiast pamiętnika napisałbym powieść. Ma pani gotowy materiał. To będzie prawdziwy bestseller!

Maggie doznała olśnienia.

- Wie pan co? - mruknęła z roztargnieniem. - To wcale nie jest zły pomysł.

Po sześciu miesiącach Maggie przesłała ukończoną powieść z wątkami kryminalnymi i szpiegowskimi swemu nowojorskiemu wydawcy, który wcześniej przeczytał konspekt i podpisał z nią umowę. Zaraz po oddaniu manuskryptu urodziła syna, który był dla rodziców prawdziwą niespodzianką, bo wcześniej nie sprawdzali płci dziecka. Wybrali imiona i dla chłopca, i dla dziewczynki, ale Cord upierał się, że na świat przyjdzie Charlena Maria.

Gdy nareszcie przywiózł do domu żonę i synka, późnym popołudniem ciepło ubrani usiedli razem na werandzie. Popatrzył na Maggie trzymającą dziecko w objęciach i westchnął uszczęśliwiony.

- Oto Jared Mejias Romero - mruknął z dumą. - Młody człowieku, jestem dumny, że zostałem twoim ojcem, ale proszę o bis. Tata potrzebuje córeczki, żeby ją rozpieszczać.

- Na razie niech rozpieszcza Jareda - powiedziała z uśmiechem Maggie, zadowolona, że wydała na świat zdrowe dziecko. - Może się uda, kto wie? A jeśli nie, jestem i tak wdzięczna niebiosom za to, co mamy.

- Ja też. - Cord pocałował najpierw żonę, a potem syna, usiadł na ogrzanej popołudniowym słońcem werandzie i obserwował potężnego byka, który wyjadał siano z furgonetki zaparkowanej na poboczu alei biegnącej między ogrodzonymi łąkami. Był chłodny lutowy dzień, na niebie gromadziły się chmury, ale od zachodu horyzont lśnił kolorami.

- Moja żona, pisarka - mruknął znowu Cord, przyglądając się jej żartobliwie. - Nadal zamierzasz biegać po mieście w prochowcu, z pistoletem w kieszeni?

Maggie uśmiechnęła się tajemniczo.

- Dobry pomysł! Przy okazji zbiorę materiał do następnej powieści, jeżeli wydawca podpisze kolejną umowę.

- Jeśli o mnie chodzi, mam powyżej uszu dywersji i rozbijania bomb. Na wypadek, gdybyś żywiła jeszcze wątpliwości, zapewniam, że nie będę pędzić na drugi koniec świata, ponieważ Bojo dostał fajną robotę i zbiera ludzi - perorował Cord. - Jestem hodowcą. Koniec, kropka.

- Słuszna decyzja. Zwierzęta są fascynujące. Popatrz na staruszkę Hijito. - Zamyśliła się, spoglądając na wiekowego byka. Zaczynała już obmyślać nową powieść. - Taaak... Wyobraźmy sobie, że został wykradzony, ale się odnalazł. Problem w tym, że do ucha ma teraz wszczepiony mikroczip z danymi. Ta elektroniczna drobinka stanowi dowód w sprawie o morderstwo, które... Hej, dokąd idziesz? Cord! Chodź tutaj!

Zniknął w domu. Słyszała jego kroki i głośny śmiech. Popatrzyła na twarzyczkę śpiącego synka ubranego w maleńkie, ciepłutkie śpioszki. Rozmyślała o wielu bolesnych i trudnych latach poprzedzających jej przyjazd do domu Corda, tę cudowną dzisiejszą chwilę, obecne szczęście.

Dopiero gdy odważnie stawiała czoło własnemu cierpieniu i mrocznej przeszłości, mogła wkroczyć do świata, gdzie królowała radość. Wszystko ułożyłoby się inaczej, gdyby przed laty uzmysłowiła sobie, że jedyny sposób zwyciężenia sił mroku to śmiała konfrontacja z ciemnymi widmami przeszłości. Nie wolno uciekać. Gdyby wcześniej wiedziała...

Ale wszystko ułożyło się cudownie. Miała Corda oraz dziecko, a szczęście ich codzienności przekraczało jej najśmielsze oczekiwania. Dawne żale i rozczarowania były niczym chmury na horyzoncie rozwiewane szybko łagodnymi powiewami letniego wiatru i

rozświetlane o zachodzie słońca królewską purpurą. Można by nawet pomyśleć, że gdy skończył się czas próby, nieoczekiwana radość stała się nagrodą za cierpliwe znoszenie bólu i przeciwności losu. Jak dziecku pieszczota rodziców pomaga zapomnieć o stłuczonym kolanie albo skaleczonym palcu, tak błogosławieństwo Najwyższego leczy duchowe rany. Fizyk uśmiechnąłby się protekcyjnie, cytując fundamentalne prawo Newtona: każda akcja wywołuje reakcję, ale Maggie chętniej wyrażała tę prawdę obrazami wziętymi z poezji.

Musnęła ustami maleńkie czołko tak delikatnie, żeby nie obudzić synka. Była radosna i wolna od trosk i to uczucie ją uskrzydliło. Z korytarza dobiegł znajomy odgłos kroków wracającego Corda - najpiękniejszy akompaniament dla jej bijącego miarowo serca.

- Sądziłem, że się zachmurzy i spadnie śnieg, a popatrz, jaki mamy zachód słońca - powiedział Cord, biorąc na ręce maleństwo, w samą porę, bo Maggie ścierpły już ramiona. Uśmiechnęła się do niego i odparła cicho:

- Niektórzy mówią, że gdy słońce zachodzi na czerwono, żeglarze mają powód do radości, ponieważ to zapowiedź ładnej pogody. Spójrz tylko, jakie niebo!

Objął ją wolnym ramieniem i powiedział żartobliwie:

- Nie jestem żeglarzem, tylko zwykłym, przyziemnym facetem, który umiera z głodu. Zamiast bujać w obłokach, chodź ze mną na kolację. Mam wilczy apetyt.

Uniosła głowę i pocałowała go w usta.

- Jak zawsze - odpowiedziała przyciszonym głosem. Uśmiechnęła się tajemniczo i uniosła brwi - Jestem prawdziwą szczęściarą.

- Nie - zaprzeczył czule i oddał pocałunek - To ja powinienem uważać się za szczęściarza.

Przytuliła się do niego i razem weszli do domu. Cord wpatrywał się w synka, a jego ciemne oczy wyrażały miłość i zachwyt. Tak patrzył tylko na tych dwoje - najdroższe mu osoby.

- Wiesz co? - myślała głośno Maggie. - Myślę, że dzieci są o wiele bardziej zajmujące niż sprawy międzynarodowe i tajne misje.

- Mamy doskonałą okazję, żeby się o tym przekonać. - Cord roześmiał się cicho.

- No właśnie - westchnęła uradowana - Popatrzyła na niego i mruknęła: - Taki był z ciebie desperat, a teraz świetnie się sprawdzasz jako przykładowy mąż i tatuś.

- A ty byłabyś świetnym żołnierzem. Powinnaś dowodzić oddziałem Legii Cudzoziemskiej. Dam im znać, kiedy będą werbować kadrę oficerską.

- Fantastycznie! Całą rodziną zaciągniemy się na służbę! - szepnęła z ożywieniem. - Już my im pokażemy, jak się walczy!

Ubawiony chciał dać jej klapsa, ale zrobiła unik i roześmiała się cicho. Wiedziała, że jej *desperado* ma sporo wad, ale za żadne skarby świata nie chciała, żeby się zmieniał, ponieważ kochała go... za wszystko.

Cord Romero każdego dnia stacza pojedynki ze śmiercią. Ten były policjant, agent FBI, żołnierz i najemnik, wykonawca wielu tajnych rządowych misji, jest niezrównany w swoim fachu. Kiedy cudem uchodzi z życiem z zamachu, postanawia stanąć twarzą w twarz z prześladowcą, bezwzględnym mordercą i szefem gangu zajmującego się rekrutacją dzieci do niewolniczej pracy.

W tej niebezpiecznej akcji wspiera go Maggie Barton, przybrana siostra Corda i jego przyjaciółka z dziecięcych lat.

Teraz Cord odkrywa w niej kobietę - inteligentną, niezależną i... niezwykle pociągającą. Maggie chowa jednak w sercu mroczny sekret, który mógłby, jej zdaniem, uniemożliwić ich związek. Prześladowca bowiem także zna jej tajemnicę i z pewnością nie zawaha się przed szantażem, a to przekreśliłoby całą przyszłość Maggie.

Oszołomieni nagłym uczuciem, Cord i Maggie muszą zaufać sobie nawzajem i razem stanąć do walki, w której stawką jest życie i... miłość.